

W I E L K A W O J N A O J C Z Y Ź N I A N A Z W I A Ź K U
S O C J A L I S T Y C H N Y C H R E P U B L I K
R A D Z I E C K I C H .

Pakt o nieagresji podpisany dnia 23 sierpnia 1939 roku między ZSRR i Niemcami należy do wydarzeń w historii narodów i wojen niezwykłych, podpisany został w okolicznościach niecodziennych i szczególnych. Ci, którzy przed wojną specjalizowali się w pakto-

waniu z Hitlerem , nagle "przejrzeli "i zaczęli oskarżać ZSRR. "Jak można było podpisywać układ z Niemcami hitlerowskimi ?.. Dlaczego ZSRR wolał układ z Niemcami, niż z Anglią i Francją ?... Z tymi państwami, z którymi przecież i tak znalazł się w sojuszu już w 1941 roku?.. Dlaczego ni^ę od razu w roku 1939 ?..... Rzeczywiście - dlaczego ? ?.....

My, Polacy , mamy szczególne prawo skierować to pytanie pod adresem tych , którzy je po dzień dzisiejszy jeszcze stawiają i jednocześnie wypaczają.

Wróćmy więc do początku. Jest sierpień 1939 roku - w willi na Spiridonowce w Moskwie toczą się poufne rozmowy w tajemniczościach , na przemian z rokowaniami misji wojskowych. Józef Stalin nie traci jeszcze wtedy nadziei na podpisanie efektywnego układu wojskowego z mocarstwami zachodnimi : Anglią i Francją.

Na polecenie Stalina zabiera głos, w imieniu radzieckiej misji wojskowej, komandor Berys Szaposznikow. Przedstawia on zebranym plan Generalissimusa Józefa Stalina dotyczący wspólnej obrony przeciw agresorowi. Jest to dokładnie opracowany plan operacji wojskowych , krańcowo odmienny od angielskich, szwedzkich i nie mówiących planów przedstawianych uprzednio przez przedstawicieli misji zagranicznych. Dla wszystkich jest jasne, że plan radziecki został opracowany kolektywnie przez zespół wysokich dowódców sztabowych , świetnie zorientowanych w aktualnej sytuacji militarnej Europy, uzgodniony z wytycznymi KC Partii i z samym Stalinem, dobrze znającym plany i cele oraz możliwości faszystowskich Niemiec, oparty o dane zebrane przez kontrwywiad radziecki w samych Niemczech. Ustami komandora Szaposznikowa Stalin deklaruje , że przeciw agresji hitlerowskiej w Europie wystawi : 12 dywizji piechoty, 16 dywizji kawalerii, 5 tysięcy ciężkich dział, 10 tysięcy czołgów. około 6 tysięcy samolotów bojowych - nie wliczając przy tym w te liczby jednostek wojskowej obrony przeciwlotniczej , obrony wybrzeża i długich na 6500 kilometrów granic lądowych.

Również jednostki wojskowe w rejonach uroczeń, jednostki obrony przeciwlotniczej zaplecza i wojsk specjalnych, oraz dywizji NKWD i jednostek desantowych / komandosów / nie są objęte podanymi w deklaracji liczbami. W drugiej części swego wszechstronnie opracowanego referatu komandor Szapocznikow przedstawił, zebrany trzy warianty wspólnych, anglo-francuskich i rosyjskich działań zbrojnych - odczytując te warianty z maszynopisu wręczonego mu przez Stalina - oto one.

Wariant I. Agresor uderza na Francję i Wielką Brytanię. W tym wypadku ZSSR wystawia 70 % tych sił, które Francja i Anglia skierują bezpośrednio przeciw agresorowi. Przewiduje się też udział Polski w tej wojnie, a że na mocy jej układów z Francją i Anglią. Rządy tych krajów spowodują zgodę Rządu Polskiego, ścisłej Marszałka Rydza-Smigłego, dowódcy naczelnego wojsk polskich, na przemarsz radzieckich sił zbrojnych przez korytarz Wileński, a jeśli zajdzie tego potrzeba, i przez Małopolskę. W tym czasie zjednoczona flota anglo-francuska zamknie Kanał La Manche, przerwie się na Morze Bałtyckie i zablokuje dostawy do Niemiec wszelkich surowców strategicznych, zwłaszcza rudy ze Szwecji. Okręty anglo-francuskie wpłyną również w rejon Murmańska i Archangielska celem współdziałania z flotą radziecką w zwalczaniu niemieckich łodzi podwodnych.

Wariant II. Agresor napada na Polskę i Rumunię. Obydwa te kraje wystawiają całość swych sił zbrojnych, zaś Francja i Anglia wypowiedzą natychmiast wojnę Niemcom. ZSSR uczestniczy w walkach po uprzednim przemarszu jego wojsk przez Polskę i Rumunię, celem bezpośredniego zetknięcia się z agresorem. W tej wersji ZSSR wystawia 100 % sił zbrojnych jakie wystawią Anglia i Francja. Floty operują tak jak przy wariantcie I.

Wariant III. Niemcy po przez Finlandię / państwo rządzone przez marszałka barona Mannerheima / za cenę przyobiecaną Finlandii Karelii, napadają na ZSSR przez Estonię i Łotwę. Anglia i Francja natychmiast wypowiedzą Niemcom wojnę. Polska związana z tymi państwami układami, przepuszcza radzieckie siły zbrojne przez swoje terytorium i umożliwia im zetknięcie się z agresorem jeszcze na swym terenie. Floty działają jak w poprzednich wariantach.

Jak więc widać plan wspólnego działania przeciw hitlerowskiemu agresorowi, przedstawiony przez komandora Szapocznikowa, był planem obejmującym wszystkie możliwości i drogi obrotowe przeciwdziałania przewidywanej napaści faszystów na Rosję, a zarazem zżaniania agresji na każdorazowej i różnorodnej drodze jej działania. Plan ten jednak najwidoczniej nie odpowiadał koncepcjom zachodu. Misje wojskowe obradujące w Moskwie pragnęły czegoś innego, skromniejszego i

konkretniejszego -

oczekiwały od narady tylko jakiejś "deklaracji" o charakterze politycznym, czego znowu Stalin, będąc statystą, strategiem i politykiem /tak się wyraził o nim Generał de Gaulle/, nie przyjął. Cały świat z napięciem śledził toczące się w Moskwie narady. Oczywiście i Hitler "nie zasypywał gruszek w popiele" - na jego polecenie w dniu 3 sierpnia minister Ribbentrop zaprosił do siebie radzieckiego charge d'affaires w Berlinie G. Astrachowa i ni mniej nie więcej zaproponował wzajemny podział sfer wpływów pomiędzy ZSRR a Niemcami, a nawet podpisanie tajnego protokołu układu w tej dziedzinie. Ambasada radziecka przekazała bezzwłocznie przedstawionemu Astrachowowi propozycje do Moskwy Mołotowowi.

Dnia 14 sierpnia 1939 roku niemiecki charge d'affaires w Londynie telegrafował do Berlina, że według opinii panującej w kołach angielskich, rząd radziecki przejawiał bardzo wiele oznak dobrej woli dla podpisania układu współdziałania z Anglią i Francją, nie ma też wątpliwości, że układ taki zostanie podpisany. Wówczas wybuchła w Berlinie panika. Hitler zdawał sobie wtedy sprawę że trójstronny pakt zawarty w Moskwie pokrzyżuje jego zaborcze plany pobicia wrogów każdego z osobna, a nawet może zagrozić samej egzystencji niemieckiego faszyzmu. Natychmiast więc po otrzymaniu tych wiadomości z Londynu, już o godz. 14 min 30 Ribbentrop wysłał szyfrogram do ambasady niemieckiej w Moskwie, który brzmi: "Natychmiast uzyskać audiencję u Mołotowa - zaproponować termin spotkania na wtorek na dzień jutrzejszy - Ribbentrop". W parę godzin później tegoż dnia, wieczorem o 22-ej zostaje nadany do ambasady w Moskwie drugi "pilny" szyfrogram specjalny, określający treść rozmowy ambasadora Niemiec z Mołotowem. W rozmowie tej należy zaproponować zakończenie okresu wrogości politycznej i otworzyć drogę do nowej przyszłości dla obu krajów. Należy zadeklarować, że Niemcy nie mają żadnych agresywnych planów w stosunku do ZSRR i proponują rozpocząć wyjaśnianie wzajemnych stosunków niemiecko-rosyjskich - w tym celu gotów jest przyjechać do Moskwy sam Ribbentrop.

A w Moskwie?... Stalin boi się wojny sam na sam z Niemcami. Nie czuje się dostatecznie przygotowany, rozważa wszystkie pro - i contra. Misje zachodnie przebywające w Moskwie zachowują się jak gdyby nie dostrzegały niebezpieczeństwa wybuchu wojny. Marszałek Klimientij Woroszyłow kilkakrotnie wyraził swoje przekonanie, iż zgoda z Polski na przemarsz wojsk radzieckich przez jej terytorium w razie wojny - nie nadejdzie nigdy!... Nie godzą się na to ani Rydz-Śmigły ani minister Beck!... Narady międzynarodowe w Moskwie przerwano do dnia 21 sierpnia - oczekuje się na wiążące odpowiedzi Moskwy mające nadejść z Paryża i Londynu.

Odpowiedzi te nie nadeszły nigdy. A Rydz-Śmigły wypowiedział znamienne słowa: " ... z Niemcami ryzykujemy utratę wolności - z Rosjanami , naszej duszy !". Słowa zaiste "genialne" , wypowiedziane w obliczu śmiertelnego dla Narodu Polskiego niebezpieczeństwa, w sytuacji "być - albo nie być " , w wigilię tragedii i klęski. Anglicy w rozmowach z misją wojskową radziecką powoływali się na to stanowisko Polski , a sami w tym czasie dawali Polsce perfidnie do zrozumienia , że nadal powinna prowadzić swoją nieodpowiedzialną i awanturniczą politykę wrogości dla bolszewizmu - tworzyli tym angielscy mężowie stanu zamknięte koło bez wyjścia, bo w istocie to co zaszło w dniach 12-21 sierpnia 1939 roku, to co odbyło się za stołem rokowań w willi na Spiridonowce, było jedyną logiczną konsekwencją wrogiego kursu jaki i Anglia i Francja od ~~wielu~~ lat ostatnich realizowały w stosunku do Kraju Rad. Fiasko rokowań w Spiridonowce wynikało z niechęci ówczesnych polityków angielskich i francuskich do podejmowanie wspólnych z Rosją poczynań przeciw niemieckiej agresji, wynikało z utajonych nadziei na skierowanie agresora hitlerowskiego właśnie przeciw Związkowi Radzieckiemu. Józef Stalin, gorzko doświadczony wielką przegraną w Hiszpanii , rozszyfrowuje prawidłowe założenia istotne polityków Zachodu i w zaistniałej teraz sytuacji wydaje Mołotowowi polecenie podpisania układu z Niemcami. Uważa to za konieczne dla odczekania na dalszy bieg wypadków , dla uzyskania czasu na własne wzmocnienie się Rosji.

W ten sposób dla Polski sanacyjnych polityków nadchodzi dzień tragiczny 1 września 1939 roku, dzień znakomicie przygotowany przez Hitlera między innymi i takim posunięciem jak rzucenie Polsce ochłapu z rozbieranych Czech, w postaci Zaolzia i Cieszyna. Za tę nędną cenę zapobiegł Hitler zawsze możliwej ~~przebieg~~ unii Polski z Czechami. A Czesi mieli przecież na stanie swych sił zbrojnych , oprócz dobrze uzbrojonej i zaprawionej do walk w terenie górskim armii lądowej, jeszcze bardzo wenne środki walki, takie jak 1100 znakomitych czołgów, produkowanych przez Zakłady Skoda, 600 lepszych i szybszych niż polskie samolotów bojowych, znakomitą artylerię ciężką i przeciwlotniczą. To wszystko co mogło i winno było poważnie wzmocnić stan obronności Polski wzmocniło, dzięki nierozważnej polityce naszych "pułkowników", właśnie siły wroga-agresora. Sięgając do najistotniejszych źródeł agresji widzi się, że całokształt międzynarodowych procesów ekonomicznych i politycznych w przededniu II-giej wojny światowej , że system imperjalistyczny z samej swej natury rodzi agresję , stwarza niebezpieczeństwo światowej pożogi wojennej. Koła rządzące mocarstw imperjalistycznych widziały w niemieckim faszyzmie i jego Fiurerze swego klasowego

sejuszniaka w walce przeciwko pierwszemu na świecie państwu socjalistycznemu. Nawet wówczas kiedy wbrew ich woli i przewidywaniem wojna rozpoczęła się od starcia dwóch kapitalistycznych koalicji, imperializm usilnie zabiegał o to by skłonić Hitlera do zbrojnej napaści na ZSRR.

Rozpoczynając 1 września 1939 roku o godzinie 4 minut 45 wojnę przeciw Polsce, stratedzy III Rzeszy liczyli głównie na drugoczący cios i siłę pierwszego uderzenia Luftwaffe i czołgów. Naród Polski nigdy nie zapomni tych pełnych tragizmu i bohaterstwa dni i nocy jesiennych 1939 roku, kiedy to, osamotniona na szachownicy wielkiej klasowej polityki Polska samodzielną broniła się, broniąc zarazem i tych, którzy mimo układów, przyrzeczeń i traktatów nie pomogli jej niczym oprócz słów. Pomimo to Naród Polski i jego zbrojne ramię, Wojsko Polskie, przetrzymało wielkie wstrząsy i ciężkie straty poniesione w dniach nawałnicy pierwszego uderzenia agresora, i zatrzymało wroga nad Bzurą, zadając mu dotkliwe straty. Cofając się dalej, gdy spodziewana i zapewniana układami pomoc nie nadchodziła, cofając się pod naciskiem przeważających ilościowo i znacznie lepiej uzbrojonych sił wroga, Wojsko Polskie, a głównie dzielna patriotyczna postawa jego żołnierzy nie oddawało bez boju ani jednej piędzi ziemi. Wzorem bohaterkiej postawy była też stolica Warszawa, której bezprzykładowy opór organizował jej niezapomniany prezydent Stefan Starzyński, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, na czele ludu Warszawy, jej robotników i ciągnących tu ze wszystkich stron żołnierzy z rozbitych już pułków. Zaciepła obrona walczącej Warszawy doprowadziła Hitlera do furii wściekłości, nakazał więc bezlitosne bombardowanie tego miasta, otwartego przecież, nie będącego twierdzą lecz bronionego przez swych obywateli i obywateli ginącego państwa.

Armie Wehrmachtu przekroczyły granice Polski jednocześnie ze wszystkich stron: z Prus Wschodnich, z Pomorza, ze Śląska, od strony dawnych Czech, na całym 1400-kilometrowym froncie. Po przegranych przez Polskę bitwach obronnych natarcie niemieckie doprowadziło dnia 17 września, idąc od strony Przemyśla i od Białegostoku, do okrążenia i zamknięcia w przygranicznym trójkącie sił polskich. W tym samym czasie wojska radzieckie, działając zgodnie z paktem "Ribbentrop-Mołotow", wkroczyły na teren Ukrainy Zachodniej i Białorusi, wzdłuż całej t.zw. Linii Cursona ustalonej w Wersalu w roku 1918. Generalissimus Józef Stalin, chłodny gracz polityczny, mąż stanu o realistycznym widzeniu świata i stosunków na nim, wolał pakt z Niemcami, za cenę Polski samodzielną, tej Polski która nie chciała z nim pertraktować, która należała do składu

państw tworzących nieustępliwie i nieodmiennie wrogie otoczenie, okrażenie imperialistyczne Związku Radzieckiego. Anglia była na czele tego wrogiego okrażenia, Anglia perfidnie wykorzystywała dla celów imperializmu naiwne buńczuczne tendencje polskich polityków sanacyjnych mówiących o "Polsce od morza do morza", "Polsce Zachodu" "Polsce - przedmurzu chrześcijaństwa - zaporze przeciwbolszewickiej". Taka była sytuacja polityczna trwająca od zabójstwa, w klimacie wrogości, ministra Wojkowskiego w Warszawie - aż do dnia wybuchu wojny. Okres ten, lata 1920-1939, cechowały w Polsce takie pojęcia jak "Kordon sanitarny", "antybolszewizm", "antykomunizm" itp oraz takie pociągnięcia "dobrosąsiedzkie" jak przekuty przez granicę wywrotowców i niedobitków Petlury, prowokacje przygraniczne, i inne sztykany - za co, mówiąc nawiasem, często przypłacali nawet życiem liczni Polacy, z pośród tych 800 tysięcy, którzy pozostawali jeszcze na terenach Związku Radzieckiego, podejrzewani o współpracę z V-ą Kolumną, z tendencjami "Niezależnej Ukrainy", z sabotażem.

Na wieży grodzkiej Zamku Królewskiego w Warszawie jeszcze w dniu 2 października powiewał sztandar Prezydenta Rzeczypospolitej, ale w dniu tym został manifestacyjnie zdarty przez Niemców, którzy właśnie świętowali swoje zwycięstwo nad Polską: defilada, orkiestry dekoracje, flagowanie "hakenkreuzem" wszystkim do dało się tym znakiem znieważać. W ostatnich dniach przed kapitulacją Warszawy ze strony CK-PPS wywierano nacisk na prezydenta Starzyńskiego aby opuścił stolicę i uciekł za granicę lub ukrył się gdzieś na prowincji. Wszystko ku temu było już nawet przygotowane ale Starzyński odmówił kategorycznie, wyjaśniając, że nie może zawieść zaufania ludności stolicy do socjalistów polskich, a także winien przecież do ostatka starać się łagodzić konsekwencje operu jaki miasto stawiało okrutnemu napastnikowi. Rzeczywiście niemiecki atak na wszystkie ce polskie nastąpił bardzo szybko, a jedną z pierwszych ofiar tego ataku na patriotyzm i ukochanie miasta stał się właśnie prezydent Starzyński. Dotychczas jeszcze pozostał niezidentyfikowany grób Prezydenta Warszawy Niezwyciężonej, Prezydenta zamordowanego skrytobójczo przez faszystów niemieckich.

Już 10 maja 1940 roku armie hitlerowskie rozpoczęły ofensywę przeciw Francji, gwałcąc "po drodze" neutralność Belgii, Holandii i Luksemburga. 15 maja kapituluje Holandia, 21 maja wojska niemieckie znajdują się już nad Kanałem La Manche i okrażają Dunkierkę, jedyny port, z którego ewakuują się w pośpiechu, nieładzie, panice, z wielkimi stratami wojska angielskie i sprzymierzone - razem około 350 tysięcy ludzi.

Dnia 10 czerwca Mussolini wypowiedział wojnę Francji. Wypadki toczą się błyskawicznie - jak w kalejdoskopie. Dnia 14 czerwca Niemcy wchodzą do Paryża, biorą odwet za Wersal, defilują, paradują, triumfują, upajają się swą mocą, potęgą i niezwyciężonością. Parę tygodni później, 22 sierpnia, Francja kapituluje, Francja marszałka Petaina'a tylko, Francja ludu, robotników, młodzieży - walczy nadal, walczy w podziemiu, ma już przykłady, metody, sposoby takiej walki, bierze je z Polski. Anglia nadal przegrywa swoje kolejne bitwy: w Libii, w Grecji, na Krete. Potężna machina hitlerowskiego wehrmachtu toczy się nadal przez Europę i już nawet Afrykę północną - między Jugosławię, zagraża Egiptowi i drodze przez kanał Sueski, strategiczny i niewralgiczny punkt na bliskim Wschodzie.

W Europie na placu boju pozostaje już tylko /w drugiej połowie roku 1940/ Wielka Brytania. Przegrywająca bitwy ale wygrywająca wojny Wielka Brytania postanawia walczyć do końca, zwycięskiego końca, ze źle wychowanym, niśfornym synem imperializmu - hitleryzmem.

A Hitler, jego plan taktyczny wojny, ponosi teraz klęskę - zawiedzą go nadzieje na to, że po błyskotliwym zwycięstwie nad Francją uda mu się wyłudzić u Wielkiej Brytanii jakiś kompromisowy pokój. Nie mieściło się w głowie Hitlera stanowisko Anglii, która widziała "wroga" nie w Związku Radzieckim, lecz właśnie w nim, w Niemczech, jego hitlerowskich, wspaniałych Niemczech, jego III-ej Rzeszy. Czas jednak potwierdził tę smutną dla Hitlera prawdę, Wielka Brytania z Churchilem na czele zajmowała nieustępliwe, twarde stanowisko - zaczął się więc Hitler przygotowywać do inwazji na jej siedzibę, na wyspy brytyjskie. Rozpoczęła się wielka bitwa powietrzna o Anglię rozpoczęło się słynne "coventrowanie" miast brytyjskich, co oznaczało proszkowanie ich bombami wielkiego kalibru - / "coventrowanie" - od nazwy przemysłowego miasta Coventry, pierwszego obróconego w gruzy miasta Anglii/. Hitler jednak nie zrezygnował z próby zawarcia pokoju z Anglią - w maju 1941 roku zastępca Hitlera, Rudolf Hess wylądował / rzekomo bez wiedzy fuhrera/ na spadochronie w Anglii, został tam ujęty, i przedstawiony przed władze centralne zaproponował Anglii, Rządowi Jego Królewskiej Mości, zawarcie honorowego pokoju. Oferta ta została jednak stanowczo odrzucona, a Hess został aresztowany i odizolowany od świata i wydarzeń na nim aż do końca wojny. W podziemnej Polsce wydarzenie to zostało podane do wiadomości i skomentowane rozlepionymi ulózkami następującej treści: "Zginął pies, nazywa się Hess - odprowadź sukinsyna za nagrodą do Berlina". Niemcy bowiem fakt lotu Hessa do Anglii i jego fiasko utrzymywali cały czas w całkowitej tajemnicy.

Jednakże część angielskich dyplomatów sionna była do pójścia na "zemiły kompromis" z Hitlerem, i to jaknajszybciej. Należał do nich, przede wszystkim, ówczesny sekretarz stanu w Foreign Office sir Richard Austin - Butler, o przydomku "Rab". W rozmowie z ambasadorem Królestwa Szwecji w Londynie, Björnem Brytzen, powiedział on że nie można dopuścić, by wojna toczyła się aż do tragicznego końca bo Anglia - perorował dalej - pragnie jedynie uzyskać w Berlinie "rozsądne warunki pokoju", w czym nie powinni przeszkadzać zasiadający w Radzie JKM "fanatycy". Była to uszczypliwa uwaga pod adresem Churchilla, znanego ze swego nieprzejednanego stosunku do hitlerowskich Niemiec. Ta rozmowa między Brytzen a Butlerem została w tym miejscu przerwana gdyż tego ostatniego wezwał w nagłej sprawie minister spraw zagranicznych, lord Halifax. W kilka minut później Butler powrócił i przekazał szwedzkiemu dyplomacie oficjalne stanowisko swego szefa: "nie demagogia lecz zdrowy rozsądek rozstrzygnie o postawie Anglii". Historyczne i. Sprawozdanie z tej rozmowy skłoniło rząd Szwecji do przyjęcia hitlerowskich żądań i wyrażenia zgody na tranzyt przez Szwecję wojsk niemieckich do północnej Norwegii. Historia jednak potoczyła się inaczej - sir Churchill wziął górę w łonie rządu brytyjskiego, stary monachijszyk / czytaj: niegodziwiec / Halifax, jeden z wielu przeciwników politycznych Churchilla - przegrał. Churchill nigdy nie dał po sobie poznać, że ma tych polityków przeciwnych sobie, zna ich i wie czego można się po nich spodziewać. Jego staraniem było wywołanie wrażenia że stoi za nim cały naród, pocieszał też siebie i innych, w chwilach niełatwych dla Wielkiej Brytanii, słowami: "musimy przetrwać aż do chwili, w której Hitler popełni swój pierwszy kardynalny błąd. Jakoż doczekał się: o świcie / godz. 3 min. 15 / dnia 22 czerwca 1941 roku Hitler uderzył na ZSRR, przystępując do realizacji szczegółowo opracowanego przez niemiecki sztab generalny i poufnego planu "Barbarossa".

Była to niedziela, siedziałem przy stole w restauracji znajdującej się w pięknym parku w Krasnodarze, na stole stała bateria butelek z piwem, i spora miska dymiących jeszcze raków. Była to chwila przerwy i posiłku w trakcie rozgrywania kolejnej partii szachów z przeciwnikiem, którym był dowódca Tatarskiej Dywizji, odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru, pułkownik Dichtiar Dymitrij Iwanowicz. Mój ówczesny stopień wojskowy był: porucznik rezerwy. Pułkownik Iwanowicz, niezły szachista, i częsty mój w tej grze przeciwnik, był mężczyzną średniego wzrostu, szupły ale silny, brunet z czarną czupryną, o smagłej cerze i piwnych oczach. Znałem go nie tylko jako niebezpiecznego przeciwnika szachowego ale i jako człowieka prawego

i szlachetnego - z lewej strony jego mundury połyskiwały liczne odznaczenia bojowe. Nadchodziła godzina 10-a- podnosiłem właśnie figurę konia / skoczka / do kolejnego posunięcia jej na szachownicy, było swojsko, słonecznie, przyjemnie i od piwa, i od dźwięków muzyki Dunajewskiego, i od poczucia zadowolenia z wygrania poprzedniej partii, gdy nagle został włączony wiszący tuż, na słupie parkowym megafon i rozległy się poważne słowa spikera radiowego, znanego powszechnie Lewitana: "Wniranie! Wniranie! Za chwilę wystąpi, na polecenie głowy Państwa, Józefa Stalina, minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow, z ważnym przemówieniem!" --- Ręka moja trzymająca w powietrzu skoczka, zastygła w bezruchu gdy usłyszałem pierwsze słowo tego przemówienia: "wojna" i dalszy jego ciąg. Mój ruch szachowy i cała rozgrywana partia zostały w tym momencie przerwane i nie zakończone nigdy.

Pułkownik Diechtiar, po chwili milczenia, powiedział do mnie prosto: "... jeśli chcesz, Stefan, mogę ci załatwić twoje przeniesienie do mojej dywizji - znamy się przecież już wiele lat z pracy w kwatermistrzostwie!" - na co ja, również powstając z stołu, podziękowałem mu serdecznie, ale ~~odmówiłem~~ odmówiłem, stwierdzając, że na wojnie jednostek się nie wybiera i służy tam gdzie się zostaje przydzielonym. Diechtiar przyznał mi rację, i, śpiesząc już do spraw służbowych, uściskiem ręki pożegnał się ze mną na zawsze. Wróciwszy natychmiast do domu pobliskiego domu zasatałem całą swoją rodzinę w wielkim niepokoju, na stole leżało już przyniesione i wręczone za pokwitowaniem przez żonę, "wineskoje przedpiśanie" / wezwanie wojskowe / zobowiązujące do natychmiastowego stawienia się w Krasnodarskiej Krajowej Komendzie Uzupełnień, a gdy tam przybyłem wręczone mi pośpiesznie przydział, już w stopniu kapitana kwatermistrzostwa do 100-ego 16-ej "samodzielnej brygady strzeleckiej", oraz zlecenie na przejazd koleją do miejsca koncentracji brygady znajdującego się w obozie wojskowym pod stacją Abinskaja pod Noworosyjskiem. A tam się już do wiedziaków, że moja 16-a Brygada Strzelców ma być skierowana na front południowy-.

Zaskoczenie wojną było zupełne. W roku 1915 byłem jeszcze dopiero 8-o letnim chłopcem ale pamiętałem chaos i bałagan powstały na skutek odwrotu carskiej armii. To co teraz widziałem i obserwowałem znacznie przewyższało grozą moje dziecięce wrażenia.

Opracowany przez naczelnego dowódcę niemieckich armii lądowych, generała Brauschitscha / Brauszię / oraz szefa sztabu głównego generała Haldera plan szybkiego rozbicia armii ~~armii~~ sowieckich i bezustannego parcia naprzód aż do zatrzymania się na linii,

Opierano na linii : Archangielsk - Wołga - Morze Kaspijskie, był jak widać planem wcale nie wąskim, odpowiednim do wzrostu w ostatnich latach zaborezych apetytów hitleryzmu. Równolegle do ściśle militarynych przygotowań cały aparat państwowy III-ej Rzeszy zaabsorbowany został pracami przygotowawczymi do kampanii wojennej przeciw ZSRR. Głównie Abwehra, pod dowództwem generała Canarisa, która już w roku 1937 perfidnie podrzuciła kontrwywiadowi radzieckiemu materiały o rzekomej zdradzie znanych dowódców radzieckich : Tuchaczewskiego, Hanarnika, Bluchera, Grylka, Diakonowa, Bałaszowa, Rokossowskiego i innych utalentowanych wodzów Armii Czerwonej, teraz, ku wielkiemu zadowoleniu Hitlera, ta Abwehra rozpoczęła swoją podstępna i dsfetystyczną działalność. Skutki tego rodzaju poczynają arcyszpiega Canarisa były straszne i niewymiernie szkodliwe dla przebiegu wojny - na skutek czystek i represji zostało rozstrzelanych przecieź, na 180 dywizji, aż 155 generałów i nawet marszałków ZSRR. Historyczne !.

Tak więc w dniu 22.VI.1941 Niemcy hitlerowskie skoncentrowały wzdłuż granicy państwowej ZSRR, na przestrzeni 1600 kilometrów, od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, łącznie 146 dywizji w sile 3 milionów żołnierzy, 750 tysięcy koni z wozami wojskowymi krytymi plandekami, 3600 czołgów, 7184 armat i 1836 nowoczesnych samolotów bojowych. To wszystko w pierwszej linii - nie licząc 3-ej i 4-ej armii rumuńskiej na południu i armii fińskiej Mannerhejma na północy., kierującej swe uderzenie na Leningrad. Uderzenie o 3 min. 15 rano było nagłe i na całej linii, pełną siłą, wszystkimi środkami działań wojennych - - zaskoczenie więc było zupełne.

W tym czasie Związek Radziecki zdołał zgrupować wzdłuż swych zachodnich granic : 139 dywizji i 29 samodzielnych brygad o łącznej sile również 3 milionów żołnierzy, 6500 samolotów na lotniskach samej tylko Białoruskiej Republiki Radzieckiej, samolotów niestety przestarzałej konstrukcji, a przy tym przeważnie bombowców obciążonych ciężkimi płótnem, o niewielkim zasięgu strategicznym i małej szybkości lotu /około 300 km/godz/ .

Punktualnie o godz. 2-ej w nocy, to znaczy na godzinę i 15 minut przed rozpoczęciem ataku niemieckiego, przejechał z Brześcia przez most na rzece Bug, na stronę niemiecką, jak zawsze o tej porze, pociąg towarowy z wyborową kubańską pszenicą dostawczaną Niemcom w ramach umowy gospodarczej. Począwszy od 10 lutego 1940 roku, aż do tej chwili ZSRR dostarczył Niemcom 1500 ton pszenicy, 1 milion ton ropy, oraz 2700 kg metali strategicznych, platyny i manganu i chromu.

Czołgi radzieckie skierowane na Grodno zostały spalone przez Wehrmacht-Luftwaffe. Dnia 28 czerwca 20-sta niemiecka dywizja pancerna generała Strumpfa, minąwszy Mołodeczno zajęła Mińsk. W ten sposób 4-ta i 9-ta armie Wehrmachtu zamknęły, w wydłużonym klinie kotła Białystek-Nowogródek - Mińsk, cztery armie sowieckie, co stanowiło resztę pozostałych 43 dywizji i 6-ciu samodzielnych brygad - to jest łącznie 300 tysięcy ludzi - z tej masy 287 tysięcy żołnierzy poddało się, do dnia 7 lipca, Niemcom.

W piątym dniu wojny napastnicze armie centrum, pod dowództwem doświadczonego i ostrożnego feldmarszałka von Kluge, zdobywają Mińsk, a w nim główne magazyny zapasowe żywności i składy amunicji. Armie pancerne generałów Guderiana, Gotta i Kleista wdzierają się aż na przedpola Moskwy, Leningradu i Rostowa nad Donem na południu frontu, zajmując też miasto portowe Taganrog nad morzem Azowskim, gdzie walczyła, między innymi, właśnie 56-a samodzielna armia radziecka, a w jej składzie "moja" samodzielna strzelecka brygada 16-a, w której kapitanem, kwatermistrzem 100-ego pułku strzeleckiego piechoty, byłem właśnie ja, Stefan Zubczewski. Jak widać już z powyższych wzmianek uderzenie niemieckie było niesamowicie szybkie i silne, a rozkład wojsk radzieckich kompletny. Rozkład ten zaczął się od faktu, że 3 dywizje strzeleckie: 12a 89 -a i 103 -a, w Białymstoku, zbuntowały się od razu, i, po wystrzeleniu swych komisarzy politycznych / lub ich ucieczce/ przeszły na stronę wroga z pełnym uzbrojeniem. Propaganda Goebbelsa już wtedy ngliscie sugerowała powstanie "Niezależnej Ukrainy" pod przewodnictwem "hetmana", którym miał być rzekomy wnuk sławnego wodza ukraińców Skoropadskiego.

Dowódcą Zgrupowania przygranicznej strefy Zachodniego Specjalnego Zgrupowania Wojskowego, generał Dymitr Pawłow, sympatyczny leninowiec, komisarz Fominych oraz szef sztabu generał Klinkowski daremnie oczekiwali w tej sytuacji na rozkazy. Dopiero o godz. 4-ej rano generał Potaturew, dowódca 4-ej dywizji pancerniej, otrzymał rozkaz wystąpienia na Grodno. Już o tej porze brakowało w dywizji około 1000 ludzi, 30% czołgów typu "T-26" nie nadawało się do użytku, a reszcie brakowało paliwa i części zamiennych. Nic dziwnego więc, jak już wspominałem, że cała ta dywizja została doszczętnie zniszczona przez Niemców.

Na cofające się w popłochu rozbite oddziały wojsk radzieckich ustawicznie nadlatywały samoloty Luftwaffe ażeby rzucić na nie ładunek bomb i ostrzelać je seriami ze zdwojonych karabinów maszynowych w locie koszącym. Luftwaffe panowała w powietrzu całkowicie, gdyż większość naszych, radzieckich, eskadr lotniczych dała się zaskoczyć

przez nagłe naloty Luftwaffe jeszcze na lotniskach i prawie całkowicie zniszczyć lub stać się niezdolnymi do startu - kto wie czy to niedołęstwo dowódców tych eskadr nie było następstwem ~~masakry~~ "czystek" dokonywanych poprzednio na tych stanowiskach: na skutek ustawicznych donosów i oskarżeń. Bardzo rzadko widywało się w tym czasie w powietrzu radziecki samolot, a jeśli się taki ukazał to był to przeważnie t.zw. "kukuruźnik", samolot typu rozpoznawczego, od czasu do czasu zrzucający "wypel" / małą flagę / z wskazówkami marszu i dróg cofania się oddziałów i dywizji albo ze wskazówkami do zajęcia nowego terenu obrony i operu. Samoloty Luftwaffe zrzucały nie tylko grad bomb ale również masę uletek propagandowych zdradziecko nawołujących czerwonoarmistów do zaprzestania operu, który jest już tylko /ich zdaniem/ bezsensownym przelewaniem krwi. "Bagnet do ziemi! - śmierć Stalinowi!" - tak kończyło się wezwanie Hitlera masowo rozrzucając w tej ulotce. Pamiętajmy to szary rosyjski żołnierz, wbrew wezwaniom i oczekiwaniom perfidnych twórców tej "ulotkowej" metody wojny, nawet rozbity, odcięty od swoich, zmęczony i głodny, stawiał masywny i bohatercki opór nawale wehrmachtu hitlerowskiego, wciągając napastnika w walkę i wzniesając ^z tsiące drobnych choćby ognisk operu i to operu skutecznego - jak byli pamiętając znane Suworowskie hasło: "bić wroga nie liczbą, a doświadczeniem!". Walki te z potężnym wrogiem toczyły rozbite oddziały w bardzo niedogodnych nawet warunkach, gdy tłumy cywilnych uciekinierów tamowały szosy i drogi, gdy ustawicznie trzeba było uciekać przed bezprzerywnymi nalotami niemieckimi do przydrożnych lasów, jarów, rowów - gdzie się tylko dało. Pomruk armat stawał się coraz bliższy i wyraźniejszy, wróg stale grozący i z lądu i z powietrza. Rosła pogarda powszechna dla tych "politruków" co to pokajając brutalnie oddziały, pułki i dywizje do walki z Niemcami, sami od tej walki, stronili, kryli się, dekowali.

Atmosferę tego powszechnego nastroju pogardy dla komisarzy politycznych, dobitnie i obrazowo naświetla poniższa, już wówczas rozpowszechniona anegdota. Otóż komisarz, po niedanym natarciu na pozycje niemieckie, wydaje zdecydowany rozkaz bojowy do kolejnego natarcia, i głośno woła, trzymając przy tym w ręku pistolet "TT": "Orły! - naprzód!". Żołnierze rosyjscy idą oczywiście znowu z ławą do ataku, i oczywiście znowu ponoszą dotkliwe straty. W tym momencie komisarz ~~z~~ spostrzega w okopach strzeleckich ~~przech~~ pozostałych tam żołnierzy, dekujących się od walki, w rozpoczętym natarciu - podbiega do nich i krzyczy: "... a wy co? .. taka owaka waszy mać!". A żołnierze ci, ze spokojem zwracają się do politruka: "Towarzyszu lejtenancie! - my nie orły - my lwy - i przedstawiają się: Lew Sałomonowicz, Lew Issakowicz, Lew Dawidowicz!". Na co politruk:

- no to dobra jest ! wszystko w najlepszym porządku, bo ja też lew - nie orzeł - Lew Lwewicz Kienig !"....

Anegdota anegdota, ale faktem jest, że Stalin, rozkazem Nr 242 wydanym w 1942, roku zlikwidował instytucję komisarzy wojskowych i wprowadził "jedinonaczalnic", jednoosobowe kierownictwo dowódców, z prawem użycia przez nich broni i zabicia każdego za nie wykonanie rozkazu.

W okresie tej części wojny, w odwrocie mojej 16-ej brygady strzeleckiej, miałem i ja możność przekonania się o prawdziwość słów już dawniej przekazanych mi przez Mikołaja Bartzaka, męża mojej siostry Marii, o tym jak bezwzględnie, okrutnie, bestialsko poczynali sobie Niemcy podczas wojny w Polsce w roku 1939, jakie zbrodnie popełniali na miastach otwartych i na cywilnej ludności atakowanej na drogach ucieczki z tych płonących, zgruzowanych miast. Potwierdzały się teraz naczynnie i namacalnie, osobiście i dotkliwie wrażenia przekazywane mi przez mego szwagra, a dotyczące postawy w tej wojnie zwykłego szeregowego żołnierza-czerwonaarnisty, jakże podobnej do postawy samotnego żołnierza polskiego we wrześniu 1939 roku. Potwierdzały się obecne moje doznania również z słowami i opowieściami brata mojej żony Mikołaja Bohdana, poznanego jeszcze w Krasnodarze. Młody Bohdan miał duże szczęście, gdy będąc rannym już przy obronie Brześcia przy wybuchu miny niemieckiej, dostał się do jednego z bardzo nielicznych pociągów sanitarnych i pociągiem tym, niejednokrotnie w czasie jazdy bombardowanym przez Luftwaffe, dostał się na ósmy dzień podróży do Rostowa nad Donem, i tutaj dopiero otrzymał pierwszy opatrunek z prawdziwego zdarzenia. Uratowane mu życie, gdyż skutkiem gangreny, która wdarła się już do rany powstałej po oderwaniu przez odłamek bomby pięty prawej nogi, groziła mu śmierć a przynajmniej amputacja nogi. Po krótkim pobycie na rekonwalescencji w Rostowie został ten młody sierżant artylerii odtransportowany pociągiem sanitarnym do Krasnodaru gdzie już serdecznie zaopiekowała się nim rodzina, a szczególnie doktor Polina Kuźminiczna Liskolitowa. Gdy osiągnął już dzięki troskliwej opiece i umiejętnemu leczeniu ^{prawie} całkowite wyzdrowienie i sprawność bojową, ten młody ideowy komunista, aczkolwiek formalnie zwolniony od służby wojskowej, zgłosił się ochotniczo do oddziału niszcycieli czołgów i wkrótce awansował jako starszy sierżant artylerii, na dowódcę takiego oddziału. Będąc już dowódcą walczył, tym skuteczniej iż jednak utrata pięty nie pozwalała mu na cofanie się, i wreszcie poległ śmiercią bohatera, w sierpniu 1942 roku, na przedpolu Stalingradu nad Wołgą.

Nikołaj Bohdan ruszał na ostatni swój bój w takt melodyjnej pieśni ludowej samorodnie stworzonej i powszechnie śpiewanej - a oto jej słowa : "Wstawajcie ludzi ruskije , wstawaj na smirtnyj boj ! - Faszist - siłuju czorneju, prokliatoju ordoj !... Pust' jarest' błagorodnaja wzmietajet kak wołna - idiot wojna narodnaja , swiaszczionnaja wojna !"....Każda śmierć porusza społeczeństwo, a szczególnie bliskich i krewnych, matki, żony-wdowy, i dzieci-sieroty. Nie ma jednak skutków bez przyczyn, nie ma więc i śmierci , której by nie poprzedzał splot przyczyn i okoliczności , tak było od wieków i pozostało do dziś. Ale śmierć Nikołaja Bohdana poszedłszego dobrowolnie na jej spotkanie ma swą szczególną, niezwykłą wymowę. W jego oczach zawsze stała wizja Złoczowa pod Lwowem i jego dom , dom jego rodziny stworzonej przez niego, kozaka kubańskiego i jego żonę Polkę z pochodzenia, Annę ze Zberowickich . Życie swe młode oddał "za naszą wolność i waszą" , tak jak ~~u~~ życie rosyjanina, majora Bogdanowa w powstaniu styczniowym 1863 roku, poległego w obronie Polski. Ma to szczególną i trwałą wymowę w dzisiejszej rzeczywistości w Polsce Ludowej , do której wielu nas doszło w walkach na wszystkich frontach , wazystkich krajach okupowanej Europy i w walkach partyzanckich w kraju, Właśnie Nikołaj Bohdan był jednym z tych komunistów , którzy ofiarą życia scementowali przymierze z narodami radzieckimi, przywrócili Polsce pradawne granice nad Odrą, Nyssą i Bałtykiem , jednym z tych sześciuset tysięcy Rosjan, którzy z honorem wypełnili swój obowiązek przymierza broni na ziemiach polskich, złożyli najwyższą ofiarę, swe życie , czynem swym na zawsze przekreślając niechlubne karty przeszłości zaberczej, wojen, zaborów, najazdów, nieufności, wrogości niezasadnionej i już dzisiaj niezrozumiałej. Będąc w Złoczowie w roku 1954 daremnie szukałem śladów jego rodziny , jego żony Anny i rocznego / w 1942 roku / synka Nikołaja, Na miejscu kamienicy , w której niegdyś zamieszkiwali znać lazłem tylko wielk e rumowisko stworzone przez ciężką bombę lotniczą , ciche rumowisko , bez najlżejszego dźwięku z KV Preludium "des-dur" ~~Skpawki~~ Chopina, które, jak mi Nikołaj kiedyś opowiadał , lubiła grać na pianinie Anna, doszukująca się w "deszczowych" brzmieniach tego utworu, żalu kompozytora za utraconą Ojczyznę.

A kiedy już wspominam dzieje Bohdanów , opiszę teraz losy mego drogiego teścia i jego żony. Kiedy armie pancerne Wilhelma von Kleis ta wdarły się wdarły się do Taganrogu i zostały zatrzymane dopiero na linii naturalnej rubieży , nad stromymi brzegami wartkiej i głębokiej rzeki Nius wpadającej do morzy Azowskiego, w Krasnodarze wybuchła panika. NKWD przystąpiło do masowych aresztów i wysyłki

t.zw. "niepewnego elementu" transportami kolejowymi gdzieś na dalekie zaplecze wojny - i oto na liście przeznaczonych do wysyłki znalazł się i Kuśnia Bohdan z małżonką. Był przecież kozakiem kubańskim był ^akwalerem carskich orderów Świętego Jerzego, których posiadanie dawało pierwszeństwo otrzymywania pozdrowienia i honorów wojskowych nawet od generałów, zaiste niezrozumiałe były tu powody nieufności do bohatera wojny lat 1914-1917 kiedy dzięki znajomości języka niemieckiego decydował jako wywiadowca nawet na tyły wojsk niemieckich i przynosił cenne dane strategiczne uzyskane różnymi drogami w sztabach wroga - na ale zdaniem NKWD był "biały", choć u białych nigdy właściwie w wojsku nie służył, i to wystarczało do kwalifikacji na zesłanie. Stało się więc tak, że do rodziny seniorów Bohdanów, zamieszkującej wówczas w naszym mieszkaniu w Krasnodarze, zjawił się nieoczekiwanie pułkownik NKWD i krótko oznajmił, że ze względu na wiek, a Kuśnia Bohdan miał już 64 lat. on i jego żona Anastasja Nitrofanowna zostaną deportowani w strony spokojniejsze i dalekie od zbliżającego się frontu, prosząc więc aby bezwzględnie przyszykowali bagaż do zabrania z sobą, o wadze nie przekraczającej 32 kg na 2 osoby i oczekiwali od tej chwili na przyjazd po nich samochodu. W tym czasie w mieszkaniu tym znajdowały się, po odejściu na front sierżanta Nikołaja Bohdana, starszego sierżanta Diemantia Kondratowicza Basaka i mnie, moi teściowie przez moją Anię i doktor Polina Licholitowa. Ania pracowała nadal w swoim laboratorium chemicznym jako inżynier chemik pracując dla obrony kraju a, doktor Polina w szpitalu. Zapoznawszy się z tą sytuacją, powodami rozprezenta się rodziny, nieobecnością mężczyzny spowodowaną przebywaniem w wojsku i pracą kobiet poświęconą również zadaniom wojny, pułkownik Nikołajew zastał się poważnie i wreszcie powiedział: "... da! sytuacja znaże tie takaja, czto bez pół litra jeje nie razbieriesz! ", a kiedy postawiona przed nim od razu, jak "z czapki czarodziejki" upragnione pół litra wyberowej, i to na synym środku obficie i przyzwolcie zastawianego stołu, i zaproszone do stołu przyjętymi na Kubaniu słowami: "czem Boh postuł" /co Bóg dał/ pułkownik Nikołajew przystąpił do konsumpcji. A wy glądała ona następująco: gość powiedział krótko o debitnie - wiecie co Państwo? jest wojna, sami dobrze o tym wiecie i moja sytuacja staje się teraz krytyczna / "u mienia wriemnia kak w obris" / do zarżnięcia - po czym odstawiający na bok postawiony przed nim kieliszek, wziął podaną mu szklankę do herbaty, nalał do niej do pełna wódki i wypił ją jednym haustem, następnie odłamał tylko kawałek skórki żytniego chleba, głęboko tę skórkę powąchał i ponownie odłożył ją na talerzyk obok wypróbnion: szklanki - imowa napełnił szklankę pozostałą zawartością półlitrow

wyberowej rosyjskiej wódki i mówiąc: "za pomyślność" wycylił ją również do dna i po pewnym powąchaniu chleba, grubo tę skórkę posolił i zagryzł nią całe wypite pół litra. Teraz pułkownik Nikołajew zapalił papierosa Kazbek, zaciągnął się jego aromatycznym dymem, co, po wypiciu alkoholu sprawiło mu widoczną przyjemność, i rzekł: - "No tak - sytuacja nie bardzo... widzicie moja rodzina, matka, że na i dwoje dzieci w wieku waszych, Sergiusza i Tatiany, zostali zabici w czasie ewakuacji Taganrogu, w czasie bombardowania miasta i dworca kolejowego - no a teraz co z wami? - wiecie jak to jest, jeśli ja pozostawię waszych rodziców, starszych państwa Kuźnów, w Krasnodarze, to zostaną rozstrzelani za nie wykonanie rozkazu ewakuacji ich, jak mi to poleciły władze wyższe, NKWD i - ale tych państwa, waszych rodziców i tak wywiosą po tym na Werkutę!" . Dopiero teraz padło to straszne dla ewakuowanych słowo "Werkuta" znany powszechnie obóz śmierci - ale nie przeraziło to zebranych w mieszkaniu członków naszej rodziny i waszych waszych teściów: stwierdzili jednoznacznie że "Czemu by, tego nie winowat!"... Pułkownik Nikołajew, wstając z za stołu i dziękując za chleb i sol powiedział: wiecie co zrobimy?... przepiszę waszych rodziców z listy na Werkutę, na listę do Kazachstanu, tam przecież ciepło, południe, a nie taki mróz jak za kręgiem polarnym w Wercucie! - tak zrobię!.. I tak się stało, pułkownik Nikołajew prawidłowo ocenił osobę mego teścia i jego żony, prawidłowo ustosunkował się do postawy obywatelskiej naszej rodziny, której synowie i ojcowie walczyli przecież na wojnie - dotrzymał słowa. Naza jutrz rano nasi rodzice, praktycznie i ciepło ubrani z bagażem a przepisowej wadze wplecakach, zostali odwiezieni do transportu kierowanego na Kazachstan. Kiedy Awa / Besak / Sergiusz i Tatiana po ostatnim pożegnaniu z dziadkiem i babcią odeszli na kilka kroków od załadowanego już transportu w przepełnionych wagonach towarowych, Kuźny Bohdan wychylił się jeszcze przez niezamknięte drzwi i powiedział do słuchających obok córek, Tatiany, Poliny i Anny: "Będzie, spraw aby te dzieci, mój wnuk i wnuczki zostali lekarzami!"...Transport cicho i wolno ruszył w swoją daleką drogę. Takie były czasy, takie życie, takie fakty - syn teścia, komunista Nikołaj podejmował twardą jak żelazo i śmierć decyzję ochotniczego wstąpienia do oddziału specjalnego niszczywców obozów wroga, inni mężczyźni rodziny jak mogli najlepiej służyli w różnych stronach i na różnych funkcjach w Armii Czerwonej, nie ustępowali im w służbie i pracy na rzecz obrony kraju i ludzi, ich żony - a stary Kuźna Bohdan i jego żona opuszczali rodzinne strony i jechali w nieznane i dalekie kraje.

Dzieje II wojny światowej od początku już obfitowały w zdarzenia niezwykłe, bombardowanie otwartych miast, obryzanie bombami i ostrzeliwanie uciekającej i deportowanej ludności cywilnej, bezlitosne, wbrew wszelkim konwencjom, postępowanie z jeńcami i podejrzanyimi o dywersję itpp.. Fale uciekinierów z rozgromionej Polski docierały już w drugiej połowie października 1939 roku i przynosiły wieści o bestialstwie niemieckim, wieści, które oto teraz, ze zdziwieniem i pewnym niedowierzaniem przyjmowane u nas w Krasnodarze przed dwoma laty, jakże wyraźnie sprawdzały się i potwierdzały. Wśród uciekinierów z Polski docierających aż tu do nas znalazła się też rodzina Jadwigi Bartczak, uchodźczyni z Warszawy. Mąż Pani Jadwigi, kolejarz z zawodu, Mikołaj Bartczak, został zabity w czasie jednego z licznych nalotów bombowców hitlerowskich na Warszawę, a wdowę po nim poznałam jako wychowawczynię i opiekunkę dwójga dorastających dzieci, córki Wandy i syna Mikołaja / po ojcu/. Mikołaj Bartczak już po krótkim pobycie w Krasnodarze zbliżył się, zaprzyjaźnił, a wkrótce też i ożenił się z siostrą moją Marią Zubczewską. Nie długo jednak trwał ich szczęście rodzinne, gdyż młody Mikołaj, mój szwagier, na pierwsze wezwania Związku Patriotów Polskich do zgłaszania się w szeregi utworzonej nad Oką I-ej Dywizji Kościuszkowskiej, mającej w ramię w ramię z Armią Czerwoną stworzyć drogę do Polski, wstąpił do Wojska Polskiego i w niedługim czasie po tym poległ w jednym z pierwszych bojów Dywizji Kościuszkowskiej.

Opisawszy na kilku ostatnich stronach losy moich najbliższych i bliskich krewnych w pierwszych latach wojny, wracam teraz do dziejów samej wojny.

Czołgi niemieckie, jak już wspominałem, odegrały w pierwszym okresie zaskoczenia i przełamania oporu wojsk radzieckich, przy pomocy bardzo ważnej militarnie i psychicznie znakomitej broni Luftwaffe, czołgi marszałka von Kleista, parły ustawicznie naprzód, pokonując odległość 40-50 kilometrów na dobę i nie spotykając przy tym na ścieżce opór. Nacierają 4 dywizje czołgów wspierających ofensywę 11 dywizji piechoty oraz dywizjon kawalerii rumuńskiej, i trzy dywizje piechoty włoskiej. Ofensywa była niesłychanie szybka, sytuacja na froncie zmieniała się błyskawicznie, żeby można było jako tako skutecznie operować cofającym się wojskiem rosyjskim, dowództwa i sztaby musiały cofać się równocześnie z dywizjami i pułkami. W tym czasie Hitler nie zapewne nawet ośmielił przypuszczenia czy obawy nie żywił że te właśnie, tak niedawno rozgromione wojska polskie, i bite teraz na głowę wojska radzieckie w tak niedługim czasie paru lat będą oblegały III Rzeszę, jej stolicę, i jego bunkier w tej stolicy.

Ale nie tylko Hitler - nikt również z dignitarzy, wódców i polityków z III-ej Rzeszy i wielu państw podbitych i satelitarnych, przebywających wówczas w upojonej błyskawicznymi zwycięstwami i niestającą ofensywą stolicy Niemiec, nie odczuwał najmniejszego niepokoju o odmianną tej wspaniałej rzeczywistości i jeszcze wspanialszej przyszłości. Hordy Wehrmachtu i osi Berlin - Rzym - Tokio, uzbrojone po naby parły naprzód na froncie od Bałtyku do Morza Czarnego i aż po Filipiny. Ale przyszłość dobitnie wykazała że "nie ma rzeczy niemożliwych" - jak pouczali mnie o tym mój dziadek Mikołaj i mój ojciec. Cofające się armie ZSRR umiejętnie wykorzystywały teren i przestrzeń swego niemiernego kraju, realizowały plany gen. Brusilowa z 1919 roku, modyfikowane teraz na większą skalę / w obec większego wroga / przez J. Stalina. Nawet rozbite i rozproszone na setki małych oddziałów i zgrupowań, same ponosząc olbrzymie ~~szkody~~^{straty} hanowały, wstrzymywały, niszczyły wroga, biły i "niezwyciężony Wehrmacht" i armie rumuńskie gen. Antonescu, i włoskie dywizje gen. Sforcy. Stepy Rosji, wróg przestrzeni, wróg wroga, wróg - wola ludu, wróg - siła idea i wiele innych wrogów faszyzmowi i bestialstwu niemieckiemu czynników, zwolna ale wytrwale robiły swoje.

Sytuacja w jakiej znalazł się Kraj Rad w trzecim miesiącu trwania Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wydawała się bardzo krytyczna. Zdrugotnane pierwszym uderzeniem wehrmachtu wojska rosyjskie systematycznie odchodziły dalej na wschód na olbrzymim froncie od Bałtyku do Morza Czarnego i Rostowa nad Donem, na froncie liczącym ~~ok.~~ 1600 kilometrów. Ale cofając się armie radzieckie już w lecie 1941 roku udaremniły pierwszą hitlerowską próbę wdarcia się do Moskwy, o której prędkim już zdobyciu zapowiadała osłupionemu światu Goebbelsowska propaganda. Feldmarszałek von Kluge, któremu podlegały armie Centrum oraz czołgi grupy uderzeniowej Guderiana i Graffa / tylko na jednym kierunku, moskiewskim, dotarły do klina odległego zaledwie o 21 kilometrów od Moskwy. Dotarły, ale liczyły już w sumie nie nie 3 tysiące słynnych Panter, Jaguarów i Tygrysów, jak na początku, ale niespełna 600 sztuk - reszta leżała na ziemi rosyjskiej spalona i zniszczona przez tych cofających się czerwonoarmistów, wytrącona z walki i ogniem artyleryjskim, bateriami przeciwczołgowymi strzelającymi do czołgów na wprost i ze znakomitą skutecznością, a nawet zwykłymi butelkami z benzyną rzuconymi z całkiem już małej odległości. Wzręczowane wyżej ustawiczne hanowanie, opóźnianie, wstrzymywanie choćby najmniejsze ofensywy niemieckiej, zmniejszanie jej siły, było starannie zaplanowane i kierowane - dzięki niemu naród radziecki zyskiwał potrzebny czas na zorganizowanie należytej obrony swj stolicy. W połowie października, gdy Niemcy wdzierali się już klinem na przedpole Moskwy, odparto ich, uniesiono drugi pierścień obronny.

Fiasko awanturniczego planu przetrwania się z marszu do Moskwy nieco ostrzeżyło hitlerowskich generałów ale nie samego Zfiurera. W każdym razie niency zrozumieli że nowe natarcie na Moskwę będzie wymagać większych sił i staranniejszych przygotowań wojskowych. To też naczelne dowództwo Wehrmachtu po wydaniu grupie armii "Srodek" rozkazu przejścia do obrony na kierunku zachodnim, przystąpiło gorąco do szczegółowego opracowania planu operacji mającej zakończyć się zdobyciem Moskwy i zwycięskim zakończeniem wojny już zapowiedzianym przez Hitlera. Operację tę zakodowano szumnym kryptonimem "Tajfun". Jednak na jej przygotowanie dowództwo niemieckie potrzebowało około miesiąca, a w międzyczasie na południowym odcinku frontu, gdzie ciągle walczyły armie rosyjskie 7, 9, 11, 37, 56 i 57 - a na Krymie 51-a, i potrafiły w trzecim miesiącu wojny nie tylko utrzymać linię frontu, bez żadnych luk, ale i groźnie zawiązać nad występującymi daleko do przodu wyborowymi armiami generała von Boek-a, wodza dotychczas w Europie niezwyciężonego. Ustawiczne natarcia armii radzieckich na południu i narzynowujące się niebezpieczeństwo odcięcia wojsk von Boek-a nie pozwalało Niemcom na przetrzut z południa pod Moskwę jakichkolwiek rezerw i odwołów strategicznych przewidywanych planem "Tajfun". Ostrożny Niemiec czegoś takiego, jakiejś niepewności, zaskoczenia i pułapki nie lubi, więc na naszym południowym odcinku frontu a także i na Krymie armie wroga były zmuszone do stałego utrzymywania i wiązania w walce od 60 do 77 % wszystkich swych sił lądowych tego frontu, przeszło połowę samolotów i trzy czwarte czołgów, a było ich tutaj na południu bardzo dużo. A przy tym działania obronne wojsk rosyjskich i Floty Czarnomorskiej przeciwko jednostkom 11-oj armii faszystów, pomimo dużych ponoszonych strat, wciąż przybierały na sile. W tych warunkach w drugiej połowie października 1941 Niemcy rozpoczęli swe natarcie na Krym, doceniając strategiczne położenie i znaczenie tego półwyspu, a zwłaszcza Sewastopola, wielkiej radzieckiej bazy wojskowej. W tym celu wydzielili wyborową 11-ą armię i rumuński korpus górski w jednostkę specjalną pod dowództwem gen. Erwina von Mansteina, która to jednostka, po przełamaniu zacieklej obrony rosyjskiej już dnia 20 października pod Iczuniem, ruszyła w kierunku Sewastopola z zamiarem zajęcia go z marszu. Krym broniła, jak wspominałem, 51-a samodzielna armia Fiedora Kuzniecowa, który po odbiciu od wroga Ferreopu i Kuru Tatarskiego, dodatkowo umocnił go własnymi ziemnymi stanowiskami drugą linię umocnień obronnych. I to jednak nie zdołało powstrzymać nawały armii niemiecko-rumuńskiej posługującej się w bombardowaniu Waju i Perreopu ciężkimi Junkersami 87, zamiast zwykłych bomb lotniczych wrzucającymi 300-kilogramowe beczki solarskie

napełnione benzyną. Beczki te, z przynocowanymi do nich minami lub granatami, eksplodowały uderzając o skały, a wylewająca się z nich benzyna zalewała strumieniami ognia głębokie na trzy metry, wykute w skałach okopy strzeleckie, paląc żywcem ich obrońców. Ludzie ci płonęli jak pochodnie, a zadaweleni faszystą nazwali ten środek wojenny "coctajlen Hitlera" i byli dumniejsi "ponadludzie" /*übermensch*/ ze swego wynalazku wyraźnie nasświetlającego ich oblicze.

Dowódcą 51-ej armii generał Fiedor Kuzniecowa został po przegraniu tej bitwy już następnego dnia / 22.X/ wezwany do Moskwy przed Naczelne Dowództwo, lecz po złożeniu relacji o straconej bitwie otrzymał w krótkim czasie dowództwo 56-ej armii samodzielnej, w której skład wchodziła właśnie i "moja" 16-a samodzielna brygada, i mój 100-ny pułk strzelecki. Generał Kuzniecowa uniknął kary bo nie uległ okolicznościom, i nie okazał strachu przed swoją własną śmiercią, nie bał się jak inni w takich sytuacjach - a przy tym błąd wypadków zmuszał teraz Stalina do złagodzenia swej kadrowej polityki i poważniejszego liczenia się zarówno z sukcesami jak i klęskami z doświadczonymi i bojowymi dowódcami, do jakich niewątpliwie należał generał Kuzniecowa.

Pełnione armie radzieckie bazujące się na Północny Kaukaz i Kuban, wciąż zagwarantując wrogowi były kompletowane przeważnie w obozach wojskowych Armawiru, Stalingradu i Stanie Abińskiej i Krymskiej pod Noworocyskajem.

Moja osobiste służba wojskowa rozpoczęła się na stanowisku oficera aprowizacyjnego 100-ego pułku strzeleckiego, który kompletował się w przyśpieszonym tempie, tworząc "marszowe rotty" czyli marszowe kompanie i bataliony z uzupełnieniami napływających strumieniami. Po ich uzbrojeniu i wyekwipowaniu wysyłano je na front Krymski przez Tamę nad zatoką Kierczeską / drogą stanic Abińską, Skawianską, Tienriuk / i drogą morską do Kierczy. Pułki kadrowe naszej 16-ej brygady samodzielnej, a w ich liczbie i mój 100-ny pułk, stanowiły w tym czasie odwody / rezerwy / Naczelnego Dowództwa, zaś dowództwo wojsk na Krymie przejął generał Kuzniecowa generał Pawł Bator, który po upadku Rostowa nad Donem objął dowództwo naczelnej samodzielnej 56-ej armii. W międzyczasie samodzielna armia nadmorska pozostająca pod dowództwem wiceadmirała P. Oktiabrskiego, podporządkowana została generałowi Pietrowowi, komendantowi wojskowej twierdzy i miasta Sewastopola. Po oddaniu niemiecom Odessy, która padła po ciężkich ale osłowych i skutecznych walkach opóźniających, już w dniu 30.X. natarciem 11-ej sturrowej armii niemieckiej została ona zatrzymana na pozycji wysuniętej około 40 km od Sewastopola.

Obrońca Sewastopola była już w tym czasie intensywnie przygotowywana przy pomocy wszystkich mieszkańców, mężczyzn i kobiet, zdolnych do kopania rowów obronnych. Garnizon wojskowy liczył 20 tysięcy żołnierzy, głównie piechoty rosyjskiej i morskiej /po utracie i zatopieniu części Floty Czarnomorskiej/. Obrońcy Sewastopola przez cztery dni i cztery noce skutecznie odpierali nieustannie ponawiane ataki o wiele silniejszego przeciwnika, zadając mu przy tym znaczne straty w zabitych i rannych oraz niszcząc wiele czołgów i ruchomych dział. Dnia 9 listopada siły obrońców znacznie wzmocnione przez Samodzielną Armię Nadmorską, a to zmusiło dowództwo niemieckie do wykorzystania swych odwodów, i już w dniu następnym, 10-go X, podciągając odwody pod intensywnym ostrzałem miasta przez artylerię i bombardowaniem przez lotnictwo faszystki uderzyli wzdłuż szosy Jakta-Sewastopol. Kontynuując równocześnie natarcie w kierunku Czerkicz-Kermen-dolina Kara-Kuba, nieprzyjaciel dotarł, w ciągu 10 dni walk, swymi czołgami i towarzyszącymi im fizylierami do wysuniętych rubieży obronnych, o jeden do 4 km w głąb frontu. W dniu 17.X. nieprzyjaciel wznowił silne przygotowanie artyleryjskie i lotnicze i pod osłoną ognia ruszył do ponownego szturm na twierdzę i miasto Sewastopol. Główne uderzenie czołgów i lotnictwa było wykonane z rejonu Dżankaj, przez dolinę rzeki Bel-bek na miasto Kanyszły, zaś uderzenie pomocnicze w kierunku Inkiernanu. Jedynym jednak wynikiem tych zaciętych dwutygodniowych walk i natarcia wroga było zepchnięcie oddziałów lewego skrzydła garnizonu Sewastopola z głównej rubieży - zasadniczy cel szturm nie został osiągnięty, natarcie zostało zatrzymane, wprowadzicie z dużymi stratami obrońców ale skutecznie.

W wyniku przeprowadzonej 26 grudnia 1941 r. przez radzieckie armie 51-ą i 44-ą operacji Kierczyńsko-Teodozyjskiej i udanego desantu z morza dowództwo niemieckie zostało zmuszone do wycofania z pod Sewastopola głównych sił swej 11-cj armii, pozostawiając pod Sewastopolem tylko 5 dywizji piechoty, mających za zadanie zablokowanie miasta od strony lądu.

Jest tu teraz właśnie odpowiedni moment na wstawienie w te podsewastopolskie dzieje opowieści o kozaku kubańskim nazwiskiem Rudow - zginął on bowiem właśnie podczas wyżej opisaney operacji Kierczyńsko-Teodozyjskiej, zginął w chwili obserwowania pola obstrzału prowadzonego przez baterię pancernego pociągu - pocisk niemiecki oderwał mu głowę, a bezwładne już ciało spadło do środka wieży artyleryjskiej. Rudow pochodził ze znanej starej szlacheckiej rodziny przez Iwana Turgieniewa w jednej z jego powieści.

Poznałem go jeszcze przed wojną jako bliskiego przyjaciela całej rodziny Bohdanów, a szczególnie mojej późniejszej żony, Anny Bohdan, na której wywarł samą nieprzeciętną osobowością wielki wpływ, zachęcając^o do zdobycia wykształcenia i podjęcia samodzielnej pracy w szkolnictwie. Anna wsłuchiwała się w jego inteligentne wywody i poglądy, uważała słuszność jego rad i wskazówek życiowych, i choć niczego jej w domu rodziców nie brakowało, postanowiła, 17-0 letnia panienka, zostać w życiu "kina" samą przez się, z własnej woli, własną pracą. Tak też uczyniła i celu swego dopięła kierując się wskazaniami tego, nie tylko z pochodzenia szlacheckiego, człowieka, Rudow będąc przyjacielem Bohdanów nie zawahał się, on, kozak kubański, bezpartyjny, będący raczej z obozu przeciwnego idei Lenina, przejść w pewnym czasie na stronę rewolucji i służyć jej wiernie do końca swego życia. W roku 1917 już, jako były szabs-kapitan został dowódcą oddziału artylerii, który walczył przyczynił się do rozgromienia Wrangla - za co otrzymał bojowe odznaczenie Order Czerwonego Sztandaru. Wydaje mi się że to wspomnienie o nim jest pewnego rodzaju hołdem który zawsze jestem skłonny oddać człowiekowi szlacheckemu.

A teraz wracam do Sewastopola. W Połowie maja tego 1941 roku wojska radzieckie zostały wyparte z półwyspu Kierczyńskiego i to znacznie pogorszyło sytuację oddziałów broniących Sewastopola. Niemieckie dowództwo bowiem przeniosło główne siły 11-ej armii, w składzie 10 dywizji piechoty, 570 dział pancernych przeciw i 720 moździerzy ponownie pod miasto Sewastopol, stała wzrosła siła ogniewą wrogiej artylerii do 60 dział i moździerzy na 1 kilometr frontu, a na kierunku głównego uderzenia nawet do 150 jednostek ogniewych. Do tej siły ognia doliczyć jeszcze należy ciężkie działa oblężnicze wielkiej mocy przerzucone tu spod wciąż broniącego się Leningradu. Na początku czerwca 1942 roku Samodzielna Armia Nadmorska broniąca Sewastopola liczyła 7 dywizji piechoty, 4 brygady piechoty 2 pułki morskie, 2 baony pancerne, 1 pociąg pancerny, z dowódcą majorem Aleksandrem Wasiljewiczem Rudowym właśnie, 1600 dział i moździerzy oraz 50 samolotów.

Dnia 29 czerwca, po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym Niemcy wdarli się w linie bojowe na górze Sapra, przełamali tu obronę armii radzieckiej i przedarli się pod miasto.

/Nawiasem mówiąc w bitwie na wspomnianej górze Sapra zginął kozak Iwan Szestak, mąż siostry Anastazji Bohdan/.

Trwająca 250 dni krwawa obrona Sewastopola miała wyjątkowe znaczenie wojskowe, strategiczne i polityczne, związała bowiem główne siły niemiecko-rumuńskie i pokrzyżowała faszystowskie plany

strategiczne na południowym skrzydle frontu , i równocześnie przyczyniła się pośrednio do poniesienia przez najeźdźców nepowetowanych strat w ludziach i sprzęcie pod Moskwą, i kto wie czy właśnie nie ocaliła stolicy Rad. Przytaczam tu , moim zdaniem Ważne fakty, których uczestnikiem byłem osobiście , nie pretendując do ich ostatecznej oceny lecz mając nadzieję , że notuję w mych wspomnieniach dane stanowiące domenę i dziedzinę badań naukowców-historyków, strategów i batalistów do odtworzenia , z całości takich jak moje materiałów prawdę i istotę wydarzeń tych wielkich smagań dwóch ideologii.

Trudno mi w tych wspomnieniach przekazać uczucia, jakie ja, Polak, przeżywałem patrząc na te gigantyczne smagania, na ten bezmiar bólu i niedole jakie przeżywało wojsko i ludność cywilna tych stron - ale - zdawałem sobie sprawę, że nie ma dymu bez ognia , nie ma skutków bez przyczyn , a najważniejszą z tych przyczyn była bezradność, bezsiła i krętaćstwo polityczne państw Zachodu - słumne i kłamliwe "gwarancje" tych państw doprowadziły do podobnego stanu jaki tu obawowałem osamotnioną Polskę , a teraz do pogromu i rozgromu wyborowych armii radzieckich. Sam fakt użycia teraz karabinów i amunicji zdobytych w polskich magazynach, miał dla mnie swą szczególną wymowę - była to dla mnie "wieść o nieistniejącym, zapomnianym wojsku polskim Ederadsonym przez Sigłęgo-Rydzę i innych wodzów sanacji - było to dla mnie echo słyszanych kiedyś w domu legend "o wodzach prawdziwych co w wieczność odeszli z rozpaczą , ręce załamawszy na pancerniu - sprawy swej nie dosięgnawszy włócznią , przegrawszy waszytek swój zamysł wojenny!"... Jeszcze bardziej polubiłem w tym czasie , jak pisał Wielki Socjalista Polski , Stefa Żeromski : "...połamanych mieczów polskich szczęk o zardzewiałe pochwy, rozbitych ostrożeńskich armat hurgot i łoskot , konnicy rozbieganej pod Grochowem tętent !". Zacząłem wysłać się chętnie i wyrozumiale w kłęski dalekie i głębokie, odczuwać do nich szacunek i żal, Wizja placu twierdzy Omskiej i szafet skazańców na nią, jaskrawo ożyła w mej pamięci, ożyła w całej swej grozie , w swym behatterstwie i niezłamanej postawie z jaką szli na szafet wierni przysiędze wojskowej, wierni Ojczyźnie.

Hitler w dalszym ciągu stosował swą zasadę " bić każdego - bić każdego z osobna " - ale - ale natrafił teraz na niezrozumiałe i niespotykane dotychczas w poprzednich wojnach trudności. Partia potrafiła w krótkim czasie opanować sytuację, uświadomić całemu narodowi , że nad socjalistyczną ojczyznę zawisłe śmiertelne niebezpieczeństwo , że wojna będzie trudna, długa, zaciekle , że będzie wymagać wiele jeszcze ofiar. Partia zdemaskowała przed narodem

zbrodnicze cele faszystowskich najźdźców, dowiedła, że Rosja prowadzi sprawiedliwą wojnę, i porwała naród do walki o najświętsze cele: do wojny w obronie zdobyczy socjalizmu. Z woli Partii cały naród przekształcił się w jeden wielki obóz wojskowy pod hasłem które Partia wysunęła jako naczelne: "Wszystko dla frontu! - Wszystko dla zwycięstwa!". Hasło to nie było teraz sloganem politycznym, ale dźwignią i ramieniem czynów każdego radzieckiego człowieka, jego prawem do życia - a żywe pochodnie palących się na skałach Sewastopola żołnierzy radzieckich, wolały całą swoją groźbę do dalszej, niestępliwiej wojny z okrutnym najeźdźcą.

Odtwarzając w tych wspomnieniach dzieje wojny, szczególnie te związane z pierwszym jej okresem, latami 1941-42, pragnąc odtworzyć grozę dni i nocy tych lat, pokazać wszystkie strony i aspekty wojny, a więc wojnę mózgow, strategów, wodzów, całych armii z jednej strony, a z drugiej losy wojenne pojedynczego żołnierza, uczyniłem to ostatnio na najlepiej mi znanych przykładach Rudowa, Mikołaja Bohdana i innych - a teraz zamierzam bliżej naświetlić moje żołnierskie losy, czyny i życie. A więc, ze znanych przyczyn: ograniczenia siły wzroku na skutek owego niefortunnego wystrzału na łódce w Czechryniu - po pierwsze, następnie na skutek samego faktu pochodzenia polskiego i fachowości, wywołujących autonomicznie nieufność w tych co zawsze "luczące znali kto durak" nie należałem, ja, kapitan a później major, Zubczewski do kategorii wojskowej liniowej. Ponieważ jednak fachowość i uczciwość Polaków była powszechnie znana i ceniona, a dobrych organizatorów potrzeba było na gwałt, więc już w godzinach wieczornych dnia 22 czerwca 1941 roku przybyłem "osobnym wojskowym" z Krasnodaru do odległego o 60 kilometrów obozu wojskowego w stacji Abinskaja, już jako kapitan służby kwatermistrzowskiej, i zameldowałem się /w przepidowym mundurze pozostałym mi jeszcze z czasów przewodniczącego komisji/ o godz. 18 -ej w sztabie 100-ego pułku strzeleckiego, wchodzącego w skład 16-ej samodzielnej brygady strzeleckiej. Ponieważ dowódca pułku Kuźmin był akurat nieobecny, dyżurny oficer zaprowadził mnie do naczelnika sztabu, a ten, po pobieżnym zbadaniu moich dokumentów oświadczył mi, że mam czekać na przydział funkcji, pozostając w obozie do "osobnego rozporządzenia" /^{boz} dyspozycji specjalnej/ gdyż, jak to się wkrótce okazało, miałem oficerem żyłnościowym 100-ego pułku, już teraz pułku "zapasowego" gdyż pułk kadrowy został skompletowany, uzbrojony i właśnie wyrusza na front. Kierunek tego wymarszu był wprawdzie ~~jak~~ tajemnicą wojskową, ale ja już spotrafiłem się zorientować, że będzie to droga przez Tamań do Tienriuka i dalej na Krym - na wroga.

Na moje logiczne zapytanie jak długo to moje oczekiwanie na formalny przydział funkcji będzie trwało , szef sztabu major Pietrow , krótko odpowiedział , że tak długo jak będzie trzeba , i że sam się chyba orientuję że śpieszyć się nie ma dokąd i po co, po czym wręczył mi skierowanie do braku przeznaczonego dla oficerów pułku zapasowego , wydzielonych już z góry do organizacji służb w tym pułku. Wkrótce też stało mi się jasne, że panuje tu ogólny niesamowity bałagan , że są bardzo duże i dotkliwe braki w umundurowaniu i uzbrojeniu spowodowane utratą magazynów w oddanych wrogowi miastach od Mińska począwszy, poprzez Brześć , Kijów, Wiaźn^a itd. Ta lokalizacja głównych magazynów zaopatrzenia armii była już chyba absolutnie niezrozumiała, a jej skutki niewypowiedziane straszne - zaś na uzupełnienie tych braków brak było teraz czasu i środków finansowych , i to złota, gdyż zakupy czynione były za granicą. Ale brakowało nie tylko mundurów i broni, brak było dosłownie wszystkiego za wyjątkiem ludzi, " ludzi u nas mnogo " - ale tych ludzi trzeba przecież nie tylko ubrać, obuć i uzbroić , ale przed tym wyżywić przez okres wyszkolenia i przygotowania do wymarszu na front. Przybywające do obozu uzupełnienia , głównie szeregowcy , byli tutaj poddawani przeważnie zaprawie fizycznej , uprawiali gimnastykę ówczesną na torach szturmowych, przechodzili przez kursy narciarskie, strzeleckie, zaprawiali się w długich marszach , szkolili w zachowaniu się i bytowaniu w terenie, zdobywali wiedzę o zasadach i metodach przyszłej walki na terenach już wroga, w Niemczech, co miało swąją specyficzną wymowę i wychowawcze znaczenie w stosunku do tych, którzy, teraz bicia, sami mają wkrótce bić, zdobywać, zajmować miasta i wioski , opanowywać obce terytoria. W tym właśnie czasie rozkazem Naczelnego Dowództwa zabrano z obozu na front brygadę wyszkoloną jeszcze w warunkach pokojowych, złożoną z pułków kadrowych przygotowanych już do walki z wehrmachtem. W stanie brygady pozostającym w obozie znaleźli się , między innymi, oficerowie którzy w czasie pokoju stykali się ze spadochroniarstwem, i dzięki nim rozpoczęto w obozie szkolenia w skokach i w walce oddziałów desantowych.

W lipcu przybywa do pułku nowy dowódca , major Fomin. Z jego przybyciem wszystko w obozie zmienia się na lepsze , brygada szybko się rozrasta i w końcu trzeciego miesiąca wojny przerasta organizacyjnie zwykłe brygady - dwa zapasowe pułki mają teraz w swym stanie 9000 żołnierzy. Po za batalionem spadochronowym i kompanią sanitarną brygada posiada teraz własną artylerię lekką i przeciwpancerną , łączność, saperów , szpital polowy i zaopatrzenie. Brygada przekształca się na złożony samodzielny związek taktyczny i staje się rzeczywiście samodzielną brygadą z dwóch pułków zapasowych - czyni

w rodzaju małej dywizji strzeleckiej. Szabko zaludnia się ośrodek koncentracji w obozie wojskowym Abińskim gdzie młodzi pospolitaacy rezerwiści, t.zw. "uczniowie", przerastają swych nauczycieli, bo "potrzeba jest matką nauczania" - tak bywało w tych dniach pełnych trwogi i niepowodzeń frontowych, dniach klęski. Uzupełnienia płyną szerokim strumieniem, w stanicy Abińskiej powstaje ośrodek zapasowy brygady szkolący uzupełnienia przewidziane do walk na Krymie i dalej, od Siniawki po Kurhan Malunga w Wiusie. I tak mija rok 1941. Po przybyciu "starego", nowego dowódcy pułku, najera Fomina, wkrótce poznałem go osobiście podczas składaniu meldunku. Był typowym rosjaninem: sympatyczna, pucułowata twarz, szaroniebieskie oczy, ciemny szatyn w wieku 32-33 lat. Działo się to w czasie wymarszu pułków kadrowych na Krym i na lukę w przerwanym froncie, kiedy obóz już nie był tak przepełniony wojskiem. ^aZuważyłem że lewa ręka ¹⁹³⁰wisi na tenblaku - skutek spotkania z wehrmachtem już pod Brześciem w pierwszy dzień wojny, gdy odpierał zapobiegającym ogniem swego batalionu szturm wroga na twierdzę Brzeską. Głowy wtedy Fomina, jak inni, nie stracił i potrafił wyprowadzić swój batalion, pomimo zaskoczenia, z norderczego ognia, i to w stanie zdolnym do walki, w pełnym rynsztunku bojowym, z lekką artylerią łączniczą. Będąc już rannym odłamkiem miny, pozostał z batalionem a w czasie cofania się odchodził zgodnie z rozkazem, ostatni, a rozkaz ten brzmiał: "Fomin, gołubczyk - dzierżisz!!" ...Więc trzymał się do ostateczności, a gdzie było trzeba, to i dłużej, a w porze nocnej robił odskoki od faszystów, przykrywając niejako "rozbitków" cofających się w kładzie, a jeszcze częściej w nieładzie, oddziałami i grupami na wschód. W oczach Fomina, mających ostrą, kłujący wyraz było coś co kruszało do bezwzględności posłuszeństwa i wykonywania jego rozkazów, coś co poprostu fizycznie kłuło i przynaglało. Domyślałem się, że kapitan Fomin zabijał i to nie raz w boju i walce, i że właśnie takich jak on, i nieliczni jemu podobni, trzymali linię frontu a wywołany zaskoczeniem nieporządek i bezład potrafili, wbrew nadziejom i oczekiwaniom hitlerowskich generałów, opanować i zamienić w ogień walk obronnych, na składny, planowy odwrót, tworcąc w tym odwrócie liczne ogniska oporu, bijąc niemców w zasadkach, ^edżorganizując tyły wroga i systematycznie opóźniając marsz niemców na Moskwę. Dowiedziałem się nieco później, że Fomin stracił właśnie w Brześciu całą swoją rodzinę, w chwili kiedy piracki nalot Junkersów 87 zbombardował kolumnę ciężarówek ewakuowanymi z Brześcia rodzinami wojskowych i cywilnych - po rodzinie Fomina pozostał wtedy tylko ślad, głęboki lej w szosie. Stąd też chyba wywodziła się determinacja Fomina, szukającego już teraz własnej śmierci, i jego wyczyny bojowe

Taki był mój dowódca pułku, narazie zapasowego, Iwan Fiedórowicz Fomin, który swój zasłużony awans na stopień majora i dowódcę pułku otrzymał prostą drogą awansu bojowego, prawdziwie żołnierskiego, za swą postawę i dzielność w ustawicznych walkach od pierwszego dnia wojny. To też dogadaliśmy się z tym dowódcą pułku z pierwszego słowa kiedy po moim zameldowaniu się powstał z za biurka i podając mi rękę krótko powiedział : "diełajtie, czto nužno- osobiennych ukazanij nie zditie - wasz ezin kapitana goworit sam za siebie i diejstwujtie kapitan !" .. A sytuacja w obozie była trudna - po niedawno przeży- tym szczęśliwie przeze mnie nalocie Junkersów 87, wodociągi nie działały, latryny były przepełnione nieczystościami, tumany much unosiły się w powietrzu, a była już pełnia lata, upały, i groził wybuch epidemii czerwonki. Polowe piekarnie były rozbite i nieczynne a kuchnie wymagały zabiegów odkażających od miedzi przez bielnie, pokrycie warstwą izolacyjną. Okna i drzwi w jadalni i koszarach były powyrywane falą powietrzną, dachy również, okoliczna ziemia pokryta odłamkami szyb. Widok zrujnowanych budynków był przeraźliwy wyrazem swego zupełnego zniszczenia. Na szczęście nalot faszystów odbył się w czasie gdy obóz był prawie wolny od wojska, gdyż brygada i jej kadrowe pułki wyszły na front. Leje po wybuchach bomb lotni- czych tarasowały przejścia i drogi. Nasz obóz w Abińskiej zrąbany był w czasie przeletu eskadry faszystowskiej nad cel główny, którym był port i miasto Noworosyjsk, skąd prowadziła jedyna możliwa droga merska i szła zaopatrzenie garnizonów Odessy, Mikołajewa, Sewastopo- la i Krymu przez Kiercz. Odcięcie Odessy po oddaniu Mikołajewa i Sewastopola wywołało realną groźbę oddania Krymu odległego o 180 km od Krasnodaru, zaś zajęcie przez wehrmacht portu i miasta Tagan- rogu, i ukształtowanie się linii frontu wzdłuż rzeki Mius, spowodowało przeniesienie siedziby sztabu wojskowego południowego na północny Kaukaz, do miasta Armawiru. Nasz obóz wojskowy w stacji Abińskiej przystąpił do gorączkowej pracy porządkowania i szkolenia wojskowego przybywających rezerwistów, a ja, w myśl lakonicznych wskazówek udzielonych mi przez Fomina, wziąłem się do działania. Ze względu na konieczność ścisłego zachowania tajemnicy wojskowej oddziały 16-ej strzeleckiej brygady i zapasowe pułki miały pozostać w w całości zamkniętym obozie, /musiałem więc organizować obóz własnymi, tu znajdującymi się materiałami i środkami. Długi jest każdy dzień wojny, a w obozie wciąż jest jeszcze dużo do zrobienia, i to zrobienia na gwalt, dniami i nocą. Byłem jednym z nielicznych w obozie kapitanów, więc po wyjściu od dowódcy pułku udałem się z własnej inicjatywy do koszar rezerwistów, jeszcze nie ubranych w mundury / bo ich nie było / i zarządziłem zbiórkę na dziedzińcu.

Nójsz kompletny mundur wojskowy i "szpala" / czerwony prostokąt o rozmiarach 1 x 3 cm - oznaka kapitana / na wszytej na kołnierzu z czerwonym krawędziem zielonej patki, pozwalały zrozumieć rezerwistom, że jestem oficerem sztabowym z przysługującymi mi uprawnieniami starszego stopnia dowódcy wojskowego, postawiwszy więc na baczność w dwusobowym batalionie pospolitaków zarządziłem wytypowanie podoficerów i, uzbrojony w notes i ołówek, prędko spisał ich personalia oraz ich zawód w cywilu. Następnie wyznaczyłem im funkcje podoficerów plutonów i, sam obejmując całość dowództwa batalionem w zakresie gospodarczym, rozkazałem ujawnionym przez podniesienie ręki rezerwistom o zawodzie hydraulika, elektryka, ślusarza, cieśli i mechanik rozpocząć wskazane im prace w koszarach. Następnie dokonałem segregacji i rozbięcia batalionu na kompanie i plutony, i przekazałem te oddziały do dyspozycji podoficerów wypisując im równocześnie zadania - sprawdzenie linii i naprawa: sieci elektrycznej, wodociągów i kanalizacji, rozbitych piekarni i kuchni. Wyznaczonym do naprawy baraków poleciłem rozpocząć od rozbiórki ^{tych} najbardziej zniszczonych, celem uzyskania z nich materiału do naprawy brakujących w lepszym stanie, a przede wszystkim jadłodajni. Reszta otrzymała rozkaz uporządkowania terytorium, doprowadzenia dróg do użytku, zasypania dołów. Teraz sam, świadomie i ze zrozumiałych względów, zebrałem sobie pluton ludzi uzbrojonych w kilofy i łopaty-saperki, i udałem się z nimi do przepchniętych po brzozi latryn, zatruwających swymi wyziewami przegrzane upałem powietrze. Znając ze studiów w Moskwie z zagadnienia epidemiologii i malarologii ^{z dawaniem} dobrze sobie sprawę z koniecznością natychmiastowego uporządkowania i oddania do użytku tych latryn, gdyż już nie strumień a potok nieczystości zalewał nasz obóz. Do tej niełatwej, a napewno nieprzyjemnej pracy wydzieliłem 20 rezerwistów w grupach, których kolejność i zmienność pracy miał ustalać starszyzna - podoficer. W odległości ~~pięć~~ półtora metra od każdej tylnej, betonowej ściany latryny rozkazałem kopać głębokie na 3 i pół metra doły bez szalowań, a robiłem to już "na wyrost", w przewidywaniu wzrostu liczby rezerwistów, mając przy tym również na uwadze inny cel, mianowicie zatrudnienie i zaprawienie do pracy ludzi przebywających tu w ustawicznym lęku przed niewiadomym, które ich czeka, przed frontem i bezpośrednią walką z wrogiem. Jak wiadomo: nuda jest matką wszystkich wad. Ci ludzie tutaj zdawali sobie przecież dobrze sprawę z tego, że krótki jest ich żywot na tym padole ziemskim, krótki jak i ich poprzedników w tym obozie, tym którzy odeszli na Krym, na niejasne walki uważane za "maszynkę do mięsa armatniego", jedną z licznych wtedy w Rosji, a nie gorzej i nie mniej pochłaniającej tego "armatniego mięsa" niż słynne francuskie Verdun w 1914 roku.

Wieża o stosowanym pod Sewastopolem i w innych miejscach walk "coctejlu Hitlera" dotarła bowiem już i tutaj, towarzysząc strumieniowi rannych odsyłanych na tyły, lżej poparzonych ofiar barbarzyństwa faszystowskiego. Moja ówczesna definicja wojny też nie była pogodna, ale nieco mniej drażliwa - określałem wojnę jako "po prostu życie przyspieszone i nic więcej".

Rannych i lżej poparzonych z Krymu i Kiercza transportowane przeważnie nocami rzeką Kubą, statkiem - flagmanem tejże nazwy, do ujścia rzeki w Tienriuku nad morzem Azowskim i dalej do Krasnodaru, z tym że w drodze powrotnej na Krym statek przewoził amunicję i prowiant. Statek ten wkrótce podzielił los innych - zatopiony został piracką bombą z Junkersa 87, gdy zdarzyło mu się osiąść na mieliźnie w drodze powrotnej z Kiercza, na wysokości stacji Szawianskaja, a głęboka i wartka rzeka Kubą wehkonęła jego ładunek: 300 rannych i załogę. Była to jeszcze jedna z popełnionych w tej wojnie zbrodni pospolitych, bo przecież nad całym górnym pokładem statku było rozciągnięte duże, dobrze widoczne płótno z emblematem "Czerwonego Krzyża", i na rufie powiewała duża biała chorągiew z tym znakiem. Tragedia zatopionych wtedy ludzi, bezimiennych bohaterów, polegała właśnie na tym, że przecież przeszli już przez piekło na ziemi, przez szatański ogień zesłany na nich przez "nadmudzi wspaniałej rasy", przeszli, pozostali żywi, choć niejednokrotnie ciężko ranni i poparzeni, i mogli się spodziewać, że są ocaleni, że będą żyć i pracować dla odbudowy Ojczyzny - cieszyć się życiem jak inni, którzy tego piekła nie przeszli. Tragedie takie, takich ludzi, wciąż jeszcze wołają o pomstę do wszystkich bogów na niebie i na ziemi. Tragedie takie, jak i tragedia kilku chłopów-wyrostków przeszytych celną serią karabinów maszynowych z Junkersa 87 na łąkach nadkubańskich, a i nadwiślańskich, nadbużańskich, nadodrzańskich, czy nawet nadsekwańskich - nie mogą być zapomniane przez całą "wspaniałą ludzkość" nie tylko XX-ego ale i wszystkich następnych wieków jakie dane jest przetrwać naszej Ziemi.

Wkrótce po uporządkowaniu i doprowadzeniu do prawidłowego funkcyj-
nowania służb pomocniczych stacjonarnego obozu wojskowego Abi-
skiego, pomimo istniejących jeszcze tu i ówdzie usterek w pracy
i sprawności piekarń polowych i magazynów żywnościowych - dowódca
pułku zapasowego, major Fomin, dość oszczędny na "bumaży" i prefe-
rujący w zasadzie metody "żywego kierownictwa", kazał ogłosić we
wszystkich oddziałach następujący swój rozkaz dzienny: "Za okaza-
ną inicjatywę oraz energię przejawioną w doprowadzeniu obozu pułku
do należytego stanu, zapotrzebowanie go w wodę i światło elektryczne
oraz szybką likwidację ognisk zagrożenia sanitarnego, ognisk gro-
żących wybuchem czerwonki, tyfusu i innych chorób epidemiologicz-
nych, wyrażam kapitanowi służby kwatermistrzowskiej Zubczewskiemu
Stefanowi uznanie i wdzięczność, z zapisaniem tego do akt osobis-
tych kapitana.". Byłam tym rozkazem dowódcy pułku zaskoczony ale
i podbudowany, a równocześnie dziwiłem się, że major Fomin przy
swoim nawale pracy organizacyjnej i nieładzie panującym jeszcze
jak we wrzący garnku, dostrzegł jednak byszłym okiem dowódcy pra-
cę moją i osobę "intendenta III-ej rangi", jaką była według ówczes-
nej nomenklatury wojskowej moja godność wojskowa. Przemęczenie
moje i brak normalnego, zdrowego snu, jakie wówczas odzwierc-
dlałem do estancji sił wieczną szarpaniną z niekończącymi się
brakami i potrzebami, udwadniały najlepiej iż to wyróżnienie mnie
przed całym pułkiem było istotnie zasłużone - i tak też zostało
przez ogół żołnierski przyjęte. A doprowadzenie wszystkiego do
należytego stanu wymagało niżejdnokrotnie nie tylko pracy fachowców
ale i odszukania takich ludzi, którzy by potrafili coś zrobić -
tak np. dopiero po odnalezieniu w pobliżu Abińskiej cygańskiego
obozu udało mi się zapobiec grożącemu zatruciom pokarmowym wojska
pokierującego pokarm z brańnych już i pokrytych nalotem tłu-
kowi niedni kotłów kuchni polowych - kładły te poddane zabiegowi ich
"pobielenia" przez fachowców w tej dziedzinie, cyganów, zostały
pokryte wewnątrz "pokładą" warstwą izolacyjną i stały się zdolne
do użytku. Trzeba też było przyjrzeć się bliżej i zawartości tych
kotłów bo wychodzące z nich pożywienie było, prawdę mówiąc, dość
podłe - pomimo, że sam wstawiałem i wypisywałem do magazynów
żywnościowych zapotrzebowania na przepisowe racje produktów.
Składane przeze mnie meldunki i reklamacje dotyczące "niedob-
kości" w wydawaniu tych racji do kuchni polowych, nie napotykały na
zrozumienie, życzliwe przyjęcie i pozytywne załatwienie przez
głównego kwatermistrza pułku kapitana Kuźmina, który był równo-
cześnie sekretarzem organizacji partyjnej pułku, a więc kimś,
z którym należało się liczyć, a który mógł lekceważyć sobie

Kuchnia nie tylko z postępowania ale i z wyglądu przypominał mi dobrze smarkę postać z Krasnego pod Odessą, "dyktalnego" mi Arona Ajzenstajna - był jak tancerz rudo-azbukowy, ongiś nieco niższy. "Ich więc to tak się rzeczy mają! - wyśledził - coś w tym musi być! - tak, na fboncie, walczą i giną żołnierze - a tu ich okraują i Pełowiter więc swą pilność i czujność przy kuchniach żołnierskich, a moja obecność o godz. 3 min. 15 co rana mobilizowała niejako kucharzy i sanitariuszy do ścisłego przestrzegania stałego polepszenia jakości posiłków. Zaangażowałem też w krótkim czasie iz oficerów dyktalnego, mający codziennie być obecni, zgodnie ze swymi obowiązkami służbowymi i regulaminem wojskowego punku przy układaniu prowiantów do kotłów, są z reguły przy tych czynnościach nieobecni. A chodziło przecież o ilość i jakość porcji, szczególnie mięsa, smalcu i słoniny. Domyśliłem się więc, że ta historyczna nieobecność oficerów służbowych punku stwarza właśnie okazję do rozważania się tyżowych "asozurów", którzy systematycznie okradają kuchnie żołnierskie woszczuplając należne żołnierskom racje wyżywieniowe. Ażery schwytał to szewczy na gorącym uczynku należało jakieś odzekać, uspie ich czujność i śmiałość przez zasłabienie, jak zohlił to w swoim czasie mój ojciec w Styckowie pod Czechrynicą - opisywana już przez mnie krótko a miętko rozprawa z kierownikiem bazy skupu siłami Bałdą. Posornie dajem więc sędzją całej sprawie, a to jakoś przychylniej naratowało tu mnie mego przełożonego, głównego kwatermistrza.

Jakoś w tym właśnie czasie rozczuła się po obecnie wieść, że odbędzie się otwarte posiedzenie wojskowego sądu polowego, który będzie rozstrzygał sprawę dwóch żołnierzy ostarżonych o uszkodzenie swego ciała w celu uniknięcia wysyłki na front, na Kieroz i Kryr. Zapowiadano o tym dwie duże plandze ustawione przed odbraną i oddana nie używaną muzyką koncertową obesa Abińskiego, na których dufajni czerwonymi literami podawano do wiadomości ten "oburzający fakt" i ternu publicznego sądu. Przed muzyką stały staregi ławek ze stykłych tylko wyszukanych i niepolerowanych desek, zaś w pierwszych rzędach stały ławki parkowe, metalowe, szelazne z cyrciami. Wspominając to zdarzenie wydaje mi się, że nie potrafię w pełni oddać nastroju panującego wówczas w obozie, specyficznego nastroju wytworzonego przez jeden aspekt wojny. A takie i im podobne nastroje pewnochnie przeżył w walczącej Rosji przesywane i odczuwane były i w pobliżu frontu i na dalszych jego peryzieriach. Nie było wtedy w Rosji rodziny jakoby nieodżałowanej skutkami i następstwami wojny tetlonej i towarzyszącej jej zmianami ekonomicznymi, politycznymi społecznymi, etycznymi.

Takie pojęcia jak odwaga, tchórzostwo, koleżeństwo, patriotyzm, obowiązkowość, odpowiedzialność - to cechy charakteru człowieka decydujące o jego wartości, szlachetności, czy podłości - a oto tu, w obozie Abińskim ujawniają się, choć po raz pierwszy, rzeczy i fakty niezwykle i wiele mówiące. W całym obozie zarządziło więc jak w silnym ulu pszeselin w majowym czasie rojenia się przezół, a że wszystko co ludzkie nie było mi obce, wszystko mnie interesowało, byłem więc tą wiadomością o mającym się odbyć publicznie sądem wojskowym poprostu podminowany. Byłem przekonany, że wiadomości docierające tu z frontu przez telegraf żołnierski o okropnościach wojny, o żywych pochodniach, o męczeńskiej śmierci kolegów i towarzyszy, wpływają deprymujące na młode ludzkie istoty i wielu żołnierzy przygotowywanych na front zahamują. A takie zahamowanie się pociąga za sobą sąd wojskowy, i jedyny jego nieodwracalny, przykładowy, odstraszający wyrok: kula w łeb - i to kula wystrzelona nie przez wroga - najeżdżęc, ale tu na przedpolu frontu wystrzelona przez kolegów-towarzyszy, do wciąż jeszcze towarzyszy broni.

Rzeczywiście - myślałem - podłość ludzka rodzi tchórzostwo i nie ma granic, a w okresie wojennym wstępnie ostrzej, wyraźniej i niemal masowo. Samo słowo "wojna" już jakby automatycznie rozluźnia wewnętrzne hamulce moralne człowieka, nawet człowieka wartościowego, a co jeśli on takim nie jest?... Tu jest właśnie parąródło same - strzałów i rozmyślnych, z premedytacją i perfidią dokonywanych uszkodzeń własnego ciała celem zachowania życia nawet za cenę uszkodzenia ciała. W wieku 18-20 lat nikt nie chce umierać, a takie właśnie wartościowe i pełnocenne jednostki masowo giną w obronie ojczyzny, mówi się: "ili gruda w kciostach - ili głowa w kciostach". Ginią masowo, świadomie i odpowiedzialnie, giną w poczuciu swej odpowiedzialności za losy swj socjalistycznej ojczyzny, za losy rodziny, krewnych, bliskich i znajomych. "Odpowiedzialność moralna?" - oto co mnie najbardziej frapowało i poruszało przy rozważaniu zaganienia zapowiadanego procesu - pokżanie tych ludzi marginesu w zestawieniu z okrutną rzeczywistością frontową!...

Był już koniec sierpnia 1941 roku kiedy w otwartej muszli koncertowej obozu Abińskiego rozpoczął swe urzędowanie wojskowy sąd polowy. Była to prawdziwa "pokazówka" - nigdy dotąd przeze mnie dotąd nie oglądane widowisko, odbywające się w obecności zgromadzonych przed muszlą szkolonych właśnie pułków zapasowych naszej strzeleckiej brygady. Wszyscy byliśmy zaskoczeni rozmachem i sprawością organizacyjną imprezy - przebiegała w tych przygotowaniach doświadczenie, rutyna a i słabość psychologiczna, szerokiej praktyki rewolucyjnej wojskowej. To co widziałem kiedyś w Krasnodarze na rozprawach

sądu wojskowego który skazał na karę śmierci lekarza stadniny koni Matuszkiewicza i dyrektora tej stadniny Hejdenrycha, nosiło już nie pozory ale i cechy niewinności obydwu skazanych "za niedopatrzanie dobra państwowego kwalifikującego się na sabotaż" , przy czym całe dochodzenie i motywacja wyroku oparte były na błędnych protokołach i i sugestjach Krajowego Instytutu Higieny udawadniającego chorobę noszacy - a tu ?.. Tu było zupełnie inaczej - a było tak : dyżurny oficer służbowy pułku wszedł do muszki koncertowej i stanawszy u mikrofonu głośno wydał komendę : wstać ! - sąd idzie !. Kiedy przewodniczący wojskowego sądu polowego pułkownik Siliwierstwow otworzył posiedzenie i w przemówieniu wprowadzającym, niezbyt długim, podał motto postępowania sądu , które brzmiało : "Cała wojna przeciw nam była od początku i jest awanturą i jedna czy dwie przegrane bitwy nie mogą niczego rozstrzygnąć!" - odnośnie zaś sytuacji zaistniałej na froncie w sierpniu 1941 roku na froncie zachodnim, pułkownik stwierdził że; za tym frontem stoi jeszcze front rezerwowy , front silny bez linii rozrzedzonych, który składa się z 6-ciu armii i rozciąga się wzdłuż rzeki Biełki od Rżewa do Wiaźny. Jest to potężna siła, a wola obrońców tego frontu i postawa każdego żołnierza /podkreślił to z naciskiem/ tworzą okoliczności silniejsze od woli hitlerowskich najeźdźców. W ciężkich i uporczywych walkach żołnierz rosyjski zdołał powstrzymać pierwsze uderzenie i odwrót naszych armii spowodowany przez pałkę zaszczerzenia. Równolegle z bitwą o Moskwę toczy się szciekła walka u nas, na przedpolach Północnego Kaukazu i na Krymie. Na południowym skrzydle frontu rydiccko-niemieckiego /kontynuował przewodniczący/ skupiła się uwaga całego kraju, za naszą sanodzielna 56-a armia i walczące na Krymie pułki jej strzelckiej brygady wzięły znaczne siły przeciwnika niosąc śmierć i zagładę nacierającemu Właschachtowi. Ale wróg będzie pobity i zwycięstwo będzie nasze ! - zakończył przewodniczący swe przemówienie skierowane do zgromadzonych na rozprawie prawie 9-ciu tysięcy żołnierzy i oficerów pułków zapasowych. Następnie wprowadzone pod sądanych, byłych żołnierzy 101-ego pułku zapasowego. Wygląd wprowadzonych, pozbawionych pasów, owijaczy sznurówadeł u butów jak by podkreślał, że oto są oni już jakby po za nawiasem społeczności żołnierskiej i tylko prawomocny wyrok sądu polowego może ich do tej społeczności przywrócić, lub też skazać ich na śmierć, śmierć przez rozstrzelanie hańbiące jako przestrożę i naukę / w nazidanie / dla wszystkich tu zgromadzonych i potomności. Asysta dwóch żołnierzy z kompanii wartowniczej w pełni uzbrojonych w pilotkach z czerwonymi gwiazdami i orężem u nóg /karabiny z połączonym w słońcu bagnietami/ , jak by podkreślały różnicę między tym kim byli niedawno jeszcze obaj pod sądani, a kim są w tej chwili.

W rozmyślenia moje wtargnęło istotne i ważne pytanie - właściciel - kim są ? kto ich zna , i jak głęboko? ... Dla mnie już sama sceneria i rozmach przygotowań do rozprawy sądowej wskazywały niezbicie tylko jedno : że obaj nieszczęśliwi są już właściwie osądzani i skazani szczerze , skazani przez tych właśnie naczestąpiionych i zawsze lepiej wiedzących "kto - co - i jak !", "co najważniejsze - i kto dupki". Trzeba by chyba poprostu cudu, żeby tym lepiej wiedzący, całego sądowi i tysiącom widzów-uczestników , tworzącym już prawie skompletowaną drugą samodzielną brygadę szpasową strzelecko udowodnić całą prawdę i całą istotę tego co tu ma nastąpić. Bo to przecież właśnie ci , którzy zorganizowali tę wspaniałą pokazową impozantną sądową , ci właśnie sami boją się i unikają wysiłki ich na front gdzie grozi śmierć, dekurują się przemyślnie i sprytnie tu, na tyłach Wału Tatarskiego, Perekopu i innych odcinkach frontu , które niejednokrotnie po jedenaście razy przechodziły z rąk do rąk porostawiając po każdym natarciu czy odrocie za sobą ledzące żniwo śmierci. Te ustawiczne namiętanie się szcękłości walk przypominało mi opowiadania mojego teścia Ruszy Bohdana i jego brata Picedora, którzy brali udział w walkach pod Verdun w ostatnich miesiącach I-jej wojny światowej. Tam również pułki rosyzjaki u boku doberowych oddziałów "Klasy" "Gawów" francuskich i Legii Cudzoziemskiej masakrowały armie Kaisera Wilhelma, a teraz tutaj, niedaleko, trzykrotną przewagę wojsk Adolfa Hitlera i jego sprzymierzonego rumuńskiego marszałka Antonescu , wsparte wspaniałą techniką wojkową, morderczy bezlitośnie i okrutnie oddziały 51-jej Samodzielnej Armii Górczerza Kuzniecowa. Każdy żołnierz tej Armii nieomal dorównywał legendarnemu matrosowi Koszkinowi z lat wojennych 1854-55 swoją dzielnością, nieustrasliwością i poświęceniem się dla ojczyzny. Taka prawda historyczna była teraz tutaj potwierdzana prawdą dnia dzisiejszego w haśle : " nas nie trogaj - my nie troniemy - a patroniż , spustu nie dadim !" ... Takie oto było bohaterkie tło odbywającego się w Abiskiej sądu wojskowego, którego przewodniczący, pułkownik Sieliviestrow po sędziarzu formalnych pytań dotyczących personalií podległych , udzielił głosu prokuratorowi wojskowemu kapitanowi Jacenowowi , którego ręką jak i kędziorkowe czarne włosy wskazywały zdecydowanie na pewną niechęć osoby tego "wojenjurysta III-jej rangi" z jego pięknymi czysto rosyzjakiem nawisikiem. Prokurator rozpoczął swe oskarżycielskie przemówienie od odczytania świadectwa lekarza szpitala polowego obozu Abiskiego , w którym stwierdziło się że, "podsądni są ranni w tylną część ciała , tzw. "jagoda" ciała, a rany ich powstały na skutek przestrzelenia na wylot , przy czym nasikórek u wielu pojedynczej kuli nosi wyraźne ślady oparzenia jakby ogniem

natomiast nieśną, jak to bywa przy wystrzale z bliska, nie osypane cząstkami nie spalonego prochu w czasie wystrzału - innymi ran lekarskie orzeczenie nie stwierdziło, i żadnymi wnioskami nie było potwierdzone. Do prokuratora należało więc teraz udowodnienie w jaki sposób mógł pojedynczy żołnierz, jak potrafił, sam siebie postrzelić i to z karabinu wojskowego, i to we własną tylną część ciała. Zdawało się że udowodnienie czegoś takiego nie jest możliwe - jednakże prokurator dowiódł, że tak się stało, a sąd podzielił jego zdanie. Sąd przychylił się też do żądania prokuratora i skazał podsądnych na rozstrzelanie - przy czym wyrok sądu nie podlegał odwołaniu. Z wyjaśnień udzielonych sądowi przez podsądnych wynikało że w czasie nalotu Luftwaffe na obóz, obaj oskarżeni przestraszyli się, (a każdy z nich był w innej jednostce wojskowej) na skutek tego przestraszu chwyciły ich ostre skórcze żądłkowie, i nie mając już możności dobiegnięcia do latryny, obaj, nie znając siebie nawzajem, przykucnęli obok siebie celem załatwienia nagłej potrzeby naturalnej, czyli opróżnienia się, i właśnie w tym momencie lotnik - "fryc", widocznie kawalarz, skierował na nich serię ze swego karabinu maszynowego i postrzelił im właśnie uwypuklone części ciała. Dowodem ich niewinności, twierdzili obaj żołnierze, mogą być ich spodnie i kalesony, które będąc podwinięte, nie zostały postrzelone. Powoływali się też na swoje robotnicze pochodzenie z górniczych rodzin Bagłebia Donieckiego, na swoje wychowanie patriotyczne przez ojców komunistów, i na tak przecież dla wszystkich oczywistą niemożność, poprostu fizyczną, uczynienia sobie samemu takiego postrzelenia z karabinu wojskowego.

Widziałem, że po tych wyjaśnieniach podsądnych, na twarzy przewodniczącego sądu zarysował się wyraz wahania i wątpliwości, zakłopotania i namysłu. Nie łatwo mu było widocznie wybrnąć z zaistniałej sytuacji, gdy w szpitalach stacjonarnych obozu wrzało od opowieści o grozie frontu, i gdy z pewnością wielu żołnierzy przemyślało nad tym jak tej grozy uniknąć, nawet za cenę uszkodzenia własnego ciała. Sądziłem, że mimo osądzenia obu żołnierzy na śmierć przez rozstrzelanie zostaną jednak utaskawieni i zesłani karnie do tworzonych szybko i doraźnie oddziałów karnych - kandydatów do tych oddziałów nie brakło zresztą wśród przebywających w szpitalach żołnierzy odesłanych z frontu na skutek jakiegoś niewyjaśnionego lekkiego postrzelenia czy zachorowania. Jednakże prokurator "przeszedł samego siebie" w dowodzeniu sądowi, że podsądni tylko zrzęcznie wykorzystali moment nalotu wroga na obóz, strzelili na zmianę jeden do drugiego, a strzelali przez bechen chleba żołnierskiego i dlatego właśnie, jak to z naciskiem podkreślał oskarżyciel, w orzeczeniu lekarskim nie stwierdza się śladów prochu po strzale

bo chleb je zatrzymał i odgrodził od ciała. Choć podsądni twierdzą iż nie mieli swoich, im przydzielonych, karabinów ~~własnych~~ przy sobie, to zdobycie jakiegos innego karabinu nie było trudne w tym czasie w obozie, więc i ten argument podsądnych odpada. Musiał więc sąd "dać wiarę" raczej oskarżycielowi wojskowemu, i nie skorzystał z przysługujących mu uprawnień do uznania obliczności łagodzących, takich jakby choć fakt iż podsądni nie byli jeszcze związani przysięgą wojskową a w świetle przepisów pozostawali w stanie rekruckim, i jako tacy mogli rzeczywiście "stracić głowę" w chwili bombardowania obozu.

obeznaci Wyrok sądu przyjęli obaj skazani spokojnie - byli już widocznie w metodach postępowania władz stosowanych w Rosji przez Krylenkę, Berię i Wyszynskiego.

Ale śmiertelna cisza grozy jaka opanovała wielotysięczny tłum zgromadzonych przed muszłą żołnierzy i oficerów, mówiła sama za siebie, lekko czy przestroga udzielona przed sąd przedstawicielem rzeczywistym ~~klasy~~ klasy górników-robotników, wyrok sądu przyjęto ~~zgodnie~~ tutaj do wiadomości - ale nie ku przedrodze i odstraszeniu. Rozpoczęły się i stawały się ~~znowu~~ coraz liczniejsze wypadki uszkodzenia własnego ciała jako środka uniknięcia śmierci na wojnie - były one jednak dokonywane z rozmysłem i premedytacją tak znakomitą że nieprzejrzalną nawet dla takich prokuratorów jak Jasnow.

O wyznaczonej 4-ej godzinie nad ranem dnia następnego pułki i bataliony ustawione były w kształcie wydłużonego prostokąta, ~~z~~ bez jednego, krótszego boku, w środku w którego stanął obaj skazani na skraju wykopanego uprzednie dołu. Na komendę "baczność" wydaną przez dyżurnego oficera, ruszyły się i natychmiast znieruchomiały karabiny żołnierskie - czuło się że jest to już rzeczywiście wyszkolona brygada strzelecka, że jest to siła zdolna ^{do} wyłapania kłów hardem wehrmachu. Naprzeciw skazańców stał już w pogotowiu pluton NKWDzistów w ^u frażerkach z malinowym otokiem i czerwoną gwiazdą - ^o dowodzący plutonem porucznik rozkazał: Gotuj broń i do tchorzy i zdrajców ojczyzny - pal!... W tej ostatniej chwili starszy ze skazańców zdołał jeszcze wydać okrzyk: Niech żyje Stalin! Śmierć faszystowskiemu zaborcom!... Zagłuszył ją już trzask salwy plutonu egzekucyjnego.

Nieczłorny żal i ból przeniknął w tym momencie rejce serce współczujące bardziej temu junakowi-rosjaninowi, który mógł być i powinien był być obrońcą swej ojczyzny, a zginął tak niechlubnie, niepotrzebnie, bo takie były fakty, nastroje, warunki i obliczności pod koniec tego trzeciego dopiero miesiąca wielkiej wojny ojczyźnianej.

A już parę miesięcy po tym sędzie w Abińskiej, wigilię Nowego 1942 roku, został ogłoszony w oddziałach całej armii rozkaz głównego lekarza wojskowego w Moskwie, podający do ogólnej wiadomości wojsk, iż oraz częściej, a nawet już masowo stwierdzane przez medycynę wojskową zranienia od kul karabinowych z towarzyszącymi im śladami oparzeń, powodowane są specjalnymi typami pocisków tak zwanych "termicznych" / żarzących / wprowadzonymi właśnie w Wehrmachcie i Luftwaffe wroga .

Cały kraj w tym czasie został / zarządzeniem władz / podzielony na strefy i kwadraty, co miało ułatwić ochronę i obronę przeciwko pojedynczym i grupowym desantom wroga na nasze zaplecze frontu. Wydane równocześnie zakaz samowolnego poruszania się ludności cywilnej w terenie przekraczającym 12 kilometrów od miejsca stałego zamieszkania, a dla osób pragnących czy zobowiązanych do przekraczania tego zakazu wprowadzone specjalne przepustki, wazyszkich zaś zobowiązano do zameldowania się na stałe. Przekroczenie tych obowiązków i granic groziło sądem polowym i surowymi wyrokami, aż do rozstrzelania. Sprawdziło to jednak, że już w październiku 1941 został zlikwidowany pod Ałapałocant powietrzny wroga liczący przeszło 40 spadocchroniarzy, którzy mieli zleczone zadania szpiegowskie i dywersyjne. Dokonał tego oddział samoobrony zaalarmowany przez alarm I-go batalionu naszego pułku, który to batalion brał również w likwidacji udział i wrócił z wyprawy, po dwóch już godzinach, z bogatym wyposażeniem do dywersji i wartościową bronią zdobytą w walce wręcz. Tylko dzięki tym i podobnym drastycznym zarządzeniom najechany przez wroga kraj radziecki kuł powoli ale skutecznie kańczuch swego przyszłego zwycięstwa, a doraźnie stawiać mógł opór bezustannemu parciu Niemców z morza i powietrza na Noworosyjsk, desantami swymi usiłując zniszczyć jedyne połączenie kolejowe Krasnodar-Noworosyjsk i tym samym przerwać dostawy na Krym broni, amunicji i wyżywienia. W tym czasie też padł Rostów nad Donem, odbity jednak wkrótce przez pułk NKWD wspomniany przez pułk zapasowy złożony z rezerwistów 56-ej Samodzielnej Armii, a stało się to w przeddzień odbicia równie newralgicznego punktu obrony pod Moskwą, miejscowości Jelnia i odrzucenia w tym kierunku Niemców na 150-200 kilometrów od stolicy.

Rostów nad Donem zdobyli Niemcy zuchwałym uderzeniem z jego zaplecza, od strony Nachiczewanu - grupa czołgów von Kleista jak huragan wdarła się na główną ulicę miasta Sadową, pozostawiając na swj drodze ścierci gruzy i poszczerbioną ogniem artylerii i czołgami przedmieście Nachiczewanu, dawną stolicę kraju Azowo-Czarnomorskiego.

Coje

W trakcie tego gwałtownego wtargnięcia Niemców, w chwili gdy wiódący "Tygrys" niemiecki wpadł na ulicę Sadową wydarzył się historyczny incydent: mianowicie na dowódcę uderzeniowej grupy niemieckiej, pułkownika stojącego w otwartym włazie wierzby czołgu, w momencie przejazdu tego czołgu przez skrzyżowanie ulic, z jednego z licznych balkonów dużej kamienicy została celnie rzucona kuchenka domowa wypełniona benzyną / tzw "kierosinka" / , której miedziany zbiornik liczył około 3 litry pojemności, i paląc się wpadła wprost do otwartego włazu w którym stał Niemiec. Oczywiście pułkownik spalił się żywcem a czołg eksplodował na skutek wybuchu amunicji zalanej płonącej benzyną. Niestety skutki tego wydarzenia ~~były~~ były tragiczne dla przeszło 220 ludzi, starców, kobiet i dzieci znajdujących się w tej kamienicy: wszyscy oni zostali natychmiast wyprowadzeni z ~~na~~ kamienicy i rozstrzelani pod jej ścianami. Jednakże tenże wypadek przyczynił się do uratowania się od niechybnej śmierci marszałka Budionnego, gdyż zdażył on w tym czasie salwować się ucieczką dzięki ~~tuż~~ przytomności swego adiutanta, który zdażył pochwyć różne części garderoby marszałka / w tej chwili odpoczywającego / i wyskoczyć z nim do dyżurującego przed domem służbowego "gazika". Po odbiciu Restowa przez nasze wojska Budionny został nagło odwołany ze stanowiska i wezwany do Moskwy. Wróg stał wtedy niemal u samych ścian stolicy, a Hitler chętnie zapowiadał światu, że na Placu Czerwonym stolicy bolszewizmu, miasta Moskwy, w dniu 7 listopada, właśnie w 24-ą rocznicę Wielkiej Rocznicę Rewolucji Październikowej, będzie przyjmował zwycięską, triumfalną defiladę niezwyciężonych wojsk III-ej Rzeszy. Na okoliczność zdobycia stolicy ZSRR i zwycięskiego zakończenia "błyskawicznej" wojny, miał być bezwzględnie zbudowany wspaniały pomnik "Zwycięstwa 1000-letniej Rzeszy" a na jego budowę już nadjeżdżały z Włoch pociągi z wagonami wypełnionymi wspaniałymi, kolorowymi marmurami.

Nie trudno chyba domyśleć się i ~~przeoczyć~~ przeoczyć co przeżywał w tej sytuacji kraju Siemion Michajłowicz Budionny, nie znający przecież celu nagłego wezwania do Moskwy i nie mogący się ~~Wtwarzać~~ spodziewać niczego przyjemnego po swój nieskawaną i rjteradzie w samej tylko bliźnie z miasta powierzonego jego obronie. Myślał o tym z niepokojem siedząc w kabinie "Illuszina" w locie do Moskwy - lecz Stalin przyjął marszałka nieoczekiwanie spokojnie i przyjaźnie słowami: "Nie tak źle, Siemionie Michajłowiczu, prawda jest że was pobito, ale też prawda, że za jednego bitego dwóch nie bitych dają! Sprawa więc załatwiona ale dla zatknięcia gardła krzykaczom, których nigdzie nie brak, wyznaczam was, Siemionie Michajłowiczu, zgodnie z poleceniem CK, na dowódcę przyjmującego w dniu 7-ego "paradę

zwycięstwa nad faszyzmem" !..Jak widzieliście towarzyszu znany i pamiętany wasz udział bojowy w czasie wojny domowej, Wasze bohaterstwo, które okrzyko Was chwalią w oczach naszego narodu !... Więc Wy, marszałku dokonacie przeglądu zgromadzonego na defiladę wojska i przywitacie je , a ja wygłoszę do żołnierzy i zgromadzonego narodu krótkie przemówienie !"...

I tak się odbyła ta pamiętna defilada, w czasie której Stalin wypowiedział pamiętne słowa : "... i na naszej ulicy będzie święto, wróg zostanie pobity i zniszczony , ostateczne zwycięstwo będzie nasze !".. Tym posunięciem ten naprawdę niezwykły człowiek uratował i wzmacnił prestiż lubianego przez naród marszałka , równocześnie wykorzystując Rzecznicę Rewolucji do podniesienia samopoczucia wojska i całego ludu Kraju Rad, a także wyszydając namochwalstwo i pyszałkowość Hitlera, oraz dumę i rzekomą genialność jego generałów. Reperkusje tej uręczystości na Placu Czerwonym rozbrzmiewały szeroko w świecie - między innymi angielski "News Chronicle" pisał : " W momencie kiedy na bliższych podstępach do Moskwy toczą się zażarte walki , defilada na Placu Czerwonym dobitnie podkreśla odwagę i odwagę obrońców radzieckiej stolicy i całej waleczności Kraju Rad, defilada uwidoczniła światu bezsilność Niemiec hitlerowskich i dowódców wehrmachtu , którzy, będąc już w odległości 30 kilometrów od Moskwy, nie zdołali jednak tej defiladzie zapobiec i przeszkodzić jej odbyciu. Przed Moskwą stoi żelazna zasłona jej obrońców ze Stalinem na czele."

Dzień 7 listopada 1941 roku był rzeczywiście przełomowym momentem podnoszącym wiarę nas i ich wolę doprowadzenia do ostatecznego zwycięstwa nad hitleryzmem , jakiej wreszcie musi odnieść pierwsze w świecie Państwo Socjalizmu, Kraj Rad.

Taka była prawda historyczna tych dni i taką jest ich wymowa dla potomstwa; choć nie było drugiego, zapowiadanego frontu , choć sir Churchill jakby mówił do prezydenta Roosevelta : :...ty za wodą, ja za wodą - NIEKWIĘ niech się te dwa byki bodą !" !... Właściwie słowa te długo nie traciły , a może i jeszcze nie straciły swojej aktualności ? -A może, może historia się powtórzy ?.....

Zima lat 1941/42 była wczesna i mroźna. Już w październiku spadł pierwszy śnieg i ścianał mroz, a ja nadal mieszkając w namiocie z kilku oficerami bo koszary ciągle jeszcze były w odbudowie, Spałem w wacjaku i takich samych spodniach , w walentkach , przykryty , jak i inni kocami, kożuszkami baraniami, płaszczami, wczapce-uszance na głowie , choć czapka ta miała już gwiazdkę czerwoną zrobioną z prawdziwej emalii i przytwierdzoną do czapki już nie na druciki lecz na gwintowaną nakrętkę. Wychodziłem o 4-ej nad ranem na inspekcję

piekarni polowych, pułkowej masarni i jadłodajni, co zabierało mi sporo czasu, a czasami łączyło się z jakimś zdarzeniem wymagającym szybkiej i rozsądnej decyzji. Zdarzyło się więc tak: na warcie przy głównej branie obozu stał szeregowiec /bojce/ Iwan Fiedotow, osobście mi znany jako dokładny, uważny służbista, który zauważył że kierowca wyjeżdżającego właśnie z terenu obozu samochodu krytego plandeką, coś zbyt gwałtownie przynagla jego, wartownika, krótkimi sygnałami trąbki do szybkiego otwarcia bramy i wypuszczenia go po za nią. Gdy Fiedotow powoli wyszedł z wartowni i skierował się do bramy ów kierowca dość opryskliwie zwrócił się do niego ze słowami: "co tak wleczesz się i patrzysz jak baran na wrota - podnoś szlaban!". - na co Fiedotow flegmatycznie odpowiedział, że: "siejczas posmotrim kto baran!", i nie podnosząc szlabanu i nie otwierając bramy wgramolił się, z odebraną już od kierowcy przepustką w rękę, odrzucił na bok plandekę i stwierdził w ciężarówce pół fuszy krowiej, kilka skrzyńeczek wypełnionych konserwowym smalcem i jedną ze słoniną. Spojrzawszy ponownie na przepustkę upewnił się, że figuruje w niej wywóz z terenu obozu tylko kilku pustych beczek i skrzynek i nic więcej. Widząc swą waypę kierowca ciężarówki wyskoczył z kabiny i usiłował przekupić wartownika, ale wartownik Fiedotow, jak każdy stesztą rusin, była to twarda sztuka i uparty służbista, odtrącił więc kierowcę z okrzykiem: "mierz, odczep się, ty sprzedawczyku!", i zgodnie z regulaminem warty, przeraźliwym gwizdkiem zaalarmował dowódcę warty, młodszego lejtenanta, iż zaszło coś na posterunku Schwytanego na gorącym uczynku kradzieży dobra państwowego kierowcę, po pobieżnym przesłuchaniu odprowadzone do aresztu, z przebiegu i faktów spisano odpowiedni protokół, wyszczególniający dokładnie wszystkie ilości wywożonych nielegalnie produktów. po czym dowódca lejtenant Siderenko zawiadomił telefonicznie sztab pułku; Traf chciał, że telefon odebrał sam "stary", dowódca pułku, major Fomin i to stało się "początkiem końca". W tym akurat czasie dwa bataliony pułku podjęte do wymarszu na skutek ponownego, jeszcze większego desantu hitlerowskich "szarotek" dokonanego właśnie w rejonie Anapy. Na czele tych batalionów stanął sam Fomin. W obozie wrzało- duże wrażenie zrobił ponowny desant wroga, a nie wiele mniejsze schwytanie na gorącym uczynku kierowcy- szabrownika, dowodu okradania żołnierzy tak przez nich dotkliwie odczuwanego przy każdym posiłku. A więc ujawniło się że porcje żołnierskie przeznaczone do kuchni polowych ^{oni} opijają te kuchnie i gdieś "błądzą", z niewiadomym przeznaczeniem i z rozkazu kogoś niewiadomego, z nieznanym celem. To wszystko wiedział narazie tylko kierowca przyłapany z kradzionym towarem, i ci którzy

całą aferę i złodziejski proceder zainicjowali i zorganizowali. Brygada w tym czasie otrzymała już rozkaz wymarszu, a mnie wezwano do sztabu pułku już nie mego dotychczasowego 100-ego, lecz 101-ego do którego zostałem nieoczekiwanie i nagle przeniesiony, przez tych właśnie którzy lepiej wiedzą "kto durak" i to ^{na} funkcję starszego kwatermistrza pułku. "Ach - pomyślałem - więc to tak? nasz baba placek! - widocznie sznurki tyłowe zacieraają ślady i stąd ten mój nagły awans! - ale kto to może wiedzieć, kto zna sens i istotę sprawy?? ...Po wyjściu od dyżurnego oficera sztabu pułku udałem się, z nowym przydziałem, do lekarza swego nacierzystego 100-ego pułku, majora Kamińskiego, Polaka, i w zaufaniu zapytałem go prosto w cztery oczy, jak mam traktować to co mnie spotyka i jak mam postąpić?. Zawsze solidny i życzliwy mi Kamiński powiedział, po przeczytaniu mego przydziału, że sam widzę i wiem jaka jest sytuacja, że nie czas teraz na dociekanie do istotnego sensu i celu wydarzeń, a jest tak że już 23 kucharzy i magazynierów w pośpiechu wraz z batalionem posiłkowym odeszło na front kryński, że mnie to ominęło właśnie dzięki przeniesieniu do pozostającego jeszcze w obozie 100-ego pułku, do czego on, Kamiński, też się przyczynił - ale o tym nikt oczywiście nie może wiedzieć, za przeciętnej informacji o posunięciach "góry" grozi przecież kara śmierci. Czekuje się teraz w obozie tylko na podstawienie wagonów i jedzenia. Wprawdzie ostatni, dość duży, w sile batalionu, desant wroga został zlikwidowany, zdobyliśmy znaczne trofea, tankietki, nawet małe czołgi, ale wciąż jeszcze niemy usiłują opanować nasze tyły. Likwidację dotychczasowych grup dywersyjnych zawdzięczamy w dużej mierze czujności ludności miejscowej, głównie kozackiej, dywersanci zostali wybici jeszcze na przedpolu swego celu, linii kolejowej Krasnodar-Noworosyjsk. Twoje przeniesienie do 101-ego pułku - powiedział mi Kamiński - to dla ciebie prologata życiowa, bo Abińska, obóz i pułk zapasowy to jest jednak tylko zaplecze frontowe, wprawdzie bardzo bliskie frontu, ale zawsze nie front. Sam rozumiesz Stefanie - mówił dalej - że główny kwatermistrz, i ^w jednej osobie sekretarz organizacji partyjnej pułku, Kuźmin, to już jest "ktoś", i dla tego twoje przeniesienie z setnego do 101-ego jest istotne, bo przecież "setnego" pułku po naszym wyjeździe na front już w obozie nie będzie, i nie będzie też świadków zajścia ze szmuglem na wartowni - pozostał tylko ty, ale znany jesteś z tego że nigdy nie wtykałeś palców do spraw brudnych, a przy tym cieszysz się zaufaniem sztabu brygady, a zwłaszcza dowódcy majora Fomina. W sztabie nie chcą skierowania Kuźmina do sztabu frontu jako powiązanego z tą aferą szmuglową. Żeby sądzić członka partii i osądzić go, trzeba by przed tym wykluczyć go z szeregów partyjnych, a to spowodowało by duże niepotrzebne hałas. J. Smol

Tak oto stały sprawy ogólne, a w ich kontekście i moje sprawy i losy osobiste. Pewne zajścia, bardzo wymowne i znamienne w swj najgłębiej istocie załatwiane jakoś tak, różnymi ubocznymi chwytami, bez sądu i rozgłędu - "by wilk był syty i koza cała?". Głową muru nie przebijesz - powiedział mi na pożegnanie Kamiński, i po serdecznym pożegnaniu się z tym "prelengującym mi życie", ryzykującym wiele w poczuciu solidarności narodowej i przyjaźni, byłem jeszcze świadkiem odjazdu brygady nad Don do Rostowa na linię frontu, a ja pozostałem nadal w nowym pułku i na większej funkcji w 101-ym pułku szpasmowym 16-ej Samodzielnej Brygady Strzeleckiej rozpoczynającej się na nowo konstytuować w obwodzie strategicznym na terenie trójkąta "Abiskaja- Noworosyjsk- Anapa nad Morzem Czarnym od strony Kiercza.

W międzyczasie zapasowe pułki brygady, setny, a już po tygodniu i 101-y, zostały, rozkazem naczelnego dowództwa w trybie nagłym rzucone do walki o odbicie od wroga Rostowa nad Donem a mnie w pośpiechu wezwano do sztabu pułku / 101-ego / gdzie wręczono mi rozkaz wyjazdu do sztabu frontu w Armawirze. Treść rozkazu była lakoniczna: "Intendenta III-ej rangi, Zubczewskiego Stefana, odwołano / rewuje się do dyspozycji sztabu frontu w celu dalszego pełnienia służby w szeregach Armii Czerwonej " - i dosłownie ani słówka więcej, jak gdyby nie mógł służyć nadal w szeregach swego pułku wchodzącego przecież w skład tej Armii Czerwonej. Byłem całkowicie zaskoczony powstałą sytuacją: mój pułk w trybie nagłym zostaje załadowywany w hocy na ciężarówki i rzucony na front, a ja wyłączonego z niego i przekazany do dyspozycji sztabu frontu? - co w tym się kryje - co to ma na celu? ... Coś w tym było, coś spowodowało to ośmielne ustosunkowanie się do mnie - ale co ??.... Jak i cały kraj wiedziałem i ja już w tym czasie że został utworzony rząd emigracyjny z generałem Sikorskim na czele i że musiało to pociągnąć za sobą jakieś istotne zmiany w układzie wzajemnych stosunków państw koalicji antyfaszystowskiej, lecz za skąpe to były w mieści by doczekać nadal jakiejś łączności tego faktu z moimi losami. Zdecydowałem więc zachowanie spokoju, cierpliwość zgodną z przysłowiem, że się odwlecze to nie uciecze i pogwarką, że "nieć chuda bież dobra". Kalendarz wydarzeń politycznych był rzeczywiście niepokojąco zmienny w szybkim tempie, a dotyczyło to szczególnie również stosunków ZSRR z Polską. Oto utworzony w Paryżu Rząd Emigracyjny generała Sikorskiego rozpoczyna swą działalność już w Londynie, oto kontynuowanie walki zbrojnej żołnierzy polskich z faszystami stawia się jako naczone zadanie tego Rządu - oto rozpoczyna się odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie - oto podkreśla się

fakt utrzymania ciągłości istnienia Państwa Polskiego, fakt potwierdzony pozytywną opinią wielu krajów, nie tylko sojusznicznych ale i neutralnych. Mówi się już nawet o dążeniach do realizacji polskich celów wojny, rozpoczyna się debata na temat przyszłych granic Polski po zwycięskim zakończeniu wojny rozpoczętej perfidną napaścią na Polskę. Wszystkie te fakty i snujące się wokół nich opinie i debaty toczony w wielu krajach świata, mają bardzo znamienity i poważny skutek polityczny i moralny dla Polaków w kraju i za granicą, pokrzepiają i podnoszą na duchu Naród Polski. Wizja nowej Polski, Narodu pokonanego ale nie ^ukarzonego, Narodu, w którym nie znaleźli Niemcy godnych kandydatów na "Quisling-ów". Generał Władysław Sikorski, przeciwnik sanacji, statysta i mąż stanu, polityk-realista, wprowadza do utworzonego przez siebie Rządu polityków będących przed "wrzesniem" w opozycji do rządów Piłsudskiego, Rydza-Smigłego, ministra Becka i grupy "pułkowników". Warto tu, robiąc małą dygresję, dać charakterystyczny dla moralnościowych "pułkowników" obraz metod ich sztalerszego postępowania; a znam te fakty z opowiadania kapitana "dwójki", Mieczysława Mieczysławskiego. Zdarzenie dotyczy nigdy oficjalnie niewyjaśnionego "Zaginięcia" generała Władysława Zagórskiego, potencjalnego wroga piłsudczyzny. Otóż generał Zagórski faktycznie został zastrzelony przez pułkownika Niedzielskiego, kiedy już upadł ale dawał jeszcze / oznaki życia, został dobity dwoma strzałami z ręki pułkownika Becka. Działo się to ^upoligonie w Rembertowie, dokąd Zagórski został podstępnie zwabiony przez oficera "do specjalnych poruczeń, majora Zygmunta Werdę. Zwłoki generała włożono do worka i przewieziono do Zielonek pod Warszawą, gdzie przekazano je komisarzowi policji Bięgańskiemu do "zakatwienia". Podobny los oczekiwał również generała Sikorskiego - uratował go jednak ambasador Francji powiadomiony o zabójstwie Zagórskiego przez wywiad francuski. Ambasador zjawił się nianowicie, we fraku i z kwiatami, na dworcu głównym w Warszawie w chwili gdy nadjeżdżał pociąg wiozący Sikorskiego. Śmiejąc oficerów z grupy "pułkownikowskiej" oczekujących na Sikorskiego podszedł do generała i poserdecznym przywitaniem go i wręczeniem mu kwiatów, ujął go pod ramię i poprowadził do w ożywionej rozmowie, do sarcochodu ambasady francuskiej, którym natychmiast obaj odjechali na oczach szonsternowanych oficerów. Działo się to ~~1927~~ w sierpniu 1927 roku.

Wracając do tematu : Sikorski jako szef Rządu objawia odrazu zdrowy rozsądek polityczny i, wbrew opinii przedstawicieli sanacji działających na emigracji, nawiązuje stosunki dyplomatyczne między Rządem Polskim w Londynie a Rządem Radzieckim, o czym szeroko rozpisauje się prasa radziecka, a radio podaje dalsze szczegóły.

Paniętan, że chwytalem i chlonalem wszystkie wieści na te tematy zachłannie jak hubka wodę, oczekując dalszego rozwoju sytuacji. I doczekałem się - oto w wyniku ponad 4-godzinnej wizyty generała Sikorskiego u Józefa Stalina na Kremlu, i wzajemnych wspólnych ustaleń, tworzy się na terenie ZSRR Armia Polska, która na dowództwo generał Anders Władysław. Dzienniki centralne: Prawda - Izwiestia - Krasnaja Zwiezda, szeroko komentując wydarzenia polityczne podkreślają ogromną wagę jaką Rząd Radziecki przywiązuje do sprawy polskiej, i do przyszłych granic Polski. Jeszcze w grudniu 1941 roku Józef Stalin, oceniając doświadczenia przeszłości, powiedział generałowi Sikorskiemu, w atmosferze ^wśrody i zbliżenia, że historia postawiła znak równości między wymaganiami polskiej i radzieckiej racji stanu, a w interesie ZSRR leży odbudowa silnej i niepodległej Polski powojennej, która by była w stanie zlikwidować odwieczny koryzarsz, Prusy Wschodnie, wykorzystywany w przeszłości przez imperializm niemiecki, a ostatnio faszyzm, w swoim drapieżnym pochodzie na Wschód. Dlatego też Rząd Radziecki na wniosek Stalina, już w roku 1941 poparł całkowicie koncepcję przesunięcia zachodnich granic Polski na dawno wydarte przez imperializm germański zachodnie ziemie polskie wydarte drogą ustawicznych napaści i podboju Ziemi Piastów.

Właśnie Józef Stalin wypowiedział się za ustaleniem granic zachodnich Polski na linii Odry; Rząd Radziecki, mówił Stalin generałowi Sikorskiemu, w grudniu 1941 roku, udzieli Polsce pomocy w osiągnięciu tego ważnego celu, tych historycznych granic, i to raz na zawsze.

Wkrótce doszło jednak do wybuchu nastrojów wrogich ZSRR, których wyrazicielem był zresztą sam wódz restytuowanych Wojsk Polskich, generał Anders, i to właśnie w chwili, kiedy Armia Czerwona udaremniła pierwszą hitlerowską próbę przedarcia się z marszu do Moskwy. Generał Anders odmawia wtedy udziału dywizji polskiej, uzbrojonej przeciw i przygotowanej do walki przez Armię Czerwoną, do walki u boku tej Armii, a w sierpniu 1942 roku, tenże generał Anders doprowadza do wycofania Armii Polskiej, właśnie w czasie wzmożonej ofensywy wehrmachtu na Stalingrad, wycofania po za granicę do Persji, na Środkowy Wschód. A czyni to w celu: "pilnowania angielskiej nafty" - jak podają źródła historyczne. Krok Andersa wywołał eburzenie Rządu i ludu ZSRR, i pogłębił nieufność w stosunku do "polityków" emigracyjnych, którzy, za plecami generała Sikorskiego ustawicznie wywoływali tarcia polityczne i planowali zamachy na życie generała Sikorskiego, celem położenia w ten sposób kresu polityki zbliżenia z ZSRR i zerwania stosunków Rządu Polskiego w Londynie ze Związkiem Radzieckim i jego Rządem. Wykorzystywane też w tym celu różne wydarzenia i okoliczności, a szczególnie ujawnione

przez hitlerowców na ziemiach rosyjskich przez wehrmacht zajętych "Groby w Katyniu". Jak wynika z relacji korespondenta wojakowego czasopisma "Orzeł Biały", hrabiego Adolfa Becheńskiego, intryg i objawów emigracyjnego warcholstwa nie brakowało w londyńskim środowisku politycznym, on sam, Becheński, z trudem unikał przed próbami wplątania go w akcję skierowaną przeciw Naczelnemu Wodzowi i Premierowi Rządu, generałowi Sikorskiemu. Kiedy intrygi doszły do punktu kulminacyjnego, i jeden z rotmistrzów należących do bliższego otoczenia generała Władysława Andersa oświadczył, że gotów jest znieważyć publicznie, w obliczu wojska, generała Sikorskiego, Becheński watał / miało to miejsce przy śniadaniu/, zwrócił się do mówiącego rotmistrza i oświadczył, że jeżeli włos spadnie z głowy gen. Sikorskiego, który przecież reprezentuje majestat Rzeczypospolitej, to, Becheński, natychmiast i własnoręcznie zastrzeli rotmistrza - a mówił to bohater Tobruka, nie były to więc czcze, rzucone na wiatr przedświadki. Ponury nonsens tego piekiełka emigranckiego polegał przecież na tym niedocenianiu, a nawet negowaniu roli rządu emigracyjnego jako reprezentanta ciągłości państwowości polskiej utrzymującego stosunki ze sprzyjaczonymi. Becheński mówił i pisał, że obiektywny widz dostrzeże zjawisko że wielu ludzi przez nikogo nie wybranych, nikogo nie reprezentujących, stacza się, ku uciesze i zgrozzeniu obcego otoczenia, do łagna intryg i zamachów., oddalając się tym samym nie tylko od społeczeństwa w kraju, ale i od żołnierzy polskich walczących na obczyźnie. Słowa te były skierowane przeciw gen. Andersowi i ludzi jego klifi. Takie też myśli zawarte są w liście podporucznika Adolfa Becheńskiego do jego kolegi i przyjaciela "Nisia" - Mieczysława Pruszyńskiego już po 4 lipca 1943 roku, to jest po tragicznej katastrofie gibraltarskiej, w której zginął Naczelnny Wódz i taktowny kierownik sił Narodu Polskiego, Władysław Eugeniusz Kopaszyna-Sikorski.

To ścierci, "w niewyjaśnionych okolicznościach", generała Sikorskiego Polski Rząd Emigracyjny w Londynie wraca na stare, utarte w kraju przed rokiem 1939-ym, pozycje reakcyjne i antyradzieckie. A dotyczyło to nie tylko polityki zagranicznej, ale i przyszłych koncepcji Państwa. W tych warunkach coraz wyraźniej okazywało się niezbicie, że nie cierpiący zwłok program reform społecznych po wojnie będzie musiała podjąć lewica, lewica polska prowadząca bezkompromisową walkę z rodzimą reakcją i faszyzmem hitlerowskim. Nie zmieniło to jednak oceny sytuacji i programu Związku Radzieckiego w odniesieniu do powojennej pozycji Polski w świecie i powszechnego pokoju w Europie, nie zmieniło to tendencji do odbudowy Polski silnej ale już ludowej, będącej gwarancją bezpieczeństwa w tej części Europy.

Te też w dalszym przebiegu wydarzeń Rząd ZSRR i osobiście Stalin nadal realizowali zapoczątkowany wspólnie z gen. Sikorskim plan i zasady swej polityki w obec Polski, podejmowali każdą okazję wyrażenia swej decyzji ustalenia granic Polski na zachodzie wzdłuż rzek Odry i Nysy pozostawiając przy tym Gdańsk, Szczecin i wyspę Wolin w jej granicach. Tak zrodziła się, dzięki generałowi Sikorskiemu, koncepcja zachodnich granic nowej Polski, którą ze sfery idei ze sfery rozważań gabinetowych przechodziła na grunt praktycznych, politycznych i faktycznych urzeczywistnień. I chyba właśnie temu, tej postawie generała, jego konsekwentnej postawie w dziele polityki zbliżania się z ZSRR, należy przypisać najistotniejsze powody nagłej, tak przedczesnej, i tak tragicznej śmierci generała. Był on w tym czasie kompletnie już zawiedziony w wierze swej w "solidność anłoy sasów" i stawiał w swych poczynaniach na przygotowywanie Armii Polskiej, mającej kiedyś oswobedzić kraj, na terenie Rosji, a nie Anglii. Wyprowadzenie przez Andersa armii polskiej z Rosji na Środkowy Wschód zostało dokonane po za plecami Sikorskiego i Rządu Emigracyjnego, dokonane w wyniku decyzji własnej, osobistej polityki Andersa inspirowanego przez pewne kręgi polityków londyńskich, sywiących stare nadzieje na to, że Hätler odniesie całkowite zwycięstwo nad ZSRR, kraj znienawidzonego bolszewizmu. Konszachty Andersa w tych sprawach, prowadzone za plecami Sikorskiego z przedstawicielami Churchilla pułkownikami Thompson - Mandrin i innymi, z pewnością prowadzone były u źródła tragedii gibraltarskiej. Churchill zawsze był przekonany, że wojna jest sprawą zbyt poważną by mogła pozostawać wyłącznie w rękach generałów, a nie polityków, mężów stanu tej miary co on sam. W tym czasie włąpn realizował więc Churchill swój plan stwerczenia na wypadek załamania się frontu Kaukazkiego, innego sposobu zabezpieczenia dla siebie zapasów nafty w Iranie. Pod koniec roku 1941 wywiad angielski donosił, że Hätler gotuje tak silne uderzenie na Rosję, iż w jego wyniku w krótkim czasie dojdzie do Wołgi i zajmie Ural z jego zasobami strategicznymi. Stało się jednak, jak wiadomo, inaczej. Wojska "osi" odnosiły tryumfy na wszystkich frontach świata, lecz w tym grudniu 1941 roku opór Armii Czerwonej położył kres hitlerowskiej koncepcji "wejny błyskawicznej". Józef Stalin wygrał bitwę o Moskwę, a na południowym odcinku frontu wojska radzieckie odbiły Rostów, który stanowił klucz do Stalingradu i Kaukazu, z jego zasobami nafty. Wehrmacht został zepchnięty do Taganrogu a linia frontu trwale ustaliła się wzdłuż rzeki Nius, od Siniewki nad morzem Azowskim, do San-Beka i Kurhana-Matwieja a następnie po łuku rzeki Don do Woroneża. A Rostów został odbity przez "moją" 56-ą Armię pod dowództwem generała już teraz Pawła Batowa, który rzucił na odbicie

Restowa pułk specjalny wojsk NKWD stanowiący odwód Naczelnego Dowództwa oraz nasze pułki zapasowe zaprawiano do walki i szkolenie w obozie Abiaskim - i to okazało się skuteczne.

A ja ?... Zgodnie z otrzymanym ostatnio przydziałem służbowym przybyłem kolejną, z transportem wojskowym, w godzinach wieczornych do Armawiru i zgłosiłem się w dowództwie sztabu frontu. Polecono mi zgłosić się do pracy i zameldować w oddziale kadr rano dnia następnego, w szczególności w oddziale dla "komosistów" czyli w oddziale ewidencji dla oficerów, a narazie skierowane mnie na noc do hotelu "Centralnego

Miałem duże szczęście kiedy w obłożonej workami z płaskim recepcji hotelu ^{dało mi} klucz do oddzielnego pokoju " z łazienką gazową" i bieżącą wodą. Widocznie moja dziarska postawa, ładnie uszyty z sukna oficerskiego płaszcz, nowa futrzana, z siwego branka czapa, a nade wszystko "szpała" na pates kołnierza odegrały w otrzymaniu tego przydziału pokoju jakąś rolę. Moje 32 lata, wygląd na zawodowego, kadrowego oficera dzięki swobodzie i wdziękowi ruchów oraz pewność siebie sprawiały to korzystne wrażenie, szczególnie odczuwalne w oczach spotykanych kobiet. W chwili wręczania mi przez ~~przystojną~~ dyżurną portierkę klucza do pokoju otwały się szerokie drzwi wejściowe a w nich ukazała się zgrabna, przystojna szatynka w mundurze majora służby medycznej, a więc "pani doktor". Oddałem przybyłej honory wojskowe i wzięwszy spod drzwi swoją walizkę usiadłem w fotelu przy jednym ze stojących w recepcji małych stolików celem wypełnienia wręczonych mi przez czarną portierkę druczków zakwaterowania i zameldowania. W trakcie tych czynności usłyszałem słowo "niet" i oświadczenie portierki, że już żadnych wolnych pokoi nie ma, że właśnie ostatni otrzymał siedzący tu towarzysz kapitan Zubczewski. "Etdno! - což robić - na niet i suda niet!" lakonicznie odpowiedziała właścicielka dużej walizy, pani doktor w stopniu majora - ale próbując jeszcze znaleźć jakiegoś względy u portierki zaczęła wyjaśniać, że że jedzie z Leningradu, że miała duże trudności z przedostaniem się przez jezioro Ladoga, że jest ogromnie zmęczona fizycznie i wyczerpana wszystkim przeżytym i widzianym w czasie swej podróży. Same słowo "Leningrad" w tym okresie oblężenia tego miasta brzmiało bardzo wymownie i mówiło samo za siebie, a w intencji pełnego żalu i smutku głosem tyle było tego zmęczenia i znużenia że nie wytrzymałem tego nerwowo i zwróciłem się do portierki prosząc by otrzymanym przeze mnie pokój oddała "tow. wojskowemu lekarzowi," a ja tutaj w recepcji, w jakimś fotelu przedrzemną tę noc. W hallu rzeczywiście było czyste i przytulnie, niki światło z żyrandela rozpraszało się w czerwonych chodnikach i lustrach, było cicho.

Jakby nie było morderczej wojny i klęsk frontowych i osobistych, ludzkich - niedaleki Charków przechodził w tym czasie z rąk do rąk, zagrażając nawale wehrmachtu drogę do Weronża.

Na moją dżentelmeńską propozycję towarzyszka major odrazu zapretestowała, stwierdzając, że nie może się na nią zgodzić bo i ja jestem przecież zmęczony i mam prawo do wygodnego odpooczynku - zaproponowała natomiast, jeśli nie mam nic przeciw temu, wspólne zajęcie mego pokoju, co przecież będzie znacznie wygodniejsze, a na jakieś konwenanse nie warto chyba w tych czasach zwracać uwagi. Ponieważ zaskoczony tym projektem milczącem, tow. major, biorąc moje milczenie za wyrażenie zgody, zwróciła się do portierki z prośbą o dostarczenie jakiegoś rozkładanego, czy zapasowego łóżka, a gdy jej to zapewniono poprosiła o wstawienie tego łóżka pod 14-kę, i zajęła się wypełnianiem przepisowych druczków zakwaterowania i zameldowania, tym samym uważając sprawę już za załatwioną. W ten sposób w przeciągu niespełna kwadransa czasu znalazłem się, nieoczekiwanie, w pokoju zamkniętym z towarzyszką Tatianą Stiepanowną Pretasową, urodzoną Leningradką. Po wejściu do przygotowanego już pokoju pani major powiedziała mi abym absolutnie nie krępował się jej obecnością, w pierwszej kolejności skorzystał z łazienki i gorącej wody, a swoją bieliznę, skarpetki, chusteczki, kołnierzyki i inne drobiazgi zostawić po kąpieli w łazience - ona, tow. major, po wykąpaniu się na zamiar dokonała przeprania swojej bielizny więc zrobi to i z moją. Bez operu przyjąłem to, oczywiście w zaistniałych warunkach kwaterowania, propozycję, udałem się do łazienki, szybko rozebrałem się, solidnie wykąpałem, zostawiłem całą swoją bieliznę i w samych tylko krótkich spodenkach wróciłem do pokoju. W pokoju światło górne było już wyłączone i tylko na stoliku stojącym przy łóżku pod zawieszonym szczelną, przepiśową /opłi kotarą oknem, paliła się mała stołowa lampka, oświetlająca jedynie mały kącik przy posłanym łóżku, resztę pokoju pozostawiając w głębokim cieniu. Z niewypowiedzianą rozkoszą wyciągnąłem się na rozstawionym w tym mroku rozkładanym łóżku, zasłanym czystą lnianą pościelą i zaopatrzonym w ciepłutkie podszyte prześcieradłami koce i puchową poduszkę. Gdy się już ułożyłem pani doktor podniosła się ze swego łóżka, zdjęła z wieszaka mój płaszcz i przykryła mnie nim dodatkowo, życząc dobrego snu. Za chwilę, zebrawszy w węzeł przygotowaną do prania swoją bieliznę, i wyszła do łazienki.

Nie mogłem jednak, pomimo dużego zmęczenia podróżą i wrażeniami zasnąć - nie pozwalała mi na to niezwykłość sytuacji. Oto przypadek, okoliczności warunków wojennych spowodowały, że ja, silny, zdrowy i dobrze zbudowany mężczyzna zostałem na noc sam na sam z przystojnie zbudowaną, 35-36 letnią kobietą, bardzo z aparycji i sposobu bycia wdzięczną i ujmującą, kobietą z gatunku, jak mawiał n

pułkownik Daniłowicz : "wartych grzechu". Sen więc uleciał z moich powiek , opanowała mnie rzęda posiadania tej kobiety , rzęda tak zresztą w warunkach dłuższego już mego przykusewego celibatu, fizjologicznie zrozumiała. Usłużna panię nasunęła mi odpowiednie , usprawiedliwiające i zachęcające do aktywności sentencje w rodzaju tej francuskiej, która mówi że : "głupcem jest ten kto przebywając sam na sam z uroczą, ponętą kobietą nie potrafi jej posiadać ". Leżałem, tęskniłem , pragnąłem powrotu jej z łazienki, rozmyślałem - a czas, biegł, druzżył się, przeciągał. Pani doktor rzeczowicie wykorzystując po kobiecemu okazję obfitości gorącej wody i dobrego mydła , prała gruntownie i bez pośpiechu, po kilka razy płukała moje i swoje rzeczy , strzepywała, rozwiedzała , poprawiała, porządkowała. Czas biegł i uspokajał - zjawiały się przed oczami wizje, budziły wspomnienia dni i zdarzeń dawnych i świeżych przeczytych z Anią , zarysowywały się obrazy Krasnadaru , naszego mieszkania, ureku życia rodzinnego , twarze Ani, Srgiusza i małej Tatiany - budził się niepokój o nich i ich warunki życiowe beze mnie i bez starych Bohdanów , zadźwięczały mi w uszach słyszane niegdyś słowa teścia Kuźny Bohdana, mówiącego do swej kochanej córeczki z progu ojcowskiego gabinetu do jej pokoju : "... wiesz Aniu ! - ty masz takie rące i zgrabne paluszki, ona w życiu potrafią zrobić wiele, bardzo wiele !.. Za parę dni masz ślub - ślub ze Stiwą - więc weź czystą szmatkę i powycieraj kurze z tych wykrętasów rzeźbionych krzeseł i kredencu w pokoju jadalnym i w moim gabinecie ! .. w domu musi być zawsze czyste i schludnie - nasze ręce, moje i mamy są już spracowane , nasze palce straciły swą elastyczność i sprawność , są spracowane i grube - zrób to ty !"....

Zdawało się że słyszę te i i inne miłe słowa moich drogich - i zacierale się wrażenie tak pożądanej bliskości i zwartości z tymi paluszkami, rąkami i zgrabnymi paluszkami lekarza-chirurga, uroczej niewiasty, która właśnie obok , w łazience wykonuje tak niezbędne czynności z moją i swoją bielizną - budziło się we mnie jakieś poczucie wstydu z mego obudzenia się "zdebywezej nęskości", z tego pierwszego odruchu pożądania zrodzonego z bliskości i dostępności tak ponętnej niewiasty - zdecydowałem więc, że pozostaną jednak tym "głupcem" w pojęciu francuskiego zaberezego seksu. I z tą decyzją uspokajającą i kojącą , zasnąłem snem sprawiedliwego.

Gdy po paru godzinach nocnego snu obudził mnie szmer w pokoju zobaczyłem od razu swoją przypadkową sublekatkę siedzącą w szlafroczku na okraju swego łóżka i rozczesywającą rogowym grzebieniem długie, piękne, sięgające niemal do ziemi włosy. Budzące mnie lekkie trzaski spowodowane były właśnie drobnymi iskierkami elektryczności powstającej przy tym częstotliwym wznawianiu pięknych włosów

Zauważywszy że już nie śpię , powiedziała : " ... a, pan już nie śpi ?... ach, nie ma pan pajęcia jak przyjemnie było wykapać się - po raz pierwszy od 5-ciu miesięcy ! Nie ! Pan nie wie co to znaczy dla kobiety , którą z dwojgiem dzieci uszła z piekła Leningradu gdzie brakło nie tylko chleba ale nawet i wody do picia i nie mówiąc już o kąpielu. Po wyrwaniu się ^zustawicznie ostrzeliwanego Leningradu gdzie Kewa nawet była zatruta rozkładającymi się zwłokami ludzkiemi - zaczęła opowiadać Tatiana Stepanowna Protasowa , a ja słuchałem tego szczerego opowiadania z wzrastającym zaciekawieniem oraz szacunkiem, współczuciem i żalem, a równocześnie nienawiścią do bezgranicznego okrucieństwa wojny i metod jej prowadzenia przez nieludzki faszyzm. Losy życia pani Tatiany Stepanowny były istotnie niezwykle i warte przytoczenia ich przebiegu w ~~tych~~ wspomnieniach . Tatiana Stepanowna pochodziła ze starej znanej rosyjskiej rodziny kniaziów Golicynych i została wydana za sztabs-kapitana carskiej armii Protasowa, syna znanego również milionera, przemysłowca rybnego , bogacza posiadającego własną "kitobojną" /wielorybniczą / flotę i bazy rybne w Archangielsku i nad Bałtykiem . Ten rybny potentat zmarł w wigilię rewolucji , będąc dostawcą dworu i armii carskiej , lecz , opętany chęcią wybicia się w sferach arystokracji, wprowadził do niej swego syna przez ~~pożyczenie~~ syna Nikołaja Michajłowicza Protasowa z córką kniazia Golicyna Tatianą, co kosztowało starego przemysłowca cały milion rubli ofiarowany ojcu narzeczonej. Poparcie jakie uzyskał po przez to małżeństwo Nikołaj Protasow pozwoliło mu wejść w kręgi złotej młodzieży i następnie zrobić karierę wojskową , czemu zresztą sprzyjały zdolności, a i uroda młodego oficera, świetnie wychowanego, władającego obcymi językami . Pani Tatiana bardzo dobrze żyła ze swoim przystojnym mężem i w latach 1926 -29 obdarzyła go dwojgiem zdrowych i ładnych dzieci. Po przegranej Jej wojnie, i po rewolucji Nikołaj Protasow stracił oczywiście swą olbrzymią fortunę , pozostał jednak w Leningradzie i skorzystał z dobrodziejstwa amnestii gdyż służył w artylerii gen. Gudenicza, uzyskał też przebaczenie władz radzieckich i pracę w jednym z zakładów Leningradu. Decyzję pozostania nadal w Rosji, po rewolucji, państwo Protasowie podjęli zgodnie, kochali bowiem swój kraj - nie skorzystali więc z możliwości wyemigrowania do Finlandii. z ojcem pani Tatiany. Żyli więc dość dobrze i szczęśliwie w Leningradzie, a pani Tatiana rozpoczęła studia medyczne . Trwało to do czasu po zabójstwie , mordzie politycznym, dokonany na Kirewie w 1934 roku , w następstwie czego rozszalał się terror polityczny i likwidacja wszystkiego co miało cechy zgodności z polityką i antystalinowskimi planami Kirewa.

Zręcznie wykorzystując przy tym okazję figurujących na listach amnestyjnych byłych białogwardziistów, którym perfidnie przypisywane zorganizowanie i dokonanie zamachu na Kirewa. Wśród aresztowanych i rozstrzelanych w pierwszych już dniach po zamachu, znalazł się niestety i mąż Tatiany Stiepanowny, ojciec dwojga dzieci: syna i córceczki, były sztabs-kapitan Mikołaj Protasow. Przez dziesięć dni i noc rozstrzeliwano wtedy, jak wspominała pani Tatiana, bez sądu, po dwustu białogwardziistów wybranych przez "trójkę" NKWD, a resztę wysyłano transportami na dożywocie, na Ural, Sybir, Werkutę do obozów / łagrów/ Warkuty i Kołomy. Jak już w odpowiednim momencie wspomnianych pisałem, zabity został również i zabójca Kirewa, Mikołajew, a teraz pani Tatiana potwierdzała iż żaden ze świadków tej zbrodni nie uszedł z życiem. Po śmierci męża wdowa, pozostająca bez pracy miała na utrzymaniu matkę starszłą i dwoje nieletnich dzieci, była więc początkowo z wyprzedzany rzeczy i kosztowności, a gdy się to zapasy już wyczerpały, napisała szczerą list do Nadiędy Konstantinowny Krupskiej, i za jej wstawiennictwem uzyskała prawo do pracy w charakterze lekarza-chirurga w jednym ze szpitali leningradzkich.

Obrońca Leningradu rozpoczęła się we wrześniu 1941 roku i weszła do historii drugiej wojny światowej jako przykład i wzór bohaterstwa i niezłomnej woli wojska i ludności cywilnej tego miasta, tak że zamiary i przyrzeczenia dowództwa Wehrmachtu i generała Gotta, że dnia 8 sierpnia 1941 roku dywizje faszystowskie przemaszerują ulicami Leningradu, spełzły na niczym. Obroncy miasta Lenina, mówiła pani Tatiana, walczyli do ostatniego naboju i ostatniego strzelca, choć oddziały pogrzebowe bezustannie były zajęte przygotowywaniem wciąż nowych cmentarzy dla żołnierzy, starszów walczących, matek i dzieci. Dopiero pod koniec listopada 1941 roku udało się nawrócić, po lodzie jeziora Ładoga, kontakt ze źródłami zaopatrzenia w broń, ładunki, żywność i inne rzeczy niezbędne obrońcom otoczonego Leningradu. Kurującymi po lodzie ciężarówkami dostarczone zablokowanemu Leningradowi w krótkim czasie ponad 360 tysięcy ton różnych ładunków i zdołano ewakuować z miasta 514 tysięcy osób, przeważnie rannych, chorych i dzieci - czym właśnie zajmowała się najer-lekarka Tatiana Stiepanowna Protasowa.

Ładoga jest największym jeziorem w Europie, obszar tego jeziora dorównuje niemal połowie obszaru Szwajcarii, a woda w tym jeziorze nie zamrzza całkowicie nawet przy 40 stopniowym mrozie: sztormowe fale łazną powstający lód, tworzą się nierówności i wielometrowe szczeliny. Faszyci, którzy okopali się na południowym brzegu jeziora, nie zaryzykowali wejścia na zamrażającą Ładogę, a

- mówiła pani Tatiana - skierowaliśmy na ten lód nawet ciężarówkę. Otwarcie dróg przez jezioro Ładoga miało znaczenie wygranej bitwy o Leningrad. Ogień nieprzerwany niemieckich baterii i ciągle nalo Luftwaffe nie zdążyły powstrzymać nieustającego strumienia ładunków dla obrońców. Trasę wiedącą przez jezioro leningradzycy nazwali "drogą życia". Droga ta funkcjonowała w czasie dwóch zim blokady, do końca 1943 roku, a wzdłuż jej 30-0 kilometrowej trasy, wśród lodów, stały namioty kryjące warsztaty remontowe, składy, punkty medyczne i żywnościowe, schroniska dla kobiet, dzieci i żołnierzy z oddziałów regulacji ruchu, którzy przez całe doby nie schodzili na brzeg. Droga ta, to trud i krew, to życie 40 tysięcy leningradczyków zabitych przy ofiarnej pracy ratowania miasta przed głodem. Z brzegu widać było nocą rzekę płynących światek, setki samochodów jechały bowiem bez wygaszenia reflektorów, prawie jak przed wojną na Newskim Prospekte. Chodziło bowiem o to żeby jechać z maksymalną szybkością i odbyć jak najwięcej kursów do Leningradu. Światła te paliły się tylko do czasu, gdy na niebie pojawiały się samoloty hitlerowskie, wtedy niebo przeszływały reflektory obrony przeciw - lotniczej, a na lodzie następowało pełne zaciemnienie. W dzień drogę znaczyły ciężarówki, które zostały trafione z samolotów i utkwiliły w lodowych szczelinach i lejach bombowych. Zatepienie samochody i ich ładunek wydobywali spod lodu nurkowie - oczywiście nie wszystkie udawało im się wydobyć z głębin jeziora - do dziś pod wodą Ładogi znajdują się wraki rozbitych samochodów i zestrzelonych samolotów niemieckich. Najtrudniejszym do przebycia odcinkiem trasy był dziewiąty kilometr. Brzegowa artyleria hitlerowska dokładnie wstrzelała się w ten odcinek. Dniem i nocą dyżurowały tu oddziały saperów budujące przeprawy przez zniszczoną pociskami pokrywą lodową, i właśnie tu - mówiła pani Tatiana - tu właśnie ~~XXXX~~ został trafiony ciężkim artyleryjskim pociskiem wroga, na moich oczach, samochód ciężarowy, na którym jechała moja mama - staruszka, mój 13-letni synek Władisław, i moja 11 letnia córeczka Olga - wszyscy zniknęli pod lodem. Ja wtedy, siedząc z rannymi pod brezentowym nakryciem samochodu, ostakiem się podtrzymując powietrzną banką powstałą nad mną pod brezentem i pod moim kłuszkim i na plecach wypłynęłam na powierzchnię - - - Tutaj serdeczny szloch przerwał opowiadanie Tatiany Stepanowny, wdowy i matki, która straciła i swą matkę i dwoje swoich dzieci w chwili, kiedy zdawało się że, minęło już najgorzej, minęła groza i zmora obrony Leningradu, otwiera się przed nią i jej ukochanymi dziećmi spokojniejsza przyszłość

Leżałem na swym rozkładnym łóżku, leżałem, i słuchałem i milczałem - bo i co mogłem powiedzieć, co poradzić, czym

połeczyć, jakie słowa tej pociechy znaleźć, aby choć w części złagodzić ból tej niezwyklej, dzielnej kobiety-resjanki ze szlacheckiego rodu, tak ~~WAT~~ boleśnie dotkniętej i skrzywdzonej przez losy owych czasów. Leżałem, nileżałem, i zmęczony drogą i wysłuchaniem tych smutnych przyczyn mej sublektarki - ponownie zasnąłem.

Kiedy obudziłem się po 7-ej zobaczyłem że mój mundur jest znakomicie wyprasowany, na podszycy biały koknierzyk, a czysta bielizna leży, przepisowo w kostkę złożona, na krześle. Tatiana Stiepanowna w pokoju nie było, szybko więc wziąłem w łazience jeszcze ciepły prysznic, ogoliłem się, ubrałem z przyjemnością w czystą bieliznę i odświęcony mundur, obejrzałem się w lustrze z zadowoleniem na widok w nim dziarskiego, młodego kapłana. Za jakiś kwadrans weszła do pokoju, ubrana już w płaszcz i papachę, Tatiana Stiepanowna, mówiąc "... dzień dobry, Stiwu! - na mnie czeka już ciężarówka! - przyjechała jeszcze pożegnać się z panem, i podziękować panu za wszystko - wszystko! - Dobry z Pana, Stiwu, człowieku - niech pan pozwoli pożegnać się serdecznym pocałunkiem! "... Co też uczyniła, obejmując mnie z rąk i mocno całując w policzek i usta. Po czym, odwróciwszy się ode mnie szybko wybiegła na zewnątrz - a ja stałem i rozmyślałem nad tym spotkaniem z czarującą kobietą, bohaterką miasta Leningradu, szczerą patriotką-resjanką, jedną z tych kobiet urecznych a i mocnych, dzięki którym nie tak łatwo było wroga pokonać Rosję, które swymi małymi paluszkami potrafią tak wiele zrobić dla dobra i swojej rodziny i swojej ojczyzny.

Spotkanie to wzbogaciło mnie w nowe przeżycia i doświadczenia, pogłębiło moją osobowość o uczucia wierności i tliwości, o zdolność prawidłowego ustosunkowania się do powstających nowych sytuacji, a równocześnie pogłębiło moją wiedzę o ludziach, szczególnie o tego typu ludziach jak Tatiana Stiepanowna i milienie dwustu tysięcy-cach jej towarzyszy-leningradczyków, którzy przez 828 długich dni i nocy, w trudzie, głodzie, zimnie, ranach i cierpieniach, rozpacze traconych w walce bliskich - o nich speczywających terzamentu-Fiskarzowskima - o nich, którzy sprawili, że na głęboką ważność i wartość może im poświęcone, w skale wykute:

"Nikt nie zostanie zapomniaany, nie nie pójdzie w zapomnienie!".....

S. Dzi

D r o g a n a f r o n t .

Gdy po przyjaźnielskim rozstaniu się ze Satią Stiepanową Pretasową podchodziłem do gmachu sztabu frontu, ogromny budynek tego gmachu wydał mi się pusty i całkowicie pozbawiony życia. Całe gmazysko pomalowane było plamami maskującymi w kolorach szare-zielone-żółtych i na tle otaczających je szarych kamieniec miasta Armawiru było z pewnością nie do rozpoznania przez bombowce Luftwaffe, ustawicznie przesuwające w powietrzu, gdyż zlewało się w barwę z masywem sadów i ogrodów miasta. Przy słupie stojącym na placu dworcowym zbierała się właśnie grupa ciekawskich, gdyż z magazynu - tuby wiszącego na słupie rozbrzmiewać właśnie zaczęła kolejna informacja Biura Informacyjnego z Moskwy. Punktualnie o 7 -ej rozległ się dobrze w całym kraju znany głos spikera Lewitana donoszący co następuje: "Wojska frontu Rostowskiego i Południowego wspólnymi siłami wyparły okupantów z Rostowa nad Donem. Wojska frontu Wołchowskiego, rozgromiwszy sgrubowanie wojsk niemieckich pod dowództwem generała Schmidta zajęły miasto Tichwin pod Leningradem i wyzwoliły jego okolice. Armia frontu Południowo-Zachodniego odbiła Jelec. Nieprzyjaciel poniosł wszędzie ogromne straty w ludziach i sprzęcie wojennym!" - kończył spiker z wyczuwalnym podnieceniem, tak zrozumianym przez słuchaczy, swoją wypowiedź. Po pewnej jeść chwili podjął komunikaty "z ostatniej chwili": "6-go grudnia 1941 roku Wojska Frontu Zachodniego, zwyciężywszy przeciwnika wstępnyimi bojami, przeszły, pod dowództwem generała armii, Ciecłgia Konstantinowicza Żukowa, do kontrofensywy, atakując skrzydła szturmowego ugrupowania wroga - w wyniku natarcia oba skrzydła wroga zostały rozbite i wycofują się pośpiesznie porzucając broń i sprzęt bojowy i ponosząc ogromne straty, w rezbizych przez nasze oddziały lub zdobytych czołgach, działkach samobieżnych, samochodów opancerzonych i wozach taberowych.",,,,,

Aha! - pomyślałem, jak wiadać z tego komunikatu, nasze ataki przybierają na sile - i na naszej ulicy będzie święte!... Taki to jest jak się okazują żalesny koniec szeroki i szumnie przez faszystów zapowiadanej akcji "Tajfun" - na pohybel faszystom!.....

Operacja "Tajfun" zaczęła się 1-go października przy użyciu bardzo wielkich sił obejmujących 13 dywizji pancernych, 5 dywizji zmotoryzowanych i 33 dywizje piechoty. Blisko trzy tygodnie toczyła się bitwa pod Wiaźną na rzece Rausie i w masywach leśnych pod Briańskiem. Wojska radzieckie zostały oskrzydłone z dwóch stron: od półudnia przez armię pancerną generała-pułkownika Guderiana, która uderzała od Kijowa na Orzeł, i z północy przez armię generała

Moepnem, która wdarła się między Wiaśną a Moskwą. Armie niemieckie, po złamaniu szczytowego operu wojsk radzieckich, już 15-go października deturki w rejonie Mołajaska na odległość 80 km od Moskwy. Te początkowy sukcesy wojsk niemieckich przetrwały w głowie Hitlerowi i jego pallacyntu - 3-go października "fiurer" oświadczył w swym przemówieniu radiowym co następuje ".... przed 46 godzinami rozpoczęły się operacje o gigantycznych rozmiarach, które przyczynią się do zniszczenia wroga na Wschodzie - mówię dopiero dziś o tym, ale dziś nam już do tego prawi: wróg jest już rozbity i nigdy już nie będzie w stanie odwrócić swych sił!". W kilka dni później dr Gebbels złożył łuczne oświadczenie, całkowicie niezgodne z prawdą: "Rozstrzygnięcie militarne na Wschodzie już padło. Rosja została zwyciężona!". Wydane też specjalnie gaskrawy plakat, który obwieszczał światu zdobycie Moskwy. Na plakacie tym widniał dumny żołnierz niemiecki, trzymający flagę z "hackenkreutzem" na tle Kremia, a pod tym obrazem umieszczony był napis: "Moskwa - gniazdo bolszewizmu - w rękach niemieckich!".

I oto teraz zwycięstwo, upragnione i przygotowywane, odniesione przez wojska radzieckie pod dowództwem generała armii Żukowa, udowodniło światu głębię pychy i bezkres bezczelności polityków niemieckich, istotną słabość sztabu generalnego Wehrmachtu, w skład którego wchodziłi przecież tak już sławni, i zdawało by się niepokonalni specjaliści strategii i taktyki wojennej. Zwycięstwo to oparte było na wartościach moralnych ludzi radzieckich, a szczególnie narodu rosyjskiego, na jedności narodowej Rosjan, na postawie radzieckiego żołnierza. Nie bez wpływu na to zwycięstwo było przecież i uderzenie frontów południowego i zachodniego wojsk radzieckich, a i "moja" przecież 56-a osobna armia, a w jej składzie walcząca na Krymie również "moja" 16-a samodzielna brygada, wyszkolona w obozie Abińskim, o którym tak wiele już wspominałem, i te oddziały przecież zdobywając Rostów i angażując w krwawych bojach znaczne siły wroga wkroczyły duży udział w to ważne militarne, polityczne i psychiczne zwycięstwo.

I oto teraz wysłuchany przeze mnie i miliony ludzi radzieckich komunikat Biura Informacyjnego nasuwa nam wszytkim wiele refleksji - myślałem, że chyba Hitler zapomniał o tym że Napoleon respeczył swoje uderzenie na Rosję w dniu 22 czerwca 1812 roku, dokładnie w tym czasie w 129 lat później po klęsce Napoleona na polach Borodino pod Moskwą, w tych stronach gdzie i kapral Hitler został tak dotkliwie pobity i stanowczo powstrzymany w swych zapędach zdobywczych. Mówi się, że historia się nie powtarza, ale smiechanie to nie odnosi się chyba do histerii wojen z Rosją - historia jest "magistra vitae"

przez to że powtarzają się jednak ludzkie reakcje, motywacja działań politycznych jednostek i mas - procesy historyczne kształtują narodowe imperabilia, ich działanie w życiu każdego narodu jest ogromne i rzeczywiste, i oczywiste, mogą być uważane za legitymację narodowej tożsamości. Wartości, cechy tradycyjne żyją wraz z narodem, a realizacja tych wartości wymaga ciągle nowych wysiłków, zależnie od okoliczności i zmian okresu historycznego w jakim znalazł się dany naród. Tradycje nie mają jednakowej wartości: mówi się przecież o dobrych i złych tradycjach. Może się okazać, że to co dawniej uznawaliśmy za cenne i godne ochrony, teraz traci wartość. Nie każdy cel, do którego nawet usilnie dążono w przeszłości, zachowuje wartość ponadczasową. Tradycje ulegają ciągłej modyfikacji, ich prawdy są podważane, a nawet negowane. Każdy dzień życia narodu coś potwierdza, a coś odrzuca, coś modyfikuje, uzupełnia - w wyniku tego procesu formuje się zespół aktualnych wartości, których osiągnięcie jest ważne dla narodu. I nie przypadkiem Józef Stalin osiągnął powikłane arcydzieła tradycje narodowe Rosji, wprowadzając właśnie w tym okresie, przywracając wysokie odznaczenia bojowe jak Order Aleksandra Suworowa, jak odznaki imienia Kutuzowa pograncy Napoleona. Bo przecież każde państwo budujące w swoim kraju socjalizm swoich własnych tradycji jeszcze nie zdążyło wyrzucić czy utrwalić, a stare zostały zarzucone, odrzucone Rewolucją Październikową do "skrzyni z rupieciami", jak stary literaturę, dzieła Puszkina, Tolstoję, Turgeniewa i innych klasyków "pionierów ideologii szlacheckiej". Ale okoliczności stały się silniejsze od naukowej ideologii komunizmu i niejako zmusiły do cofnięcia się wstecz, do wiekowej tradycji, do wsparcia Kościoła i Cerkwi Prawosławnej. Kier prawosławny zasilał przecież skarbiec pierwszego w świecie Kraju Rad zbiórkami ofiar od wiernych na "kolony cząstkowe Suworowa" i na cządky myśliwców imienia "Łazarza Kaganowicza". A działało się to pod egidą Patriarchy Wsiej Rusi, Aleksieja Aleksiego, w myśl hasła i zasady: wszystko dla frontu - wszystko dla zwycięstwa! - czyli treścią po jezuitku "cel uświęca środki". Nawet rozwiązanie przez Stalina III-ej Międzynarodówki było podporządkowane temu celowi. Takie były fakty tych ciężkich i niezapomnianych dni walk o wolność i życie narodu w roku 1941 - taka była ich wymowa polityczna zmuszająca Stalina do wycofania się z dogmatu komunizmu stwierdzającego (wg Marksa i Lenina) że "religia to jest opium dla narodu". A jednak - mówiąc ze szczytą złości: czasem i opium jest potrzebne jako główny składnik krepki "Inosiencewa" używanych jako lek przy biegunce żółdkowej.

Bywają chwile, w których wleasz z radością: "Życie jest piękne"

Uświadamiasz sobie jednak, że z kolei nie wolno popadać w rozpacz gdy odczujesz dotkliwie kruchosć ludzkiej kondycji i chwilejność swojej postawy. W razie niepowodzenia skłonny jesteś winić los - leczujesz jednak, że los / jak lubił pouczać mnie doktor Eugeniusz Sznej/ to coś mglistego. Erynie, prześladowające Odysaeusza traktujesz przecież jako baśń !. Wobec tego zdecyduj się na rozwiązanie nowoczesne : ucz się życia !. W praktyce oznacza to że trzeba umieć tracić aby zyskiwać . Józef Stalin potrafił tracić - i to dużo : elbrzynie teraterii ZSRR i życie milionów obywateli , tracić , ażeby uzyskać czas , czas który już ~~zyskał~~ wydał pierwsze owoce pod Laskwą, pod Rostowem. Były to, co prawda, tylko pierwsze cegielki zarysowujące wizję przyszłego zwycięstwa , ale cegielki trwale wmurowane w fundament całkowitej "Victorii".

Dalsze moje rozważania snute przed ogniem sztabu w Armarwirze i refleksje filozoficzno-historiczeficzne ~~wyższe~~ zostały nagle przerwane gwałtownym alarmem przeciwlotniczym . Luftwaffe, kilka eskadr pod skłoną Messerschmittów, już bombardowały dworzec kolejowy Armarwira i stojące na jego tarach składy pociągów sanitarnych i transportów wiozących rezerwistów na kierunek Rostów. Nalot ten był zamasowany odwetem Hitlera za niepowodzenie jego szaleńczych planów, i, zorientowawszy się w jego gwałtowności i sile, szybko wbiegłem do pobliskiego schronu przeciwlotniczego Kaukaskiego Okręgu Wojskowego - schron ten znajdował się tuż przy dworcu kolejowym. Nim jednak rozpocząłem kontynuowanie mych osobistych "przygód" w czasie tego nalotu i po nim - wróce jeszcze do okresu bliżej nasświetlającego ~~zdarzenia~~ genezę wydarzeń.

Na krótko przed rozpoczęciem operacji "Tajfun" Hitler przyjechał do ówczesnej swej Kwatery Głównej znajdującej się w Winnicy na Ukrainie . Były to czasy niezmiernie pomyslane dla Wehrmachtu i cała Kwatera Główna była w znakomitym humorze wznoszącym się jeszcze w miarę toastów spełnianych na cześć zwycięstw i zwycięzców pułkarni najlepszych win zrabowanych we Francji. Hitler siedział w cieniu drzew jodłowych okalających jego drewniany bułgalew, na ławce, przy zwykłym drewnianym stole. Był pogodny, nieco chłodny, ale bezwietrzny wieczór - widać otaczała obronę granie palladynów wojskowych i cywilnych-przemysłowców. Hitler mówił swym ochryplym głosem : " - - - od dawna kazalem to wszystko, co się dzieje, dokładnie przygotować - następnym posunięciem będzie uderzenie na południe Kaukazu - w ten sposób doprowadzony powstaniec , którzy w Iranie i Iraku wzniesają walkę przeciw Anglikom - Następne uderzenie poprowadzimy wzdłuż morza Kaspijskiego , w stronę Afganistanu i Indii, w ten sposób pozabawimy Anglików ropy naftowej , której pilnują teraz polskie oddziały pod dowództwem nam sympatycznego

a raczej z nami sympatyzującego, generała Andersa, pochodzącego z Prus Wschodnich, a militarnie wywodzącego się z armii Mikołaja II-go Romanowa. W ciągu niespełna dwóch lat znaleźliśmy się nad granicami Indii - 2e do 3e niemieckich wyberowych dywizji do tego wystarczy, a wtedy zakamie się Imperium Brytyjskie !.. - Singapur już Anglicy utracili na rzecz Japonii - i tak będzie nadal - będą Anglicy musieli bezsilnie patrzeć jak zakamuje się ich "kolonialne panowanie światowe" ! - Napoleon chciał poprzez Egipt i Rosję opanować świat - osiągnął by swój cel, gdyby nie popełnił wielkich błędów - ja tych błędów uniknęę ! Może^{oż} być tego pewni, moi panowie !

— I rzeczywiście, wydawało się już chwilami, że nikt nie zdoła stawić oporu Hitlerowi w Europie. Ale kontrwywiad angielski nie spał a działał i to skutecznie. Wiadomości przez niego zebrane i przekazane Churchillowi spowodowały, że za plecami generała Sikorskiego, przeprowadzić poufnych rokowań z Raczkiewiczem, a odbyło się to właśnie w tym okresie, ściśle dnia 16 października 1941 roku, gdy szpice IV-ej czołgowej dywizji niemieckiej dotarły z marszu i wkroczyły do miasta Orła i Klina odległego od Moskwy o 30 kilometrów, a w Moskwie powstała panika. Przeszło milion mieszkańców stolicy Kraju Rad opuszczało w pośpiechu, na łeb i szyję, swoje miasto. Właśnie wtedy generał Władysław Anders swoją armię, stworzoną u boku i przy pomocy Armii Czerwonej, na bliski ~~Wschód~~^{wyprowadzi} Wschód. Były te dni tragiczne i obfitujące w daleko idące konsekwencje nie tylko dla Polski i Polaków, ale i dla ZSRR i dla Stalina. "Genialne" posunięcie Andersa uczyniło dotkliwą lukę w zasobach broni i amunicji, której Czerwona Armia nigdy nie miała za duże. Ludzi przecież Stalin nie potrzebował, miał ich w Rosji, w całym ZSRR, dużo, bardzo dużo ale nie zawsze miał dla nich uzbrojenie i zaopatrzenie - wiele z tych zasobów oddał ufnie polskim żołnierzom i zawiedli ich wędzowie, zawiódł wódz całej Armii - Anders. Politycznie było to jakby zerwaniem układu z 20 lipca 1941 roku, w którym to układzie unieważnione zostało porozumienie radziecko-niemieckie z 1939 roku odnoszące się do Polski, jej spraw i terytoriów, zostały zaś przywrócone stosunki dyplomatyczne polsko-radzieckie. Układ z 20 lipca 1941 stanowił o utworzeniu Armii Polskiej na terenie ZSRR pozostającej pod polskim dowództwem. Układ ten zapowiadał ogłoszenie powszechnej amnestii dla wszystkich Polaków pozbawionych wolności i znajdujących się na terenie Kraju Rad, a artykuł 3-ci Układu zobowiązywał obie strony do udzielania sobie wzajemnego wszelkiej pomocy i poparcia w toczącej się wojnie z hitlerowskimi Niemcami.

Byli jednak wśród Polaków w Rosji, wprawdzie nieliczni, oficerowie z generałem Zygmuntem Berlingiem na czele, którzy byli nie tylko

wojskowymi ale także politykami i prawidłowo pojęli sens i skutki wyczynu Andersa - dla tego też nie poszli na Wschód lecz pozostali w ZSRR. Musieli być, oczywiście, izolowani w tym okresie naperu niemieckiego, i prawie półtora roku spędzili w moskiewskim więzieniu na Łubiance - Stalin przecież miał prawo być ogarniętym furją wściekłości po zdradzie Andersa, ale będąc też przezornym politykiem trzymał gen. Berlinga i jego oficerów jakby w zanadrzu, jak by w przewidywaniu jeszcze ich przydatności we wspólnej sprawie. Stalin znał się na polityce i strategii, wiedział też że Wielka Brytania i jej politycy nigdy w przebiegu dziejów historii nie dotrzymywali swych umów ze sprzymierzeńcami i sojusznikami, i bez żenady zrywali je, nie wypełniali zobowiązań jeśli chodziło o dobre Anglii i jej kolonii. Tak też postąpił Churchill mniemając, że oto już nadchodzi "kaput" dla Rosji, jak to głosili hitlerowcy. Ideologia antymarksi-stowska, której hołdowali politycy angielskiego Foreign Office i tym razem zwyciężyła.

A co się działo wśród Hitlerowców zaślepionych wielką gwiazdą powodzenia i geniuszu "Wedza"?...

Rozmyślenia o potędze i wielkości imperium brytyjskiego naprowadziły Hitlera na ideę stworzenia własnego, niemieckiego imperium o zasięgu światowym - jak za czasów Wielkiego Mongoła Dżyngis-Chana!.. Hitler planował przede wszystkim włączyć do swego imperium wszystkie narody i państwa germańskie, wliczając do tego grona: holendrów, flamandów, szwedów, norwegów i duńczyków. Następne plany dotyczyły zasiedlenia podbitych i zdobytych ziem słowiańskich rodzinami pochodzenia germańskiego, i to w skali jaknajbardziej masowej. Wiązał z tym Hitler nieprzyjemne wprost plany demograficznego rozwoju ludności germańskiej na tych ziemiach, aż po Ural, upajając się wizją Indii i Chin w tym obrazie potęgi germanizmu. Uwzględniał też w tych planach jasnowłose, błękitnoskie dzieci ukraińskie, o których Himler mówił mu, że są one potomkami Gotów. A znów Greiser przekonywał "wedza-myśliciela" że prawie 10 procent ludności polskiej posiada właściwie krew germańską, a Rosenberg, komisarz Rzeszy na Rosję północną i środkową mówi to samo ~~o~~ o ludności tych ziem co Greiser o Polakach. Kłopot z nadmiarem?? - Francuzi mówią w takich sytuacjach: "embarras de richesse" - kłopot z powodu nadmiaru - albo: kłopot z bogactwa.

Były to dni największej próby. Na każdym z obrońców Moskwy spoczywała historyczna odpowiedzialność. Wielkość bohaterstwa zwycięstwa w bitwie pod Moskwą polega na tym, że siłami nie przewyższaliśmy Niemców. Na stolicę Kraju Rad faszyci skierowali główne

uderzenie , tu rzucone zostały doborowe jednostki wehrmachtu .
Trudno obecnie uwierzyć, ale pod koniec walk o Moskwę wprowadzona została przez generalissima Stalina ostra dzienna norma zużycia pocisków artyleryjskich - z jednego działła do dwóch pocisków, to znaczy dwóch wystrzałów dziennie na działo i.../historyczne/.
Strzelano więc bez pudła , wprost do czołgów, nie licząc się z własnymi , tak przecież w tych warunkach walki ciężkimi stratami.
Istotnie - bardzo ciężkie były dni i noce pod Moskwą i pod Leningradem w Listopadzie 1941 roku. Ciężkie, choć wprowadzone już tu do walki słynne "Katusze", po raz pierwszy zastosowane dnia 15 lipca 1941 roku pod Orszą , kiedy to pierwsza bateria tej broni rakietowej składająca się z 7-miu wyrzutni typu "BM-13" przeszła swój chrzest bojowy , została przez przerażonych Niemców nazwaną "organami Stalina" i rozpoczęła swą wielką epopeję. Huraganowy ogień i możliwość jego zastosowania w niespotykanych dotąd rozmiarach , duża ruchliwość i psychologiczne oddziaływanie spowodowane charakterystycznym wyciem pocisku w czasie lotu sprawiły, że broń ta stała się postrachem dla hitlerowskich najędźców i mrozą udręki dla ich generałów i sztabu generalnego wehrmachtu. Zwykle po wyceLOWaniu i wystrzeleniu salwy złożonej z siedmiu pocisków termicznych , mających tę właściwość że po trafionych przez nie czołgach stal pancerna tych czołgów topiła się jak świeca, "katusza", zmontowana na podwoziu samochodu "ZiL" / Moskiewski Zakład Imienia Lichoczawa -dziecko pierwszej jeszcze pięcioletki Kraju Rad/ szybko odjeżdżała z miejsca oddania salwy i stawała się nieuchwytna dla pocisków artyleryjskich wroga a także dla powietrznego zwiadu prowadzonego przez specjalne samoloty "Fokke-Welff", ustawicznie penetrującymi nad naszymi tyłami i drogami zaopatrzenia frontu. Niemieckie AOKW / sztab kawalerii głównej/ wyzna - czyły specjalną nagrodę "fűrera" za zdobycie "katuszy" i jej pocisku - ale wszystkie usiłowania wroga pozostały bezowocne gdyż pokryta plandeką "katusza" była ładująca podobna do zwykłego wozu wojskowego, a dlatego była zabezpieczona przed zdradzeniem swej tajemnicy budowy i wyglądu przez takie zamalowanie całego pojazdu, że przy naciśnięciu przez dowódcę "czerwonego guzika" pojazd ten rozrywał się w drobne kawałki. Dowódcami "katusz" byli starannie dobrani oficerowie z wojsk inżynieryjno-artyleryjskich , które kontynuowały od czasu Piotra Wielkiego świetne tradycje artylerii Rosyjskiej.

W schronie przy dworcu kolejowym Armawiru okazało się że faktycznie sztab Okręgu Wojskowego Północnego Kaukazu , działał bez przerwy nawet w czasie długotrwałych nalotów bombowców Luftwaffe, na co pozwalały mu dobrze rozbudowane, w czasie pokoju jeszcze, i znakomicie

przygotowane do sprawności pracy w czasie wojennym. Grubeść murów podziemia i solidność sklepiń łukowych oraz masywność specjalnych schronów dawały gwarancję bezpieczeństwa i spokoju pracy. Praca sztabu przebiegała zwykle przy świetle elektrycznym tworzonym przez własną elektrownię, aklimatyzacja działała prawidłowo i odczuwało się lekki prąd powietrza wysysanego przez ~~skrzynki~~ wentylatory na zewnątrz. Z okolic centrum miasta Armawiru docierały tu głośne odgłosy eksplozji bombowych i niezbyt mocnej strzelaniny naszej artylerii przeciwlotniczej.

Tego samego dnia - ściślej mówiąc tego samego popołudnia - po załatwieniu formalności związanych z nowym przydziałem, a był to przydział z awansem na stanowisko naczelnika działu służby kwatermistrzowskiej PAIS / taki był skrót nazwy Polowego Armiejskiego Intendenckiego Składu - osobnej 56 Armii / który był rozlokowany przy stacji węzłowej Kuszczewka na linii kolei Azowczernożerskiej w odległości niespełna 70 km od Rostowa, niedawno odbitego od faszystów. W sensie strategicznym Rostów nad Donem stanowił przysłowiowy klucz od Stalingradu nad Wołgą i Północnego Kaukazu, dlatego też o zajęciu Rostowa przez Niemców nie nie podawano w komunikatach Biura Informacyjnego ze względów polityczno-psychologicznych i obawy szerzenia się defetyzmu. Erzmilczano ten fakt - jak gdyby nigdy nie - ani parę z ust.

Mój nowy przydział na tak wysokie stanowisko podległe bezpośrednio sztabowi armii, zawdzięczałem w dużej mierze poufnej opinii o mnie wystawionej przez dowódcę pułku zapasowego majora Fomina, który w ten sposób, właściwym leninowskim sposobem, dawał jakby do zrozumienia ##, że polak, bezpartyjny, kapitan Stefan Zubczewski zasługuje na większe zaufanie niż niektórzy członkowie partii bolszewickiej, t.zw. "działacze i spółniki" z kręgu elementów karierowiczawskich typu Ajzensztajna, Żmigrodzkiego, czy Kuźmina. Właśnie tego pokroju ludzi usadowionych na stanowiskach już w czasie pierwszych "czystek" w latach 1937/38 zawdzięczała Armia Czerwona swą słabość na początku wojny ojesyźnianej. Takim ludziom z pewnością nie obce były afery takie jakie gąbóbstwo Kirewa, jak strzały do Stalina w Piondzie i wiele innych. W okresie rozpętanego przez takich ludzi "polewania na czarownice" rozstrzelano wtedy, jak już wspominałem, wielu wartościowych ludzi, znakomych dowódców i organizatorów, jak np. "Kombryg" generał Diakonow, wykładowca Akademii Sztabu Głównego im Frunzego. Obecnie syn jego, Wiktor Diakonow, szczerzy patriota i Rosjanin, nie zrażony i nie skalany nienawiścią do komunizmu za stratę ojca, przeszedł bojowy szlak wojenny w stopniu szeregowca rozpoczęty i osiągnął zasłużony stopień pułkownika, dowódcy gwardyjskiej dywizji frontu południowego, dywizji walczącej z dobrym skutkiem nad rzeką Lewocą w rejonie Wielkich Łuk.

Wielkie Łuki - mówiąc nawiasem - zagrażające ognią Stefanowi Bateremu drogę na Koskwę - położone są na wzgórzach Worobieckich, na zboczach których leży właśnie rozlewkowa wieś Czernuski gdzie walczył w dniach odwrotu i klęski, i gdzie ~~został~~ został ciężko ranny, w lipcu 1941 roku mój starszy brat, dowódca batalionem major Nikołaj Zubczewski, odznaczony pośmiertnie Kawaler Złotej Gwiazdy i Orderu Lenina, Bohater Związku Radzieckiego.

Ale wracając do ciekawej postaci pułkownika Diakonowa, przytoczę tu jeszcze parę słów z jego rozmowy z korespondentem wojennym "Prawdy" - gdy mianowicie zapytano Diakonowa za co otrzymał Złotą Gwiazdę, Diakonow krótko i niechętnie odpowiada, urywa, zmienia temat i skierowuje dziennikarza o szczegóły swej biografii do działu kadr sztabu armii, mówi że są to "odległe dzieje dni minionych, kłechy z zamierzchłej już przeszłości" - używając tu słów Puszkina: "Dzieła dawno minувших dnief, przedania stariny głębokiej...." A on sam uważa, że tam w kadrach więcej i lepiej o nim wiedzą niż on. Taki był ten syn rzekomego szarajcy, wydalony z akademii imienia Frunzego za to że nie wyrzekł się swego ojca, nie wierzył w winę ojca, nie podpisał, jak to uczyniło wielu mu podobnych, listu otwartego, oświadczenia mającego być opublikowanym w organie sił zbrojnych ZSRR "Czerwonej Gwiazdzie". Wydalony z akademii i komendatu trafił do twierdzy w Brześciu nad Muchawcem w stopniu sierżanta /podobnie jak i wspomniany brat mojej żony Nikołaj Bohdan/. W dniu i nocie ustawicznych zaciętych walk, zostawszy w "kotle" okrążenia, sierżant Diakonow ufermował z rozbitków plutonu żołnierzy i na jego szczele uszedł w okoliczne lasy i stamtąd rozpoczął nieubłaganą walkę partyzancką-podjazdową na śmierć i życie z wehrmachtem męcząc tym samym na Niemcach przedwczesną śmierć i niezawinioną hańbę swego ojca. Wkrótce już pluton sierżanta Diakonowa całkowicie dobroił się w walkach w automaty i pistolety maszynowe, słynne niemieckie "sznejcery", a zdobywczo plecaki żołnierzy plutonu wyładowane były amunicją i granatami. Będąc świetnym myśliwym ten młody człowiek o rogatej duszy wykorzystał swoje tropicieleckie zdolności, szedł w trop nacierających na wachód Niemców i szarpał ich tyły, przeważnie składy zapasów w paliwo i amunicję. Głębokie luny pożegi natykiem wojsk niemieckich wywoływały panikę wśród nacierających oddziałów i powściągały tempo natarcia przez pozabawianie faszystów tak im koniecznego dla samochodów, czołgów i samolotów paliwa. Czyny bojowe sierżanta Diakonowa, i jego plutonu oraz biografia sierżanta podana w "Prawdzie" w dużej mierze doprowadziły do pośmiertnej rehabilitacji jego ojca "kombryga" Diakonowa, a z nim wielu innych z tej grupy skazańców: Tuchaczewskiego, Blüchera, Gryłka, Szłoby.

Nie będzie chyba pozbawione sensu domniemanie, że bohaterstwo sierżanta Diakonowa miało pewien wpływ również na losy pozostałych jeszcze przy życiu skazańców z tego okresu, a przede wszystkim na losy marsezałka Konstantego Rokossowskiego. Kiedy mianowicie niemcy zajęli ~~W~~ miejscowość Klin pod Moskwą przypomniał sobie o nim Stalin, uwolnił go z więzienia, darował "winę", a nawet mianował generałmajorem i wyznaczył na dowódcę obrony Moskwy. Kiedy rozbite armie radzieckie w popłochu opuszczały miasto Charków na Ukrainie, a sierżant Diakonow w tym właśnie czasie na czele swego teraz już batalionu wyszedł z worka skrajania pod Brześćem i został wyznaczony na dowódcę odcinka frontu charkowskiego, na pytanie przełożonych czy zdoła utrzymać się na odcinku przez 48 godzin - Diakonow odpowiedział zwięźle i po żołniersku: "Stolke na de stolke i predierżin!" / Jak długo trzeba tak długo się ~~wyzwalać~~ natarcie przeciwnika/. I to nie była przechwałka-bowiemniemany z rozbitków batalion był uzbrojony nie tylko w zdobyty broń krótką ale posiadał również karabiny maszynowe i działa, a na nogach żołnierze mieli już niepółbuty z owijaczami ale świetne skórzane, zdobyte na wrogu buty z cholewami, a sam Diakonow posługiwał się niemieckimi szapani wojskowymi zdobytymi na dowódcach oddziałów wehrmachtu. Pomimo widocznego przemęczenia i długotrwałego zarostu w ustawicznych walkach batalion Diakonowa prezentował się w defiladzie przed dowódcami Armii Czerwonej bardzo dobrze. W batalionie był ład i porządek, za oddziałami szturmowymi szły podwozy z amunicją, działa przeciwosobowe, a dalej wozy pod plankami dla ciężko rannych żołnierzy, i zapasy zdobyte konie. Z postawy żołnierzy batalionu, dowodzonego teraz już przez porucznika Diakonowa, widać było że w każdej sytuacji są gotowi do przyjęcia wstępnego boju, do przejścia w natarcie i osiągnięcia sukcesu. W ^zzującym wzroku żołnierzy widać było że są to ludzie, którzy zabijali już i to wiele, a osobista postawa Diakonowa zwróciła na niego uwagę Stalina, ~~z~~ skojarzyła jego nazwisko ze sprawami nieszczęśliwych czystek i skłoniła do rewizji polityki kadrowej. Miało to wyraz następnie w stosunkowo łagodnym potraktowaniu generała Kuzniecowa na Krymie, i w wielu innych wydarzeniach tego rodzaju. A jenen chyba było, że przecież tam gdzie przebywał sierżant Diakonow, syn rzekomego zdrajcy, i to czego on dokonywał, tam przecież byli jakże liczni generałowie i komisarze politycznie i jakże nie stać ich było na to czego dokonał młody patriota, rosjanin, dzielny człowiek.

powstrzymano

~~.....~~
Za czas pobytu w ~~.....~~ pobliżu ~~.....~~ dworcu kolejowym ~~.....~~ opuścił ~~.....~~
szkolenie ~~.....~~

Niepowodzenia, zawody, porażki, a nawet klęski na jakie napotkał Hitler już wkrótce po pierwszych wspaniałych sukcesach swej "blyk-wiecznej" wojny - oddanie Rostowa równoznaczne z zamknięciem drogi do tak koniecznych zapasów nafty, przy równoczesnym bombardowaniu przez Rosjan nafty w rumuńskim Ploesti, klęska pod Moskwą, fiasko operacji "Tajfun" - wszystko to doprowadziło Hitlera do furii wściekłości. W dodatku armie rosyjskie pokrzyżowały dalsze jego plany wypierając armie generała Kleista na linię rzeki Mius i miasta Taganroga nad morzem Azowskim i dalej, wzdłuż urwistego brzegu głębokiej rzeki Mius do San-Boka, Turhana Matwieja, połuku rzeki Don do Woreneża i dalej na północ. Sam fakt odparcia doberowych dywizji Kleista na 60-80 kilometrów od Rostowa był już niepokojący i dowództwo niemieckie było zmuszone do opublikowania komunikatu OKW, który brzmiał: "W celu skrócenia linii frontu i jego wyrównania, grupa Armii generała von Kleista wycofała się na poprzednie zajmowane pozycje wyjściowe wzdłuż rzeki Mius". Cóż więc to była za strategia geniusza w randze kaprala? po cóż było zdobywać Rostów z takim wysiłkiem i stratami, żeby wkrótce, kiedy zaistniało realne zagrożenie wojsk marszałka von Becka na jego skrzydło południowym, na łeb na szyję uciekać w popłochu ze zdobytego już miasta? Z miasta stanowiącego klucz strategiczny do upragnionej nafty kaukaskiej? ... Cel tej operacji Hitlera był jednoznaczny. Aby zabezpieczyć tyły i skrzydło w czasie tej właśnie operacji w kierunku Kaukazu, Daluze założenia planu zakładały że należało dojść do Wolgi w rejonie Stalingradu. Przeciwnie temu celowi jednocześnie inny cel strategiczny - przeciąć ważną wodną linię komunikacyjną i tym samym pozbawić armię radziecką możliwości korzystania ze Stalingradzkich zakładów przemysłu wojennego zapatrujących front w ciężkie czołgi typu KW 94 /Klasa Kereszkyew - o wadze 94 ton/, których pancernia nie przebijały pociski artylerii niemieckiej. Ale główny cel Hitlera został trafnie rozszyfrowany przez Józefa Stalina i jego sztab generalny. Dostrzegli oni na czas znaczenie rubieży: Woreneż-Rostów-Stalingrad, gdyż dojście do Stalingradu z już opanowanego Woreneża i Rostowa stanowiłoby dla wehrmachtu korzystną pozycję wyjściową do powtórzenia uderzenia na Moskwę i dalej na wschód od niej, w myśl założenia nieudanej operacji "Tajfun", i tym samym dokonania rewanżu za fiasko tej operacji.

I. G. G.

A to inny z przeżytych przez mnie epizodów tej wojny obfitującej w ciekawe i niezwykle wydarzenia, na które napotykały zarówno całe armie jak i ich jednostki, i poszczególni żołnierze tych jednostek.

Droga z Kuszczówki, którą, przez wyzwolone już tereny jechałem na front pod Tgaganrog prowadziła do wioski rybackiej o nazwie Siniawka, która to nazwa wywodziła się od barwy Morza Azowskiego nad którą w wioska leżała. Morze Azowskie znajdowało się jeszcze w rękach Wehrmachtu, a wieś Siniawka była położona obok delty głębokiej rzeki Mius ujętej w urwiste brzegi. Nasza linia frontu przebiegała nad niskim, lonym brzegiem rzeki, tak się bowiem już jakby utarło od początku wojny, że Niemcy, stale dzierżący strategiczną inicjatywę wojny w swych rękach, zawsze zajmowali pozycje łatwiejsze i dogodniejsze zarówno do obrony jak i do natarcia. I tu też zauważyłem ten wyższy brzeg rzeki nadający się do prowadzenia celnego ze swych dział i moździerzy, już teraz pięciolufowych, zwanych przez nich "Wanuszami". Z prawego, wysokiego brzegu rzeki Mius i innych rzeczek do niego i do morza wpadających zawsze mieli Niemcy dobrą widoczność na doliny tych rzek, zajęte przez nasze wojska, i to nawet tak dobrą jak okiem, że zbędne im było używanie polowych lornetek. I właśnie przez te tereny ja, kapitan Zubczowski, prowadziłem specjalny transport wojskowy z zaopatrzeniem bojowym i żywnościowym przeznaczonym dla dywizji "66" Osobnej Armii, wchodzącej w jej skład. Wyznaczony na tę funkcję zastąpiłem rozkazem szefa zaopatrzenia Armii generała Kara-kurza, tatarsyna z pochodzenia, którego spotykałem jeszcze w czasie pobytu w Kierczubake pułkownika.

Na objęcie transportu miałem udać się do "Chozijastwa Werbiowa", takim bowiem kryptonimem nazwany był oddział z siedziby którego rozpoczynała się moja marszruta. Gdy w tym celu zjawiłem się na punkcie kontrolnym na regatkach Armawiru, dyskurująca tam czarulka, kubańska kozacka, surowo spretowała moje nazwanie jej "diewuszką" i zwróciła mi uwagę, że ona, choć na warkoche i zażirno aczy, nie jest "diewuszką", a "Bajec", i jest na froncie, jak i jej ojciec i brat Grisza. Następnie zostałem skierowany do wartowni na czas oczekiwania okazji do "chozijastwa Werbiowa", do którego wybiera się również oczekujący tam lejttenant Biezbardko. Lejttenant okazał się służbistą dziańskim oficerem w przepisowym, przyswoitym mundurze i należytych uzbrojeniu, był to wysoki, barczysty, szatyn-ukrainiec, pochodzący jak się w rozmowie okazało, z Bałaklej pod Półtawą. Po przedstawieniu się wzajemnym i sprawdzeniu okazanego przeze mnie skierowania do "chozijastwa Werbiowa", Biezbardko przeprosił mnie za okazaną pezoną, a tak konieczną w warunkach wojennych nieufność, przestrzegając której tak bezwzględnie wymagały władze wojskowe, już wkrótce

68E

po szarmanckim pożegnaniu "diewuszki-bojca" Frosi, usadowiliśmy się w ciepłej kabine jednego z ZIL-ów wchodzącego w skład kolumny transportowej załadowanej po brzegi sucharami, mąką, amerykańskimi konserwami "Herst" / konina z fasolą / , tuskami baraniami, smalcem i beczkami spirytusu wprowadzonego na front przez Stalina ze wzgl. na trudne warunki frontowe i będzie dla żołnierzy w marszu do ataku. Dowiedziałem się od lejt. Biezboredki już w tej drodze, że główną bazą "PAJS" był już teraz Restow, a nie Kuszczówka, do której miałem przydział, i w której obecnie działała baza przeładunkowa, ponieważ kolej jeszcze nie była czynna, ze względu na całkowite prawie zniszczenie przez Luftwaffe licznych mostów kolejowych na całym 19-0 kilometrowym odcinku, oraz przez wysadzanie ich w powietrze przy odwróceniu naszych wojsk. Dowiedziałem się również od lejt. Kabanata, że pułkownik Werobiew został aresztowany przez "osobistów" i ma być sądzony przez sąd wojskowy, gdyż pozostał u swojej rodziny w Restowie w czasie gdy niemieccy zajęli miasto, co uznano za dezercję, i za co groziło rozstrzelanie. Od tego wyroku może Werobiewa wybatować jedynie przez ułaskawienie i skierowanie do batalionu karnego generała Pawła Batow, dowódcy Armii. A wiadomym było, że karne bataliony są używane do "czołowego" natarcia i to pod okiem oddziałów specjalnych złożonych z NKWDzistów, oddziałów zwanych "batalionami zagraditichnymi" uprawnionych do strzelania do swoich, w razie odwrętu bez rozkazu. Ustanawiający te "oddziały specjalne" rozkaz Stalina podkreślał, że wszelki odwrót bez rozkazu przełożonego-dowódcy, jest dezercją i zdradą ojczyzny i przysięgi wojskowej. Ja osobiście znałem już i widziałem w obozie Abińskim, że zawsze i wszędzie, i nie tylko w wojsku, jest "czujne oko" które wszystko widzi i "Ucho", które wszystko słyszy, że takie oczy i uszy mają niezastąpieni ludzie typu Jasnowe, że, jak głosiła fama żołnierska, taki sukinyśn potrafi widzieć przez bagnet żołnierski, a czego nie widzi i nie usłyszy to z fantazji dopasuje do swoich potrzeb, dopasuje tak, żeby "wszystko grało" zgodnie z ich przedstawieniami rzeczy.

Pierwszym, którego spotrzałem po przybyciu z transportem do Kuszczówki, był nie kto inny lecz sam główny kwatermistrz generała Kara -Kurza. Wsiadał właśnie z wojskowego, na gąsienicach, "łazika". Był to człowiek niskiego wzrostu, w czapce z siwego kaukaskiego baranka, w półkoszuszku, na pasie którego zwisała "TT", a przez ramię był przewieszony "Mauzer" w drewnianym futerale. Zarekomendowałem mi się służbowo, jako przybywający tu zgodnie z rozkazem sztabu frontu do jednostki armijnej PAJS w celu dalszego pełnienia służby - na co usłyszałem stwierdzenie, iż zrobione widocznie zgodnie z moją postawą wojskową bez zarzutu, moją znajomością służby i regulaminu oraz moją prezencją osobistą.

Wet młodec !- zakończył Kara-Murza swoje słowa do mnie, i, zwracając się do swego adiutanta, derzucił: "Smotri i wiezdie splezny krugom edin bardak, /wszędzie deokola niesamowity bałagan / - a tu masz i jak w dobrych przedwojennych czasach!". Następnie, już w tonie rozkazu wyznaczył mnie na dowódcę transportu specjalnego na front, do Siⁿⁱówki pod T^{an}regiem, gdzie następnie poleca mi się objąć funkcję szefa "pródotuczki", to znaczy bazy zaopatrzenia dywizji i jednostek specjalnych Armii, łącznie z batalionem saperów, łączności i sanitarnym. Na zakończenie swej niespodziewanej inspekcji generał nocne "obsztercował" / dał raznog/ starszego lejtnanta Jekina za panujący w "choziajstwie Werobiowa" bałagan, po czym wsiadł do swego łazika i odjechał w kierunku Rostowa.

Tak więc prowadziłem transport specjalny złożony z kolumny 17 -u samochodów pięcietenowych załadowanych amunicją i 65-ciu wozów z zaopatrzeniem w żywność dla 3-ej dywizji i dwóch batalionów ~~pięć~~ specjalnych oraz batalionu medycznego pierwszej linii obrony, głęboko zarytej w ziemię / to zn. w ziemniakach/ wzdłuż łuku rzeki Mius. Bazą zaopatrzenia wojsk była wieś Siniawka odległa w linii prostej zaledwie o 8 kilometrów od przedniego krańca obrony. Wieżona amunicja składała się ze skrzyń z pociskami artyleryjskimi i minami różnych typów i różnego przeznaczenia, w tym z min przeznaczonych do minowania podejść do naszej linii obronnych -ekopów opasanych szczelnie spiralami z drutu kolczastego, i rozlekowanych na przedpolach z zawieszonymi na nich pustymi blaszankami po konserwach, wywołującymi przy ich poruszeniu alarmujące dźwięki na które czujnie nasłuchowały specjalne "czujki", gotowe do natychmiastowego ostrzału danego odcinka gęstym ogniem karabinów maszynowych, niezawodnych, starych "Maximów". Znaczne rozmiary prowadzonego przeze mnie transportu spowodowane były warunkami atmosferycznymi - w dzień w tym czasie był mroź i świeciło słońce, a w nocy znówu kałężył na bezchmurnym niebie, co pozwalało faszystom na prowadzenie dość celnego ostrzału artyleryjskiego z dział rozlekowanych i już wstrzelanych, na wzgórzach wyższego brzegu rzeki Mius. Każdy trzeci pocisk wystrzelony przez wroga z reguły trafiał w tak zwane nożyce, w które właśnie wchodził ruchomy cel- i już nie było po nim śladu. Przypomniały mi się słowa lejtn. Jekina wypowiedziane przez niego przy wyjeździe transportu: "Uważaj kapitanie! Tam ci przygrzeją - jeśli nie pociskiem armatnim, to bombą przy zmasowanym bombardowaniu - u nich, niemców, technika !oh! wiesz jaka !"...! "Te nie to co nasza rosyjska "dubinuszka": podierniem, podierniem, da uchniem!" Njagerszy do przebycia był odcinek prawie dziwięciokilometrowy, w który już dobrze wstrzelana była artyleria wehrmachtu, odcinek

który prowadził w dół wąwozu wyłobienego spływem wód wiosennych spływających ze zboczy wąwozu strone do głębokiej rzeki Mius. Wszystkie jednak na trasie transportu przebiegało dobrze do momentu wjazdu na kilometr rozciągniętej kolumny transportowej / obowiązywały bowiem 35-40 metrowe interwały między poszczególnymi wozami / na pola minowe. Te pola zaminowane były i naszymi i niemieckimi minami, pozostawionymi przez nasze i wrogie oddziały, a ponatykane w ziemię tego świństwa, tej nagłej śmierci przychodzącej tak niespodziewanie z pod ziemi, duże, bardzo duże. Wehrmacht miał duże czasu na tej linii pozostającej w jego władaniu aż do czasu naszego ponownego natarcia w okresie 15.X-15.XI. Przed przednim skrajem założyli więc Niemcy pola minowe i robowali gęste zasieki z drutu kolczastego i różne punkty oporu. A również i nasze jednostki przebywając w tym terenie nie póżnowały i założyły wiele pól minowych na zagrożonych odcinkach i kierunkach przed przednim skrajem własnej linii obrony, oraz na różnych odcinkach bliskiego zaplecza, t.j. odcinkach "tanko-opasnych", a takim właśnie był omawiany 9-0 kilometrowy odcinek wąwozu. Linia frontu w tym czasie przebiegała nieco dalej na zachód w kierunku: Siniawka - San Bek - Kurhan Matwieja. Brygada z batalionu minerów otrzymała w swoim czasie rozkaz rozminowania świeżo wyzwolonych terenów z nieprzyjacielskich i własnych zapór minowych i kontynuowała tę pracę w rejonie torów kolejowych linii kolei Siniawka - Restow, Uniwersalnym i masowo stosowanymi w tej pracy narzędziami do wykrywania min zarytych w ziemi była "macksa sonda" / po rosyjsku zwana "szczup" /, a sama praca polegała na nakłuwaniu / sondowaniu / ziemi ostrzem takiego "szczupu", przy czym cały poddany rozminowaniu teren musiał być nakłuwany w odległości 10 cm nakłucie od nakłucia, na głębokość około 20 - 25 centymetrów. Stosowane bowiem również "elektrenowe" wykrywacze min spełniały swoje zadanie w stosunku do min w kadłubach / korpusach / metalowych, były zaś bezradne i nieczne przy napotkaniu min w kadłubach z tworzyw sztucznych, szkła, tektury, drzewa i temu podobnych materiałów.

Droga przez wąwóz przebiegała jednym przetartym torom między polami minowymi znajdującymi się z obu stron tej drogi na dość stromych zboczach wąwozu, nie dających możliwości ani mijanki, ani przejazdu dwukierunkowego. Obowiązywał więc na tej drodze ruch ściśle jednokierunkowy, o którego przestrzeganie starannie dbali rozmieszczeni na szlaku żołnierze z brygady drogowej. Gęsto strzegały przy drodze ostrzegawcze tablice z napisami: "pola minowe - Uwaga! - Baczność! - śmierć przychodzi spod ziemi!" i podobnymi, znaczącymi ten szlak Golgoty, który pocałował już setki żyć ludzkich. Patrząc na te tablice na samej drodze, na groźne zbocza, czuło się grozę jej pozornej ciszy.

Jedynie moja wiara w szczególności "w czepku urodzonego" ratowała mnie od obaw i strachu w tej drodze, której każdy metr i każda sekunda mogły być ostatnimi w moim życiu.

Pogoda była piękna w sensie jej odpowiedniości w tej podróży : niebo było przesłonięte ciężkimi chmurami, chroniła od Luftwaffe ciągle tu grasującego, wiał zachodni wiatr i padał deszcz ze śniegiem a od południa nasuwała się odwilt niesząca prawdziwie najową ulewę. Wiatr zmienił nagle kierunek na północno wschodni, rozmiękły gliniasty grunt prędko został pokryty białym dywanem mokrego śniegu, który odrazu marzł, tworząc po wierzchu skorupę ledową. Kolumna transportów za którą "odpowiadałem głową" ciągle grzęzła w głębokich wybojach i dołach, które były zamarzniętymi rowami i dla wozów i dla ludzi, czas się dłużył, poruszaliśmy się śółwim tempem od 2 do 5 kilometrów na godzinę / nie licząc postojów /, na drodze ciągle powstawały "kerki" Gdy ciężki, 5-cie tonowy ZIL wyładowany po brzogi amunicją utykał i grzązał w jakimś dole, zatrzymywał się ruch całej kolumny transportów. Trzeba było dla wznowienia ruchu transportu zatrudnić żołnierzy z plutonu ochrony, przemekłych, jak i ja, do nitki - w deszczu i błocie popychali oni ugrzęzłe wozy, podkładali pod koła bierwiona i deski, w które przezornie, za radą lejtn. Jenkinsa, zapatrzyłem się po drodze, rozbiierając prawie do reszty napętkaną stodołę, napeczętą już widocznie przez poprzednie transporty. A tych transportów przeszło już dużo, choć przeważnie znacznie w drodze uszczuplonych przez działania wrogich pocisków i z ziemi i z powietrza. Front bowiem ciągle wołał : dawaj - dawaj !" i żywności i amunicji - sytuacja na froncie była krytyczna i dochodziło już do tego, że całe oddziały lub ich grupy samowolnie opuszczają okopy i rąbały zhlizające się kolumny i ebozy z żywnością zabierając z nich chleb i słoninę, gdyż suchy "pajek" to znaczy przydział "NZ" /nieprikosnowiennyj zasas - porcja żelazna/ dawno już został zużyty i żołnierz strzymywał na dębę pół suchara i sto gramów spirytusu, więc nawet ten spirytus pite "pod jazyczek". Kwatermistrzostwo wcale nie nadawało z zapatrzaniem, czego główną przyczyną był brak żywności i głód panujący na zapleczu frontu, a także brak środków transportowych, ciągle niszczonego przez Luftwaffe. Poważne braki powodowały też spalanie całych obszarów polnych dojrziałej pszenicy na pniu, niszczenie elewatorów zbożowych i składów wyładowanych żywnością, jak np w Restowie i Ticherieckiej, co czyniono na rozkaz, z uzasadnieniem że : " łuczaze ogniu, czien wraga !". W ten bezwzględny sposób zmuszane równocześnie ludność cywilną do ewakuacji wraz z cofającymi się oddziałami wojskowymi, lub też głodowania przy pozostaniu w sędzibach na tyłach wehrmachtu.

W pewnym momencie tej trudnej drogi, rozkazałem podoficerowi, zaufanemu sierżantowi nazwiskiem Siedych, dla ogrzania przemekłych

i zziębniętych żołnierzy, odpłombować jedną z cystern spirytusu, napełnić szlauchem szoferską kanistry, jeden, dwa czy więcej, i rozlać ten spirytus do ranierok żołnierskich - o rozpaleniu bowiem ognia wola osuszenia się i ogrzania nie mogło być, w tych warunkach bliskości dział i karabinów wroga, mowy. Takie wskazanie celu wrogowi groziło już nie tylko zniszczeniem całego transportu i śmiercią wszystkich żołnierzy, lecz w konsekwencji mogło nawet spowodować masowe porzucenie frontu przez nasze oddziały. Tak się przedstawiały te sprawy w tym czasie, w II-jej dekadzie grudnia 41 r.

Pomimo wszystko transport posuwał się naprzód bez wielkich dotychczas strat, byliśmy już prawie w połowie drogi do celu, gdy nagle w czołowie kolumny powietrze zostało rozdarte silną eksplozją miny, rozległ się potężny huk i zabłysnął jasny płomień ognia. Byłem właśnie w środku kolumny przy tej cysternie ze spirytusem, zajęty dopilnowaniem szczelności zamknięcia cysterny i zapobiegnięciem przewidywanej szczypliwości sierżanta Siedychy dla swoich ludzi, gdy się rozległ ten huk. Nic nie było widać w tej odległości około pół kilometra od domniemanego miejsca wybuchu, i tylko wkrótce w powietrzu dookoła zaczęły spadać bryły ziemi, odłamki drzewa i żelaza, jakieś nieokreślone sprzęty i strzepy. Jeszcze nie opamiętałem się z zaskoczenia tym wydarzeniem gdy nieco z prawa, z podminowanych terenów, zagrzmięło znów silnym wybuchem. Już teraz nie zwlekając poszliśmy z sierżantem, gęsiem, w kierunku czoła kolumny by sprawdzić przyczyny i skutki pierwszego wybuchu. Niemcy w tym czasie już rozpoczęli silny, nękający ostrzał artyleryjski okolic miejsca eksplozji, ostrzał ten jednak nam idącym nie szkodził, byliśmy bowiem kryci stromymi brzegami wąwozu. Po dojściu do czoła kolumny okazało się, że ulowne deszcze i odwilż bardzo rozmiękły grunt i jedna z min przeciwczołgowych osunęła się ze zbocza wzgórza z podnitym gruntem i spadła na drogę naszego transportu, a na nią wjechała ciężarówka z sucharami. Oczywiście z ciężarówki i jej obsługi nie pozostało ani śladu - a na drodze ziała czernią duża jama, tworząc znów korek hamujący dalszą drogę transportu. Dalsze badanie sytuacji wykazało, że część ciężkiego podwozia rezerwanego i rzuconego w powietrze ciężarówka spadła na pole minowe i spowodowała drugi wybuch słyszany przez nas. Początkowo byłem tym przeżyciem i powstaniem nowych trudności zdruzgotany, a przy tym cały mokry od deszczu i błota, ochrypnięty od komenderowania ludźmi, również przecież przemoczonymi i zmarzniętymi, i również przecież przerażonymi tym co spotkało przed chwilą ich towarzyszy, i co za chwilę mogło być i ich udziałem. Byłem jednak zaimponowany okazaniem w tej chwili oddaniem się tych ludzi -

prestych żołnierzy rosyjskich - o których tak trafnie powiedział kanclerz Bismark : "dajcie mi rosyjskiego żołnierza, a ja zdobędę świat !".

Choć zarządzona przeze mnie zbiórka żołnierzy plutonu eskortu rozpoczęła już pod kierunkiem sierżanta Siedych usuwanie przeszkód dalszego ruchu i zasypywanie dołu, czas mi się jednak dłużył, zegarek wskazywał 3-cią 50 minut, poszedłem więc wzdłuż kolumny na poszukiwanie pomocy pracujących. Zatrzymałem się przy/jednym z samochodów okrytych plandeką, skąd doszły mi głosy rozmowy, wlażłem do wewnątrz i zobaczyłem tam kilku moich zuchów, przemakłych jak i ja i rozgrzewających się resztkami strzyżanego niedawno spirytusu. Byli trochę podpiści i widocznie też zmęczeni, nie mogłem jednak cofnąć się przed wykorzystaniem ich do przyspieszenia zasadniczego celu : uruchomienia transportu, i krótko ale stanowczo rozkazałem : " Wysiadać - i te żywe ! brać saperki i dalej do pomocy przy zasypywaniu wyrwy w drodze, musimy ruszyć jaknajprędzej !"... Wśród żołnierzy zapadła cisza i bezruch - nie zwlekając więc ani chwili wyjąłem z kabury swój pistolet i przyciszonym już głosem, ale stanowczo i stanowczym, powiedziałem : "Wysiadać i wy tacy i swacy, i taka wasza mać !" - przy czym dalem ostrzegawczy sygnał, ^{strzał} w powietrze - " Prędzej ! bo całą serią wpakuje już w wasze łby, wy, sobacze syny !". Widząc i wyczuwając moje zdecydowanie wygramolili się z wozu, i z sierżantem Siedych na czele ruszyli do zasypywania dołu wyrwanego wybuchem potężnej miny przeciwzołgowej.

Tępiere przed samym świtem, pokrywając odległość 240 km od punktu wyjścia, kolumna transportowa, ze stratą jednego żołnierza kierowcy i jednego ZIL -u, szczęśliwie, jeśli można tu użyć tego słowa, dotarła do miejsca przeznaczenia, do wymarzonej Siniawki.

Po krótkim raporcie, który złożyłem dyżurnemu oficerowi sztabu osobnej 56-jej Armii i wyjaśnieniu przyczyny eksplozji i poniesionych strat / jeden ZIL i jeden żołnierz /, udałem się, na jakże zasłużony, jak mi się wydawało, odpoczynek. Byłem tak wyczerpany fizycznie i nerwowo, że wlażłem do pierwszej napotkanej ziemianki żołnierskiej, i wyciągnąwszy z obszaru swego oficerskiego płaszcza gazetę "Izwiestia" rzuciłem ją na glinianej, ubitej ale suchej podłodze, podłożyłem pod głowę kapnik i przykrywszy się zdjętym płaszczem, w ciepłe buchające żarem piecyka, zasnąłem snem sprawiedliwego.

Ale nie danem mi było speczywać w objęciach Morfeusza. Już po pół godzinie wlażłem do ziemianki, odchyliwszy "płaszczpałatkę" "skiaznej" / łącznik / ze sztabu i na cały głos, budząc też śpiących żołnierzy zawołał : " Kapitan Zubezewski - jest ? ". ~~Kapitan Zubezewski~~

Kiedy mnie obudzone czułem się jakby zarzeczony i w całym swym jestestwie zdruzgotany, lecz gdy usłyszałem stanowcze słowa rozkazu: "Kapitan Zubczewski na się natychmiast zgłosić u komendanta armii!" - "ja mam was tam doprowadzić!" - i zobaczyłem w w śloniach gońca poproszę, odrazu otrzeźwiałem, odpowiedziałem że już szykuję się, i zwróciłem się do rozbudzonych również żołnierzy ze słowami: "bratcy- bojcy! pomóżcie mi doprowadzić do porządku mój mundur, płaszcz, buty i czapę!" wszystko to było bowiem niesamowicie zbrudzone błotem i gliną, i wiedziałem, że sam nie zdolam w krótkim czasie doprowadzić moje umundowanie do porządku. Moja prośba trafiła na zrozumiałe u żołnierzy, którzy rozebrali pomiędzy siebie poszczególne części umundowania i sprawnie wzięli się do ich oczyszczenia. Za niecałe 10 minut byłem już umyty, ogolony, zroszony wodą kielecką "Czerwony mak", w czystym mundurze z podszytym białym kołnierzykiem, z wyglansowanym pasem oficerskim, portupeją i napnikiem, lśniącym pistoletem i pięknie oczyszczonych i uczernionych butach znowu zameldowałem się służbiście u dyżurnego oficera sztabu 56-ej "Osobnej Armii". Oficer, odrywając się od aparatu telefonicznego poprosił bym chwilę poczekał, i wyszedł do sąsiedniego pokoju, jak domyślałem się, do gabinetu generała armii Pawła Batewa. Za chwilę drzwi schronu szeroko się otwały i oficer dyżurny krótko powiedział "proszu! komandujeszczij was żdiot!". No! pomyślałem sobie w tym momencie - kapitanie Zubczewski! teraz trzymaj się! Stosownie ze wskazaniem jego wciągnąłem przez nos pełną porcję powietrza w celu ~~wywołania~~ opanowania mimowolnego podenerwowania wywołanego wypadkami i zajęciami na dopiero co zakończonej trudnej trasie transportu, oraz wzruszenia na myśl o mającym zaraz nastąpić spotkaniu z "pierwszym po Bogu - samym dowódcą Armii, generałem Pawłem Iwanowiczem Batewym. Już przechodząc przez próg byłem całkowicie opanowany i przygotowany na wszystko, uodporniony na złe i na dobre jakie może mnie tu spotkać, zgodnie z głębokim moim, a i powszechnym przeświadczeniem, że: "z naczałstwem nigdy nic nie wiadomo!". Parzystałem też o wpajanej mi przez moją ojca, a jeszcze i przez dziadka Nikołaja zasadzie życiowej: "za siedem bied - odin otwiet". Generał Batew siedział za stołem na którym stała jaskrawa lampa elektryczna pod białym okrągłym kleszem. Był to szczupły i raczej niewysoki, jak wnioskowałem, ale mocnej budowy ciemny szatyn o piwnych oczach pod wysokim czokiem. Stając na baczność i oddając honory wojskowe zameldowałem się: "Intendent III-ej rangi Służby Kwatermistrzostwa Armii, Zubczewski, melduje się na rozkaz!" Generał Batew wstał za stołem i uważnie zlustrował moją 182 centymetrową figurę i postać dziarskiego oficera, w dodatku tak nieoczekiwanie schludnie, a nawet elegancko prezentującego, się po przebyciu uciążliwej, trudnej drogi.

Wynik tej lustracji dokonanej przez doświadczonemu, znającego ludzi, szczególnie oficerów, generała, był widocznie dla mnie korzystny, bo generał wyraził w pierwszych swych słowach: "Wot wy kakoj, kapitan!" po czym odrazu zmieniając ton na nieco ostrzejszy: "Wy - Polak?"... W tym miejscu przydała mi się moja znajomość dialektyki wyniesiona z uczelni, i z punktu odpowiedzi: "Słowianin - tow. generale!" - "a dokładniej?" - zapytał znowu Batew - kontynuując swoją indagację - "Internacjonalista, tow. generale armii - internacjonalista, bez względu na przynależność narodową i kolor skóry!" Widocznie ta moja szybka i rzeczowa odpowiedź na dociekanie generała co do mego poczucia polskości, zrobiła również dobre wrażenie na generale, bo wyszedł z za stołu i zbliżywszy się do mnie o parę kroków, ciągnął dalej, już jakby spokojniej i łagodniej, co wyczułem: "Wy, Zubczewski, mieli w drodze transportu czterechzwycajnie prziszestwie - poczem Wy nie dołożyli? /pan/ miś, kapitanie, w drodze transportu nadzwyczajne zajście - czemu pan tego nie zameldował?... " Wy Polak! i wy chcieli stielat' w ruskich soldat? " - a czy generała świadomały mnie do głębi duszy. Odpowiedź moja brzmiała: "Tow. generale! broń to nie zabawa, a oficer armii czerwonej otrzymuje ją nie do zabawy, a dla użytku, i kiedy ta broń zostaje wyciągnięta z kabury i znajduje się w ręku, to, zgodnie z rozkazem specjalnym generalissimusa Stalina Nr 142, to tylko do użytku!"... odpowiedziałem już i ja szorstkim, ściszonym, i akcentującym sens wymowy głosem - ~~widział~~ widziałem wolaż patrząc prosto w oczy generała, i dodałem: "przecież eskorta transportu miała również w rękach broń, - zresztą nie miałem poprostu innego wyjścia do wyboru, a chciałem wykonać rozkaz dowiedzenia transportu do celu - za niespełna dwa kwadransy miało już świtać, a Luftwaffe, jak powszechnie wiadomo, do przesady punktualnie zjawia się na beryzencie, a wtedy z transportu specjalnego i wiezionej w nim amunicji, a także z jego obsługi, pozostałoby ty tylko gorzkie wspomnienie - jak to już się zdarzało - i jak to się zdarzyło z jednym kierowcą i jego ZIL-em, w moim transportcie - wprawdzie ten wypadek był sporadyczny i spowodowany najazdem ZIL-u na wypłukaną z pobocza drogi minę - na wojnie jak na wojnie tow. generale armii - Moją winą, jeśli taka zaistniała, jest to, że nie znam nazwiska żołnierza, którego rezerwał na szczątki wybuchowego ZIL-a, i nie mogę zawiadomić jego najbliższej rodziny, że ich syn, mąż, czy brat poległ na polu chwały, a także żeby dzieci czy inni bliscy, mogli otrzymać przysługującą im pomoc materialną!"

Wysłuchawszy uważnie moich jasnych choć krótkich wyjaśnień, generał po raz drugi powiedział: "Wot wy kakoj, kapitan, czielewieczieskij - podumali i ob etom!" / a więc taki jest pan, kapitanie, ludzki, powiedział pan i etym!./ . Następnie generał podszedł do mnie blisko

i podając mi swą szczerą rękę zapytał przyjaźnie : "czegoś ilu alkoholu?" - no co ja , już prawie ~~zakk~~ swobodnie , ale skromnie i taktownie , mając się jeszcze na baczności, odrzekłem, że wolę herbaty ale "takiej jak celus pożądaną herbaciany, wartej grzechu." Generał przyznał się, że jeszcze nigdy nie słyszał o takim rodzaju herbaty i prosił, żebyś zdradził jej tajemnicę, co zmusiło mnie do rozwinięcia mojej definicji herbaty - a więc, że musi być mocna, słodka i gorąca, a ściślej bardzo dobra. Na dzwonek generała zjawił się oficer dyktujący , któremu generał polecił podać "samowar" i "czte pokagajetsia" . Następnie generał począł rozpytywać mnie o moją rodzinę, dzieci , o ich miejsce pobytu i warunki życiowe, a dowiedziawszy się w trakcie tej rozmowy , że od momentu wybuchu wojny nie widziałem jeszcze swojej rodziny, generał przeszedł od stołu do swego stołu , usiadł przy nim i, po chwili namysłu odświadczył, że niestety urlopy w czasie wojny są rozkazem Stalina całkowicie wstrzymane aż do odwołania , no ale wy, Zubczewski, zasłużyliście na awans, a także i na urlop , więc zamiast urlopu udzielił mi delegację służbową do Krasnodaru , gdzie będę miał za zadanie uzyskać wyposażenia dla "komandantów" i zaprzęgi dla konnych środków transportu, które to są produkowane właśnie w krasnodarskiej fabryce wyrobów skórzanych - okres odkomenderowania służbowego będzie opiewał na dni 10 , nie licząc 2 dni na drogę tam i z powrotem - zakończył zaś generał swoją wypowiedź znaczącymi i podkreślanymi słowami : " Te wszystkie co zegę dla pana zrobić towarzyszu majorze !". Następnie przywoławszy swego adiutanta powiedział do niego aby bezzwłocznie wystosował wniosek na awans Intendenta II-jej rangi Służby Kwatermistrzowskiej dla Stefana Zubczewskiego. Usłyszawszy to polecenie wstąpiłem i w postawie na baczność podziękowałem uprzejmie generałowi za niespodziewany awans , i zakończyłem swoje podziękowanie przyjętymi w takich wypadkach słowami "Służbu trudowemu narodu!" / służę ludziom pracy - a w obyczaju naszym, polskim : ku chwale Ojczyzny!/. Generał znów powstał i mocno uściskał moją dłoń , wyrażając przy tym swój żal, że ja nie jestem oficerem zawodowym, kadrowym, że niestety wciąż małe na Armii Czerwonej dzielnych i zdolnych oficerów, a przy tym energicznych i obdarzonych iniejątywą, no, ale kwatermistrzostwo to jest przecież także front, bo bez dobrego zorganizowania zaplecza i jego służb szaspitralnych nie da się utrzymać właściwego frontu.

Gdy wszedł ordynans z buchającym parą samowarem generał wyjął z szafki swego stołu butelkę "trójnej" rumu / szebytego w Rosji i nalewał ją go szczerą ręką do naszych szklanek i mówiąc przy tym o swojej pogardzie dla Niemców, którzy prowadzą wojnę

nie swymi własnymi środkami i materiałami lecz przeważnie nagrabionymi w całej prawie Europie, jak i ten oto rum - lecz, mówił generał, choć tak daleko wtrgnęli w nasze ziemie, choć mają pół Rosji, ale to jeszcze nie koniec, jeszcze i na naszej ulicy będzie święte. Po pewnym czasie wszedł adiutant i położył przed generałem rozkaz mego skierowania do Krasnodaru, który, po podpisaniu, wręczył mi adiutant stojąc na baczność, a generał, łagodząc mnie i ścisnąc rękę na pożegnanie powiedział "Szczęśliwej drogi, tow. majorze!".

Kiedy wyszedłem ze sztabu Dowódcy Armii w poczekalni rokit się ~~z~~ od oficerów wyższych stopni, którzy już widocznie wiedzieli kto i dlaczego zajmuje tyle czasu generałowi i śyczliwi przyglądali mi się, jako "bohaterowi dnia". A i ja sam byłem z siebie i przebiegu pobytu u generała zadowolony, odczuwając że przecież nie za darmo, nie bez trudu i wysiłku, nie bez narazania się na najgorzej w każdej chwili przebytych dni przyszedł mi mój awans i skierowanie do Krasnodaru. W pamięci tkwiły mi jeszcze słowa generała skierowane do mnie, gdy po paru chwilach pobytu w jego gabinecie i stania obok mocno rozgrzanego żelaznego piścyka, cały zacząłem parować, mój mundur bowiem i płaszcz, wszelkie czyste i dobrze prezentujące się były przecież wciąż jeszcze prześląknięte wielodniowym deszczem. Zapytał mnie wtedy generał kiedy i jak zdążyłem się tak oczyścić z błota, i czy moja broń osobista również prezentuje się tak nienagannie. Podałem wtedy generałowi do rąk swoją "IT" a kiedy generał, sprawnie rozbrajający i przejrząwszy pistolet następnie ścisnął go i oddawał mi znowu powtarzając swoje zdziwienie, że zdążyłem tak dobrze oczyścić pistolet, wtedy powiedział mi po prostu że pomogli mi w tym "bratcy-bejcy", prości nieznajomi mi nawet żołnierze, przypadkowe napotkanej ziemiarki. A gdy generał wyraził zdziwienie, że nie poszukiwałem sobie noclegu w jakimś oficerskim schronie, parzekłem, że przywykłem przebywać wśród żołnierzy i obcować z nimi, że nigdy mnie ci prości bejcy nie zawiedli, i wtedy właśnie też po bratersku pomogli mi abym mógł stanąć przed Dowódcą Armii w należytym postawie i wyglądzie. Stwierdziłem też iż kładę i stosuję prawdę że "szkółka trzeba poniat' i jemu pomagat' i że od dawna zauważyłem w sobie jakąś władczowość wrodzoną, która powoduje, że ludzie słuchają moich prośb i rozkazów i wykonują je.

Myślę, że te właśnie fakty, i te moje wyrażone w rozmowie z generałem poglądy były decydującymi szczegółami niezwyklej inagacji prowadzonej przez generała, były języczkiem u wagi, który przeważał szalę mego losu, falę powodzenia na moją korzyść, dał mi tak szybki awans i widoki zobaczenia się z rodziną.

W rozmowach moich ówczesnych związanych z pomysłem zakończonym transportem i doniesiłą dla mnie wizytą / raportem ? i / u gen. Batewa przebiegał jeszcze jeden akcent / tak chyba istotny dla charakterystyki człowieka ówczesnego w ogóle a głównie w szczególności, że chyba warto go tu przedstawić . Otóż w świadomości mojej w czasie odbywania się mojego pobytu w gabinecie gen. Batewa przewijało się ostrzegawczą nitką przedświadczenie, że generał nie chyba ~~nie~~ przecież nie wie, że jego rozmówca, kapitan, w trakcie wizyty mianowany majorem Zubczewskim, tak przecież zasłużenie otrzymujący ten awans, oficer mogący być przykładem należytej fizycznej, zawodowej i moralnej postawy radzieckiego oficera, pochodzi w istocie z rodu Prawdzic - Sołłchub Zubczewskich, z rodu wywodzącego się od Rurykiewiczów, z rodu chlubiącego się tradycjami od XIV wieku, od czasów Jagiellońskich . Nie wiedział generał że na takim szlaku pogłębiu mogą ujawniać się takie "wyczyny" jak ten mój ostatni, i takie postawy w obec ludzi jakie przejawiałem ja w obec "bojców", i ci bojcy, nawet osobście mi nie znani, w obec mnie. Generał widział tylko pewne objawy mojej osobowości, między innymi wrodzoną mi poczucie moralności, gdy tak otwarcie przyznawałem się do jedynej mojej winy / a w istocie winy niezawinienej/, mianowicie braku wiedzy o żołnierzu rezerwanym wraz z Ził-em i jego rodzinie. Nie ma tu chyba potrzeby udowadniania jak wielkie znaczenie ma moralność w życiu człowieka . Móc zrealizować w swoim postępowaniu moralne dobro, nieść je innym ludziom ubranym w mundury żołnierzy radzieckich, i doznawać tego dobra od innych / kiedy zawołałem : bratcy pomagajcie ! /, to niesłychanie ważna sfera kontaktowania się człowieka z wyższymi wartościami duchowymi. Wartości moralne rozwijają ludzką kondycję człowieka, wzbogacają jego osobowość. Dotyczy to również całej społeczności stanowiący nieodzowny czynnik jej integracji, wpływający na właściwe kształtowanie się stosunków międzyludzkich. Tę rolę moralności, już socjalistycznej, pełniły właśnie siły zbrojne Armii Czerwonej i pełnią ~~inne~~ ją do dziś w oparciu o socjalistyczne zasady ustrojowe Państwa Radzieckiego. Jeden z jej wodzów, gen. Batew, posiadał widocznie te właściwości, dopatrzył się ich i u mnie znalazł w moim bezgranicznym poświęceniu się dla dobra służby, dla dobra frontu, dla ludzi radzieckich. A ja znalazłem w tym spotkaniu z generałem potwierdzenie prawdy wpajanej mi jeszcze przez dziadka Mikołaja, ~~że~~ że do ludzi, którzy rządzą nie należy żywić ani miłości ani nienawiści, należy ich darzyć uczuciami jakim darzy się woźnice : kieruje dobrze, albo źle - oto wszystko. Dziadek Mikołaj mówił tak : Naród zatrzymuje swoich przywódców - lub ich odprawia z przysłowiewym kwitkiem.

J. Anz

STEFAN ZUBCZEWSKI.

"Dlaczego, dlaczego płaczysz -
-aczka?... O kim, o kim tęsknisz?"

WOJNA, LUDZIE, ZIEMIA OJCZYSTA.

Część - III.

"Cokolwiek Ojczyzny się tyczy - zgromadzić i od niepamięci ocalić,
szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywić, utrzymać, wzmocnić."

/ Z Księg Towarzystwa Przyjaciół Nauk - Warszawa, rok 1809. /

Rozdział - I.

Przeminały lata, w jesenny wieczór wspominał Taganróg. Jakby znova słyszą
spiew żołnierskiej pieśni i jej ryczące dźwięki:

" Pada śnieg w Rostowie.

Pada w Taganrogu - a na południowym froncie, przysła odwiła snów.

Wspominał ja piechotę i bojową rotę, i ciebie towarzyszu mój.

Co dał mi zapalić. Dawaj zapalić towarzyszu mój, dawaj zapalić skręta
po jednym snów!..."

Trwał już ósmy miesiąc wojny napastniczej, ale jak widać z ich przebiegu
sprawy Wehrmachtu niespełniały się według życzeń niemieckiej ge
neralicji - Jodla, Rundstedta i Mansteina a co głównie Adolfa Hitlera.
Zamiast zapowiedzianego światu - "Blitzkriegu" wojna się przedłuża, na
deszły deszcze, jesiennie sioły i przedwczesna zima, a gigantyczna bitwa
wciąż szalała nadal, na olbrzymim froncie - Od wyzwolonego dopiero po
zaciętych walkach miasta T i c h w i n a na północnym froncie pod
Leningradem, po T a g a n r ó g na Południu na stworzonym dopiero froncie
- R o s t o w s k i m , gdzie między innymi trzymała go i "moja" Sanedzia
56^o
lna Osozna Armia, od Siniawki poprzez Szabek, Kurgan Matwieja do Woroneża.

W tym okresie czasu u generałów Wehrmachtu, w Kwaterze Głównej O.K.W.
na stole Dowodzącego feldmarszałka von Becka leżał świeży meldunek strat
C e n t r a l n e g o F r o n t u , mianowicie sanitary i starannie popra
wiony w rubrykach dotyczących strat jego armii!...

Feldmarszałek chciał go podpisać, ale cyfry sanitarycznych przez sztabowców
strat poniesionych pod M o s k w ą , jego poprostu przerażały.

Nie mógł uwierzyć olbrzymym stratom poniesionym przez jego Armię - Cen
trum...

Nastój jego został popsuły. Denuncjował go, i wyprowadzało z równowagi
zwłaszcza jego liczby. Meldunek denuncjował i przerażał - jednocześnie!...

Do tej chwili ufał że po zdobyciu Smoleńska, jego "Armia-Centrum" prze
wie front bolszewików i droga do M o s k w y będzie otwarta.

Zdobęta przeprawy przez rzeki WOP^o i Dniepr, a tam prosta jak strzała
autostrada - prowadząca do M O S K W Y.

Ale cyfry i sytuacja wytworzona na froncie zmuszała go do poważnego zaszewienia. Mówiły te cyfry o poniesionych stratach same za siebie i do tego bardzo wymownie. Wynowa ich była jednoznaczna, że dalszego natarcia prowadzić nie wolno!...

Należy się zatrzymać, dokonać przegrupowań i co głównie uzupełnić tak olbrzymie straty!...

Desant jego dywizji spadochronowej, na tyłach Rosjan został otoczony i zniszczony przez armię generała Polaka - Konstantego Rokossowickiego. Desant pod J a r e e w e m - 9500 komandosów, z którym wiążą nadzieję otworzyć drogę na M o s k w ę !. -

Jego przewidywania i nadzieje zostały jednak przekreślone i to przez przekłętą Polaka - "Verluchter Polen und Russe". A z nim i plan wojny blyakwicznej - B a r b a r e s s a" /z greckiego, Barbaress, dziki niecki? szary Kraj - Łakomy Kąs/.

Demosił o tym wieści meldunek 6 Abwery!...

Ale jak sądzić o tym - Hitlerowi?!...

Właśnie teraz kiedy właśnie tu u bram Smoleńska jego Armia dokonała - "Aufgeschlessen" - zamknięcia otoczonych już armii, które wyszły z pomocą wojnej sytuacji okrążenia - jego zdaniem było to niemożliwie, ale było faktem dokonany!... Tak było na podejściach do Smoleńska i w samym Smoleńsku. Tak było na rzece Hmozt u Kordynowa, tak wyszło na rubieży rzek Woji i Dniepru - przeprawy pod Solowiewo trzymali i utrzymali Rosjanie!.. skutecznie stosując taktykę - Feldmarszałka K u t u z o w a !... -

263-cia dywizja która zamieniła resztkę do szesętu dywizję "Wielkie Niemcy" istniała wssytkiego tylko kilka dni! 139 dywizja piechoty rzucona do załatania prorywu została resztką i zniszczona w marszu.

Tempo natarcia Armii grupy wojsk "Północ" - w kierunku Pakowakia i "Południe" w kierunku Kijewa opóźniły i tempo natarcia zmalało. Straty poniesione były olbrzymie i niepokoiły Główne Dowództwo III - j Rzeczy!.

Szczególnie dotkliwie straty ponieśli w swojej sile, czołgach, artylerii i lotnictwie!.

Hitler był wściekły i nieopanowany!... Demosił swych generałów i jego Sztab Generalny!...

Za fiasko zdobycia Moskwy - odwołał generał-pułkownika G u d e r i a n a !

Stary feldmarszałek von Kluge, siedział w wygodnym fotelu na wielkim stole, oparty rękami wnikliwie przypatrując się mapie frontowej, na której było określone kółko - wskazujące Moskwę!... -

Stolicę starego rosyjskiego miasto, które stało się fiaskiem jego planów, kariery i nadziei!... Jego obawy i rezerwy zostały wyczerpane i co głów nie resztki i stało się dopiero teraz jasne że Rosja to nie podbita Pol ska, Francja, Belgia, i Jugosławia, wieża Grundwaldskiej bitwy narysowała się

bardzo jasnowo w jego przesłanym umyśle.

Obrota Rosjan stała się nieoczekiwanie silna i nie do pokonania!!!...

Rosposęte dnia drugiego października 1941 roku natarcie, swe drugie na
tarcie na Moskwę o którą - Hitler pisał w swym rozkazie:..."dzisiaj ros
posęte się ostatecznie wielkie natarcie i batalia bieżącego roku!"...

Ale i plan operacji "T a j f u n a" - Plan regresu i ułuskania Rosji, spot
kał ten sam los co i plan "Barbarossa"!

Na wykreślonej mapie hitlerowskiego dowództwa tłuściami liniami - wskaza
jęcy kierunki natarcia - strzały wskazywały Leningrad, ^{pod Moskwą} ~~przez Moskwę~~ /
wskazywały się na Moskwę!... Pod Mogińskiem i Rauskiem.

Na głównym kierunku nastąpiły dowodzący generałowie na czele swych
pancernych i szturmowanych korpusów i mechanizowanej wyborowej piecho
ty.

W kierunku Klina, i Sońnegórska natarcie prowadziły dwie potężne grupy
generałów Rotha i Hoppnera w składzie piętnastu dywizji; na Turę - II-a
armia generała pułkownika Guderiana, w składzie jedenastu dywizji.

Pośrodku nich stała IV.-a armia generałmarszałka v. Kluge w składzie pię
tnastu dywizji. Flanki natarcia ubezpieczały z lewa na - Klin IX. armia a
z prawa na Jelco -II-a armia! /druga armia/.

Taka była sytuacja strategiczna i faktyczna i A j e d n a k !?...

Pomimo wytworzonej, bardzo ciężkiej sytuacji Rosjanie trzymali i bez walk
nie oddawali ani skrańca ziemi.

Dnia 14-października hitlerowscy przedarli się w rejon Turę, Kaługi, Mado
jarszewa, Mołajaka, Wołokołanaki, przekrywając front między Kalininem i
Zachodnim Frontem!... I ponieśli kompletnie fiasco!...

To co działo się pod Moskwą, Lew Tełłej - oficer artylerzysta, w swym
czasie obserwacji i określał w hitale pod oblężonym i walczącym Sewastopolem
ca i nasza - "prostota i uprzejmość rusałkiego żołnierza!"...

Moskwa - II

Jak widać z przebiegu tych walk nastąpiła stabilizacja frontu,
który jakby nastygł na swoim odcinku Rostowa nad Donem - Walki wygasły.

Samo przychodziły refleksje i myśli o poległych, tak kiedyś mi bliskich
i równocześnie już tak dalekich, towarzyszy tych walk zaciętych, którzy
oddali swe jakże młode życie za O j e s y s n e, których grzebowca w maso
wych grzebach pod Taganrogem i Rostowem nad Donem!!!...

Też się pokreju : Pietrowa, Cyganowa, i wielu, bardzo wielu, składało odczoła
nych - Przewidywania Stalina - sprawdziły się.

Bardzo trafnie określili i ujęli w swej ocenie i kich władnie ludzi w swoim
czasie nasz wielki Polak - Stanisław Wycpiński!...

...Jest ktoś, kłemiakrzydła rosnie
i ktoś, co mi skrzydła pęta.

Jest ktoś, co mi oczy zakrywa
i ktoś, co mi światło ciemka,
jest jakaś ręka święta
I jest dźwięk, imma - Przeklęta!...

Sędzę i widzę z przebiegu dotychczasowych walk, operacji specjalnych wzmocnionych ogniem lotnictwa i działając wspierające je, oraz potyczek patrzeli zwiadowczych i walk lokalnych - wojna będzie trwała długo, bardzo długo!?

Świadczą o tym dotychczasowy przebieg walk od dnia wybuchu wojny napastniczej rozpętanej przez Hitlera i jego palladynów.

Nasz stopniowy ale stale wznagający się na silie opór i tak udany na odcinkach frontów - Moskiewskiego i Rostewskiego, ośrodek strategiczny, zadany nieoczekiwanie i niespodziewanie silnie nawale faszystowskiego walca - stali i ognia siejącego śmierć i przerażenie, oraz odbicie równocześnie, również miast Kalinina /b. Twierzy/ i Wielkich Łuków - grupie armii "Środek" marszałka von Kluge, na froncie zachodnim, ściśle powiązanego z frontem południowym i będącym jego flanką, wykazywało że wojna trwać może będzie latami.

Pełnię przy Sztacie Armii - stanowisko "Naczelnika Sanitarnej Epidemii logicznego Otrzęcia" ja, Zubczewski obejmowałem swym zasięgiem działania odcinka frontu naszej Samodzielnej "56"-ej Armii, który przebiegał przez Sambek do Kurgana Matwieja.

Umocnione i zarytego głęboko w ziemię rubieżą obronnego frontu Rostewskiego, przebiegającego wzdłuż głębokiej, o urwistych brzegach rzeki Mins. Miałem więc bezpośrednią możliwość wglądu na całe przedpole i zaplecze frontowe. Zasięg mojego działania obejmował trzy strzeleckie dywizje, 10 rpus czołgowy i bataliony specjalne - saperów, drogowy, łączności, roboty - i mdsanbat, z jego pralniąmi, łazniami i komorami dezynfekcyjnymi. Podlegały mi bezpośrednio - Sanlaboratoria, wóz specjalny z ekipą 5-osobową - lekarza, chemika, laboranta, sanitariusza i kierowcy, specjalnie wyposażony "Z.I.L." Stanowiący moje miejsce stałego urzędowania. Szczególnej opiece poddawałem źródła wody i studnie, gdyż cofające się hitlerowskie satruwali studnie, lub już je wysadzają w powietrze.

Woda dla ludzi i transportu stanowiła problem Fr-I.

Dokonyując stałych inspekcji w dywizjach i korpusach kawalerii kozaków K₂ bańskich, które zostały przydzielone "56(Samodzielnej/jako uzupełnienie odcinka frontu, wykonałem na te problemy Naczelników Służby Sanitarnej w jednostkach i jej K₂ mendantów, pobierając próbki wody pitnej na badania bakteriologiczne - chemiczne.

Pracy i odpowiedzialności było co niemiara w - bród. Ale byłem znów w

w swoim żywiole i jak by się mogło wydawać siedziałem mocno w "piodle". Z biegiem czasu stwierdziłem że zauważone przez mnie obserwacje poczynione przy zwiędzaniu inspekcyjnym jednostek frontowych i pogrzebach zabitych w natarciach żołnierzy, że tych kontrolujących mają odpowiedzialną i niebezpieczną a odpowiedzialną pracę "otriada", w warunkach frontowych gąsiec strzelają, a wyborowi strzelcy polują jak na zwierzyńca stawało co raz mniej. Z trudem więc wyciągałem Komendantów służb sanitarnych do rowów strzeleckich na pierwszą linię frontu. Zwykle d e k e w a l i i w ię i pracę przekładali na sanitariuszy i feldszersów służby medycznej. Większość to byli I z r a i l i c i, jak i mój przełożony - szef, major R u b i n i... Epidemiolog!

Więc kąpałem i odzyskawałem żołnierzy, zaopatrywałem ich w czystą bieliznę a w razie jej braku, prawie chronionym, w czasie dokonywania kąpieli jedną ostek, ich osobistą bieliznę uwolniałem od zawartości insektów - podawałem obróbkę w komorach żarowych i formalinowych kolumn sanitarnych dywizji, a sanitariuszy wyławiali im dodatkowe specjalne mydło - "K". Którym nacierały szwy i szczególnie żołnierzy w swej bielinie i unifemii /gimnastierki/ -

Biada, jak pouczał mnie w swoim czasie dziadek-lekarz Mikołaj Zubczewski, jest matką wynalazczości.

Wyniki mojej niewdzięcznej pracy były jednak pomyślne. "Pedikulaz" był swa lozany: systematycznie, wytrwale i jak detad - s k n t e c s n i e.

Sporządzany grafik przez Sanitarne Jednostki - Zastwierdzałem i ściśle przestrzegane.

Jednak zdarzało się że w czasie kąpieli brakło gorącej lub nawet ciepłej wody w prysznicach polowych, więc biła rzecz z konieczności używano wodę - zwykłą i zimną. Jak było tak było a przysłowie rosyjskie mówi "Na niet i Suda niet", więc żołnierz rosyjski na te "drobniałości" nie skarżył się kwitując braki "oczyszczoną włośniczką" rosyjskiego, powszechnie używanego przekleństwa - /taka, swaka, wassa maś/!... przekleści - P r y e e i i... Jak było - tak było, ale było.

Jak dziś pamiętam, jednego bardzo zimnego dnia, a cura nam ich nie skąpiła, a ściślej w godzinach porannych, zaalarmowany przez Sanitariusza jednostki "Z e m i e" - była to Polka Eugenia Bielecka z Białej Cerkwi na Mi Jewscezyźnie o braku czystej wypranej białiny dla batalionu robotniczego, udałem się do Pralni Armijnej Rostowa nad Donem i spowodowałem wydanie brakujących kompletów tejże dla batalionu. Żołnierze zaopatrzeni również w zwykłe szare mydło, ochoczo przystąpili do kąpieli w Vanii Parowej.

Byłem już przez pułkownika-lekarza Eugeniusza Pawłowskiego-laureata Nagrody Stalina, którego bardzo dobrze znałem z pracy w Krajezdrowie Krasnodaru, który zaalarmował mnie że są wypadki choć sporadyczne w Armii - zachorowania

na tyfus plamisty, sycaliwie wycofali? mnie na trwałe zwalczanie jego nosicieli, podkreślając że do walki z pedikulizmem należy użyć stanowczych kroków w podległych mi jednostkach A₂mi. Walka z pedikulizmem stała się problemem nr-1!!!...

W między czasie udałem się swym "gasikiem" do mojej byłej jednostki macierzystej, gdzie właśnie były zarejestrowane wypadki zachorowań.

Trwała tam gorączkowa praca ekipy "dezynfekcyjnej" a komory "zarodkowe" cwały całą parą. Pracami tymi dyrygował Bielecki, energiczny i dzielny "żołnierz"!!!...

Kuchnie jednostki, były rozmieszczone przy bocznicy Stacji kolejowej - Rozewarowy, mieściły się w pomieszczeniach "Owoszechraniliszcz" obok w. Ścisak i ciasnota, właśnie była główną przyczyną - "Pedikulizma"!!!... Jak zameldował mi Saninstruktor, poprzedni grafik kapeli batalionu z tego, przeszło 800 set żołnierzy było "zakazanych", więc się zaczęło od skłutki.

Ja po prostu podminowany, zdawałem sobie doskonale sprawę że w razie zaostrzenia "ogniska"-tyfusu plamistego, ja, Polak będę odpowiadał - "żołnierz"!!! A miałem ja tylko jedną!?!...

W dodatku kiedy w pośpiechu wszedłem do olbrzymiego hallu jednostki i oczekiwanie zostałem zaatakowany przez osobnika, twarz którego wydał mi się skądś znajomy " ...jak ty smiesz wstrzymać resztunek poczyna, i pójść się w sprawę mojej jednostki i zabierać mi ludzi do kapeli?!!... Ty i e w a t y w a i /Klistirnaja trubka/!...

Wszedłeś cię pełno - "P o l a c z o k", twoja mać!!! ...

Działo to w obecności wielu przedstawicieli jednostek, odbierających z przydziału z "Głównego Polewego Armijnego Intendackiego Magazynu" Na co ja, "bosowski" - z trudem opanowany, głosem przyciśniętym, ale stanowczym - rozkazałem "Smirno"-Bacność, a kiedy dopiero rozpoznaliśmy ku co się się z wykonaniem rozkazu, blykawiście odpiąłem futerał swego przepisowego pistoletu - "T.T." i wycołowując go w pierś napastnika gotowy do strzału - rozkazałem mi dziesięć dni cisłego aresztowaty? zw odmaszerować do aresztu, bo inaczej wpakuję ci całą zawartość magazynu. Zbladł na twarzy i prędko odszedł, nie nie mówiąc. Jakby go krowa języki zlizwała.

Ale nie na tym był koniec tego przykrego zajścia, nadzsedł na 1 "San Kwatermistrz - d e w ó d e a j e d n o s t k i, kapitan Majorow, m pytując się co tu się dzieje? na co ja, te co towarzyszy kapitan widzi, i co gorsze, brak dyscypliny i subordynacji w podległej obywateli jednostce, o czym złoży dowództwu A₂mi specjalny meldunek. Majorow, zwracając się do mnie powiedział: przesłaj towarzysza majora do mego gabinetu, i przepuszczając mnie pierwszego, weszły i zamykając

za sobą drzwi powiedziały - taki "akonda" i do tego obraza starszego stopniem oficera armii czynnej!...I to w mojej jednostce.

Trudno odpowiedzieć na w unison, stało się i ukryć tego się nie da, za takie rzeczy grazi się wojskowy i kula w łeb i z samą na bataliony kanci!...Tak było przyjęte w tym okresie działań frontowych.

Jakże możemy wymagać dyscypliny i wykonania rozkazów od żołnierzy, kiedy sami oficerowie nie grzeszą dyscypliną i subordynacją!...

Reperkuraje tego incydentu były piorunujące, i do tego bez jego maldanku. Świeżymi drogami Sztab Armii już wiedział i to w szczególności o wszystkim i zareagował błyskawicznie, zbyt wielu było świadków wydarzenia, wesłany telefonicznie do stawienia się w Oddziale Kadrowym Armii, podał o wiadomości że ściśle wykonywał rozkaz tow. Stalina - Naczelnego Wodza Armii Czerwonej, i że znam kapitana Kuźmina z "niepochlebnych spraw" jeszcze z obywatela wojskowego Abińskiego na Kubaniu.

Że nie da się pogodzić niewagi narodowej przez oficera sztabowego Armii Czerwonej, że generalissimus Józef Stalin, pomimo że jest narodowości Gruzińskiej, jest przywódcą Narodów i Armii Czerwonej Kraju Rad!...

Sytuacja epidemiologiczna jest zagrożona, a takie intendentury z pokroju Kuźmina, niedoceniają tego poważnego zagrożenia, które w razie wybuchu epidemii, połoty całej składowi osobowy Czynnej Armii Frontowej.

Że nie chodzi mi o "lewatywę", pies mi mordę drapał, a obywatelskość przy strzeganiu grafików kąpieli, dezynfekcji i dezynsekcji, stosownie do wytycznych sanitarnych i epidemiologicznych.

Oddział Kadrowy Armii Czynnej, bez większego rozgłosu, satuszował całą sprawę i przeniósł Intendenta III-j rangi Kuźmina, na podrzędne stanowisko - oficera żywnościowego. Kennego Transportu Armii.

Jak widać tu nieszkodnie działała "Alca imma...która wiedziała, Kto, cze, kak, i kto" a z a k i i... "głupiec!

Odrasła ukazywał fakt tego przeniesienia na funkcję Naczelnika Sanepidetriady Armii z awansem Kuźmina, dla którego pilnie trzeba było znaleźć przydział, sążnowy przez Polaka.

Jako odraz w kołach przypominano że jestem Entomologem Medycyny i pasują do tej funkcji znakomicie!...

W myśl ludowego przysłowia "...i wilk syty i kosa cała!...

Odczuwał nieśmak całego "zajścia", doszedłem do ostatecznego przekonania, że na wojnie, jak na wojnie! Nigdy nie konkretnego i konkretnie nie wiadomo. Myślałem, że tam moje osobiste ambicje, i dążenia narodowe, że z tym bywało różnie!

Grunt że jest już po pierwszej ale jakże dla nas posylniej i udanej próbie się, pomimo ciężkich walk i poniesionych tak dużych strat i ofiar ludzkich, żołnierzy już nieznacznych obrażeń strat materialnych, które dopiero

deprowadziły, do zatrzymania, i to na tak olbrzymia frontie wschodnią
maszyny hitlerowskiego Wehrmachtu, co prawda za każdą cenę, wypychania do
walki pojedynczych oddziałów i jednostek frontowych, w miarę ich nadejścia
które doprowadziły do zatrzymania nieeksploatowanych herd napastników niesą-
cych nam i światu "Wspaniałe nowy porządek" współczesnego Dżingischana -
H i t l e r a !!...

Przez nosicieli jego "wspaniałych - kohort", złożonych z ludzi rasy "Nor-
dyckiej" i "Jubermansz" i.

Ludzi ustawicznie podbijających świat, nasierających. W dobrze przygotowa-
nych ustawicznych operacjach ciężkimi bombowymi nalotami "Luftwaffe" pami-
jącej jak narazie, bezkarnie w powietrznych obszarach frontowych i osza-
niających te "kohorty" - parosolem powietrznym.

Nasunęło się pytanie - kiedy i gdzie dojdzie do głównego rozstrzygnięcia,
do głównej bitwy??...

Tak zwanego generalnego rozstrzygnięcia!...

Należy oczekiwać, że gdy minie zima i skomosz się wiosenne roztopy, Niemcy,
po nagromadzeniu zapasów środków materialnych i częściowego uzupełnienia
swych związków taktycznych ludźmi, wznowią działania zaczepne i chyba na
większą skalę, celem przechwycenia znów inicjatywy w swe ręce.

Wehrmacht - pomimo klęski poniesionej u bram Moskwy - był wciąż groźny i
silny militarnie.

Uważano powszechnie że ponowi swe wysiłki na zdobyciu M o s k w y !...

Ale fakty zatrzymania przez drugi Wehrmacht, jak na nasze najskromniejsze
siły, środki i możliwości materialne - przecież nasze główne składy i maga-
zyny zapasowe w bren, amunicję i wyposażenie techniczne zostały w
okresie ofensywy letniej zagarnięte i są w jego rękach.

Godzinami, siedziałem i rozmyślałem nad mapą wojskową, do użytku wyłącznie
służbowego, analizując długą linię frontu wschodniego.

Aura też jakby nam sprzyjała, nagle, dość nieoczekiwanie chwyciły, jak
na warunki południowe - mrozy, przy prawie huraganowym, sztormowym wietrze
wschodnim. Nadeszły zawieje, szadymki które powodowały zaspy śnieżne i to
tak przedwcześnie i rzadko występujące o tej porze roku w pierwszych dn-
iach października, a słupek rtęci w termometrach spadł gwałtownie poniżej
- 30 stopni Celsjusza, i niżej w godzinach nocnych.

W szarym stepie Dońskin, na wietrze tam panującym - całkowicie hulał -
generał " m r ó s ", który jakby zastygł w swym bezruchu na stałe.

Na pohybel faszystom !...

Oznaczało to że czas, tak nam potrzebny i co głównie - "aura", dopiero
teraz nam sprzyjały i pracowały już na nas - na Rosję, ale nie na Wehrma-
cht hitlerowski - jak od początku wybuchu wojny napastniczej, bo unierucho-
miły eskadry bombowe "Luftwaffe" i ich stalowe "kohorty" - czołgowe i

pancerno. Oczewidnie, Anna chce pracuje na nas równie dotkliwie, bardzo ostro nam dokuszała, nie mniej niż Wehrmacht, paralizując transporty wojskowe, zapobiegając "podmarszkom" Niemcom na obrzynaniu frontie wschodniej. Jak widać dopiero teraz, przewidywania Stalina i jego słowa, znaczące tak wiele i krzepiące wypowiedziane w najcięższych chwilach walk restrygowanych o losy stolicy Kraju Rad - M o s k w i e, do narodów radzieckich, wymowne w swej treści, i tak dobitne określające awanturę wojskową Hitlera i jego "paladynów" dnia 7-go Listopada na placu Czerwonym - Moskwy, z okazji XXIV-jej rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej nie były słowami rzuconymi na - wiatr i. -

Było to przecież Święte Rewolucji - Która wydała W o j n ę - W o j n ą Defiladzie urządzoną przez Józefa Stalina, odbieranej przez tak dobrze znanego mi osobiście marszałka Siergieja Budionego, poznanego przez mnie przed wojną w Krasnodarze w stadninie ogierów pełnej krwi u Daniłowicza Stanisława.

Defiladzie urządzonej tuż, tuż, specjalnie przez Stalina, pod tak bliskim zasięgu uzbrojenego po rękę i wciąż bardzo silnego militarnie i groźnego Wehrmachtu hitlerowskiego. Słowa skierowane do Narodów i bezpośrednio do dywizji i pułków pancernych, kierowanych stąd od Nawaleju-Lanina, wprost w wir toczącej się bitwy na przedpolach stolicy Kraju Rad - "...to i na naszej ulicy będzie święte, i świętostwo ostateczne będzie nasze"!... To właśnie mógł pozwolić sobie tylko Stalin?!

Słowa które miały rzeczowe pokrycie i podstawy materialne dopiero teraz w wigilię Rewolucji i Nowego Roku - 1942-go, bo zdołano uruchomić złożony przemysł skrojeniowy. Przechwyty z Europejskiej części Kraju Rad do Uralu, Syberii, Kazakstanu, na dalekim zapleczu Kraju Rad!...

Ja, Zubowski, słuchając słowa Stalina wiedziałem, że nie są to puste przechwałki i miały one pokrycie w osynach i krywie wojskowym żołnierzom, popartych już nie tylko odwieczną tradycją wojskową, ale i nowym doskonałym uzbrojeniem - głównie czołgów, gdyż pociski artylerii i czołgów Wehrmachtu - dopiero teraz nie były w stanie przebić ich pancerną stalową jak nasze w początkowej fazie wojny w bitwach pod Grodno. Gdzie do reszty została reszta i spalona dywizja czołgowa pułkownika Klinskowskiego. Role dopiero teraz się odmieniły.

Uzbrojenie to Rosja radziecka, od swego zarania istnienia zawdzięczała pięcioletkom Stalinowskim i Partii Komunistycznej - W.K.P./bii... Zawdzięczała zielonemu światłu na koleji żelaznej, uparcie bombardowanej przez Niemcy hitlerowskie.

Pomimo strat, transporty te na czas odjęty pod Moskwę, wprost z Syberii, Uralu i Kazakstanu.

Początek tych lat sięga czasów C cara Iwana Groźnego, pracy niewolniczej

kilku pokoleń chłopów pańszczyźnianych, autochtonów i rzesz Dekabrystów 1825 roku, jak i zesłaneńców Polaków z lat - 1831 - 1863 i et cetera!...

O czym szeroko pisałem poprzednio, opisując tragiczne losy swych - pradziadka, dziadka i brata Włodzimierza Zubczewskich.

Wśród których znalazł się i Marian Łukasiewicz, przyrodni brat Ignacego Łukasiewicza i matki - mego zięcia Romualda-Zdzisława Piotrowskiego.

Rozdział - XII.

Tak ja, major Armii Czerwonej - Stefan Zubczewski, odbierałem, rozmawiałem i przyginałem do świadomości wówczas tą wypowiedź Stalina, słuchając przy głośniku radiowym rozgłosni "Majak" już nie "Komintern", która ta nazwa została zmieniona, według sugestji sprzymierzonych sojuszników - Anglii, Francji i U.S.A.!

Został również cofnięty zakaz działalności cerkwi /kościół/ obrządku Prawosławnego i rozwiązano - K o m i n t e r n i.

W czasie swego pobytu w Rostowie nad Donem, nieoczekiwanie spotkałem swego dobrego przyjaciela, mieszkańca tego żadnego miasta - Mikołaja Diakowa, z zawodu nauczyciela, z którym się spotykałem jeszcze przed wojną - na odprawach i naradach i spotkaniach "Metodycznych" - Nauczycieli Zawodu. Mikołaj był bardzo zadowolony z nieoczekiwanego spotkania i rozpoczął słowami: Serwis! Jak się masz Stefanie?

Następnie po przywitaniu, biorąc mnie pod ramię poufale powiedział, wiesz ja właśnie pracuję od momentu wybuchu wojny w "Osobowym Oddziale Armii" i dużo o tobie wiem!... Co mówisz, odpowiedziałem mi zdziwiony jego słowami, te co słyszysz odpowiedział Mikołaj, śledzę przebieg twojej służby w Armii Czerwonej, od dnia twego powołania, i do tego jak sam przekonałem, dość skutecznie. No wiesz powiedziałem mu, a Mikołaj sięgnął dalej:

Jak ci Stefanie wiadomo, jestem członkiem partii, a do tego przed wybuchem wojny Ojczyznianej Technikum Pożarnictwa, gdzie byłem dyrektorem - podlegało i było w gestii N.K.W.D.

Więc powołano mnie na stanowisko - "o s o b i s t a" przy Sztabie naszej -56-ej Armii Samodzielnej. W zakres mej działalności między innymi wchodzi opinowanie kadry oficerskiej Armii. Nu coż powiedziałem - dobrze jest, jak jest. Na to Mikołaj poufale. Właśnie chciałem cię ostrzec ze "twój" - Kuźmin to dobry "gagatek" i mógł zrobić ci dużo złego, przecież był I-m Sekretarzem Partii w Kwatermistrzostwie Armii!... Niemożliwie odpowiedziałem mu - ten "szabrownik"!... Właśnie ale świat nie bez dobrych ludzi, więc zaopiniowałem twoją postawę w tym zakresie, jak się należy oficerowi Armii Czerwonej o dużych podstawach moralnych. Zresztą sam wiesz najlepiej - Sekretarz Partii, to jest ktoś, i z tym trzeba liczyć się poważnie. Kuźmin tłumaczył się w Oddziale, że był podstępny, i właśnie nadszedł duży niewiszowany transport i furazy - siano, słomy owsianej i owsa dla

Kilka pokoleń chłopów pańszczyntanych, autokhtonów i rzesza Dekabrystów 1825 roku, jak i roszudy Polaków a lat - 1831 - 1863 i et cetera!...

O czym szeroko pisałem poprzednio, opisując tragiczne losy swych - pradziadka, dziadka i brata Włodzimierza Zubosowskich.

Wśród których znalazł się i Marian Łukasiewicz, przyrodni brat Ignacego Łukasiewicza i ratki - moga nićcia Romalda-Edmunda Pietrowskiego.

-Pamięć - XII.

Tak ja, major Armii Czerwonej - Stefan Zubosowski, oficerem, rozsumowałem i przyjąłem do wiadomości wówczas tę wypowiedź Stalina, słuchając przy głośniku radiowym rozgłoski "Kajak" jak nie "Komsintern", która to nazwa została zmieniona, mając sugestję sprzymierzonej sojuszników - Anglii, Francji i U.S.A. i...

Został również cofnięty zakres działalności cerkwi /kościółca/ obrządku Prawosławnego i rozwiązano - K o m i n t e r n i.

W czasie swego pobytu w Bostonie nad Borex, nieoczekiwanie spotkałem swego dobrego przyjaciela, mieszkańca tego samego miasta - Mikołaja Diekwa, z zawodu naukowca, z którym się spotykałem jeszcze przed wojną - na odprawach i naradach i spotkaniach "Metodycznych" - Naukowców Za wodu. Mikołaj był bardzo zadowolony z nieoczekiwanego spotkania i rozpoczął słowami: Serwis! Jak się masz Stefanio?.

Następnie po przywitaniu, biorąc mnie pod ramię poufale powiedział, wiem ja właśnie przesądę od momentu wybuchu wojny w "Osobnym Oddziale Armii" i dużo o tobie wiem!... Co mówisz, odpowiedziałem mu odwiecny jego słowami, że co sprzyjać odpowiedział Mikołaj, ależ przebieg twój służby w Armii Czerwonej, od dnia twego powołania, i do tego jak sam przekonałeś, dość aktywnie. No więc powiedziałem mu, że Mikołaj sięgnę dalej:

Jak ci Stefanie wiadomo, jestem członkiem partii, a do tego przed wybuchem wojny Ojczyzny Technikum Października, gdzie byłem dyrektorem - podlegałem to i było w gestii N.K.W.D.

Więc powołano mnie na stanowisko - "o s e b i s t a" przy Sztabie naszej -56-iej Armii Samodzielnej. W zakres mojej działalności między innymi wchodziło opiniowanie kadry oficerskiej Armii. Na co powiedziałem - dobrze jest, jak jest. Na to Mikołaj poufale. Właśnie chciałem cię ostrzec że "twój" - Rufin to dobry "gagatek" i mógł zrobić ci dużo złego, przecież był I-m Sekretarzem Partii w Kwaternistrzowie Armii!... Niemniej nie odpuściłem ci - ten "szabrownik" i?... Właśnie ale świat nie bez dobrych ludzi, więc szepnąłem ci twoją postawę w tym sądzie, jak się należy oficerowi Armii Czerwonej o dużych podstawach moralnych. Erasta sam wiem najlepiej - Sekretarz Partii, to jest ktoś, i w tym trzeba liczyć się poważnie. Rufin tłumaczył się w Oddziale, że był podstępny, i właśnie udało mu się duży nieawizowany transport i furaty - siano, słony owsiak i owce dla

Dywizji Kozackich i Transportu Armii, tak długo wyczekiwany, gdyż kolej jest ciągle w zasięgu lotnictwa bombowego Wehrmachtu, a ty zabrałeś mi batalion roboty, stąd jego wściekłość i furia z którą tak ciębie zastakowałem. Takie jest życie i takie są fakty... Ale ty sprytnie powołałeś się na rozkaz generalissimusa Stalina o zwalczaniu chorób zakaźnych i naleytego jego przestrzeżenia w jednostkach Armii "nie spi /bieda/ i to bardzo słusznie, i to samo za siebie mówi bardzo wyraźnie. Jak widzisz osydoimy nasze szeregi partyjne i szczególnie kadry oficerskiej, i to od siebie samych poczynając.

Dużo, bardzo dużo, w swoim czasie, przedostało się do szeregów partyjnych Partii Lenina, a teraz Partii S t a l i n a różnego pokroju karierowiczów i ludzi bez osi i sumienia, którzy w swoim czasie przytoczili się do eskalowania i oskarżeń wielu wybitnych dowódców, i to nie tylko generała Najwyższego i doprowadziły do strat n i e p o w e t o w a n y c h i... Z pięciu marszałków - wybitnych strategów i wojskowych pozostało tylko dwóch. Do tego jak ci wiadomo zrobili wiele z tego i ich rodzinom.

Jak to określił nasz Wielki Socialista - Stefan ^{dokonywał} Żeromski "szarpania ran, aby nie zabliźniły blizną podłości"...

Mo pogadałiśmy i nagadałiśmy, a teraz chodź oblejemy nasze nieoczekiwane spotkanie w Kozłowie nad "wcałką nie spokojnym i cichym D o n e m..." Propozycję przyjęłem bardzo życzliwie i my z Mikołajem w dobrych humorach wstąpiliśmy do Kuchni Oficerskiej na Sadowej.

Nie darmo rosyjskie przysłowie mówi - "Nie imiej sto rublej, a imiej sto druzalej", Nie miej stu rubli, ale miej stu przyjaciół ci oddanych... Tak byto, i kojarzyłem to z faktem urodzonego przecież w "osepku".

Rozdział - III.

Wracając do zatrzymania ofensywy niemieckiej, od Leningradu, który się skutecznie bronił i obronił, do Kozłowa nad Donem, należało powiedzieć bez ogrudek, że w okresie walk dla nas przecież krytycznych, decydujących i kulminacyjnych, kiedy dochodziło i to nie rzadko do walki wręcz - na bagnety i granaty z podpartym i podpojonym Wehrmachtem i jego wyselekcjonowanymi dywizjami - "S.S.", kiedy chodziło o te Szekspirowskie - B y ć, a l b e n i e być Kraju Rad - Rosja zawdzięczała olbrzymim dokonaniom i przeobrażeniom Kraju, przy olbrzymim wyniku narodów tego Wielkiego i sąsiedniego Kraju, na czele którego stał - Stalin, a teraz czynem orężnych naszych armij - "rzekomo" już ostatecznie pobitym i rozbitym, jak również zniszczonym przez propagandę arcykłamczą d-ra G e b b e l s a i Spółki z Oberkomendo - Wehrmachtu - O.K.W. i to po raz który?...

Jak dopiero teraz nasocznie widać stały się powagi skutki i wyniki - Stalinowskich pięcioletek Industrializacji Kraju, polityki ograniczeń i podciągania "p a s a" i ciągłych braków wszystkiego - od chleba, soli

cukru i tłuszczów, oraz przyodzież dla wiele milionowych rzesz ludzi Kraju, jak Rosja - duża i szeroka. I to na przestrzeni wielu lat, wyrzeczony, pod względem ekonomicznym, gdy zrobiono wszystko albo prawie wszystko co możliwe a szczególnie w okresie lat 1931 - 1941, w warunkach pierścienia blokady Kraju przez państwa zachodnie, w okresie kiedy ja, wówczas porucznik rezerwy Lubczowski brałem czynny udział pracując na potrzeby armii i obronności Kraju - nakład jej kadry - traktorzystów-rolników, dzięki usilniom towarzyszy Samuilowi Lejbiniowi, i doktorowi Eugeniuszowi Szneju w. Był to okres - szczególnie, nie łatwy, okres historyczny w dziejach konji wiele mówiący i bardzo wymowny, bogaty w swej treści politycznej, kiedy Stalin i jego Partia, dokonały szczególnego wysiłku, dla umocnienia obronności Kraju, w warunkach kapitalistycznego Okrężenia i izolacji politycznej, wymagający mobilizacji wszystkich sił, niezliczonych ofiar ludzkich, deportacji i związanej z nią ofiar materialnych i środków. Dzieła się to w okresie zamieszek zbrojnych i powstań Czerwona.

Tylko ten kto szczęśliwie przeżył ten okres - Kolektywizacji, zamieszek ogólnego, i zamieszek zbrojnych nacjonalistów wszystkich pokrojów i barw, ten okres lat najcięższych - ustawicznych braków wszystkiego, od niedosytu - głodu mas i ich deportacji na Ural i Syberię Wschodnią, pod akompaniament prowokacji zbrojnej na granicach. Choćby 'Konflikt na Koleji Dalekowskiej' diej, Nazhin-Golu, dopiero teraz mógł sobie zdać sprawę świadomie i uzyskać prawidłową jakże trafną odpowiedź na nurtujące wówczas i dzisiaj pytanie, co spowodowało te wyrzeczenia??... Pytanie tak "niezrozumiałe" dla Świata Kapitalistycznego który organizował "pierścien" blokady i izolacji Rosji - wroga Nr-1...

Wroga Klasowego!... A co na bliższym terenie i?... Może zrozumie przy czynny stosowania "drożdżowych" metod - Zagród N.K.W.D. dla osób niepomyślnie politycznie, wyrzeczony i ograniczony, okres likwidacji V-j K o l u m n y, z którą Świat Kapitalistyczny i jego Imperializm, przeciwstawy f a s s y z m, uzbraja Hitlera, i wiąża tyle nadszłej - a nasz Świat Socialistyczny - zrodzony Rewolucją październikową Umarsze Smiercią Naturalną...

I oto dopiero teraz widać że zawzięta bitwa o M e s k w e - bitwa neuralgiczna, która była najbardziej, odpowiedzialnym i prawie przełomowym momentem w o j n y e j c z y ń n i a n e j, została teraz wygrana.

Bitwa która zaskoczyła Hitlera, jego generałów i Kwatery Główną - O.K.W
Bitwa która zadziwiła Świat....

Ponimo, że Hitler i jego generałowie wojnę napastniczą - jak się im wyda wało - Blito-krig rozpoczęli w najbardziej im odpowiadającym okrznie, a tak niedogodnym dla Rosji, a momencie politycznie dogodnym dla III Rzeszy Niemieckiej, - działając przez zaskoczenie, które przecież b y ? e p e ? n e

Bitwę o Moskwę, rozpoczął kiedy Wehrmacht był pod Orszą, na tak swą
nej "ręką działo" - antystrasznie - prostej jak strzała - Smoleńsk-
Wołokołamski - Moskwa !.

Właśnie Moskwa, którą w roku 1812 zajął Napoleon, a która jak magnes przy-
ciągała "Führera - III-j, wspaniałej Pruszy" - Hitlera !...

Kiedy Komendant Garnizonu i miasta Smoleńska generał - major Malec, został
rostrzelany przez swoich.

Smutne to ale prawdziwe!... Był bez winy - w i n o w a t y...

Na froncie właśnie pojawił się pierwsze wspaniałe czołgi - "T-34" i now-
we doskonałe bojowe samoloty : Jakowlewa i Il'ly - Iluszyna, oraz słynne, i
doskonałe - "MIGI" jak i wielu innych rodzajów broni - głównie artylerii
skiej - świetnej artylerii rosyjskiej, tak potrzebnej i docenianej przez
sołnierzy.

Nie mówiąc już o wspaniałych-rakietowych "K a t i u s z a c h".

Oraz sprzętu towarzyszącego - technicznego z zaplecza Kraju Rad.

O braku i przestarzałym uzbrojeniu i wyposażeniu Armii Czerwonej i jej
stanie technicznym bardzo dobrze wiedział Hitler, przez "Abwerg" i do tego
tak się spieszył w W a r s z a w y, stolicy osamotnionej i zdradzonej już
P o l s k i a "Blitz-kriger" w Kraju Rad.

Tak przecież było już poprzednie z wydaną mu na ? u p - W a r s z a w a,
stolicą osamotnionej i kaptatorsko zdradzonej. już P o l s k i.

Wydaną przez sprzymierzonych i skazaną na zagładę przez - Anglików, Fran-
cuzów - Halifaxów i Chamberlenów, znanych Messchijczyków, którzy również
zaprowadziły w sprostą uliczką swą polityką rekowania na Spiridonowce w
wigilię marcu na P o l s k ę dnia 1-go września 1939 roku.

Były to wsteczne, wręgie Rosji siły, które jak że jeszcze niedawno, okupując
Lankę i Baka w roku 1920 dokonowały w najechnym kraju chydnego m c r d u,
m a s a k r y 26 - dnia Bakinskich Komisarzy Ludowych... Wśród nich nie
zabrakło Polaka - Józefa Bienkewskiego.

Oto strofy poświęcone ich pamięci napisane przez Aleksandra B ł o k a.

"... Słońce nie znało, Słońce wchodziło!
Utro takie, piękne było, takie
świerkali archistryje dani -
kagia a n g l i e z a n i e i c h
rostrzeli!...

Taka była prawda historyczna, klimat polityczny i fakty, stosunków rzeczy
wistych tych czasów...

Przecież Polska - była tylko ofertą przetargową - nic więcej.

Ofertą którą prowadził flirtujący Hitlera i odstępujące na bez strażas
Austriję, Kłajpedę, Czechy - potentaci świata wysykiem i kapitałem, a kiedy
Führer uderzył na Polskę, prowadził t.s. "działającą wojnę" - wojnę stania
z karabinem u nogi po przekroczeniu o pięć mil pasu granicznego III-j

Ręce Niemieckiej, zarszucając z bombowców i samolotów jej tereny zamieszkałe bombami lotniczymi.

Ulotki, nie mniej, nie więcej, tylko - u l o t k i ...

Działo się to pod osłoną fortyfikacji - potężnej linii Maginota, tak nowoczesnej technicznie.

Tym samym jakby zachęcając Hitlera do dalszego parcia na P o l s k ę .
Hitlera, którego pomimo wszystko przeciwstawiła się osamotniona Polska.
Kryterium tej polityki było i jest po dzień dzisiejszy - wrogość klasowa do Związku Radzieckiego a co mówić o okresie przed 40 laty wstecz.
Wrogość patologiczna do Rosji - Kraju Socjalistycznego.

Jest to linia polityczna która wiąże po dzień dzisiejszy z kółkami wrogimi, które nie zawahały się wydać 700 Wehrmachtu hitlerowskiemu sejmika, Osamotnioną Polskę - Sprzymierzoną układani.

Polską która od wieków była zwrócona twarzą ku z a c h o d o w i , która broniła i obroniła na czasach panowania naszego świętego Króla - wojownika Jana - III - S o b e s k i e g o pod Wiedniem...

Jak mówi przysłowie - Wechodu: " Pies szczeka a Karawana idzie dalej"...

To znaczy że Stalina i jego partia, wytrwale robiła wszystko dla zwycięstwa. Nie narzekała to wina że brutalna duma monarchijska - szeroko się rozlała, po całej Europie, że upodobała przedewszystkim w tych, co nie chcieli oddać się od faszystów, kosztem zdrady interesów narodu Polakiego.

Polityki do podburzania i prowadzenia - " świętej wojny "...

Do pochodu Krucjaty Arzybowej na P o l s k ę i ...

Pierwszy Franklin - Delano Roosevelt - Prezydent Stanów Zjednoczonych dostrzegł i zrozumiał historyczne znaczenie zbójczego powstania i krywu do walki powstającego Narodu Polakiego i jego opera polski już osamotniony i tak słusznie powiedział, - że " Polska jest natchnieniem narodów".
Kiedy osamotniony i zdradzony żołnierz polski przyjął ogień i dał bój "Stalowemu walcowi - Wehrmachtowi" osamotniając tym samym kraj Rosji od zagłady nie uniknionej. W przeciwnym razie w walkach o Polskę nowe wspaniałe uzbrojenie z kół Syberii nie przyszło by nigdy - z braku czasu na jego wytworzenie... Taka praca historyczna i takie fakty, które spowodowały całkowity zwrot Stalina, w stosunkach Radziecko-Polskich o 180 stopni.
Nam Polakom należy pamiętać że nasz naród - nie ugiął się przed nowoczesnym - Dżingischanem - Hitlerem i nie przestraszył się jego kolony pancernych.

Potwierdza to oświadczenie Stalina w dniu 22 czerwca 1941 roku Biura Politycznego Partii - "K.P./b. cytuje..." dla nas sprawa, najważniejsza sprawa, jest wytrwać - do czasu nadejścia pierwszej produkcji uzbrojenia wojennego z Uralsu, Syberii i rezerw kadrowych - armii S y b y r y j s k i e h".

Węc wytrzymali, dzięki odwołaniu rozporządzenia wojny napastniczej z 1939 do 1941 roku. Wygrywając czas tak potrzebny Stalinowi i jego Partii Izto jego dobitne słowa - Nic nie jest wieczne pod księżycem - nawet Hitler i jego awenturnicza polityka "Panta rhei!... polityka podboju świata bez pardonu... słowa wypowiedziane do Biura Politycznego na Kremlu dnia 22.VI.1941 roku, po których zapaliliśmy dopiero teraz trzymaną w reku fajkę, bez pospiechu - odrazu się zamienił w oczach zebranych do niepoznania. -

Z jego osza biał wola i potęga, widać było studzoną energię i uśmiechy na czas - obudzony już upór, po błędach twarzą po przebytym zawieszaniu swojej polityki do Niemiec, nie pozostało najmniejszego śladu.

Błędność nigdy już nie powróciła na jego twarz. Był to już Władca i Wódz - I/V. kuł ziemskiej - Generalissimus, twarzą w decyzjach, nieugięty w postępowaniu, twarde trzymający Ster Kraju Rad w swoim ręku.

W, sugęty w decyzji walki ostatecznej aż do Zwycięstwa - O s t a t e o z a n o g e ! .

Taki właśnie był faktycznie Iosif Wissarionowicz S t a l i n .

Decyzją presekwestacji Stolicy Kraju Rad - Moskwy w miasto-twierdzę podjęli eskabowcy na zawieszaniu wydane polecenie - rozkaz Stalina, w wyniku zwycięskiego natarcia i zwycięskiej letniej ofensywy hitlerowskiego Wehrmachtu, jak i miasta L o n i n a - Leningradu.

W międzyczasie przetasowały się wartości, jedne utraciły swoje walory i swój sens, inne gaabrały, pozostały obowiązujące utarte przez lata konsekwencje i ce głównie - d e g a s t y .

Chocby ten - że "Religia jest opium dla narodu" i wiele jakże ważnych jeszcze do niedawna zasad i praktyk - Marksizmu-Leninizmu, jak rozwinęły przez Stalina - K e m i a t e r a i .

Zmiana nazwy Kongresu Radiowej - Moskwy, z "Komintern" na "Wajak"!

Wszystko teraz było podporządkowane hasłu - Wszystko dla frontu, - wszystko dla zwycięstwa. Zwycięstwa Ostatecznego! . -

Już same te fakty mówiły jakże wymownie i świadczyły o awenturnictwie polityki "Blitz-Kriegu" rozpętanego przez "Führera" i jego eskab generalny. Plan "Barbarossa" - pokał w szwach od Leningradu po Logansk i Kozłow nał Donca.

... Sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie, w tym widzą pewne prawidłowości i rezultaty działania nowej taktyki i ce głównie - praktyki, opartej na doświadczeniach i głównie wprowadzeniu zasady - "jednostaczość" w walkach obronnych i zaczepnych. Likwidacja w Armii Czerwonej Instytucji Komisarzy Politycznych i rola oficerów politycznych w czasie wojny wyraźnie uległa zmniejszeniu na korzyść dowódców wojsk liniowych, które mieli większe uprawnienia.

Również wprowadzenie jak do na czasie rozkazu - "Nie snagu nasad Nr-227".
Wróg przestrzed, wróg snóg i co głównie Wola Narodu i Partii - cemente
wały wala i kart do - Związstwa Ostatecznego.

Tak Armia Czerwona wykonywała swyjąctwo od Morza Barentsa, po Morze Czarn
ne i Krym.

Nój poprzedni dowódcą generał Wiktor Cyganow, snów został dowódcą ~~dywizji~~
dywizji strzeleckiej gwardii, a wybiegaje nieco naprsód - na walki o
miasto Królewice - Königsberg został bohaterem Związka Radzieckiego,
jego II-a dywizja zdobyła Zamak Królewski i Centrum - twierdzy, oras
nazysyt miano - "Königsbergerkiej".

Czas kiedy nasze armie nie posiadały odpowiednich do wysogód walki
czołgów, ani lotnictwa, które mogłyby skutecznie stacionie "częsta" Wehr
machtowi z jego klasycznym uzbrojeniem i wyposażeniem technicznym, a
jednak...

Oras ten przemiecał pod Moskwą. Przeminał światem!

Bez wątpia tylko obecnego przez sprzymierzonych drugiego frontu i
wystarczającej pomocy, która jakoś "dziwnie" nie nadechdziła w tym okres
ie decydującym, jak w swoim czasie dla walczącej Polki osamotnionej.
Na Zachodzie w okresie poprzedzającym najazd na Rosję, wątpia trwało ut
arte przekonanie że Hitler rzuci swe "kohorty" czołgowe właśnie na Rosję,
którym nie ślę nie ślę powstrzymać tej potęgi siły uderzeniowej popa
rtej "armadami" - Luftwaffe w myśli doktryny wojny "totalnej" i "b'yma
wiecznej" głoszanej przez ideologię G e b b e l s y.

Więc podstęp i zdrada, były motorem polityki faszyzmu. Odpowiada
ło to w całej pełni ludobójczej ideologii faszyzmu, albowiem uniczen
iu miała ulos nie tylko armia przeciwnika, lecz także ludność cywilna.
Stąd redziła się działalność przez zaskoczenie.
Kaszalne niemieckie dowództwo wojskowe całkowiec podpersądkowało się
woli Hitlera.

Który poprzeda "kupi" swych generałów, a czym już wspominałem poprzed
nie. z otwarcia drugiego frontu tak szumnie zapowiedzianego i tak paru
gdanego przez nas oczekiwanego również nie nadechdziło...

Więc nasze armie pozbawione współczesnych środków uzbrojenia i łącz
ności, która odrazu została przerwana i to od pierwszego dnia wybuchu wo
jny z armiami frontowymi.

A czym rozperszono wrógi. Kiedy my podejmowaliśmy nierówny bój i jak
narazie ponieśliśmy olbrzymych strat - wygraliśmy ten bój - decydujący o
dalszych losach wojny i o głównie Rosji.

Stalin trafnie ocenił i wykorzystując historię wojny Ojczyznianej
1812 roku, i wygrywając tak na potrzeby czas, przegrywał dotychczasowe
bitwy, aż do Moskwy.

Choć same bite byli ustawnie potrafilo przez żołnierzy dziś już
nieznanych - sami biał, i to z jajce wymowa karkiem.

tylko z butlka płynu zapalającego - która stanowiła podstawową broń przeciw czołgom. A ile to kosztowało?... Śmierć zbierała ofiary śmiwo. Prowadziła ich w bój tę ostatnią - świadomość walki o uświęcenie zasad i norm postępowania, o uszlachetnienie stosunków społecznych Kraju Rad, za cenę, jak że niepewotowaną, gdyż w Rosji zabłysła jutrzenka smiała na rzesowistą wolność sumienia głoszących przez Partiję Stalina. "Aby rany przeszłości nie sabliłiły bliźnią podłości".
Takie a nie inne były fakty i życie, tego kulminacyjnego okresu walk z hitlerowskim Wehrmachtem.

Oto cena i rezultat tej olbrzymiej - gigantycznej bitwy!

Oto ofensywa Hitlera i impet jego Wehrmachtu wygaszały tak stopniowo i nieustraszenie - przez generałów i marszałków niemieckich i dowódców dywizji i korpusów pancernych podniecanych euforią dotychczasowych zwycięstw - upojonych narazem aby dalej na wschód - do Moskwy i raptem wygasza - tuż, tuż, u bram bliskiego celu tak upragnionego i już nie osiągniętego, a tak perszadonego - u samych sien Stolicy Bolszewików - Moskwy.

Cieszyłem się nieźmiernie że i nasz front - Rostowski, przysylni się znaczenie do wygranej tej bitwy. Naocznie swą cegółką - atakując armie V. Klejsta i odbierając mu Rostow-Don, nań wale nie "eichyń" - Donsk. Taki był koniec strategiczny i historyczny - "Fajfuna"!...

Jak wzbudzona fala oceanu szternowego rozbija się o skały przyszerezone w pianę, opada bez silnie! Cofa się kaźda powódź, cichnie kaźdy wiatr. Widoczne jedynie skutki agresji, są widoczne w masowych grobach, zgłissosach osad i miast.

Widok święci - martwych, bezwinnych i bezwinie restrzalanych i powieszonych.

Widok skutki najazdu, marszu i agresji - H a m e s a p o n s k i.

Widziałem to na własne oczy w Rostowie na głównej ulicy miasta - Sadowej.

Hola jaką piastujemy dziś na ziemskim podole przypada nam dzięki uprzejmości realizowaniu hasła Partii Bolszewików, które padały jak dojrzałe i dorodne sarna na łany Kubańskiej pocienicy na dobrze przygotowaną i uprzejmą glebę, głęboką przeoraną peiskami wroga, głęboką zranioną tak ofiary i rzeźnię krwią - niewinnych niewinnych i ich matek i matek ich matek, oraz synów i córek, i dla tego chwyciły za serca kaźdego obywatela i te niezależnie od przekonań politycznych i jakże licznych ofiar - walki klasowej z lat minionych i zapissanych tak przedtem krwawo!

Chwyciły niezależnie od - wyznania, wiary, osy przynależności narodowej. Trafily niezależnie od warunków niedoścytu i głodu panującego w Kraju. Trafily na grunt - przygotowany - nie do wiary - przez Hitlera i jego osy paesy, epartych na realiach jego programu podboju świata i sagłady bielo

logicznej - S ł o w i a n i innych narodowości - Cyganów, Żydów, ich wda-
niem - ras niepożądanych - nie n o r d y c k i e h .

Groby pomordowanych przez Niemców w Smoleńsku, Katyń, Babiń - Jarze,
Winnicy, Odessie, Charkowie. A w Polsce : Oświęcim, Majdanek, Stutthof.
Wymownie świadczyły - kim są, były jednocześnie i tak okrutne w swej
wymowie - do bezbranych, wywodzące się z bestialstwa pęsatych w Polsce
okupowanej, ale wciąż walczącej.

Stalin na te bestialstwa - wypowiedział jakże wymownie w treści słowa :
" ... sam Hitler - teraz pomaga nam wygrać wojnę napastniczą, wojnę Ojczy-
zną. Bo każdy porządny człowiek niesalomnie od narodowości, pochodzenia
narodowego i społecznego, przekonań politycznych i wiary - Chyć! na broń!
Stanie po stronie władzy ludowej i świadomie wejdzie na drogę komunizmu,
bo rzeczywistość ruszy? on sędziem i serec. Te fakty kaźni z obozów śm-
ierci - należy nam szeroko wykorzystać, jako masową pracę - psychologiczną,
przez posiadane nasze środki przekazu - głównie radio i prasę partyjną i
szeroko szerzyć wśród żołnierskich szeregów, niech wiedzą twardą prawdę i
budzą świąty - g n i e w ! Bo reagujemy żołniersko - dobru żołniersko.

Nasza Partia to jedyna zdolna do czynu siła napędowa. Partia nigdy
nie cofa się przed trudnościami, brakami i niepowodzeniami, choć by prze-
świadczyła. Jej kroki chwilami - przerażają, wstrząsają, ale budzą ochotę do
wytrwania, wytrwał i iść dalej naprzód bo nie podjęła ani jednej niepo-
susznej, niezasadzonej decyzji. Stąd pochodzi siła jej niezłomności...
Decyzji prowadzącej do ostatecznego zwycięstwa - S o c j a l i z m u,
spóściśmy Wielkiego L e n i n a " .

Tak wówczas głosiły hasła partii i plakaty z wizerunkiem młodej matki
Matki z rocznym dzieckiem na ręku, na tle pecegi wojennej i hakaty niem-
ieckiej uwiódczniającej nacośnie, swały restrzelanych zwłok ludzkich i
szubienic z powieszonymi - pod odbitym Charkowem i balkonach tego mia-
sta. I podpis pod nią głosił: " Partia główną uwagę poświęca temu co jest
ludzkie i wspólne narodowi radzieckiemu, co prowadzi ich do działania i
ostrzeżega przed zagrożeniami i l o s e m - przez " n a d l a d a n i e " -
Nowego porządku i zawartego w ich programie totalnego wyniszczenia nas
- S ł o w i a n .

Dlatego ostateczne zwycięstwo będzie nasze - Ż o ł n i e r s u, pamiętaj
śmierć swych najbliższych! Naprzód do walki o t a t c o s n e j...!"
Czytając jakie wymowne w treści te słowa zrozumiałem że świat jest taki
jaki jest i nie ma na te siły - poza Partią bolszewików, wbrew twierdzeniom
ukniętym przez wyświeceni Stareżytnych i burżazyjnych - od S e n e k i,
H o g l a i później K a u t s k e g o .

Karol Kautski /1854 - 1938/ choć nie był wyświeceni burżazyjnym, lecz
specjalnie demokratycznym. Był działaczem Socjalistycznej demokratycznej par-
tii w Niemczech,

Rejnowa? pozycje centrystowska. By? "motor" przywódczyni tej partii.
By? autorem dwutomowego dzieła p.t. Materialistyczne pojmowanie dziejów -
/I-sze wydanie 1927 roku/. Któr? by? cytowany przez L e n i n a i wyrusza
ny w jego - Lenina Dziejach Marksistowskich.

Partia i jej hasła mówiący w oparciu o naukowe podstawy światopoglądu
Naukowego - Marksa, Engelsa i Lenina.

Kierowniczy Komunistyczny Światowy.

Zrozumiałem trochę i dokonany wybór "kamienistej szluki nie drogi -
Stalinowskich pięciolatek" i jego politykę industrializacji Rosji - to
jak dobitnie potwierdziła dopiero wojna Ojczyzniana - była jedyną realną
siłą, napędową programu partii.

Doceni?cie należyte i dobitnie jego - Stalina, realizm i realia, statysty
i męstwo stanu.

Oznacza to że Stalin nieby? - utopista, kiedy odbiera? spasiłą caratu i
jego 300 letni panowania i polityki nędzy i wyszaku - tak swanego "nagie
go" człowieka na "nagiej" z i e m i - biedy, niedosytu, głodu, skrajniej nędy
i wyszaku, przez sytych obibeków i trutni z klas posiadających.

Stalin jak i Lenin o którym pisał w swaj książce "R o s j a w o M g i e"
- komunistą, bardzo oddany i szczerliwy Władziniarzowi Illiczowi Leninowi, pi
sarz Amerykański Herbert Wells że jest "fantasta" kiedy zatwierdza? plan
elektryfikacji Kraju Rad.

Wręcz przeciwnie - Stalin by? twardym realistą jak - Lenin, twardym jak
sama stal. Nie cifażący się przed piętrzącymi trudnościami i ofiarami.
Prowadzi? Rosję ciemną drogą G o ? g e t y i.

Jedyną drogą która uchroniła Rosję od uduszenia i rozczłakowania przez
imperializm, który szerdzi? - f a s s y s m i . . .

Jak dobitnie potwierdzi? to czas, Stalin - potrafi? nawczasu bezbrędn
nie obliczyć - posiadane zasoby, rezerwy ludzkie i czas, nie tylko swój -
a i wroga. Czas tak mu niezbędny do realizacji polityki pięciolatek, indus
trializacji i kolektywizacji rolnictwa Kraju Rad.

Polityki wytyczonej przez L e n i n a i jego Partię. Co zostało destruc
tione tak trafnie i na czasie przez te siły wroge i wroczne. Siły które
uzbreiły Hitlera w celach zniszczenia i skreślenia z mapy Świata - Pie
rwszego w Świecie Kraju Socializmu - Kraj Rad.

I to maie majora Armii Czerwonej - Zubczewskiego, świadomie pociągnęto w
wir prądu zaciągu partyjnego i wprowadzi? w szeregi kandydatów partii -
Lenina. Wprowadzającymi byli dobrze już znani - Gałkin i Dikow.

Jak przewidywa? mój horoskop "urodzony pod znakiem Zodiaka-Baran
uwiolbia walkę, niebezpieczeństwo, ryzyko.

Ludzie spod tego znaku pociąga to, co nowe, niecodzienne. Inteligentni i
wytrwali, posiadają dużą zdolność koncentracji. Dobrze radzą sobie na

w wszelkich kierowniczych stanowiskach, przede wszystkim tam, gdzie wymaga jest szybkość i śmiałość decyzji.

Ludzie z podznaku Barana są zawsze niezwykle dobrymi przyjaciółmi, chociaż niełatwo zdobyć ich przyjaźń. W miłości i nakłonności są wyjątkowo i a p e d a k t y o z n i .

Niemal wszyscy urodzeni pod znakiem Barana do późnego wieku cieszą się dobrą zdrowiem i wykazują dużą odporność fizyczną!

Nieco bardziej wiara w tego właśnie horoskopu sprawdziła się w moim niełatwym życiu - u c h o d o y Polaka. *Rodzina? - IV.*

W życiu każdego człowieka są okresy i wydarzenia przełomowe, w warunkach nie na cenny, *sztyt*. Widziane hektometry trupów ludzkich w bezładzie zwalone - celnymi seriami karabinów maszynowych Wehrmachtu a wśród nich świnki dziecięcy w wieku mojej córki - Tani, w wieku sześciu lat, w jednej kieszonce jak zerwana była ze sznu.

Z trzymającej w nastygłych jej uściskach śmierci racynach plastikową lalkę, sciskaną bezwładnie przy kamienicy na ulicy Sądowej w Restowie nad Danem jej warchose ze wstążką-niebieską - jak u mojej Tamiki, w locie już opadła obok martwej głowy dziecka - budziły gresz przeszerzenia i pytanie - za co?... W jakim celu ten m e r d ? ... Nard przez Wehrmacht!

Ta chyla budziła gniew święty, mówił sam za siebie, tak wstrząsający był ten widok niesamowity śmierci dziecka. Jego wymowa polityczna, obok których przechodziłem w swartych szeregach kolumny żołnierszy po odbiciu Restowa nad Danem.

Kolumny kierowanej na front Wojny Ojczyźnianej. *De S i n i a w k i i T a g a n r ó g .*

Widziane świnki zwalone na chodniku pod ścianą kamienicy - jakby podkreślały ile jest warte życie ludzkie w systemie ustroju nowoczesnego Döngischana i twórcy "Nowego - Porządku" Hitlera, dla narodów S'łowiańskich... Potwierdzały tę prawdę dymy kominów Oświęcimia, Majdanka i Birkenau.

Komentarze są zbyt proste. Wyobrażenia - dobra i zła były zawsze i są po dzień dzisiejszy zawikłanym wotum walki i czynu zbrojnego świadomości ludzkiej, ale nie widziane z bliska nie tylko przeszerzały i budziły święty gniew - wolały do walki, czynu zbrojnego aż do zwycięstwa. Zwycięstwa Ostatecznego wymalowane w niezmiernie trudnych i skomplikowanych warunkach pełnego - *Z a s k e s e n i a .*

Zielny do tego był tylko naród radziecki i jego Armia Czerwona, kierowana przez Partię Komunistyczną w warunkach ciągłych walk frontowych od granic zachodnich do Moskwy. Prowadzących bój odwrotowy. To trzeba przeżyć samemu żeby zrozumieć, a nie zobaczyć, albo tylko odczekać na polu walki.

stał podjęcie naj świadomej decyzji i dobrowolne podpisanie deklaracji kandydackiej partii Lenina.

Przedstawił tu podstawowe problemy współczesności - żywe, aktualne teorie marksizmu - leninizmu i internationalizmu proletariackiego.

W czasie przemarszu, jak dzisiaj pamiętam, zima była z wicherem wchodząc nadjeżdżały chmury, poprzedzone podnoścem lodowego wiatru. Rozpłaszczyła się śnieżyca i padał gęsty śnieg, który obficie, prędko otulił i pokrył wszystkie białą, czystą i miękną dywanem.

Sama natura jakby wstydyła się za popełniony mord - cojn "nałaził się" rodzaju homo - Sapiens, z pod znaku splugawionego krzyża "Hakenkrausa."

Człowiek jest czymś znacznie większym niż kamyk umyślny, stał pilne narócenie obejmując nie tylko jego umysł ale i świadome esy ry, ale nadana kryterium myślenia w tym procesie jest czynny postawowy, ogniwem, które prowadzi i wyjada owoce o d n o w y i.

Na tym właśnie tle kształtował się człowiek partii - Lenina! Partii jego imienia, której był założycielem i organizatorem.

Człowiekiem z ręk którego - Polska, dopiero w roku 1918, po podbojach wielkich i siberijskich z "martwych wstała".

Czasami myślałem wracam że tak przecież nieoczekiwane ewanża woj skowego, w całym miesiącu trwającej wojny. Niewykłótej indignacji, mnie - Polska przez Komendanta Armii i "delegacji"-roskazu wyjazdu do Krasnodaru, do swej Ani i dzieci...

Podczas do tych myśli były właśnie widziane i niezapomniane swłoki dzie wozaki z plastikową lalką w wieku mojej córce - Ani.

Wspomnienia - V.

Przypominać jak po przybyciu do Krasnodaru - podległym sanitarnym i doko naniu wstępnych formalności zameldowania, zgodnie z rozkazem wojskowej komendatury i to pod rygorem polowego sądu wojskowego, umożliwiającego pobyt ściśle na 24 godziny w mieście Krasnodarze nad wartką Kubanem, w Komendaturze stacji - dworca "Krasnodar - Stłówny" ja, major Zubczewski, w pośpiechu udałem się do pobliskiej kamienicy, w której zamieszkiwała moja najbliższa rodzina, nieświadoma mego przyjazdu, tak nieoczekiwane i niepożądane, od widzenia której mnie dzieliło teraz nie całe - trzydzieście minut i spotkanie z moją bohaterką - kuzynką, żoną i matką naszych dzieci - Anią!

Więc szedłem krakiem przyspieszonym, "larowym, nabytym w wojsku.

Powietrze było bardzo zimne i tanowało oddech w piersiach, a wydychana para powietrza osadzała mroźnym srogiem na moich piersiach i kołnierzu szynela wojskowego. Na twarz tworzyła się zimna powłoka srogu, który do tkliwie szczyptał i mroził twarz, tamując oddech swym zimnem.

Do północy mroź wyrażnie przybierał na sile. Szedłem w białych promieniach

ch księżycu który był w orzole mroźnej powłoki i mgły. Było bezwietrznie. Jego kroki głucho odbijały na zamkniętym bruku ulicy. Średnim trzymając się środka ulicy Proletarskiej, prowadzącej do centrum miasta. Z trudem rozpoznawałem i poznawałem przeciek tak dobrze mi znane ścieżki miasta, już przyfrontowego.

Dywanowe naboje armat - "Luftwaffe" zamiały jego do niepoznania. Wszędzie widnieć było wypalone karisnice, zwisające, porzywane linie tramwajowe i trolejbusowe, a śnie pajaki bezwładnie zwisały na trasie głównej przecinającej miasto - ulicy K r a s n o j e j .

Pokaleczone słupy betonowe i metalowe uszkodzone bombami wroga - tworzyły jedno kłębowiste gruzów i drutów linii telegraficznej - Głównego Telegrafu Międzynarodowego do I^o dii, przez Kaukaz i Zakawisie, przebiegającej przez Krasnodar - stolicę Krasnodarskiego Kraju i Kubania. Wówczas po bliskiego sąsiedztwa frontowego - frontu Kestowskiego i Krymskiego, od Kierowa - Kestowa nad Donem, zatwora Taganrogskiego nad morzem Azowskim. Jego wysoki zachodni brzeg górował i znajdował się w rękach Wehrmachtu, wojska silnego militarnie i groźnego.

Lawoło się odosunąć bliskoką odległość Krasnodaru, od pobliskiego - portu i miasta Noworosyjska, nad morzem Czarnym. Którego stanowił główną bazą na opatrzeniową armii - K r y m .

Odległość do Noworosyjska koleją wynosiła - 116 kilometrów, a drogą powietrzną - 90%.

Średnim ulicą na której wszędzie napotykałem uszkodzone bombami wagony tramwajowe i trolejbusowe, które w świetle księżycu czerniały brykami na poboczu drogi, utworzonych zwalisk na placach po strąconych kamieniach i budynkach urzędowych miasta.

Tak, myślałem - stało się.

Kubań, śpichlerz Rosji, leżał w grzazach a kukity elevatorów szosowych strasyły sypki wypalonymi silnikami szosowymi przechodnia.

Leżały w grzazach wojny nagastniczoj. Pobliski lasok - zagajnik t. e. "rozczyna" obok której przechodziłem, przylegające do miasta i dworca ze wschodu, na przestrzeni kilkadziesiąt hektarów i jej nigdy śliczny drzewostan - brzozy, świerkowy i sosnowy - zginały, uderzając stojące na pain. Zginały bliskawicznie od bomb zapalających i burzących zręcznych przez "szów"-Luftwaffe, na raczone skupisko jednostek Armii Czerwonej. Na całym jej obszarze i przestrzeni 25 hektarów lasu - R o s s i y, miejsca rekreacji i wypoczynku świetecznego ludzi miasta - raptem zaswieciła śrótymi łysymi piasku i zgliszcz wypalonych pain, byłego wspomnianego i ślicznego drzewostan, który teraz straszyl lejard i do łami po wybuchach bombowych przechodnia.

Samowolnym, że rozkazy - obowiązujące miasto przyfrontowe, są ściśle kontrolowane. Na trasie swego przewarszu napotykał patrol wojskowy, sprawdzające przepustki Komendatury Wojskowej!

Miasto żyło i omagało w nocy, pomimo niedośytu, chłodu, krosu i licznych oiar jego mieszkanców i żołnierzy.

Plutony saperów i brygady robocze, stosowne przeważnie w kobiet i dorosła tajnej młodzieży ubranych w waciaki i esaki "uszanek" - które napotykał na trasie swjej podróży - uważały rytmicznymi ruchami ręk, już na wykryciu do ciężkiej pracy - niszczenia nalotów bombowych, oczyszczając tu miasto i trasę, prowadzącą do Nowocysyjska - który był główną bazą zaopatrzeniową frontu Krymskiego.

Trasa wiodła przez most kolejowy nad rzeką Kuban, stanowiącą ciekłą nielką "poczta", na której od czasu się wzmógł ruch transportów wojskowych. Tęry kolei - niszczone w dzień, naprawiano wytrwale i regularnie w nocy, co robiło tą trasę użyteczną dla ciągłego ruchu, dla setek ciężarówek i wozów wojskowych, głównie "Bilów", "Fordów", i "Katusz" i jak że nielicznych "Doddów" - które ostatnie dopiero dotarli od Amerykanów, trasę tą przebiegała przez Persję.

Teraz - Kubania, które była odwiecznym spichlerzem centralnej Rosji i jej bogactwem naturalnym, a od wieków jej świętością - żyła i urodziła się darem natury. Jej morgi i hektary od wieków istnienia ustalały społeczną hierarchię a przytyska, jak i wieki uchodząc z Polaki - witano tu chlebem i solą.

Teraz ten bogaty i obfity kraj, o trzech strefach klimatycznych - tropikalnej, subtropikalnej i stepowej od morza Azowskiego do rzeki Kuban, Krasnodaru i Nowocysyjska na południu, i Armaswira po Stalingrad na wschód do Wołgi - Katki rzek rosyjskich - szerbiły swe zęby obrzydliwym grymasem głodu i widmem śmierci. Ludzie radziecy doskonale rozumieli że wojna będzie długa i nie da się uniknąć jej okrucieństw i okropności, widzianych już z tak bliska już co dzień.

Tworzone oddziały i bataliony zapasowe do obrony posiadanymi lokalnymi środkami technicznymi, ale rozumieli że należyć to będzie nie tylko ośrodków technicznych a przede wszystkim ośrodków obronców garażem. Świadczą o tym bohaterka obrona - Leningradu, Odessy, Sewastopola i Krymu!

Tworzone bataliony i kompanie szturmowe i niszczenieli czołgów i ciężkich ruchomych wroga.

Teraz kiedy szedłem do swego domu - widziałem i poświadczałem to wszystko z bliska! Na własne oczy, właśnie tu w pobliżu frontu, na jego bliskim zapleczu - Krasnodarze, gdzie prawie dziewięćset najlepszych ludzi było lotała w grupach naloty "Luftwaffe" - przeganiały senn i rajnowały

Przygnatały i wywoływały choroby.

Napotyknęto przez mnie na trasie "osujki"-oddziałów samobrony przeciw posarowej i wyłapywania dywersantów spadochroniarzy wroga, mówili na me za siebie.

Widziany "kucyycowy" krajobraz - przypominał mi dawne dzieje tego urezkiego kraju kozaków Kubańskich i działania nieswykłych sił przyrodniczych tu występujących sporadycznie. Opowiadał mi swego czasu przez niego znanego teścia - Kuzmę B e h d a n a . i .

Opowiadał mi jak rosyjski generał Debrill, na czele kozaków Dońskich, Kubańskich i jazdy Kabańskiej, przeszedł z twierdzy Azowa, zdobytej na Turkach przez cara F,otra Wielkiego wydzielony Korpus wojska z oddziałami piechoty - "infanterii" dział i saperów i wstąpił do śląskiego podboju ziemi Partii-Otamańskiej i miast: Acuzjewa, Tienriku i Tamani. Dzieło się dnia pierwszego października 1759 roku. Oddział wydzielony z mi generała, przeszedł się na lewy brzeg zalewu i rzeki K a b a Ń z kozakami i wspierającymi ich Kabańkami.

Przezprawił promami zbudowanymi przez saperów przepraw, oddziały artylerii, jeszcze z prochami i pułki żołnierzy. Z rozmachem poczynił przygotowanie do szturm wrogich umocnień Twierdzy - Acuzjewi.

Kiedy nieoczekiwany wiatr z morza i silna fala szturmowa o niespotykanej sile przy huraganowym "szkwałnym"-wietrze, w jednej chwili "romantycznie"ka, błyskawicznie zniszczyła przeprawy promowe, przerwała łączność z oddziałami jego wydzielonego oddziału specjalnego - Oddziału wozowego. Flota wojakowa i wspierające je szkapury i łodzie z żołnierzami do szturm zostały błyskawicznie rozbite i setki tonów, która wdarła się do zalewu, rzeki i pechotniczyc przygotowana do otwarcia ognia artylerią, jeszcze z prochami, grabiec zalegą wydzielonego oddziału w swych olbrzymich falach morskich.

W pochłonie wiatr ustał, morze i zalew uspokoiły się. Energiczny generał pomysł odpowiedzialności za stracone oddziały przed - Carem W.zechrosji - pomimo strat poniesionych przez jego korpus - rozkazał rozpocząć przygotowanie do szturm twierdzy - Tureckiej.

Zgodnie z rozkazem generała Debrilla - artyleria otworzyła swoje sensory ognia. Miasto zbudowane z drzewa ogarnięte ogniem.

Przeciwnik w popłochu opuścił płonące miasto i twierdzę, cierając się w kierunku Tienriku. Złiznęła się wasz ostatecznego zwycięstwa.

Widział to generał Debrill, podniecony osiągniętym powodzeniem wydał rozkaz na ostateczny szturm Acuzjewi!

Wojaki pod dźwięki werbli, trąbek i bębnow, pod rozwartymi sztandarami bojowymi, lawina ruszyła na ostateczny szturm twierdzy - Acuzjewi.

I właśnie w tym momencie nastąpiła - żołnierze, kozacy i konne oddziały jazdy Kabańców, zlanąca zobaczyły wstrząsający widok. Z morza, do tego czasu

kwiecie spokojnego i cichego jak tafia jeziora - Podciągając w ich kierunku podniosła się olbrzymia, sięgająca nieba - trąba powietrzna i głęboka fala szarej, morskiej wody spiętrzonej - Tajfuny, z niespodziewaną siłą uderzyła w nich olbrzymia waleń śmierci i ogarniając szalonymi, działo i jazdę konna - topiąc wszystkie w swych rzedkach, gasiła ogień persegi miasta i twierdzy. Orszabie A, się generała - Dobrilla!... historycznie!

Ale fałszywe imię redaju "Tajfun" pod Moskwą - zostały one wtrzymać i reszta na głowę. Aż do dotąd niebitych w Europie generałów Wehrmachtu, cofnęli się na 130-300 kilometrów na zachód!...

Jak pisały dzienniki "sprzyjlerzenyah" - był to "cud" pod Moskwą! Rzeszowicie bez drugiego frontu, tak szumnie zapowiadane przez "sojuzników". Bez pomocy wojskowej, przewidzianej układami z Anglią i U.S.A. Rozbudzony wojną naród Rosyjski, wytrwale, ponosząc niepowetowane straty robił wszystko ponad siły - żeby się obronić od faszystowskiego świata i jego stalowych pazurów - "Tajfun", stanowiącego kły i pazury w swym drapieżnym i nieokreślonym, oraz nieobliczalnym sąpędzie i obecności panowania, dyktowanego poczuciu własnej siły militarnej i rzeszanej wysześci rasowej - krwi aryjskiej, czystej rasy "H a d l u d a i"!... Skąd wywodziła się genosa podbojów i panowania nad światem, aż po - Ural i Indie.

A jednak, świadomość realnego zagrożenia spowodowała, że cały Kraj Rad był wzięty pod kontrolę Partii, która przyjęła w swe ręce sprawę wojny Ojczyźnianej. Partią - Lenina i jej Komitet Centralny, na czele którego stał Józef Stalin.

Wszystko co dotyczyło wojny - kontrolowało N.K.W.D. i jego dywizje - na tyłach i froncie, tak zwane "szelazne rezerwy partii"...

Równocześnie generalizując Stalin - korzystając z źródeł historycznych - wyjaśniał Narodowi Rosyjskiemu ".... że nie zawsze R o s j a - bite i szatkowane R o s j a n i! Od wieków! Nigdy nie zostanie pokonany nasz naród - Głosił testament - L e n i n a.

• Tak się już w Rosji wiedło od bardzo dawna, od Aleksandra Niewskiego - na początku zawsze były kazy, tragedie i w kość dostawane, a jedynym i skutecznym ratunkiem od - n a w a ł nieprzyjaciela i w r o g a - była zawsze cicha, waleczna i wytrwała praca - narodu Rosyjskiego i jego matek i kobiet.

Ich bohaterstwo socjalistyczne patriotyczne, a obecnie i międzynarodowe proletariackie, przesensuując że Partia, Lud - był i narodem pozostanie i w każdej potrzebie - s t a w a ł!

Działo się tak od pięciu wieków niewoli "I g a" i jarzma-Mongolskiego - Tatarskiego. Z okresu historycznego panowania - Dżingischan!

Tak było od czasów i dziejów twórczenia królów państwowości Rosji na tle Księstw - prastawiańskich!

Od Murymowców - Książąt, na czele z Książem - Kalitą!

A w Polsce - Święto-Przemysław Przewodzący podjazdową wojną z Saksonem - Krzyżackim na ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Kujawach.

I niewolno dzielić przeszłość na małe części historii, bo taki rezonans i echa wywołują wydarzenia z czasów Wojny - Ojczyźnianej - Narodów Rosyjskiej i Polskiej.

Wojna i spłot ludzkich losów: dramaty, tragedie, smutek a także i radość krótkotrwała, ale naturalna ludzka radość. Wszystkie te dotyczy bezpośrednio i mojej rodziny i mnie majora Zubczewskiego, kreślącego oto w głuchą i bardzo srebrną noc, do swego mieszkania już pobliskiego domu.

-Rozdział - VI.

Pełny trwogi o losy swej najbliższej rodziny, przyspieszyłem swano swe kroki!

Byłem nie zareszumiący, ale zadowolony z siebie, że oto jak dotychczas potrafiłem nie tylko uchronić własną głowę a i wiele innych głów ludzkich, oddawanych pod moją opieką i rekasy starszego stopniem oficera armii **ROSYJSKIEJ!**...

Cieszyłem się, że potrafiłem dorównać postawą moralną, wszystkim tym którym napotkałem na trasie swego przesmaru - przestym ludzkiem radzieckim. W ten sposób spłacałem swój dług - wobec Kraju Rad, który mnie wykazał, osiągnięty dług uchroni, którego spłata przypada właśnie na najcięższy okres próby - **W O J N Y!**

Dług który spłacałem od pierwszego dnia jej wybuchu - znaczący się ekcesem ustawicznego cofania w głąb Kraju, wciąż na wschód aż do linii frontu po rzece **M i n s, D e n i e** a północny i **D e n i s**.

Na szpale frontowym pozostawała już tylko - **M a t k a** rzek rosyjskich - **W o ł g a!** - I miasto **S t a l i n g r a d**.

Widziałem na własne oczy - Jak hartowała się **S t a l i n g r a d**... Jak rodziło się męstwo jednostek o oddziałów frontowych i ludności cywilnej. Jak rosła moralna postawa i wartość ludzi radzieckich.

Dziękuję się te właśnie pod Moskwą, Leningradem, na Krymie i pod **R o s t o w e m** nad **D e n e m**, wcale nie **"o i c h y m!**

Tam gdzie walczyła skutecznie 16-a Samodzielna Brygada Strzelecka, szkole na i wyposażona w obozie wojskowym - **A b i s k i m** na **K u b a n i u**, wchodząca w skład Samodzielnej - 56-j Armii Czerwonej, skutecznie walcząca na Krymie, pod **T a g a n r o g e m** i **R o s t o w e m**.

Właśnie tam na Krymie pod "koktajl" - hitlera, redziła się wola walki i odwaga u żołnierzy, za śmierć naszych żołnierzy, ich matek i siostr. Właśnie tam były zakładane podwaliny zwycięstwa - narodów radzieckich i historia, tych przepożnietych groną wojny tragedji, niedosytu i gwałtownych frontowych dni i nocy.

I oto jak te zasłużone zwycięstwo, udowodnione Światu że potrafiły - bóg wroga i pod Moskwą, w Krymie, Leningradzie i Rostowem nad Donem.

Właśnie tam były zakładane pierwsze cechy i podwaliny fundamentów z przyszłego, nieprzewidywanego zwycięstwa, narodów radzieckich i aliantów z nami sprzymierzonych, choć tylko formalnie, bez obiecanego drugiego frontu. Tak niepokojących mnie myśli został nagle przzerwany na widok bramy wejściowej kamienicy gdzie zamieszkiwała moja najbliższa rodzina.

Z niepokojem wbiegłem w pośpiechu do bramy wejściowej i zatrzymałem się przed drzwiami mojej rodziny, o losach której, nie nie wiedziałem, czy wogóle jeszcze żyje!...

I tak się martwiłem, czytając komunikat o skutkach gwałtownego nalotu na Krasnodar, i trafienia baby lotniczej w obok stojącej - dom porodowy. Pod gruzami którego jak podawał komunikat zginęło i znaleźli śmierć - 22-ich matek i ich noworodków - niemowląt. Oras trzech dyktujących lekarzy.

Niepokój mój jednak był niew uzasadniony, intuicja mnie nie zawiodła. Pierwsze co zobaczyłem i same ruszało się w oczy - to zabite wielką płytą dyktę okna naszej werandy i drzwi, osadzone w nowej futrynicy, z świeżego, niepomalowanego drzewa, nawet nie heblowane.

Pod moimi nogami rozległ się ^{dźwięk} zniszczony szum z powybijanych szyb mieszkania od wybuchu fali bombowej.

Nerwowym odruchem, cicho zapukałem do drzwi, lekkie, ale stanowcze. Na moje dobijanie się zapaliło się światło w pokoju jadalnym, które lekko odbiło się przez wąziutką asparę zasłony przeciwsłonecznej w górnych szczytach okien, światło przyćmione kleszami. Usłyszałem lekkie kroki i niepokojący głos niewiasty poderwanej ze snu, z zapytaniem: Kto - tam, o tej porze. Zaraz stwierdziłem i w połowie uchylonych lekkie drzwi, w świetle bladego księżycy, zobaczyłem - wysmakowaną sylwetkę kobiety, którą wydała mi się wyzsta od mojej Bahdaniki-Begdenki - Ani.

Więc zawołałem - kuma, Tatiana Kuźminowna! W odpowiedź usłyszałem - to ja, twoja Ania - okrzyk Stiwki! Stiwoska i sześć pączku i radości z niespodziewanego spotkania, Stiwoska!...

Jej rączki mocno mnie objęły za szyję i tak już zawisła w moich mocnych ramionach - matka i ojca naszych dzieci! Szepnęła przytulona do mnie i całując - jak to dobrze że żyjesz!

W tym momencie bezwładne ciało Ani, zawisło w moich rękach. Niespodziewana radość spotkania i przeżyte bez mnie długie dni i noc, miseria, niedo-

syt i głód, oraz tęsknota i trwoga za losy najbliższych - rodziców, siostry, brata Mikołaja i szwagra Dima, oraz nieoczekiwana radość spotkania spowodowały to samilenie. Omiłała mnie podchwyciłem i szybko zaniesłem do pokoju położyłem na tapczanie i zobaczyłem wchodzącą do pokoju Tatianę Kuznecową. Po przywitaniu, powiedziała do mnie - to szybko jej przejdzie, jest bardzo wyczerpana pracą na okopach, jej transport /oszałem/ którym ewakuowano "Głaz-Margaryn" do Kazakstanu, został doszczętnie zniszczony przez wrogie lotnictwo, pod Stancją - Ust-Tabińskaja! Wróciła z dziećmi pięcioletnią, szła trzy dni, przeszła 60 wierszt, a wszystkie bagaże i węzły z poświadczeniami, jak i osobiste rzeczy sginęły w pociągach wraz z transportem kolejowym. Przeszło 300 ludzi zostało zabitych, nie licząc rannych, zostało tylko te co były na nich i torbka z dokumentami, gdzie był i twój "atestat" - wojskowy, na który Komenda Umpełnień wypłaca jej twoje pobory, za które nie można kupić z braku symetrii na targu, istnieje i prosperuje tylko handel wymienny.

Skojarzyłem to tragiczne wydarzenie z katastrofą Kolejową pod Pastowem, w 1916 roku, kiedy cudem uszedłem z życiem z matką i odpowiedziałem jej - nie to, grunt że żyje i podchwyciłem Tatianę w ramiona, co z Dimą? Jak twój córka Awa?

Od męża, rodziców, brata Mikołaja jak i o tobie my nie niewiedzieliśmy, sam wiesz najlepiej. Poeta bardzo źle pracuje, brak listonoszy i wogóle gmań główny pocztowy leży w gruzach!

I pomyśleć tylko że od Was Niemiec tak ucicka! Przecież to siła i moc nie była jaka, a wy potrafiliscie obronić Moskwę i odzyskać nasz Restew nad Donem.

Powiedź mi Stiu dlaczego tak się stało?!...
Widzisz Taniu, Nasza siła w naszej jedności i słuszności narzuconej nam perfidnie przez imperializm wojny, który srodsi, wychował i usbroił hitlerczyzm, w jedynym tylko celu zdławienia i uduszenia systemu Socjalistycznego, zrodzonego z Wielkiej Rewolucji Październikowej i Partii Lenina. Druga i ciężka była droga do tego historycznego zwycięstwa pod Moskwą i Pastowem. To co działo się na długiej drodze systematycznego się cofania jest trudne do opisania, ale wiem napewno że okres ten zakończył się bardzo szybko. Niemcy mogą nas jeszcze poblić nie w jednej bitwie, ale wygrać tę wojnę nigdy nie potrafią i zwycięstwo Nasze będzie Ostateczne przepięcstawane w B e r l i n i e !.

Są do tego podstawy. Stalin należy do nieustępliwych. A co najważniejsze, jest uznawanym powszechnie autorytetem. Autorytet jego a teraz i Partii opiera się nie tylko na wielkim osobistym uraku i poczuciu taktu a i doświadczeniach sięgającego czasu kiedy Stalin był w swoim czasie Komisarzem Ludowym w Caryynie, a i podczas toczącej się wojny kierując sztabami związków operacyjnych. Jest wspaniale wykartałony i posiada

erudycję w różnych dziedzinach wiedzy, nie tylko wojskowej. Przynajmniej się do dorobienia mu przydomku - "chochłanej encyklopedii". Trzeba tu przyznać, że Stalin formułował swoje zarządzenia z niepodważalną logicznością i ogromnym taktem.

Podważalny wychodził od niego z odczuciem moralnego zadowolenia nawet kiedy wytknięte mu jego niedociągnięcia.

Te odajsciu śelikuwenta swykł mōwił - "Niepotrzebnie na pewno biedaka zganizem"... Wypisywane na Stalina kłamstwa i poszlaki nie mają z jego prawdziwą sylwetką.

Naród Gruziński był tak samo traktowany za cesarstwo, jak i Naród Polski! Zastosowana przez Stalina taktyka urzutowania przeciwpancernych obwodów artyleryjskich i ruchoma-wydzielone oddziały zaporowe głęboko ekopanych w ziemi czołgów zdały egzamin na C e l u j a c o i.

Już było wiadomym, że za klęskę pod Moskwą - Guderian został zdjęty ze stanowiska dowódcy armii pancernych. Pomimo to - generalicja Wehrmachtu nadal realizowała guderianowską koncepcję hegemonii czołgów we współczesnej wojnie.

Zatem Stalin dobrze wiedział co robić, żeby przeciwstawić się doświadczonej sile pancernej, a co głównie że nie tylko wiedział a i potrafił wzmacnić artyklerię do maksymalnych posiadających możliwości przez do konanie przesuwów całych zakładów zbrojeniowych w głąb Kraju, a kiedy te osiągnęły, zaczęły też działać i inne osygniki.

Więc co przewidywał tylko teoretycznie stawała powoli ale systematycznie faktem dokonywanym, i w tym jego Stalina główna zasługa przed narodem Rosji! Jak i Partii, kiedy starszy polityk Wasilij Kłocakow, koło resjardu Duboniekowe dokonał swego kunsztu na całym świecie, hereł oznego czynu dwudziestu osmiu bohaterów.

Którzy wszyscy zginęli ale czołgów wroga nie przepuścili. Służby w słynnej dywizji generała W. Panfilowa.

Jego czyn i słowa "Rosja jest wielka, ale nie ma gdzie c e f a 6 - na nani jest M o s k w a." obiegły cały kraj i całą armię.

Wiesz Taniu, ciagletem swoje wymuszenia, że nasz Mikełaj Bohdan, twój brat, st. sierżant artylerii, pomimo ciężkiego zranienia i całkowitego zwolnienia go z wojska, nie skrzytył z tego i osietnikiem posiadał w oddziale niszczyli czołgów. To właśnie siła moralna którą okazał jako komunistę i człowieka z którego jesteście dumni.

Siła która zmusza Wehrmacht do cofania się w "ramach wyrównywania frontu"... po zdziśiatkowaniu i wykrawieniu swych dywizji, uzbrojenych po zęby. Rosja to ci nie sgniała Europa i jej handlarze śmiercią.

Stalin dobrze kalkulował i nie przepuścił do jednolitego frontu zjednoczonych państw pod egidą Hitlera, którzy od dawna planowali tę wojnę.

Panieśliśmy niepowetowane straty to prawda, ale niedopuszczalnym do rozczepkowania i uduszenia R_acji, szatańskiego planu imperializmu i hitlerowskiego zmu. Stał się i nie na te nieporadziły że Krasnodar stał się i jest na linii ognia. Powiedziała mi że Lotnictwo Aero-Flotu i most kolejowy są pod oszpeconymi nalotami "luftwaffe". A moja Ania, dopiero co wróciła z lotniska, gdzie pracowała przy zasypywaniu lejów i dołów bombowych, za co dostaje 400 graów chleba żytniego z domieszką kukurydzy, oraz miana sukę zupy żołnierskiej, więc zamiast zjeść ten chleb przynosiła go do iociom, dopiero jej koleżanka - nauczycielka również tam pracująca zwróciła jej jakże słuszną uwagę że musi sama jeść, żeby przetrwały jej dzieci, bo zginiecie wszyscy przedwojenni!

Także były fakty, i takie było życie, narzucone prawem wojny napastniczej, i nie tylko Krasnodaru, ale całemu kraju - jak długi i szeroki.

A moja kuma - Tatiana, która już szykowała herbatkę, mówiła że na roboty do Stancji - Paszkowskaja, odległej o dziewięć kilometrów od miasta, co dziennie podrzuca ich do pracy ciężarówka wojskowa a spowrotem to już zle, często brakuje benzyny i muszą wracać na piechotę, i posiadają przepustki nocne od Komendanta Garnizonu i miasta Krasnodaru.

W toku tego pełnego smutku i żalu opowiadania moja Ania, rzeczwiście oprzytomniała i przysłała powoli do siebie po odświeżeniu.

Ściakała mnie w swych ramionach i p_acząc łzami rzęsiłymi, opłakiwała śmierć moją siostrę Polinę Kuźminiczną, Starszego Polirtuka pułku Przy sposobieniu robotniczego, z_pełzonego z komunistów i komsemlu poległego na przedpolach Moskwy - Michała Licholitowa. Był sekretarzem partii Unii warsztatów moskiewskiego, imienia Michała Kononowowa.

Słowo Moskwa - znaczyło bardzo wiele dla każdego z nich. Walki w rejonie Moskwy - przeszły do historii. Pragnę tylko powiedzieć, że wszyscy - od szeregowego do generała - czynili wszystko, co było możliwe, aby nie dopuścić do przełamania obrony naszej armii.

Polegli również śmiercią żołnierską szwagrowie Aleksandr Gogowaki i Iwan Poliwoda, na froncie Krymskim, w tym samym okresie walk.

Jak wspominałem - byli to mójwiele siostr teściowej Anastazji Nitrofanowej z domu Gower.

W międzyczasie Tatiana Kuźminiczna uszykowała stół i rozlała do szklanki herbatę, a na spodeczku podała sacharynę, mówiąc "czem chata bogata" Ja, z plecaka wyłożyłem moje zapartość: Konserwy "Hersta", -konina w fasole, pomoc Amerykanów. Kilogram słoniny, dwa kilogramy suchej kiełbasy - Moskiewskiej, Puskę malca gosiego, i herbatniki "Toptygin".

Specjały te wręczył mi kapitan M a j e r o w, mój poprzedni szef Głównego Składu Armii. Były to "luksusy". Znalazła się i półlitrowka - Moskiewskiej, wyborowej, oraz dwa kilogramy cukru w kostkę, setka papierosów

i tytuł - machorka. Był to mój przydział wojskowy, ponieważ nigdy w życiu nie paliłem, zabrałem swój cały przydział dla Ani, którą warunki życia i trudności bytu zmusiły do palenia. Był to ostatni - nakaz jej matki Anastazji Mitrofanowny w momencie gdzie było duże bez i niepokoju, kiedy zadawało im się do transportu z skromnymi plecakanami do Kazakstanu, kiedy zaczęła się poradzać jej "wiesz moja Aniu! Zaczynaj palić bo nie wytrzymasz i swaryjess!" Doświadczyła jej życie, troski i trudności, kiedy odprowadzała swego Kłódę - kozaka na front w roku 1914, po odznaczenia bojowe - krzyżo "Świętego - Georgia". Za co ich spotkał ten los?!

Siedzieliśmy przy stole, przy skromnym posiłku za co byłem w duchu - bardzo wdzięczny kapitanowi Majorowi, który dowodził się przypadkowo o moim rankasie wyjazdu do Krasnodaru, i wpadł do mnie z paczką - smakołyków. Była to, moim wyróżnieniem za wspólną pracę i przeżyte dni i noc w Simlawce, pod Taganrogiem, gdzie ja jego zastępowałem w "przedletuśce". t.j. polowy skład zaopatrzenia frontowego. P, wiedział tylko - weź to! Sam wiesz najlepiej jak tam żyje!...

W pokoju jadalnym było ciepło i sytne za posiłkiem na stole z rozłożonymi rarytasami - frontowymi, a Tatiana Kuzminiszna dalej opowiadała swe przeżycia, kiedy tamby lotnicze-burzące o dużej sile eksplozji sburzyły wielopiętrowy dom-peredowy Krasnodaru, stojący z tyłu na poprzecznej ulicy za naszą kamienicą.

Nalot naszkoczył ją kiedy była na targu żeby wymienić na mąkę kukurudzianą - tak swany popularnie na Kubaniu - "Małaj", swe używane sukienki a na swą Tanię - córceczkę, zamknęła w mieszkaniu. Ania już była na kopaniu okopów i zabrała z sobą syna Siergieja i siostrzenicę Ję, gdyż wydawano tam obiad - jakąś supę grochową na konserwach "Hersta", w ramach pomocy alianców, za miast drogiego frontu!...

Obiad zwykle był pożywny i smaczny, gotowany dla żołnierzy, ale wiadomo ci ostatni dzielili się ostatnią kromką chleba z kobietami i dziećmi. Taka bowiem już jest - rosyjska dusza.

Więc opowiadała kuma, zaskoczona i przerażona niezapowiedzianym nalotem pełna niepokoju biegiem wróciła do pobliskiego domu gdzie mieszkała we półnie z Anią, była przerażona jego skutkiem i niespotykaną siłą burzą. Zobaczyła przerażający widok - drzwi wejściowe do mieszkania były wyrwane jak i okna z futrynami które były osadzone siłą eksplozji.

Chmury kurzu i dymu unosiły się w powietrzu, cała ulica Komarów - była zawałona gruzem z trafnej żadni miejskiej, obok której stały "sanitarki" pogotowia, a sanitariusze wyprowadzali do nich rannych żołnierzy. Przenośną przerwała się przez kerlen sameobrony krzykosą i płacząc, puszczała to mój dom i tam moje dziecko!

Kiedy z furją wpała do mieszkania, pierwsze co zobaczyła i rzuciła się w oczy - to bezwładne ciało sześciolatniej Tani, która leżała w pokoju jadalnym, blada. Była nieprzytomna i nieokazywała oznak życia, więc prędko ją podchwyciła i ocuciła do przytomności, mówiąc do niej - Taniu, to ja, twoja ciocia, uspokój się wszystko będzie dobrze. Wracając ze strachu i przerażenia tuliła ją do siebie, ale Tania jej nie rozpoznawała, była kontuzjowana siłą wybuchu. Życie jej uratował - gruby masy dębowy blat stołu jadalnego, pod którym właśnie się bawiła lalką taką samą, jak ją widziała w K...stowie w zastępych rączkach na rtwego dziecka...

To co oglądała, było wynikiem zaplanowanego zmarsowanego nalotu lotnictwa armii białych na Krasnodar, Kawkazką, Armawir, Krymską i Nowo rosyjską. Był to rowan z klęskę poniesioną pod Rostowem nad Donem. Jak mówiła matka chrzestna Tani - meble w pokoju jadalnym były poroz rzucone i porozbitye, powyrywane z futryna okna i drzwi, pakieroszkowane krzesła, kredens, były zawalone gruzem ze ścian i sufitu. Władnie gruby dębowy blat stołu jadalnego, ocucił Tanię, ocalał się wybuchu fali wybuchowej i on ochronił Tanię od niechyłnej śmierci, w momencie kiedy podwójne rany, szkła z okna, futryny i kawały zburzonej ściany i odłamki bombowe wlatywały do mieszkania. Dziecko bawiło się w nieoczekiwany schronie pokojowym.

Jeszcze teraz kiedy opowiadała te przeżycia, drżała cała a lzy obficie i rzęście spływały po jej wołąk ładnej, uroczej twarzy, choć wymięte rowanej i wychudłej, ale jakże ludzkiej.

Były wywoływane na same wspomnienia przeżytej grozy i strachu, za po wierzona jej opiece dziecko i siostrzenicą.

Taka była nasza kachana, bliska i swojska i do dzieci i do mnie Polaka bezpośrednia, bezinteresowna, wyrozumiała i inteligentna nauczycielka z wielkiego "Y" z zawodu i powołania, szlachetny człowiek.

Rozdział VII.

Ogrom zniszczeń i zniszczeń materialnych i kulturalnych jak leżący w gruzach teatr, uzupełnia ten obraz nędzy, i głodu powszechnego.

Głodu wywołanego tu w "spichrzach" Kosji, i już w sam w sobie był swego rodzaju najskuteczniejszym argumentem przemawiającym przeciwko imperializmowi który zrodził, wychował i wykształcił - f a s z y z m i.

Argumentem który choć powoli, ale wytrwale budził i robił w psychice ludzi radzieckich świadomość i zwrot w postępowaniu i głównie - działaniu - oporu i walki aż do ostatecznego zwycięstwa.

Co tak było widoczne właśnie tu na - Kubaniu, wśród rdzennej ludności rosyjskiej. Lwiności rdzenia Kozaków Kubajskich - miłość i poświęcenie dla Ojczyzny.

Były tu głównym argumentem tradycji i wychowania rodzinnego i patriotycznego od wieków historii tych naprawdę niepospolitych ludzi.

Były aspektem: materialnym, duchowym tych ludzi, głównie ich matki i żony, które wytrwale krzewiły i wychowywały w świadomości działania i postępowania swych dzieci wszystko co było ludzkie i szlachetne.

Działo się tak w każdej rodzinie i właśnie tu na Kubaniu, wśród rzeszy najludności kozaków kubańskich, - budziło wolę walki.

Tanowa? tu swoisty klimat i przekonanie o konieczności walki - aż do zwycięstwa ostatecznego! .

Nie tylko nad faszyzmem, ale głównie, przede wszystkim - imperializmem, jego r o d z a c y n i .

Każdy teraz staje? do walki o swoje istnienie z konieczności, puszczając w niepamięć i zapomnienie okres przeszłości, i to co działo się tu na odcinku kolektywizacji na ca dzień. Pod płaszczykiem walki "klasowej" Kiedy byli wywiezieni na Kołymę-Workutę i gdzie indziej - winni i niewinni.

Pamięć o kawalerzystach i bohaterach słynnej kennej armii Budyonnego i bohaterów narodowym kozaku Kubańskim - Dymitru Żłobie - została zrehabilitowana. Nazwy sewochów i kochesów jego imienia zostały znów przewrócone tym razem już na zawsze.

Teraz - jeden walczy? za wszystkich, a wszystkich za jednego, Naród Rosyjski znów stał - J e d n e ś c i ą. Teku a nie inna prawda historyczna! Swego czasu słowa jego szalonego teścia Łużny Bohdana zwrócone w swoim czasie do mej narzeczonej Ani, same zabrzmiały w mych uszach - "twoje ręce i paluski, są zwinne i sárwe, zrób to ty "!

Wizja obrony Leningradu, męstwo jego obrońców i poświęcenie Tatiany Stepanowny Protasowej z Galicyi, poznanej niespodzianie w Armawirze, i mej sublekatarki po zajmowaniu wspólnie pokoju hotelu "Centralny" - potwierdziły te oto prawdę, że te ręce potrafią zrobić wiele, bardzo wiele i dla siebie i dla broniącego się, najechniętego przez faszyzm Kraju. Potwierdziła te prawdę uciążliwej pracy mej Ani na kopaniu okopów i zasypywaniu dołów i leów po bombach na lotnisku "Aeroflotu" w Stacji Paszewska kaja. Tak już tu wiedło się od wieków, według starej rosyjskiej tradycji Kozaków Kubańskich, Donskich i Jeleckich.

Bowiem naród Rosyjski walczy? o swą wolność, honor i godność, które są wyrazem poczucia godności i odpowiedzialności za to wszystko, co sobą przedstawia i prezentuje naród rosyjski.

Jest przede wszystkim tym co powinni oddać własnej rodzinie, społeczeństwu, ludowi, państwu w warunkach najtrudniejszych gdy okoliczności wymagają od nas decyzji najwyższego ryzyka, które wynikać powinny z poczucia godności ludzkiej, stwarzając nierzwy postępowania, nawet gdy działy się ananizowo i wyłącznie na rachunek własny i własnego sumienia jak

syn starych Bokunów - Mikołaj, i mój brat Mikołaj Zubczewski.

Pojęcie honoru trzeba strzec - jak zwałicy oka.

Od zarania naszej państwowości, bo honor jest jeden, jak jedno syciel.

Tak było u nas w Polsce i tu w Mosji i przetrwało do dziś.

Naród był i pozostał j e d n o ś c i e .

Są to wartości niewymierne, natchnione dzięki naszym matkom i Anom naszym
ych matek dzieci, bo doskonale wiedziały, że są wartości wielkie, takie jak
Kraj Ojczyzny, rodzina, naród, socjalizm w obronie których kiedy trzeba pot
rzeba ofiarować oddali swe jossore życie, jak miliony bezimennych
- szaninowych żołniersy nieznanych. Walkących za "Polską i Warszawę - wolność
Ia to Kraj Rad - Oświecie, bohater: nieznanym i zaginionym te Zwyrodnienie
- wywołujące pod Moskrąj. Kawąsięca!...

Jakże trafnie i dobitnie w swoim czasie ujęł to w swym malarstwie, poecie i
pisarzu rosyjski - T i u t o z e w i .

"... Stojat, w izumieniu litowsy krugon,

- bez szepok, tożpietnia u wchoda w szatier!

Wziak r u s k o n u - wifiazin cześć Odśajet!

Nie daram dicitnia litewskij narod i gotowy

-ich obediat krugon. ...

Ziad Kurbakij, nam sdełała - D r u g o m i ."

Kędzia? VIII.

A ja uchodca, Polak - byłem dumny ze swej rodziny która stanowiła ważną
komórkę wychowawczą naszych wspólnych z Anią dzieci, bo jabłko nie pada
daleko od jabłoni.

Ę, stęga nie stoi w miejscu i jej rozwój stanął przed narodem wołając na
we sąsiednia. Istnieje historia patriotyzmu i poświęcenia - życia, dlaścaji
w różnych epokach, tantumant, jest równocześnie nowy i różny.

Gdy przyszło do obrony swego kraju i swego państwa już socjalistycznego,
pierwszego w dziejach ludzkości - Szalin, pełno niepowetowanych ofiar,
stracił i poniesionych skutków okresu industrializacji i kolektywizacji
Kraju Rad, trafnie nawiązał łączność z wielką Rosyjską tradycją - rycer
ską i żołnierską, od średniowiecza aż po ostatnią toczącą się wojnę i
tradycją wielkich wódzów rosyjskich:

Aleksandra Niewskiego, Suworowa, Kutuzowa i innych - prowadzących demsy
cięstwa i umierających w tryumfie w klęskach i odwrotach. S tradycją powstania

Chwałę narodowej rebeliacji do walki z odwiecznym wrogiem Słowian-pań-
germanizacja segregująca tylnokred w naszych dziejach naszym istnieniem
narodów Słowiańskich i nie Słowiańskich - od Łaby po Ural.

Ale w tej gotowości obrony odnajdziemy dziś element nowy - Internacjonalizm
na proletariackim.

Bronię internacjonalizmu narodzi Związek Socjalistycznych Republik Radziec
kich

broniły swoją niepodległość i suwerenność jak i innych narodów Europy
podbitych, pokonując niezliczone niebezpieczeństwa i trudności jakże licznych
razów.

Tak też było w okresie znaczącym tak wiele w przebudowie fundamentów
kraju - okresie pocielatek, kolektywizacji i listu otwartego - Stalina
do odchylenców "szelkiwego rodzaju" pod znaczącym tytułem "Zakrety głowy
- od powrodozenia", lat 1931-1933.

I tak było teraz. Narady Związku Radzieckiego - jednak wybrały najtrudniej
nie zadanie, choć świadomie wiedzieli, że tylko w odległej przyszłości
będzie zabezpieczone im pełna łatwość życia, ale poszli dobrowolnie
tę drogą aż do ostatniego zwycięstwa - **o k r e s i i**.

Niedopuszczalnym do ubrzenia i rozstrakowania naszej socjalistycznej,
strasznej wielką rewolucji, Lenin!

"Wyzwolony" się odległość i niebezpieczeństwo Narodowi.

Wład Armii Czerwonej i odwołany wojsko radzieckie w rozporządzie hit
Larysa z podaniem splugawionego kraju - **śmierć** - to niewyższy
pomyślny temat - rzeka, cięgle wprost konduktory na należytym poziomie i
opracowanie, wstąpienie się duchowa Partii Lenina z narodem kraju Rad.
Która stanowiła główną orientacyjną więź - trwałą i niezmienialną wa
rność i dlatego w pełni zdała egzamin **śmierci**.

W międzyczasie, sześćdziesiąt kilometrów od Krasnodaru, toczyły się
zawzięte i szalone walki na Krymie, który się trwale bronił, pod Fagan
roga, Sarbakan, Kuzhman-Kacieja i innych oddziałach frontowych, szczeg
śnie pod Charkowem i wciąż było nie pewne i wątpliwe, czy front półu
śniowa-zachodni wytrzyma napór wyborowych dywizji i armii faszystows
kich, naciąg których się pod Charkowem wznagał co raz silniej.

Wzbracał był jeszcze bardziej silny militarnie, ale już cięgle wznosiła
by przekutał faszystów rezerwowych - wyborowych dywizji z Francji i
III-j kasały Niemieckiej, stanowiących strategiczne, nietykalne obwody
Hitlera.

Był już już wyposażony w nowe, doskonałniejsze bronie - "Tygrysy i Pan
ter" oraz dalsze naboje - "Kardynali", z/działem już - **śmierć**.
Jego **śmierć** było - utrata swobodności i suwerenności, więc my i te
dramatycznie broń potrafili zwyciężyć co raz skuteczniej.

Wspominając te przetycia i wydarzenia frontowe, nierówny boj i grozę -
nawisną nad Krajem Rad, odzwolili w postaci odzywają przede i trafne st
owa piosenki żołnierskie, tego okresu walk, oto one...

Bierają śmierć...

Kartuziska - bliw...!

ciężki całym mirom - **śmierć** o d i n i.

Ras, dwa!

Coro nie bleda!

Kanarejczka - żałobno poje!.

i jej refren: - -

Sołowej, sołowej
ptaszeczka!

Kanarejczka
żałobno poje!.

Raz, dwa!...

Właśnie, pod rytmiczny takt tej piosenki - saturnowe oddziały pułku Kosakiewskiego robotników-samoobierany, pułku złożonego z komunistów i komasemotów, wprost z pod ścian Marzalcum - J e n i n a, wyruszały do walki o swoją stolicę.

Przyczyniły się i przechyliły jej zwycięstwo! Pułk ten był załogiem g w a r d i i - Sił Zbrojnych Armii Czerwonej.

Przypomina mi się jakie skromne uroczystości - "oblewania" w ścisłym gronie towarzyszy broni - awansów wojskowych i odznaczeń bojowych.

Szczególnie utkwił mi w pamięci epizod uroczystości "oblewania" nowych Kapitanów, Majorów i samego już raz Jodka, mego pomocnika i zastępcy w służbie Kwatermistrzostwa - Samodzielnej 56-i Armii, Kozaka Donskiego, pochodzącego z miasta Kęstowa nad Donem.

Lziano to się już po którejś kolejce wypitego spirytusu, sprawione go przepalonym cukrem. Obecni na tej uroczystości St. Lejtenant Besbered kówym przyjemnym barytonem, pod dźwięki niedziostrowanej rosyjskiej gitary, której wtórował St. Lejtenant Czernicki na mandolinie i śpiewem mu wtórujący ślicznym tenorem, ale Kipura - ochoczo z nocem zaspiewał - "Jodka - Pałki, les gustoj, idiot paried no'edoj" a my już dobrze mając w "ozubie" będąc w wymienitych hurwach, jakie ochoczo i wesole podchwycili śpiewną miłość - chóralnie - Idiot Jodka no'edoj !... a ja, dodałem - kuda mama dieuitsia, kogda - papa Jodka konitafci!

Były to przeirasowane słowa - refrenu "idiot paried no'edoj" słowa umróceno wprost do Jodka, który jak się mówi "ugnia" się za spodniczkami i znanego z swych załotów i podbojów - miłośnych donbuzanem.

Awansowanego teraz na głównego Kwatermistrza jednej z dywizji naszej Samodzielnej Armii.

Właśnie za jego to praktyczną radą ja, w swoim czasie zabezpieczyłem się w budulce-bekki, deski i co głównie pancuchy, i pomyślnie wykonałem rozkaz Generała Tatarsyna z Krymu - Kara - Kurzy!

I oto jego siatki, dotarłem do swojej najbliższej redziny w Krasnodarze. Redziny, obok której w swoim czasie przejechałem transportem wojskowym do Armawiru. Tak się czasami składa się w życiu, być blisko od domu i do niego nie wstąpić.

Właśnie z Armawiru rozeczynała swą drogę na front - Rostowski. Drogą przez Kuszczewkę, K₀stów i Siniawki, pod Taganrogiem, prowadząc specjalny transport wojskowy właśnie do S i n i a w k i .

Przypomniała mi się moja obecna podróż do Krasnodaru - transportem składu pociągu sanitarnego, kiedy przed semaforem stacji węzłowej kolejowej "Tichereckaja" - skład pociągu przepełniony rannymi żołnierzami, nieoczekiwanie został nagle zatrzymany przed sygnałem - S t o p ! . Był to główny szlach kolejowy prowadzący z Rostow - Ticherecka - Nowo-rosyjsk, w kierunku Krasnodaru.

Skład pociągu gwałtownie hamując zatrzymał się i zastygł w bezruchu. Właśnie rozpoczęła się kolejna fala samolotów "Huffa" bombowych w stronę stacji Tichereckiej, i to o wzmożonej sile eksplozji wybuchowych i słyszanej już z całkiem bliska.

Nalot jak wyjaśniło się nieco później przez zaskoczenie, które było pełne. Bez zapowiadających jak zwykle zwróconemu "Syren" i gwizdów alarmujących lokomotyw kolejowych - kolejni, wyszły przed jego rozpoczęciem.

Lotnictwo wroga składające się z armady bombowców - Junkersów, bez towarzyszących im zwykle "Messerschmittów" użyło podstępne fortelu, nabrawszy wysokości lotu, wyłączywszy silniki motorów z dużej wysokości skrytykując na wysokość kolejni - "Tichereckaja".

Były to jego nowoczesne "Junkersy" - 37 i 68, oraz "Henkle" które pod osłoną chmur i dępiere teraz osłony myśliwców - uderzyły zacięcie po torach z transportami wojskowymi idących na front i z frontu!...

Stąd to zaskoczenie - które było pełne. Właściciel obrony Przeciwnie niebezpieczeństwa. Właśnie ta działka "decelera" w uprzedzonych rękach jego samolotów już z pierwszej oddanej serii do pierwszej chwili bombowców, potrafiły zapalić jeden z nich, który polynkując swym śmigłem bruchem spadał w pobliskiej odległości od naszego transportu sanitarnego.

W powietrzu także raz było rozrywano silnymi eksplozjami bomb lotniczych, głównie burzących o spóźnionym zapaleniu i dużej sile wybuchu - tręty. Wszyscy leżąc ranni, o kulach i własnym śmiechu, jak i ja, przylegli do desek wagonów - pułmanów, obserwując nagłe poruszenie stela lotniczego z uruchomionych zawieszonych karabinów maszynowych.

Jak sięgał wzrok, niebo było pokryte jak by silnym rojem - szeregami, bombowcami o śmigłach bruchach i czarnych smugach na ich kadłubach i skrzydłach, dobrze widocznych i widziemych gołym okiem.

Stąd to moje trafne porównanie!

Gwałtowna strzelanina działek i ich wzmożony ogień strzelił jeszcze jeden "Henkel" a karabin maszynowy zwrócony trafił jeszcze jednego "Junkersa" bombowca nowego typu.

Powietrze wrzało od tego koktajlu-bombowego, od tanków i serii karabinów maszynowych. Drżała od kul zapalających, znaczących swą trajektorię lotu fosforyzującym błękitnym śladem ogniewym.

Chmury dymu i kurzu palących się zabudowań i ogień, wysoko unosiły się w górę. Miasta wzdłuż granicy leżała w gruzach. Palily się elewatory ze zbożem i zbiorniki z paliwem dla czołgów i lotnictwa wojskowego.

Nasze pełne sukceszenia i poważnych ponieszonych strat przez nasze osłanie, nagle, nagle odwróciła się i wiodła ogień jeszcze jedna osłona baterii obrony przeciwlotniczej, skutecznie osłaniająca wyspę o dużym znaczeniu strategicznym, wykorzystując pierścienie ognia osłaniającego swych wybuchów z śmigłok - nasz transport sanitarny w jaskrawo uwidocznieniu przy naszym Szeregowego Regim.

Kiedy gwałtowny lot trójki naszych srebrzystych myśliwców z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach, bojowe te "i i g i" uderzyły się w eskadry bombowe wroga i rozbijając ich szereg bojowe straciły jeden bombowiec. Uzbrojenie ich stanowiło - jedno działko 10mm, karabin maszynowy. Zbudowanych już były nie z "panery" a całkowicie z duraluminium, posiadały znaczną prędkość lotu i jego prędkość, przewyższający już niebezpiecznie "Luftwaffe - Messerschmitty".

Posiadały większy zasięg lotów, większą swobodę ruchu, manewru i zwinności z nim związanego, manewru wysokiego pilotarza, oraz taktyczną przewagę bojową, choć własnej produkcji, która powolno, stopniowo, wytrwale ale stale nacilała już front.

Przemysł uzbrojeniowy - nabierał tempa produkcji i oszczędnie już nadrabiał straty poniesione w wyniku pełnego sukceszenia, pierwszych dni wojny napastniczej.

To co obserwowaliśmy i widzieliśmy - stanowiło już coś i mówiło samo za siebie. Nasza trójka "Nigów" zdecydowanie prowadziła bój powietrzny, który podziwiałem jak i inni z całym już bliskiej odległości nad naszym transportem sanitarnym, tworząc parasol osłony powietrznej.

Obserwowaliśmy to wszystko razem z rannymi po raz pierwszy, oglądając - to "nowak" - bój powietrzny tak z bliska w swoim życiu.

Widok był przerażający! Straszny i nie cedzienny! Nie do opisania. Nasze myśliwce rozpoczynając atak zapaliły jeszcze dwa bombowce "Junkersy". Spadały z bardzo dużym warkoczem czarnego dymu, i raptem runęły na ziemię, a od nich przed tym już odrywały się czarne krepki nielicznych osłoniętych załóg na spadochronach.

Na chwili dwie potężne eksplozje na ziemi szarpnęły powietrzem, eksplozowały baki z paliwem umieszczone w ich skrzydłach.

Od Bombowców ani śladu. Widok był przerażający z "Sodomy i Gomory" - Niesamowicie straszny!

Raptem zauważył, jak nasz pojedynczy śmigłowiec - myśliwiec, zassał?szy jednego z następnym "s e p ó w" a następnie drugiego "Heinkla", za palając go od razu pociskami samolajowymi swych celnych serii karabinowych.

Skręcił? raptem w uniku od następnego "Messera" w bok, i trafiony spadł w kierunku widocznego już z całkiem blisko.

Spadał całym szkieletem i ogień płomienia którego już liściły okazywały. Rozmawiał w tym chwycie zastawianym, raczej samotnie - wyszłego pilota - nie było jakiegoś tam nowicjusza, a "młokosów" a wytrwałego i wytrwałego pilota t.s. "a s a" -lotniczego!

Jak później okazało się był to znany już pilot - Bohater Związku Radzieckiego - **P e k r y s k i n**.

Widać było że nie tylko dorównywał "b e s ó w" -lotnictwa Luftwaffe, stanowiącego chlubę - samego Hermann Göringa - cesarstwa III-iej Rzeszy Niemieckiej.

Widocznie z sytuacji - nasz pilot bojowy-śmigłowiec Pekryszkin, sądził że została mu jedyna deska ratunku, lepsza od śmierci!

Jego machała brama i opowiadanie o co głównie pogarogami - wyciągnął. Nie wpadłszy w korkociąg i zbawczy liżąc go już ogień, potrafił jeść ośce podstrawku wyprowadzić z niego swój doskonały samolot na wiraż i doprowadzić go na pobliskie lotnisko w Tichoreckoj!

Naje obserwacje raptem się urwały i ustały, kiedy jeden z Messersmidtów ^{skład} zniósł samolotem celnymi seriami swych dwójkami karabinów maszynowych podległ sanitarnego z całkiem niskiego lotu kosmicznego - do słownie przesyła cały skład swymi celnymi seriami, przeszedłszy wzdłuż podległ sanitarnego.

Edał?em jeszcze upadł na podległ przedziału, ciągnąc za rękaw płaszcza stojącego obok niego samolotnika-udzielającego mi tych zachowywał. Skąd rodzeń lotniczych o toczącej się walce powietrznej i to nas uratowało od niechybnej śmierci.

Lotący bowiem na górnej półce przedziału nasz pilot, jego kolega, został zabity, trafiony w głowę. Siostra medyczna obok niego poprzynajęca mu opatrunkiem trafiona w ramię, jej biały fartuch na którym ukazała się mała czerwona plaska krwi, od razu się gwałtownie powiększyła obficie krwawiąc. Bładość twarzy-wyrażała ból i przerażenie - jednoosobnie.

Przybyli sanitariusze prędko satemowali krwawiące ramię i wynieśli je do wagonu operacyjnego, który wchodził w skład podległ sanitarnego.

Widoczne było na twarzach wszystkich tu ocalałych na ich bladości i wycieńczonych licach, jakie ludzki - **s t r a c h**!

W składzie naszego transportu specjalnego - siedział poprzednie nasz zabity, a wielu z nich

panowie rannych. Działo się to i stało to już daleka od przetytego piekła wojny napaściowej i frontu, na jego zapleczu tyłowym.

Masz babe płasiek - myślałem, na osłówek szoszące w nieszczęściu imy ychi!?. Tak swane zaplecze frontowe, również stało się frontem i takie nieoczekiwana i niespodziewana ś m i e r ś .

Śmierć nagłą lub kalectwo i to nie gdzieś tu na "szynach"-terach kolei żelaznej, i węzłach, głównie atakowanych przez lotnictwo wroga, szkielety, wytrwale i z niszczycielskim jaj/?? tragicznym dla ludzi skutkiem. Szlaki tak niewrażliwego w czasie wojny szczególnie - narażonego na ataki bombowe z powietrza.

W czasie takiego nalotu bombowego giną? w Warszawie ojciec mojego siew agra we Wrześniu 1939 roku - Mikołaj Bartoszek, Kolejarz z zawodu.

Te, co widziałem na własne oczy, właśnie tu, w Ticheskiej, a tak niedawno przetyłem w A...wirze, wstrząsnęło mnie do głębi moje jestestwo.

Jak pędawała prasa dzienników centralnych - za udział w tych walkach letnik-niszczyciel - Pekryszkin, został wyróżniony kolejną gwiazdką Bohatera Związku Radzieckiego, a wojną zakończył posiadając Czworokrotny tytuł Bohatera Kraju Rodzi.

Jak widział i tu sprawdziły się przewidywania Stalina - że wojna usunie z składu armii ludzi przypadkowych i karierowiczów, i wymunie na czele naprawdę zdolnych, odważnych i mistrzów sztuki wojennej!

Ludzi pokroju Rokossovskiego, Panfilowa, Żukowa, Wasilewskiego, Masłowa i jakże wielu innych - sławnych dowódców Armii Czerwonej, Krodzonej Wielką Rewolucją Październikową.

Rewolucja którą wydała - W o j n a - W o j n a m i .

Jak wynikało z krótkiego komunikatu - "Infern-Biuro", na jednego myśliwca w tecznej walce przypadało bowiem wówczas po dziesięć bomb wołów i myśliwoów... wroga. Choć nasze myśliwce już nie osiągały je, mając za cel główny osłonę już nie wstała, a transport sanitarny z rannymi, z dobrze oznakowanymi emblematami Czerwonego Krzyża!

Waga? koleji, który miał zabezpieczyć zapatrzenie frontu Południowego i Krymu - leżał w gruzach, sdruszczeni deszczu przez wroga lotnictwo. Relację tego strasznego "boju"- walki powietrznej nadawało Radio Moswy, podkreślając że "kleson"- trzech myśliwoów dowodził - Stalinskij-Sakó?! Wyróżniający się swymi strasznymi walkami powietrznymi na Chałchin-Gole, pod M...skwą i tu na froncie restowskim, gdzie zaszkodził wroga, swą odwagą i sztuką wyższego pilotażu, a głównie odwagą i pogardą śmierci-wykonywając swój żołnierski obowiązek i odwracając kartę detychosasowych niepowodzeń. ..

Wywodził się z bliskiego otoczenia-generalissimusa Józefa Stalina-którego się w letnikach, dzielnych junakach wojskowych, jak nasz Król Jan Sobieski.

Jak wyjaśniło się ruch na linii żelaznej - Rostów-Tichereckaja-Krasnodar - Noworosyjsk, w wyniku ogromnego zniszczenia spowodowanego nalotem wroga, zostano wstrzymane, a składy pociągów były kierowane już drogą okrężną, przez stacje - Kuzszewska - Pineszewska - Krasnodar, do Noworosyjska. Po bardzo długim postoju, nasz transport ruszył, więc jechaliśmy, raczej wlekliwym tempem, raz po raz udzielając pierwszeństwa przejazdu po jednokierunkowej linii kolejki żelaznej - Asowo - Czernomorskiej. Szły transporty i eszaki wojskowe, dla których świeciło się zielone światło, kierowane do portu i bazy floty "Czernomorskiej" - Noworosyjska. Po dotarciu do stacji węzłowej - "Tamaszewska" - staliśmy bitych dwadzieścia godzin, trwała ciągła naprawa torów kolejowych.

Jak wynikało z komunikatów - Noworosyjsk, był poddawany wsobnym nalotom jak Tamań i Koros.

Ja, wciąż byłem pod przetytymi wrażeniami nalotu bombowego na węzeł kolejowy - "Tichereckaja". Same przychodziły myśli i refleksje o przeżyciu - "szczęśliwie" dla mnie nalotie i to już przez trzeci, w tak krótkim, okresie czasu, przypominają obóz wojskowy w Abinskiej, skąd zaczynałem swoje drogę wojskową na front.

Trzeba przyznać otwarcie że bałem się już nie tak jak poprzednio po przeżyciu nalotu w Armawirze, nie miałem już teraz ani tremy, powodującej zwierzęcy strach. Paralizującego tak psychikę a obeszadniającego w działaniu.

To co widziałem w czasie nalotu bombowego w "Tichereckaj", samo mówiło jednoznacznie o ludziach które jego dokonali - atakując skład pociągu sanitarnego. Mówiło o bestiach, bez czci i sumienia. Była to metoda stosowana na cieżko. Metoda wypróbowana w Polsce, prowadzenia wojny z bezbronnymi, przez ludzi podwójnymi umiarem, istotne wartości moralne.

Zamiast Unowy Genewskiej, uznane przecież i przez ich świat Niemiecki, choć tylko pozornie i to teraz negujące.

Mówili - kim są Ci,ym jest - f a s z y s m i.

W nurtujących mnie szczególnie narastających autentycznych przeżyciach, powstaje pytanie i przekonanie o powrocie tego, co wydaje się dobre i pożądanym?.

Jest jakby talentem czy sztuką - przeniesienia smutku w prawdziwą radość życia, bo kula nie wybiera, bo jeszcze żyjesz!

Żeś ocalał, obok tych co zgineli, tuż-tuż, obok, o krok odemnie przeszła - ś m i e r ć. Coś co przeszło obok tak blisko mnie. Miałem znów "szczęście" urodzonego w "szepku" - w nieszczęściu innych.

W między czasie Mija Korespondentów Wojskowych, przybyła z Londynu

Przybyła "Wylisagi" z Krasnodaru w czasie naszego postoju w Timaszewce
zaczęła swą działalność. Po raz pierwszy oglądaliśmy ich uniformy wojsko-
we z naramiennikami, kołera "kaki" i "kokardami" na czapkach wojskowych.
Prezentowali się świetnie. Błyski światła reflektorów, dekonujących od
jąć wagonów z uwidocznionymi Krzyżami-Czerwonego Krzyża.

Fotografowali otwory w wagonach, po trafionych kulami, które przeszły
cały skład pociągu sanitarnego.

Od Komendanta Wojskowego, dowiedziałem się że do Rostowa nad Donem i
Tichereckiej ich nie wpuszczono!

Taka a nie inna była wymowa jednoznaczna stosunków sprzymierzonych i
faktów jakże wymownych - drugiego frontu, tak przecież szumnie zapowied-
zianego wciąż nie b y ? e i .

Nie było również tak szumnie obiecanaj pomocy wojskowej. Anglia po za-
topieniu transportu do Kurlandzka, wstrzymała swe dostawy.

Więc siłą szczy-walaczyli sami i ponieśli ciężary wojny napastniczkiej
tylko - oni.

Przypomniały mi się chwile przedodjazdowe do Krasnodaru i schron
bojowy, uszykowany w starym kamieniu ^{w S. piewce} kamień skąd wydobywane kamień do
budowy i rozbudowy Taganrogu.

Wspominałem to niespodziewane mnie pożegnanie przy stole i stojącym na
nim palący "kaganek"-lampę, zrobioną z wystrzelonego pocisku przeciw-
lotniczego. Srebrnie zastawiony stół i jego zastawa frontowa.

Z krótkie obciętej "gilsy" pocisku wypełnionego olejem jadalnym, paliło
się blade-żółtawe światło, wnętrze oświetlało biesiadników.

Z piwozka rozgrzanego do czerwoności, buchało żarem rozgrzane powietrze.
Bosporządność biesiadników, ich twarze typowe rosyjskie, wyrażające szczer-
ną radość za mój zasłużony awans Polaka i ich towarzysza broni, podkre-
ślały Solidarność narodową.

Mówili że prawdziwi przyjaciele poznają się w potrzebie i biedzie!

Wszystcy tu zebrani, cieszyli się z mego, ich zdaniem zasłużonego awansu
wojskowego. Równocześnie odczuwali się ulgę że przeżyliśmy wspólnie je-
szcze jeden dzień wojny i jeszcze - s y j e m y .

Pomimo okropności widzianej wojny z tak bliska - co dzień, co godzinę!
Przebywaliśmy tu, tu, obok śmierci, widzianej już z tak bliskiej odle-
głości. Uzupelnienia przybywające do nas - Przeciętnie "Środnij Kłases-
taw" w tym okresie walk, zachowywał swe życie - d s i o s i q e dni!
Tyle również przybyli żołnierze na front pod Sinimką.

Znów oglądane wciąż nowe, młode twarze, przybyłych właśnie tu - usupe-
nień. Usupelnień po szkiele - "praperszczików", absolwentów 10-cie klas
szkoły średniej, plus przyspieszone przysposobienie wojskowe.

I właśnie ten schron-bojowy był wówczas moim domem frontowym i
skrawkiem niesplugawionej "Hackenkrausen", walnej jeszcze Ojczyzny, któ-
ra mnie Polaka - wykantała, i przygotowała do tej wojny.

Polaka... uciekając, nie tużca.

I to właśnie mnie łączyło z nimi w jedną rodzinę wojskową, niezależnie od przynależności narodowej czy społeczno-partyjnej. Byłem jak się mówi - "Śwój chłop z kaściami".

I właśnie to było dobre i główne w naszej zrehabilitowanej frontowej przyjaźni, że ja, Subozowski - umiem się śmiać i nie należę do tych głopców i słych ludzi o "zakutych" pyskach o których trafnie pisał - rosyjski pisarz - G o g o l - "że nie potrafia ani tego, ani drugiego robić na czasie". A o dobry nastrój tu właśnie nie jest łatwo, nie przychodzi sam na co dzień, bo smutek i rozpacz po grzebaniach żołnierzy - było bezmiar. W tych właśnie walkach krzepła i mędziała nasza armia. Rosły szeregi wspaniałych dowódców w drodze zasłużonego awansu bojowego, żołnierskiego. Walczoność żołnierzy frontowych była wspierana przez ofiarny trud robotników i chłopów, inteligencji, i naszych bohaterkich kobiet. To oni właśnie potrafili zrobić swymi swinymi "paluszkami" tak wiele, bardzo wiele.

Wykuwały bród dla frontu, żywiły i odświeżały żołnierzy, ogrzewały swoją troskliwość, ciepłem swoich serc.

Pomimo wszystkie skutki pracy, jej ogromu i nawału - stały się widoczne na czołach.

Wytężona praca ludzi pokonywała te trudności!

Taka a nie inna była prawda tych szarych dni i nocy i jej wymowa mara lna na tle odwiecznego zwycięstwa pod Moskwą i Rostowem nad Donem.

Kiedy Stalin - Złoty - gromadził w spichlerzu i nagromadził wystarczające rezerwy materialne i wykładał duchowe fundamenty tego - z w y k i e n s t w a!

Ku nie małej jednak pociesze ten fakt zapisać należy, że obudził w narodzie nowy duch dżuge obojętny w sprawie najważniejszej, bo tyczącej się fundamentu, na którym jedynie oprzeć można było to zwycięstwo - Ostatecznego w dziejach historii - Kraju Socialistycznego. Temu to bohaterom zawdzięczamy spora już ilość dzieł dokonanych i coraz odważniejsze kroczenie do całości - W i k t o r i i!

Głosił odważnie i dobitnie - że "...Jeśli ta walka ma być ze skutkiem prowadzona i wygrana, na ocalić państwa Europejskie i odnieść ostateczne zwycięstwo nad tym odwiecznym wrogiem ludzkości, tą nową nowożytną ego poganstwa - z pod znaku "Hakenkreuzen" - faszyzmu, trzeba - do tej walki cały lud powołać, skupić i zarezerwować, a potem wspólnymi siłami - zwyciężyć! Jeżeli ta walka ma być ze skutkiem prowadzona i wygrana ostatecznie. Sztandar - Socializmu muszą bronić wszystkie klasy społeczeństwa: Lud od pluga, robotnicy - hut, kopalni, warsztatów i innych miejsc pracy, Uczni i inteligencja pracująca!

Tylko tą drogą można ochronić naród przed tą moralną zarazą, która sięgnie od zachodu, poczyna tu i ewdzie w krajach okupowanych, szczególnie w Polsce - oświetla swym trującym powietrzem obywateli Oświęcimia, Majdanku i Stutthofu! Dymem kominów - Fabryk Śmierci!

Recenzja IX.

Tragiczne dni - Czerwiec i następne miesiące roku 1941go szczególnie utkwiły w mojej pamięci, wywołują swoisty mętł w głowie - niespełniony w tym czasie przeżyć, kiedy ja, subczewski swoją osobowością jakby cementowałem ludzi w szarych jak same życie szynelach wojskowych, prowadząc ich twardo, ale taktownie, stale, wytrwale do czynów trudnego żołnierskiego każdego przeżytego dnia powszedniego.

Szczególnie stercząc opieką kuchni żołnierskich kuchni i kontrolując ich za wartość kaloryczną i smakową.

Byłem już bogatszy w doświadczenia - przeżyte i wyalesione z Obozu Wojskowego w A b i n s k i e j.

Szczególnie wyznaczałem sanitariuszy jednostek i kompanii marszowych na pielęgnowanie ich butów i enucy /portianki/ co dla żołnierza w marszu jest zagwarantowaniem Nr-1.

Dokonywałem w miarę posiadanych możliwości segregacji kompanii w szynel, kurtkę, czy futajki. Tak zwane - "wotaki". Przed każdym natarciem staczałem, prawdziwe "beje" w Kwatermistrzostwach - dywizji o przydziale żołnierzy w czystą bieliszę, kierując się starą rosyjską tradycją wojskową, datującą się jeszcze z okresu Piotra Wielkiego. Tradycją która była sterowana - przed każdą "b a t a l i o n i e m", czy szły na "śmierć i zwycięstwo" "Za - Wieru-Caria i - Ojczyznę". Co znaczy dla żołnierza tak wiele - bardzo wiele, w myśli zasad wiary kościoła wyznania - Prawosławnego!

Wytykałem im że są to "trapiaki"-ludzie którzy poświęcają swe życie dla - O j e s y z a y !.

Te wzmacniały w żołnierzach przekonanie i podnosiły ich na duchu, a za tym umacniały w nich przekonanie że nie każdy zostanie ^{na} polu Chwały!

Wzmacniały ich wiarę i przekonanie że na "Ludziach i śmierć krasna"!

A co głównie - podnosiły ich wartość b e j e w a !.

Sanitariuszy pilnowałem żeby każdy żołnierz był ogolony i ostrzyżony zgodnie z wymogami regulaminu i higieny. Więc wygląd żołnierza zmienił się do niepoznania, przychodziło dobre samopoczucie, odwaga i wiara w zwycięstwo. Kiedy obejmowałem swe stanowisko - Naczelnika Sanitarne-Epidemiologicznego Otrzydziu Samodzielnej -56tej Armii i większość żołnierzy swym wyglądem przypominała "stach na wróble" a na zwróceną im uwagę był słyszany stereotypowa odpowiedź - "saczem, wierzawem - wajna...i tak ubjut!".

Te w ustach żołnierskich brzmiały już całkiem źle.

Na co ja, reagowałem stanowczo - i zwracałem uwagę komu należało, a odpowiedź moja żołnierzom i podoficerom komentowałem słowami -

"ubiut nie ubjut a wygladicie wy jak kurica, da jeszcze - nakraja!.

Zwykle życzliwe uwagi skutkowały i tego wystarczyło żeby się ich wy-
ład zważnietny zmienić się a za tym powrócił dobry nastrój i samopoczucie. A to właśnie jest w czynnej armii najważniejsze.

A co u generałów - Wehrmachtu? W kwaterze Główniej O.K.W.!?
...Pomimo wytworzonej, bardzo ciężkiej sytuacji Rosjanie trzymali się i bez walki nie oddawali ani skrawka ziemi rosyjskiej.

Dnia 14-października hitlerowcy przedarli się w rejon Tuły, Kaługi, Małojarsk, Jarosławca, Możejka, Włocławek, przerywając front między Kalininem i Zachodnim frontem... i ponieśli kompletną klęskę!

Dnia 6.XII.1941 roku w godzinach porannych Masze Wojska Frontu Zachodniego, działając wspólnie z Łódzko-Zachodnim Frontem, przeszły do wielkiej, zwycięskiej ofensywy celem odcięcia i zniszczenia grupy hitlerowskich armii!

Wszystki propagandowo świetnie naoliwionej machiny Goebbelsowskiej, wyraziły ze skury krzyżąc o "Rosyjskiej ziemi i co głównie o skróceniu linii frontu"-celem wyzwolenia r e s e r w ó w l u d s k i c h !.

Niemcy, trzeba im to przyznać byli mistrzami w tej dziedzinie i to bez konkurencyjnymi.

Wracając do tego wywalczonego pod Moskwą - zwycięstwa, przypomina mi się znaczący szczegół życia generała Wasanowa.

Oto on:

Jak już wspominałem, dnia 16.X.1941 roku, pod wielką ukraińską wsią o nazwie symbolicznej - D y k o w k a , generał Wasanow a nie na chwilę nie zawahał się "dać w nastaw"- Stalinowi swój głowę!

Pomimo że trapiły go nieznanne lesy syna-jedynaka, który zaginał na froncie - Wołchowskim pod Leningradem. Działo się to kiedy generał Wasanow do spółki z "odszczępiciecami i zdrajcami" różnego rodzaju oportunistów i trackistami-dobrowolnie oddał do niewoli faszystowskiej Wehrmachtu, drogą armię uderzeniową w warunkach jej okrążenia i krytycznej sytuacji, przed tym utraciłszy zdolność dowodzenia podległymi jednostkami. Na prośbę by czekał na samolot, który ma wysłać w celu wywiezienia go i członków rady wojennej w celu przebieżania ich na stanowisko dowodzenia 59 armii. Wasanow kategorycznie odmówił, uzasadniając swą decyzję, że reszka nie może opuścić podległych mu żołnierzy w nieszczęściu.

Te górnoletnie słowa Wasanowa o obowiązku i honorze były po prostu demagogią. Dobrowolnie się oddał do niewoli faszystowskiej Wehrmachtu.

Tylko blisko 6000 tysięcy czerwonoarmistów z składu jego -II armii, a bejban przedarło się z kotła-okrążenia i z honoru wróciło do swych, na czele z "koneserami" i zostały wcieleni w skład 59 Armii generała Wołchowa.

Wtedy właśnie Władysław dopuścił się zdrady otwartej - stając na czele R.O.N.A./Rosyjskiej Armii Wyzwolenia/.

Lawrentij Berija, podając Stalinowi szczegóły na temat zdrady, polecił przed nim również zdjęcie syna Wasanowa, zrobione w Orlagu.

Przedstawiało ono syna generała, opartego o kulach z siedzącymi na stole oficerami W. Wehrmachtu. Była to nowa prowokacja "Akweri"-admirała Konarisa. Cel był aż zbyt jasny-kompromitacja generała Wasanowa, właśnie nie tak dobrze przez Wehrmacht poznanego, pod wójsko - D y m e w k a i. Ponieważ ulegał Berii, Stalin nieśwachał się a ni na moment wyznaczyć -właśnie generała Wasanowa, w momencie kiedy dywizje czołgowe pod dowództwem y. Mansteina, party zaciśniętą VI-j Armii w. Paulusa w oblężonym Szalingradzie! Powierzając właśnie mu dowództwo Armii ze zwiększonymi środkami artylerii, różnego przeznaczenia, głównie dział przeciwczołgowych i slynnych - "Katiusz".

Armia Wasanowa, śpiesząc się na spotkanie z karpusami czołgowymi przeciw ciężkiej grupie y. Mansteina swoją armią drogę na jedyną do utrzymania rubież obronną w stepach wołżanckich, przebiegającą wzdłuż rzeki Wolocznej. Tu właśnie armia Wasanowa wydała "bitwę"-generała i rozgromiła do szczytu stalowe "koherty"-Mansteina, ponieważ przerwanie frontu, przepuściła przez rubież obronną czołgi i zniszczyła jego zamortyzowaną piechotę, a następnie czołgi które przedarły się w tył obrony, a szpic czołgów zbliżył się do oblężonej VI. armii w. Paulusa, na 30 do 35 kilometrów.

Stalin w trakcie referowania mu przez Berię, w swoim czasie nastąpił ^{o jednym szczególe} o którym ^{było wiadomo od zaufanych ludzi z otoczenia generała Wasanowa,} by było wiadomo od zaufanych ludzi z otoczenia generała Wasanowa, a mianowicie, że kiedy korespondent dziennika "Prawda" zwrócił się o szczegóły do generała, ten ostatni nie śwachał się jemu powiedzieć mu prawdy - jak było w rzeczywistości?...Odpowiedział brniała jednocześnie "pressę pisać tak jak powiedział Komisarz Armii, Lew Iwanowicz, mówił on rzeczywistości tak jak było".

W tej właśnie odpowiedzi Stalin trafnie dostrzegł siłą moralną i siłą armię prawdziwego komunisty, i jego postawę.

Właśnie Władimir Illjicz Lenin - uczył nas że ideologia marksistowska nie przychodzi sama, jak i światopogląd internacjonalistyczny - że ideologię się nie kupuje a wychowuje.

Ze tej regresji myślenia koniecznej, wracam do reżymu generała Wasanowa! Oto on! Jak mówi legenda którą podaję w skrócie i fakty historyczne dotyczące pochodzenia społecznego generała, jego prasa-kupiec moskiewski Wasanow, w sądzivej przeszłości dalszej, samemu nie poparł finansowa Książka Burykiewicza - Iwana Kalitę!

Mianowicie przekazał mu cały swój skarb i majątek zgromadzony z spru

edasy broni - głównie mieczy i kolczug wojów! Wszystko bezinteresownie ma - "Ołtarz-Ojczyzny". Piase o tym historyk, akademik Karszin - tak: ...Oddał na uzbrojenie pułków wojów i wezwał naród do walki z "Krzyżakami". Swym przykładem do walki i poświęcenia przeciwko jarzemu - Mongolskiemu i najazdowi tatarskiemu, rycerzy saksonnych.

W ten swasty sposób Książę Kalita, pozyskał przywództwo i poparcie pozostałych książąt - głównie księstwa, wywodzących się od Riurykowiczów i na jego czele, między innymi Kijowskiej, Nowogrodzkiej, Pskowskiej i Smoleńskiej, które uznawały go za swego duchownego przywódcę.

Dobrowolnie oddając mu - Świecznictwo!

Książę Aleksandr Newski w okresie kiedy inne drużyny książąt groźbiły - Mongołów, a zakon Krzyżacki "najeżdżał" - wdarł się w Kraj z drugiej strony na ziemiach rzymskich, zebrał pozostałe jessze drużyny a książę miał wystać swe odwoły wojów pod przywództwem Newskiego na głowę pobity i potępiony w jesszerze "Czudskim" - Krzyżaków!...

Działo się to pod wolym grodem - Pskowem!

Przykład kupców Nasenowych - rodowitych Moskwoznan, poparli inni kupcy obfitując dotkami - głównie broni i sztetem, i w ten sposób rodzina Nasenowych - uzyskała "hojnosć" a z biegiem czasu i szlachectwo. Sam generał Nasenow jak i wiele oddanych Rosji patriotów, służyć w artylerii armii Czarza Mikołaja - IIgo Romanowa, przeszedł na stronę rewolucji Lenina - październik - 1917 roku!

Będąc wykładowcą Akademii Wojskowej w Moskwie i bardzo dobrze wychowany miał jak osłowiek "r u b a s z n y" - swój, słabeść - wyrozumienie do swego Cesarza Piotrowa. Właśnie ten szczerzy utkwiał w świadomości Stalina, a rozbił "Kohort" - czołgowych v. Gubkina pod Dyznową mówiąc przecież dobitnie kim jest Nasenow.

Dróg zapoczątkowaną przez generała Nasenowa, właśnie poszli generałowie: W. Penfilow, K. Rokossowski, G. Żukow i wielu, bardzo wielu generałów jak do brzo napiszemy w naszej historii generał - Paweł Batew.

Metoda masowego znaczonego użycia artylerii w swalczaniu nowoczesnych czołgów - zdała celujący egzamin dejrzałości, szczególnie w bitwie pod Wołokozanami, broniącego podejścia do Moskwy w październiku-listopadzie roku - 1941.

Właśnie, generał W. Penfilow - walki obronne prowadził od strony Smoleńska, a generał P. Batew, od strony - Wiazmy!

Stosując tę właśnie metodę strategii wojskowej na polu Baredynowskim słynną z czasów - Napoleona z roku 1812-go!

Nasz marszałek Konstanty Rokossowski poskromił nawałę "czołgowych i zmotoryzowanych" - "k o h o r t" w bitwie o Moskwę, właśnie zastosowanie tej metody-masowego użycia artylerii, co stało się - ukończeniem

również b i t w y - e H o s k w a , a c e g ł ó w n i e p o d K u r s k i e m i -
Wspólnie z marszałkiem G. Żukowym - usytuowały naszą obronę przeciwco-
gowa w głąb na odległość 35-ciu kilometrów, równocześnie tworząc ruchome
punkty - zasadzki, artylerię przeciwcoogowej, które świetnie się spisały,
niszcząc czołgi które przedarły się na nasze zaplecze frontowe.

Właśnie dzięki tej - strategii i jej zastosowaniu znalazły śmierć wybo-
rawa armie czołgowe Wehrmachtu.

Inicjatywa strategiczna już nigdy nie przeszła w ręce - "wstawionych" w
Europie - generałów "Wehrmachtu" i jego C.K.W. i

Wracając do osobistej postawy generała armii Masenowa, jego odwagi
i inicjatywy zastosowania metody - smarowanego uścicia artylerii, już nie
na wykładach Akademii Wojskowej a na polu walki z - "Wehrmachtem".

Należy podkreślić pełne oddanie komunisty-leninowca, który służył cny
nami trudu żołnierskiego, a nie w gębie - jak jego komisarz-stalinowiec
P i e t r o w i. Karierowicz i zwykły tchórz pospolity, a było ich co
nie miara - W ł a s t y w B i e ł o w a i et cetera.

Kaczą się to od Białegosteku w moment wybuchu wojny napastniczej.
O czym już pisałem poprzednie.

Więc należy z uznaniem podkreślić z naciskiem fakt, że generał Masenow
- potraktował i dążył do prawidłowe, choć nie zgodnie z regulaminem wojs-
kowym, - jak mał stani, komunieta, wierny syn swej Socjalistycznej Ojczyzny.
Był to okres szczególny - kiedy Partia wysyłała i prowadziła niezliczone
pułki i bataliony na front wojny Ojczyznianej, do Moskwy i Rostowa nad
Donem - zaczęła, aż przyczyniła zapowiedziowy dźwięk i rozgromiła my -
"i a j f u a". Bijąc zwyciężek generałów detoł nie bitych - tak skate
cznie, i pod Moskwą i na wsie nie "o i c h y m - P o n i e" pod Rostow
em. Leżeli generałowie niemieccy : Guderian, v. Kluge, v. Kleist i wielu
innych - nadal stosowały taktykę smarowanego uderzenia czołgowe.
"Wehrmacht" nieustępy - był to wyjątkowe silny i groźny jeszcze wróg, i
miał jeszcze bardzo ostymany krogoskup, który "Pater" jeszcze bardziej w
necnie, wprowadzając już na początku - 1948 roku - Mobilizację totalną
i to wszystkich roczników do lat 65 cju.

Nie można nie zauważyć pewnego paradoksalnego zjawiska, że niemieccy
generałowie naszę po poniesionych ciężkich klęskach, jak gdyby nie, zno-
wu wypływali na powierzchnię i stawali się nauczycielami nowych agros-
rwnych poczynań na froncie Wschodnim.

W między czasie, jak generał zwiad lotniczy i kontrowersyjny w którym pra-
cował wspomniany już mój kolega-nauczyciel Nikołaj Bickow, oznajmił
mi że "Wehrmacht" - koncentruje swe siły, między innymi ściągając na
nasz odcinek frontu IG-tą dywizję pancerną "Widłami", jej emblematem
był chart, pod dowództwem hrabiego v. Schwerina.

W ślad za którą również dywizję strzelców górskich "Schulweis", III-cią dywizję pancerną, 26 i 106 dywizji piechoty itd.

Jednostki - Wehrmachtu w klapach marynarek i bluz kaszylowskich z odznakami swastyki zastąpiły dawne emblematy dywizyjne: - szarych, szarek, reflektorów i "Scheinwerfer"-zielonych diablów / emblemat hitlerowskich spadkobraniały-skończków. /

Co znaczenie ułatwiało pracę naszemu wywiadowi wojskowemu.

W międzyczasie już w miesiącu lipca roku 1942 -go na skutek straty Krymu, klęski rosyjskich wojsk pod Charkowem, w Donbasie na Ukrainie i pod Woroneżem - strategiczna inicjatywa znów była w rękach - "Wehrmachtu". W połowie lipca hitlerowskie wojska zaczęły swój farszewy marsz do Węgrii.

Propaganda doktora Goebbelsa, znów wywodziła do rychłego i lekkiego, ich zdaniem zwycięstwa ostatecznego i zakończenia wojny.

Ale jeńcy niemieccy dopiero teraz byli już pozbawieni swej wyższości i pychy i odpowiadając na zadawane im w setkach pytania, wyglądali już całkiem inaczej, widziałem ich, niejednokrotnie u Mikełaja Dinkowa.

Wyglądali żałośnie, bez śladu bryty, pychy i wyższości rasowej - którą wynawali jak "ewangelia"-Hitlera, oparta na jego "Mein Kampf" i.

To był początek i pierwszy dzwonek ostrzegawczy przed klęską Stalingradzką. Tak rozpoczęła się - Wielka opowieść o sile i krwi, pociecha ognia, armat i czołgami które parły do Stalingradu, waniecena przez -Hitlera, albowiem, pomimo ogromu naszych strat - zniszczeniem bestii teuton skiej nad Sprawa. Urzeczywistniając najśmielsze marzenia pokoleń i poetów Polaków, kładąc koniec ogólny naszej racjonalności społecznej i koniec rozbiorów Polski przez zabójców.

Wyściliśmy na swoje i ręk nam stąd nie wywie. W starych iustewskich granicach opartych o Dniepr i Dniepr, których marzy nam wielki narodoży - w i e s z o z, Sygnał Kasimski, a przeszło 600 tysięcy - młodych, odważnych, zdrowych i silnych - b r a c i s z o w i a r, "Russów" zapłaciło największą cenę, obok Polaków - cenę życia za Naszą i Naszą - wolność! Jedyną podwaliny braterstwa broni i wiecznej - nieokrytej - przyjaźni, między narodami Polski i Związku Socjalistycznych Republik - Radzieckich.

Wojna - X.

Łuk 1942 - O G W R Ó T.

Operacje obronne wojsk radzieckich na Kaukazie przebiegały w bardzo ciężkiej niekorzystnej dla nas sytuacji strategicznej i politycznej. Drugiego frontu tak dla nas koniecznego i potrzebnego, oraz tak pilnie oczekiwanego, a przecież zapowiadanego i podpisanego układami przez sprytnierzonych - wciąż nie b y ł o i.

Sojusznicy nagle wtargnęli konwoje do Murmańska i zajęli pozycje wysse
kajacą!...Siła rzeczy walczyliśmy - sam na sam z hitlerowskim Wehrmacht-
em. Wehrmacht w połowie lipca roku 1942-go, wzmocniwszy swe wyszczerbione
siły w wyniszczających nieugiętych walkach o Moskwę i Rostów nad Donem,
głównie uderzenie skierowa? na nasz Południowo-Zachodni odcinek frontu,
usiłując z maraszu zdobyć Stalingrad.

Hitlerowski Wehrmacht wciąż był militarnie bardzo silny i agresywny.
Wytyczony cel był całkownie jasny - wyjść ku granicom państwowym Turcji
i wciągnąć jej gotowych do walki 44 dywizji do wojny przeciwko Sowietom
w Radzieckiemu na czele - ofiarowanego, już zdobytego Krymu i przeobicia
nego Zakaukazia, jak poprzednio Rumunię na czele Odessy i granicy po Bugu.
Tym samym, stwarzając warunki do tego żeby połączyć wojska niemieckie dzę
dzające na chwilowo zajętych terytoriach z Agnią marszałka v. Rommla, un
ajdującą się w Afazie Północnej, aby następnie uderzyć na I n d i e i.

Jak wiadać mia? wcale nie wąski apetyt, więc poczyna? sobie suchwale!.
Ja, Subczewski z wielką trwogą i niepokojem obserwowa?em armady powiet
rsne "Luftwaffe", idące falami po 60-80 bombowców, w odstępach co trzy
dziesiąte minut, bazujących na lotniskach pobliskiego Taganrogu, Zdanowa,
/Mariupol/Berdzianska i gorsu nad morzem Azowskim.
Luftwaffe, poczyna?o sobie suchwale, naszego lotnictwa w tym okresie nara
rota w Wehrmachcie i toczących się walk odwrotowych, nieby?o nawet na "leka
rstwo". Przebywa?em w?adnie wówczas na swojej - ekipie Sanepidtriada, w af
erze tak zwanego rejonu ochronnego, położonego między Siniańką nad morzem
Azowskim, i dalej przez Sambak, do kolumna Matwieja, bronionego przez "moję"
Samodzielną 56-ą Armię.

Linia frontu przebiega?a lewym brzegiem, głębokiej, urwistej rzeki - Kius.
Prawy, wysoki i górzysty brzeg rzeki znajdowa? się wciąż w rękach Wehrmachtu
hitlerowskiego,

Rostów znowa wpad? w jego ręce, zostawiono Szarków. Krasnodar zajęty i
Stawropol przez wojska faszystowskie. Niemcy przerwali stalowe połączenia
-kolei żelaznej prowadzącej do Stalingradu.

"Położenie jak mówią rosjanie - było ciężkie - gubernatorskiego"!

Półowa miasta Woroneża była w rękach Wehrmachtu, ciągle posuwającego na
Wschód do Stalingradu nad Wołgą.

Wła? Armia genera?a pułkownika v. Paulusa, pomimo wysiłków i starań - okre
dyć wojska radzieckie między Donem i Kubaniem - nieśdo?a?a, celu tego osi
gnąć.

Zastosowana przez nasze wojska taktyka - Kutuzowa, umiejętnie realizowana
przez Stalina, i jego kwaterę Główną, znowa zda?a egzamin praktyczny i st
rategiczny. Pomimo niekorzystnych warunków strategicznych i ciągłych walk
odwrotowych, na ziemi, powietrzu i morzu Czarnym.

Należy podkreślić że system obronny na Kaukazie Północnym tworzono głównie na wybrzeżu Morza Azowskiego i Czarnego - to jest od zachodu, nato miał podejścia do Kubania i pogórza Głównego Grzebiętu Kaukazu pod względem inżynierskim nie zostały umocnione.

Wehrmacht po opanowaniu w dniu 25.VII.1942 roku Rostowa nad Donem, w się dyscyplinie obróconego w "pierszą" - skutkiem dywanowych nalotów armad powietrznych, systematycznie, kwartał po kwartale burzących to piękne miasto, stanowiące klucz do Północnego Kaukazu.

Wszystkie drogi odwrotu były przepełnione tłumami ludzi i cennego mienia. Stada były z Sowchozów i Kolchozów Donu i Kubania, pędzone już zawczasu dniami i głównie nocami, tamowały ruch na drogach odwrotu.

Linie Kolei Żelaznej na skutek ciągłego ich niszczenia przez lotnictwo wroga nie funkcjonowały w wyniku czego na stacjach kolei, powstały satory do nieucunięcia. Mienie państwowe i społeczne poprostu było palone, a słupy dymu wysoko unosiły się ku niebu.

VI. Armia generała-pułkownika v. Paulusa, wąskim klinem przedarła się do matki rzek Rosji - Wołgi.

Miasto pachnące naftą - Majkop, nad rzeką Białą, było opanowane przez desant powietrzny skoczków "Zielonych diabłów". Szef Komendy miasta N.K.W.D pułkownik Nikołajew, znany już czytelnikom z "gosciny" u starszych Bogdanów w Krasnodarze, usuwałwszy zmiennaka w biały dzień na ulicach Majkopu, formacje "Schweizer" które lądowały na dachu urzędu i okoliczne ulice miasta i otoczyli gmach urzędu, ścigali jeszcze wystraszonych pistoletami, w momencie wdarcia się "diabłów" do jego gabinetu - położył trupa kilka metrów z nich i ostatnim nabojem postawionym dla siebie, oddał samobójczy wystrzał do swej skrani, z pistoletu "Nagan" firmy Belgijskiej.

Była to niezawodna i b.dobra broń, która stanowiła wyposażenie "Komsosław". Zaskoczenie było pełne.

Zancuch desantów powietrznych, a głównie na głębokich tyłach opanowały Stancję Kubania: Kurgana, Błogoszewska, nad rzeką Żabą. Kosdok, Nalesyk, Władykawkaz; miasta Północnego Kaukazu.

Skutkiem czego w końcu miesiąca sierpnia roku 1942, faszystowskie wojska wyszły na brzeg rzeki - T e r e k i.

Dł wymarzonego przez nich miasta nafty - B a k u , w linii prostej pozostało tylko - 90 w i e r s t w i.

W rejonie chłoboru Wiertacznego nad Donem, hitlerowcy przerwali obronę a ich stalowe kły - czołgowe weszły w przestrzeń operacyjną po sforsowaniu D o n u. Nasze lotnictwo odpierało nawałę czołgową i armad powietrznych wroga.

Hitler znova był w euforii-powodzeń, i suchwałych poczynań militarnych. Cel do którego dążył Führer i jego generałowie to zagarnięcie bogactw naturalnych Południa Kaukazu, głównie nafty, braki której tak ostro wystę

poważały i dotkliwie dawały się we znaki jego koluzjom zmechanizowanemu i lotnictwu. Hitler już nawykł do prowadzić zaborese wojny-również sprzętem zrabowanym na podbitych państwach zachodnich i wschodzie, wzorował się i nasładował taktykę swego ulubieńca i poprzędnika - Fryderyka II, zwanego "wielkim". Znanego szczególnie nam Polakom z podbicia Śląska i Pomorza bałtyckiego, nauki którego znakomicie przescignął swym działaniem praktycznym.

Hitlera nie opuszczały marzenia stworzenia wschodniej tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej po Ural, Syberię i Indie.

Więc uparcie parł na wschód.

Pogoda mu sprzyjała i dopisywała jak w czasie najazdu w roku 1939, na Polskę. W końcu miesiąca sierpnia 1942 roku, faszystowskie wojska wyszły na brzeg rzeki - **T e r e k i**.

Napotkawszy zorganizowany odpór i ponosząc znaczne straty w stanie osobowym Wehrmachtu, zdziśniewioną i zdecydowaną obroną i walnością Rosjan, dowództwo O.K.W.-Wehrmacht, zdecydowało główne uderzenie swych armij pancernych skierować na Majkop, w kierunku Noworosyjska i Tuapse, kierując swe formacje z opanowanego dezantem powietrznym Armawiru na Majkop. Równocześnie skierowały pomocnicze uderzenie 17-j Armii i górskiego Korpusu - "Edelweiss" Szarotka z Krasnodaru na kierunek Goracy-Klucz i Tuapse.

Generałowie Wehrmachtu ściśle kierowali wytycznymi Hitlera, który na odprawie sztabowców grupy Armii-Południe, odbytej w dniu I.VI.1942 roku w Połtawie, oświadczył swym generałom "że jeśli on nie wejście w posiadanie zasobów ropy Majkopu i Groźnego, on - skończy z tą wojną!

Moji generałowie mówią dalej, sztab generalny - opracował szczegółowy plan działania, pod kryptonimem "Edelweiss" - plan podbicia Kaukazu i sabotażego olbrzymich bogactw. Ja, już dokonałem wyboru i wyznaczyłem przyszłego Reichskomisarza, znanego nam z zasłużonego dla Reichu - Sziklendarca.

Następnie wracając się do v. Keitla, oświadczył mu: drogą z Krasnodaru ściśle kierować się przez Goracy-Klucz i przebiec "Indyk" - do Tuapse. Po opanowaniu którego droga na Zakaukazie, będzie stała otworem.

Mają do tego specjalny Korpus-Górski "Edelweiss" i trzy górskie dywizji oddanego nam - rumuńskiego marszałka Antonieska. Który wydał już rozkaz wyruszenia!

Tym posunięciem myśleli z marszu wdrąć się w Zakaukazie ze strony wybrzeża Morza Czarnego, pozabawić flotę - jej bas, zniszczyć naszą flotę lub ją zagarnąć!

Rzeczwiście, wyjsze wojska faszystowskie w wielki Turk - Donu, zagroziło obrócenie wojskami Frontu Południowego broniącego Zagłębia Donieckiego.

Kwatera Główna - w tym wypadku, po nariadeniu u Stalina, tym razem musiała wydać rozkaz o odejściu za rzekę Don.

Jak już zaznaczyłem dnia 24.VII.1942 roku nasze wojska opuściły Rostów i wycofały się na lewy brzeg Donu.

Wehrmacht, mimo że nie udało mu się w pełni zrealizować swego planu - okradzenia głównych sił i ich zniszczenia, dokonał przerwania Frontu Południowosachodniego, opanował wielki łuk - Donu i bezpośrednio zagroził - Stalingradowi i Kaukasowi Północnemu.

Dopiero jesienią 1942 roku wojska naszej 18-tej Armii generała Andrzeja Greckiego udało się zagrozić właśnie tu drogę faszystowskiej nawały.

Wróg uparcie pchał się do Noworosyjsku i Tuapse, do wybrzeża Czarnomorskiego.

Na czele Wydziału Politycznego Jego Armii, stał Leonid Breżniew, dobrze znany, wyprubowany przyjaciel Narodu Polskiego.

W ciągu 150 dni i nocy od sierpnia 1942 roku wzdłuż całego Głównego Kaukaskiego Grzebietu - od Elbrusa po Noworosyjsk trwały ciągłe uciążliwe walki z uzbrojonym po zęby i wyposażonym technicznie Wehrmachtem hitlerowskim. Walki na życie i śmierć.

Ludzie radzieccy bólem w sercu czytali meldunki Radzieckiego Biura Informacyjnego. Sytuacja rzeczwiście była trudna i skomplikowana.

Niemieckie hordy parły uparcie do Baku i Kaukaskiej ropy naftowej, tak im niezbędną do przetworu naftę na benzynę lotniczą.

Wyniszczające, krwawe walki i boje trwały na drogach odwrotu do Stalingradu i samym Stalingradzie, bronionym przez 62-ą Armię generała W. Czujkowa.

Właśnie w tym okresie czasu w Kwaterze Hitlera i jego Palladynów w Połtawie trwał wzmożony ruch i działalność sztabowców.

Jak wiadomo, cały plan wdercia się i podjęcia Związku Radzieckiego był oparty i co głównie - zbudowany na działaniu "A b w e r y".

Działaniu podstępny, zdrady i dezinformacji arcyspiega admirała Canaryssa 2-iego lat 1936-1937, kiedy Laurentij Pawłowicz Beria likwidował doświadczonych oficerów Korpusu Kadry Oficerskiej, dobrze obeznanej i przygotowanej przez Michała Frunzego, do przyszłych walk z Wehrmachtem.

Likwiduje marsełków: Tuchaczewskiego, Egerowa i Bluchera, oraz innych - bez winy - winowatych, o czym już wspominałem poprzednio.

Właśnie skutki tej kuntatojskiej działalności, straszne w swej wymowie przyniosły swe jakże obfite plony w pierwszych dniach wybuchu wojny napastniczej.

Skutkiem tych wydarzeń Armia Czerwona poniosła niepowetowane straty, a baron v. Rosenberg, został wysunięty na stanowisko - specjalisty "Spraw - Rosji w Ostlandzie". Militarnie wywodził się z Armii Czarza Mikołaja II-go.

Hitler powierzył mu stanowisko swego zastępcy i Pełnomocnika III-iej Rzeszy Niemieckiej na zagarniętych terenach Związku Radzieckiego.

Plan działania na zagarniętych terenach Związku Radzieckiego Przewidywał w swych założeniach - podzielenie Rosji na następujące "Dystrykty" -
Wojewódstwa: - Obwód - I.

Wielkorusja z Moskwą lub Smoleńskiem - jako centrum "Ostlandu" I.

Obwód - II.

Białoruś z centrum w Mińsku albo Smoleńsku.

Obwód - III.

Estonia, Łotwa i Litwa.

Obwód - IV.

Ukraina i Krym z Kijowem jako jej siedzibą centralną.

Obwód - V.

Rejon Donu z centrum w Rostowie nad Donem, lub Nowoczerkasku.

Obwód - VI.

Rejon Kaukazu, rosyjska Centralna Azja, albo rosyjski Turkiestan, z siedzibą w Taszkenecie.

A oto słowrogie nazwiska siepaczy hitlerowskich, które brały udział w jego opracowaniu, wprowadzając "Plan Barbarossa" w życie. /Barbaros-dziki, nieokreślony kraj - w a k o n y Kas/Z greckiego.

v. Schirach, Fryczek i Frank, znany w Polsce - był Generalnym Gubernatorem Rzeszy - Niemieckiej /Generalgouvernement/.

W realizacji - działania planu miały brać udział - instytucje, urzędy i ministrowie III-iej Rzeszy Niemieckiej.

Główną - czołową rolę powierzono faszystowskiemu - Wehrmachtowi i jego Kwaterze Głównej, na czele z v. Keitlem, Manstejnem, Rundstedtem i Guderianem. Działający ich wózek był wyostrzony daleko na Wschód - na Moskwę, Ural, Syberię i Indię.

Jak w swoim czasie ich poprzedników: Wilhelma II-go i jego generała Falkenhayna, który wówczas był Naczelnym Wodzem Armii Reichwary, oraz generała v. Seckt /Politycy tradycyjnego państwa na Wschód?!

W międzyczasie Okręty eskadry Czarnomorskiej na kierunku drogi - Majkop, Tuapse, Noworosyjsk, zapewniły szybki przersut i przegrupowanie wojsk - radzieckich. Dądo to naszym wojskom zawczasu uniknięcie okrążenia, odejście w rejon podgórzia Głównego Kaukazu i zatrzymanie przeciwnika.

Szczególnie się tu wyróżniła XXX-ta Dywizja Piechoty, t.n. Syberyjska, pod dowództwem pułkownika Arszyncewa. Podobnie jak na Kubania w rejonie Stacji Szkurinskiej, żołnierze 17-go Kubańskiego Korpusu Kozaków Kubańskich, pod dowództwem generała J. Szaroburki, złożonego z wyborowych kosactwa Donu i Kubania, w biały dzień, niespodziewanie naskoczyły na łusną nacierających czołgów nieprzyjaciela, nieposiadając a ni jednego

czołgu, wprost nie dowiary. Z zaskoczenia, od czoła natarcia ogniem artylerii przeciwczołgowej, prowadząc cielny ogień bezpośredni na wprost, z bliskiej odległości zniszczyli pięć czołgów, i zapalając dwójki z rusznicy przeciwczołgowych, niszcząc je granatami i butelkami z płymem zapalającym. Kiedy czołgi stały w ogniu, pułki wspomnianego Korpusu szybkim manewrem „zaskoczyły wroga od tyłu, kryjąc się w wysokich sto hektarowych polach kukurydzy i słońcaznika, sięgających do trzech metrów wysokości i wyciągnęli w pień 3550 fizylierów, nikogo nie żywiąc.

Nie uszedł świadek klęski.

W ten zwiasty sposób - Kozacy Donu i Kubania, udowodnili jeszcze raz że „ponimo wszystko” - Naród Kozyjski i jego Kozacy, zostali wierni Rosji i Partii Komunistycznej!

W drodze odrotu, w czasie nieoczekiwania wyszedłem na to wielkie pole śmierci i zobaczyłem na własne oczy te pobojuwisko i leżące jak snopy dojrzałej Kubańskiej pszenicy te „nieszytychone w Europie” - wyborowe formacje Wehrmachtu, a było tego jak znaków drukarskich na łamach dziennika - Prawda!

Ciężki fetor rozkładu i gnicia, roje unoszących się much, i głównie w raz - grymas na twarzach żołdaków porębanych w jeden śmiertelny wyraz przerażenia i strachu śmierci już nie uniknionej przez zaskoczenie.

To było rzeczwiście straszne, nawet dla mnie, na codzień spotykającego na grzebaniu poległych w walkach żołnierzy, i nawykłego do tej scenarii - masowej śmierci.

Jak myślałem - w o j n a nie pachnie zbyt przyjemnie. Osiągnęli to gdy dotarli do wytkniętego, tak wydawało się już bliskiego im celu, kiedy myśleli że i nadal będą parli przez stopy Donu i Kubania, bezkarnie.

Marszerować przy dźwiękach piosenki ich żołnierskiej w tak niarowego kroku Wehrmachtu - „Aj, luli, aj luli!.

Prawałła susza sprzyjała temu natarciu, gdyż od dwóch miesięcy nie spadła ani kropla deszczu. Kohorty czołgów i kolony zmachaniowanych party nacalnego do przodu, i oto pierwsze jakże porządane jaskółki przyszytego nierychłego zwycięstwa Armii Czerwonej, i to tak nie typowo, a co głównie nie regularnie - kawaleria, przeciwko czołgom, owatem szarżuje właśnie na czołgi wroga i to z jakże wymiernym efektem i skutkiem!

Różniło to znakomicie na duchu nasze cofające się ciągle wojska.

Więc to tak myślałem, osiągnęli to do czego dotarli tak uparcie, a nasze jednostki udowodniły i co głównie uwidoczniły że „słynny Wehrmacht” Führera, potrafił być jak Kubańskich komarów - roznościciel śmiertelnej febry - szmalicy, tak masowo występującej właśnie tu, na Kubaniu.

Rozdział XI.

Kiedy tak wlokłem się zmordowany, spragniony i wyczerpany fizycznie i moralnie, odżyły w mojej pamięci opowiadania, przypominały się wypadki słyszane w swym czasie w Kramodarze, opowiadane w szczegółach, tak wymownie przez nawagra mego Polaka Nikołaja Bartozaka o przebiegu bitwy nad Bzurą. Jak mi mówił na obszarach nad Bzurą nie było ciągłej linii frontu, toczono ciężkie walki przy udziale wielkich jednostek, między Łęczycą i Celestynowem, Uniejów, Bielawy, Łowicz i miów Celestynów. Na otwartych przestrzeniach rozgrywały się dziesiątki wiekowych i mniejszych potyczek, zwłaszcza w rejonie działania grup generała Skotnickiego i generała Tokarzewskiego.

A teraz tu, u nas i to w prawie podobnej scenarii na obszarach Kubania. Dowództwo Radzieckie wiedziało naciągający się pierścień wielkiego kotła i nieustannie szukało możliwości wyjścia z niego.

Stoczono zaciekłe walki pod Kuszczowką, S., kurinsko i dalej na południowy wschód - Tichorecka.

Poswoliło to znacznym siłom Armii, zyskać czas i wyjść z kotła okrążenia a nasza piechota i jej bataliony i pododdziały podniesione na duchu, kontratakowały hitlerowską piechotę znajdującą się na przedpolach Stacji Kuszczowskiej. Ostatnia ostrykrotnie przechodziła z rak do rak, a przedpola do Kuszczowki były gęsto usłane trupami nacierającego Wehrmachtu.

Następnie nasze wojska odeszły i wzięli obronę na rubieży rzek - Jeja i Kugo-Jeja, wszędzie jej lewego brzegu.

Rubieży tej broniły nasze II i I2 dywizji kawalerii.

Stepowe kurhany, rozrzucone rzadko stacje kozackie, toniace w obfitych owocujących sadach. Drzewa galeśnie zwisające do ziemi pod obfitym plonem owoców, głównie jabłek i gruszek.

Rzeki i rzeczki obfitujące w wymienite gatunki ryby - karpie, karasie, lin, ry, sumy i raki, o rzadko gdzie spotykanej wielkości.

Rzmięce kępy drzew, wzniesienia jak rozrzucone mrowiska, wspaniałe widoki - oto właśnie K a b a n i i.

Na jej widok, same w mojej pamięci odzywały się słowa pieśni kozaków Kubania:

"Sej Kubań-ty Nasza Rodina, bohater nasz - Wiekowej!

Prógowódna ja, rozdolna ja - Rozleć się ty w dol i wszir' i...

Jak już nadmieniałem - "mójotriad", przebywał dnia 24 lipca 1942 roku w rejonie umocnionym, położonym pomiędzy - Siniawką i Sambekem, jednak nie co bliżej Siniawki nad Morzem Azowskim.

Wóś-laboratorijusz, był dobrze ukryty i zamaskowany w kępie drzew i krzewów nieco w głębi od naszych rowów strzelceckich i schronów bombowych, w niewielkiej odległości od głębokiej, o urwistych brzegach rzeki - M i u s i.

Było samo południe upalnego dnia. Deskwierało południowe Słonce, "skwar".

Uszedł dawał się w rzeki, lekkie wiaty nie chłodziły, woki rozkładu naszych i

leżących i wiszących na drutach wroga, na przedpolu jego rowów strzeleckich. Dalekie echo rzeki ustawicznie donosiło odgłosy kanonady artylerii. Dużo odgłosami wybuchów i kaskadami dźwięków o różnym nasileniu. Rostów na moim zapleczu położony w odległości blisko - 90 kilometrów, był już od tygodnia ciągle bombardowany. ~~Wrogi~~ ^{Wrogi} ~~ustawicznie~~ ^{lotniczym} nalotami metodycznie niszczyły miasto z powietrza, które leżało w gruzach.

"Kasa"-samolot zwiadowczy ciągle penetrował rubież naszej obrony i zaplecza frontowego, drogi którego wymarły.

Nasze oddziały były wycofywane w porze nocnej.

Zwiadowczy samolot "Foke-Wölf" jak zwykle o tej porze dnia zawisał w bezruchu w powietrzu, jak było widać dokonywał zdjęć/fotograficznych.

Ja, z niepokojem już od tygodnia obserwowałem wycofywane w porze nocnej nasze pułki i bataliony.

Na pierwszej linii frontu-pozostawały Kompanie i plutony strzeleckie, "czujki" usbrojone w niezawodne, dokładne w działaniu ciężkie karabiny - "Maxim"- jeden na kilometr linii frontu, do następnej "czujki"-plutonu. Właśnie tego dnia zameldował się u mnie kapitan jednostki strzeleckiej -wojak N.K.W.D.towarzysz Popow, i sześcioro zameldowało: towarzyszu majorze "soglasno prikaza, sminaju w 16 minut 30, poslednieje bojowoje ochranienie w weroznogo mnie uczastka frontu! Za nami - Niemcy, odchodzim za Don, marsz rut: Olginskaja, Nowo-Batajsk, Batajsk, Kusaczowka, Szczerbincowka - Krasnodar! Woerocy jest" "Szczumiała", odpowiedziałem mu fycelnie, na co Popow: stoso wnie do rozkazu macie odchodzić również za Don! Oświadczyłem mu, że nie będę się odzywał, a jego szaroniebieskie oczy i wyraz sympatycznej twarzy, typowo rosyjskiej mówiły same za siebie.

Jakaś niepewność i niepokój zawisły z jego odejściem w powietrzu. Nasze "czujki" jak zwykle o tej samej porze prowadziły rzadki ogień do pozycji nieprzyjaciela, jakby nie szczególnego na naszym odcinku frontu nie zaszło. Spajperzy "polowali" jak na zwierzynę na fryców!. Poszerowali że dzień dzisiejszy jak każdy zwykły dzień frontowy jest ~~nie~~ niesmierny i my twardo tu jesteśmy.

Zagadnienia maskowania były doprowadzone do perfekcji, więc i nas wojna napastnicza nauczyła rozum.

Stak, naszej 56-j armii graniczy z 9-tą, i dalej II i 16-j, formowanych na zapleczu Armawiru i Stalingradu.

Tak zwane "stroitelnyje bataliony"-przeważnie decyzją Stalina były formowane z terenów dopiero przyłączonych z zachodniej Ukrainy, a było tego niemało, obecnie je przeformowano i usbrojono i wcielono do nowoformowanych armii naszego frontu.

Tak zostały sformowane: 56, 9, II, 17- Samodzielne Armii, łącznie z autochtonami Kaukazu.

Wsluchiwując w "kakafonię" słyszanej co raz bliżej, donioślejszej kamonady artyleryjskiej od strony Kurgana Natwieja i Sanbaka, niesionej falą rzeki Nius, jak by już z zapleczem.

Domyśliłem się że jest niedobrze. Nasz odcinek frontu po rzecze nad Niusem jakby nawiszał nad Naganrogama, i na jakieś 50 kilometrów był położony w głębi frontu, tym samym stwarzając dogodne warunki do naszego ataku, ale w razie odwrotu, groziło odcięcie całej naszej 56 armii.

Więc łatwe mogłoby być odciętych od głównych sił Armii, a tam te wzmożone nocne wyzyskanie naszych pułków i batalionów strzeleckich.

Domyśliłem się że właśnie z tej przyczyny zostały one zawczasem wycofane z pod "noga" Wehrmachtu. Szybko i skrycie pod pokrowcem nocy.

Otrzymałem rozkaz od kapitana jednostki W.K.W.D. pomyślałem w duchu: rozkaz - to rozkaz, podstawa działania, dyscypliny i powodzenia w każdym wojsku!

Jak że wielkie było moje zaskoczenie, kiedy kierowca mego pięciotonowego Z.I.Z-u, żołnierz Konopkin, jakby wyrósł przede mną, był wyraźnie zdenerwowany i jakby przerażony. Jak się okazało kiedy się jednostki nasze wycofywały, podszło do niego dwóch żołnierzy i na potęganie poczęstowali go grubym żołnierskim "skretem" a że lubił popalić, poczęstunek przyjął z wdzięcznością. Jak się wyjaśniło i wynikało z tego poczęstunków był ze "znaczeniem" czyli nie bezinteresowny. Prosto kiedy Konopkin rozkoszował się namiętnie poczęstunkiem o który było trudno, a przypadkowi "hojcy" bawili go "tłustymi" dowcipami z jego Z.I.Z-u, ktoś bardzo sprytnie opróżnił prawie do dna zbiornik benzyny.

Kiedy mi o tym nieoczekiwanie meldował drżał cały z przerażenia tym - faktem!

Nasz babc placzek pomyślałem, i zwracając się do niego krótko po mekku powiedziałem: z ciebie Konopkin dobry człowiek, ale jak się okazało żołnierz-kierowca, jak z koziej dupy trzeba! Nie upilnować a przegapić paliwo?! Nie nie pozostało w zbiorniku? Na co Konopkin wciąż stojący w postawie na "bacznosć" - odpowiedział: zwięźle, trochę zostało, na jakieś 50 kilometrów do Rostowa.

A jeżeli pozostawimy tu gasienice do tylnych kół to i więcej, poco nam w lesie ten ciężar?... On tylko obciążył wóz i pożera paliwo towarzysza Majorze!

Oto właśnie był cały Konopkin, jeden z tych których ramionami trzymał się front. Nie doświadczyć, nie ująć.

Był dokonany fakt kradzieży paliwa - zaskoczony nie mniej od Konopkina. Więc ruszamy, marszruta Rostów i na Don!

Zdawałem sobie doskonale sprawę że nie to samo, co rżnąć furt malin.

Marszruta cofania za Don, prowadziła przez morze ognia palących się kacie nie i gradobomb lotniczych.

Miałem, bardzo szczegółowo marszrutę od kapitana Popowa, której nie miałem prawa szczegółowo ujawnić kierownicy woju. Wiąco, jak się mówił w ekstazy oczu Popow, z Kostowa należało cofnąć się przez pławnie i siltowia Donu, przez Stację O'ginsku, popłynąć w pojezierze rzeki, groblą, w objazd na Nowo-Batajsk, nad rzekę Fegartyk, dalej przez Batajsk, Nowotroiokę, Troiokę, Kuznezowkę, Sakurinkę do Krasnodaru.

Mówiąc mi - uprzedził mnie żeby nie pchał się na Tychorecką, gdzie na przedmieściach już są Niemcy, ale naszą trzymają się uporemnie i bronią drogę na Dinską i Krasnodar, po której się wycofują główne siły naszej - 56-j Samodzielnej Armii.

Oddanie Tichorecką, zamknęłoby kocioł chrzączenia, otwierając Wehrmachtowi drogę na Krasnodar.

Siłą rzeczy z braku wystarczającej bazy nie mogłem skorzystać z tej drogi odskoku. Sam objazd do Donu, wynosił ponad 50 kilometrów, a gdzie się opatrzenie-tankowanie paliwa? S, a fakt jej nie posiadania przekreślał tę bezpieczniejszą marszrutę odskoku przez rozlewiska, bagna i komysze rzeki. P, jedynej drodze na Groblę i to w rzeczy.

Zadecydowałem się zdobyć brakujące po "zarus" - paliwo po drodze w R, sto wie lub jak mi się wydawało spokojnym jezaczem Nowoczerkaska.

Kozkazałem - ruszamy najkrótszą drogą przez Kostów do Nowoczerkaska.

Trzeba zapatrzyć się w benzynę, i za rzekę - Don. Innego rozsądnego wyjścia nie było, więc należało ryzykować życie, już nie tylko swoje ale całego Samopodtrzymania Armii.

Tak, tak, myślałem, nie darmo rosyjskie ludowe porzekadło głosi "nie siłowaj - woska, nato i wojna"!. S, sięciło się w naszym przypadku całkowicie.

W drodze szanibez Jossuze Konopkina na jego zaszkakujący pomysł rozbrojenia Z.I.Z-u od mienia wojskowego - gasienie napędowych na cztery tylne koła. Wóz był na sześciu kołach z napędem na przednie i tylne koła, co gwarantowało jego przejazd po złomych wertepach bezdroża rosyjskiego.

Przypomniały się pouczenia mnie w dzieciństwie, dziadka mojego lekarza wojskowego Mikołaja Zubczewskiego - Bołobuba, że w życiu niema sytuacji bez wyjścia, w duchu jednak pochwalał pomysł Konopkina, poszybca nadwagi wozu i zapozostawionym paliwem zwiększyć drogę odskoku na tyły, do przedgórń Grzebietu Kaukazu Północnego, który od razu wydawał się mi zaszkakującym pomysłem, i to raczej całkowitą!

Jechaliśmy na całego prosta jak strzała szosa w kierunku Kostowa nad Donem. Z meldunku kapitana już wiedziałem, że innej drogi odwrotu niema, nie ma i objazdu miasta, więc siłą rzeczy za wszelką cenę należało się przedostać się przez stojący w dymach pożogi i bombami wroga Kostów, który - ustawicznie, systematycznie poddawany był nalotom wroga.

Jak zaobserwowałem, główna oś nalołów "Luftwaffe" leżała w kierunku do Donu i jego przepraw, sięgając Batajska, Richereckiej i Kuszczenowskiej. Tak pędząc, wyłazłem ze za godzinę jazdy, osiągnieły Rostów, a tam główną magistral - ulicą Szelowa, /obecnie Prospekt Lenina-Marxa/, 10 szkielet nosy - Boris Szewcowa, o którym pamiętam poprzednio.

Właśnie Konopkin, wprawna ręka prowadził ciężki wihik - laboratorium, pilnie obserwując drogę, pamiętany przypomnienia ma o "Kozin - trachiel".

Wzdłuż trasy szybkiego przejazdu obserwowaliśmy widok z dołony - Henryk? Wzrostki rozbitych i pokierosowanych wozów, działy artylerii i innych pojazdów trafionych bombami wroga. Szczególnie wiele konwojów - furmanek wojskowych, kuchni, kolumn sanitarnych - sanepidu i niesprzątniętych zwłok żołnierzy i głównie cywilów, czynią bliżej miasta - tym więcej.

Wszędzie ślady rozbitków po nalołach bombowych, jeje i doły przypominają nam o - "meczko - mori"!

Przy wyjściu do miasta u wlotu do jego magistrali, na jego głównej ulicy, raptem wskoczył nas kolejny atak bombowców Luftwaffe.

Podążając przed nami o jakieś dwieście metrów ciężarówka - "Ford", trafiona bezpośrednio, została wybuchem bomby zmieciona z powierzchni ulicy, pozostawiając po sobie w szacie głęboki dół - wyrwę. Konopkin wprawna ręka zdążył przyhamować wóz, skręcić w prawo i uchwylić ulicę, pomknął całą naprzód. Zatrzymał wóz, padły moje rozkazujące słowa, a to nas uratowało od niechybnej śmierci!

Ściana drewnianych bomb lotniczych pokryta dywanem widoczny widok ulicy, na kryjącą ją dywanem bombowym, i wburzonych kamienie miasta. Druzy zburszonych budynków watarasowały drogę. Innowa dopinała nas szczepole - mroźne go w "czapki". Odczekaliśmy kiedy spadnie kurz, ostrożnie ruszyliśmy naprzód, odciążając zwłoki cegły i gruzu do Nowocerkaska.

Podpadło mi świadomość, że po drodze niezapamiętałyśmy żadnych innych pojazdów, żadnego ruchu w tym kierunku, co miało zastanowić o prawidłowości obranego kierunku marzarty jazdy...

Po przejechaniu jakichś niecałych pięciu kilometrów, spostrzegłem pędzący na "całego" najjeżdżający znający "Ford". Był to wóz osobowy - otwarty i kilka wojskowych dających nam rozpaczące znaki zatrzymania!

Po przyhamowaniu naszego pojazdu przez Konopkina usłyszałyśmy zaskakujące - pytanie? Wy - k a i a ?! K Kiecaani...

Nowocerkask zajęty przez Wehrmacht. Niemcy forsują Don, tylko po tym odjechał, nie czekając na moje odpowiedzi i zapytania. Dowiedzieli się że cięza na naszym odcinku frontu była tylko pozorną, umożliwiającą nieprzejścielowi zaciągnięcie szeroko naciągniętej sieci rysującego kotła, przedmiotem którego były wspomniane już desanty powietrzne "Zielonych - diabłów" armii marszałka v. Lissa.

W międzyczasie mój Konopkin wprawna ręka nawrócił wóz i "już par" na

całego do nachłozowania, przedmieścia miasta nad Donem i jego ciągle bombardowanych przepraw na rzekę, którą ja, tak naiwnie, zyskałem obiecać przez Nowoczerkanki.

Jak się okazało przeprawy broniła bohatercko jedna bateria dział prze cielotniejących i dopóki miała czym strzelać, zmuszała napaścników do po wnego resztki. W samej popołudnie zabrakło jej amunicji i wtedy lotnict wo miało całkowitą swobodę działania, nie sobie nie robiąc z obok poło żonego "gniazda" ciężkich karabinów maszynowych. Gdy dojechaliśmy do pobliskich przepraw, zobaczyłem jak i wyłożone drogi i tabory po obu brzegach Donu i na samej rzece spadała ulewa bomb i pocisków z broni po trolowej. Mimo wszystko cofające się cywilizje nie poddały się wrogowi, up arcie utrzymywali już tylko przyczółek - Nachiczewski i prowadzące do przyczółka mostowe rabiege, które były ciągle, zajadnie atakowane. Więc adontyliśmy trafić w samo piekło bolszew, na przeprawach Donu.

Ocalałe jednostki armii - musiały się nie tylko bronić się od lotnic twa, ale walczyć z czołgami i nacierającą piechotą Wehrmachtu. Byli to je dnostki wyborowego Korpusu Górskiego "Schulweisse" - Szerotki.

W natarciu prowadziła armia marzałka v. Klejsta.

W tej krytycznej dla nas sytuacji, kiedy nadchodziły krytyczne chwile - pancernymi kolosami przegrodziła drogę działom komunisty, jak później się okazało tego szwagra Dyamentija Szok.

Dzielna obsługa działka nie jeden raz wyróżniła się w czasie poprzednich walk pod Kostowem i teraz artylerzyści podjęli nierówną walkę z nienieo ckiemi czołgami, które parły na działków. Dopuściliśmy wroga na bliską odle głono i rozstrzelaliśmy jego wozы bojowe. Całny ogniem zniszczyli trzy - czołgi, pozostałe nawróciły.

Zakończył się niemiecki kontratak. Przeprawa przez Don pozostała w naszym ręk. Za ten poj - Diamentij Korndratowicz Szok, został odznaczony orderem "Czerwonej Szwadry" a jego szłoga medalem "za Odrazę".

Tak był Czernikowski kupca, zesłanego do Jęgrów-Sołowieckich nad Bia łym Morzem, swoją postawą dzielnego człowieka i komunisty dowiódł jedno ść narodu Ukrainy i Kłusji oraz wierność i Partii Komunistycznej i przy siędze żołnierskiej.

Atak czołgowy został odparty, przeprawy zostały utrzymane.!

Jakże wiele przeszliśmy i róg - jak wiele popełniliśmy błędów i. P, kilku godzinach oczekiwania, przeprawy przez Don znów były uruchomio ne, odbywało się to w warunkach uragujacych zasadom i walki, ale dowódcy i żołnierze, poddawali się temu wynikowi, i w tej walce gęsto gineli.

Z jednej strony Donu walczyła zorganizowana, świetnie wyposażona siła, któ ra wciąż utrzymywała wzmocnienie, dobrze przygotowanych i utrzymanych w karbach żołdaków i całkowicie panowała w powietrzu, a drugiej strony -

Doma walosyły-gromady wojska z różnych jednostek, często pod dowództwem przypadkowo spotykanych oficerów, czasem nawet bez oficerów, bez wsparcia ogniowego, bez nadrzędnej organizacji.

A jednak - właśnie oni, te gromady przedarły się przez szeroką rzekę, i spieszły wyostać się z rozległego kotła okrążenia, przerywając jeszcze słabą sieć oczek zasłonów spadochronowych, za K., szosówką, Sakurinską i dalej, mając i w pełnym przekonaniu, że tam jednostki uporzędkują się i pójdą do nowych walk na roskaś - Ojczyzny i Partii Stalina!

Każdy wiedział aby się wyostać do Przedgórze Gór Kaukazu, choćgi wroga tam nie przejdzie, bo Rosjanie zawsze Prusaków bili! Jak Niemcy pod Moskwą! Kraj Raś niebył już słaby, bezbronny, osamotniony jak poprzednio Polska. W między czasie - najbardziej gęsta część już rozciągniętej olbrzymiej sieci zarysowała się w rejonie Krapothino, Gulkiwici, Armawiru, Majkopu, Kurgannej i B., eżoreczeskiej nad górzystą rzeką Kubą!

Już nawet niewprawnemu oku - było widać, oś tego newralgicznego kierunku natarcia Wehrmachtu hitlerowskiego. - **М а к о п и Т н а п с е и !**. NaSojatoskiej przełoczy Kaukazu, na północno-wschodnim odcinku Tuapse jednostki 18-j A., mi, przegwałnej w pośpiechu przez flotę Czarnomorską zająowały i organizowały obronę rubiś, na zapleczu opartą o Wybrzeże - Morza Czarnego! Czołowe oddziały jej - stanowiły Tamaska, Orderu Czerwonego Sztandaru Dywizja pułkownika Dimitria Dniegejara i 16-ta Strzelecka Samodzielna Brygada pułkownika Szariabrickowa, które uzupełniałom i szkolono właśnie w Obozie Wojskowym w Abińskiej!

W tych warunkach nasze wojska w rejonie Stawiej Paszkowskiej-wyocęły się za rzekę Kubą. Brakowało już nie tylko amunicji do działy świetnej artylerii rosyjskiej, wywodzącej swe tradycje od czasów panowania - Piotra Wielkiego, ale i naboju karabinowych. Pozostawało po dwa pociski na działo. Poznao tego jednostki artylerii, świetnie ukryte i zamaskowane, cięrcy liwie milczali, czekając na ukończenie przeprawy mostowej w pośpiechu budowanej przez saperów nieprzyjaciela. Dopiero w momencie kiedy wielki - czołg wroga i siedzący na nim fisylerzy Wehrmachtu, oścagnęli jego środek a zmeknisowane transporty podążyły za nim, nieoczekiwanie salwa jedyna sta działy swym ogniem bezpośrednim, już pierwszą salwą swych działy podpa liła ten czołg. Raptem wybuchnął sżup ognia od eksplozji amunicji, a sam nowozbudowany most przez wartkę i głęboką Kubą i wszystko co na nim sta dżdowało się znikło w odchłaniach nurtu rzeki.

Wróg zamieszony był zmienił kierunek swego natarcia w kierunku: Enes, Abinska, Tonelna, Noworosyjsk. Ale i na tym kierunku powtórzyło to samo co na Paszkowskiej przeprawie zbudowanej obok mostu kolejowego przez jednostki saperów Wehrmachtu. Przeprawa z marszu niepowiodła się, wróg i tu został odparty i zamieszony wesząc lotnictwo.

Wojska Radzieckich sił zbrojnych wyszły na przestrzeń Kubania, a jednostki wychodzące na I Chłobocką, uniknęły pułapki kotła okrężenia!

Właśnie opóźniające, uparte walki odwrotowe w Tichoreckiej, pozwoliły głównym siłom przejść przez rzekę K u b a n, w rejonie Stacji Kizawietin-
skiej pod Krasnodarem u fermy mlecznej Sowchozu Krasnodarskiej.

Po tej koniecznej dygresji, czas wrócić do miejsca przeprawy autora tych wspomnień.

Rozdział XIII. - U przeprawy - D o m u !

Nie chciałem nawet myśleć że i ja mogę tu właśnie zostać wśród innych za-
bitych przy przeprawie za Don.

Z jaką zazdrością patrzyłem - teraz na przeprowadzających się na drugi brzeg
rzeki, którzy pędzili oszalałe ze strachu konie swych wojskowych furmanek
i powozów krytych z rannymi żołnierzami, aby dalej od rzeki od śmierci!
Śmierci która przeszła tuż, tuż, obok nich, tak blisko o jeden włos!

Przypomniały mi się swego czasu wypowiedziane do mnie w obozie Abinakim,
słowa-rozkazu, dowódcy mego 102-go pułku zapasowego, wchodzącego w skład -
16-j Strzeleckiej Brygady Piechoty - majora Fomina, oto one: "dejsztwujtie
- kapitan! Wasz czyn-stopień/ - W n a obiazywaet. Diejsztwujtie kapitan! Nie
czekać na rozkazy!...

Więc zwało przedarłem się do przepraw, z dwu promów czynny był już tylko
jeden, drugi trafiony osiadł na płyciznie obok brzegu rzeki.

Kolejka przeróżnych pojasdów satłoczyła podejście do oszalałego promu i
jego wjasdu, nieco dalej żołnierze z batalionu saperackiego montowali prze-
prawę z tratw, wiążąc je żelaznymi kłami i grubym drutem t.z. trosen,
mocnych stalowych swoim złożonym z kilku mniejszych lin stalowych.

Kiedy wbiegłem na ten ruchomy most, zostałem zalienacka poprostu zasko-
ny rozpaczliwym okrzykiem znanego mi sapersa K / z e m i g a „Izraelity, kt-
óry zwracając się do mnie wrzeszczał: "Eto uže koniec", był blady i drżał
cały po przeżytych kolejnym nalocie bombowym! Na co ja, "Kakoj takoj koniec

Koniec u was w rospierku bryzes. Stydno majorze, "nie rozwođit" paniku. Wasz
czin was objaszawajet-dejsztwujtie majorze i wypołniajtie maniowr przeprawy."

Słowo - maniowr, i moja rzeczowa odpowiedź o wykonaniu-strategii manio-
wru odraszu przeprowadziły Keniga do przytomności, i w tym momencie wrogie lot-

nictwo zuchwale ponowiło swój zaciekły atak na zarysowujący już ruchomy
most przez rzekę! Ale długo oto miloszące działko artylerii przeciwlotniczej

-raptem ożyło nieoczekiwani ścieg ogniem i Junkers trafiony, połykując
z ciekim bliźkaniem odległości spadał o jakieś 150 metrów od tratw bonyak
swym żółtym brzochem w wodę, a skutoczony karabin przeciwlotniczy trafił
drugiego, który pozostawiając długi warkocz czarnego dymu spadał do rzeki
nieco dalej, a wysoko widoczny wybuch zbiorników paliwa, oblał nas od stóp
po głowę błotem mazu rzeki i wodą.

Zaskoczony celnym ogniem działka inne bombowce rzuciły swój śmiercionośny
gruz-ładunków już nie celnie do środka rzeki i dalej od przepraw przez

Doni.

Jak się okazało, sierżant działka wysłał zawczasu swych urwisów-zuchów- celan zrewidowania skupiska zgromadzonych tu wozów, którzy wykryli cały pięciotonowy Z.I.Z. pocisków przeciwlotniczych i to uratowało przeprawę i znajdujących się tu wozy od niechybnej śmierci!

Niejsze grupki żołnierzy pokonywały rzekę wpław, popychając przed sobą przeróżne środki pływające, na których znajdowała się ich broń i ekwipunek żołnierski.

Niecierpliwie, uważnie obserwowałem ten niecodzienny widok czekając na kolejność przeprawy za Don, mego specjalnego wozu po nietypowym bądź co bądź nosicie i znaczący się ciężarze pięciu ton!

Jak zapewnił mnie z wdzięcznością - Kenig, którego doprowadziłem do oprzytomienia po "roznosie" - i przypomnieniu mi o końcu w kryczkach jego umundowania, że mój wóz przyszedł po tratwach, które były obliczone na wytrzymanie właśnie takiego ciężaru, choć jego poszczególne części zamięły się pod wodą, więc "nie bojtieś, wale budżet w porządku" towarzyszu Zubozewski, pożegnał się ze mną za ręką.

W ten swoisty sposób przeprawy teraz już otkowicie nie "Cichy - Don" ja, i mój Z.I.Z., w godzinach przedwieczornych przekroczył ruchomy, podwodny most przeprawy - D o n u !,

Luftwaffe - rozpoczęła swój kolejny nalot bombowy na przeprawę przez rzekę, któremu towarzyszyły myśliwce "Messery" salując ogniem karabinów pokładowych cele naziemne, a nasz wóz zmienacka został zaatakowany z lotu koszącego przez jednego z nich. Dopiero teraz mój Konopkin w sposób najbardziej widoczny, udowodnił, że jest kierowcą z prawdziwego zdarzenia, a nie z "koziej-trąby", zmieniając zmienacka kierunek jazdy i mając wóz, to przyspieszając jego bieg i serie karabinów maszynowych kładły się za nim, albo raptownie skręcając z drogi, kluczył jak piany albo zając-szarak. Uratowało nas duże, sto hektarowe pole już pośótkiej kuku rydzy kołchozowej, w którą Konopkin wjechał i zdmążył ukryć wóz w wysokich jej kłesach. Zdmążył na czas, poprzedzając nawrót myśliwców! -

Tak było, łatwo o tym pisać, ale niesposób opisać przeżyć załogi mego "ot rłada" w całości i każdego z osobna.

Przeżyć, kiedy niszczyciel przystępował jakby swoją masą ciężar śmierci, paralizował strachem psychikę działania.

Strach który hamował swoją postawą siedzący obok Konopkina major Zubozewski, mówiący do niego - "derżis Konopkin-nato wojna"!.

Przecież cel jakim był mój specjalny wóz, to nie igła w stogu siana, a kurs przez niego wzbijany tworzył cały obłok pyłu, dobrze widoczny na drodze nocnej, a jednak może właśnie ten obłok wzbijanego kurzu, uniemożliwił celność zdwojonych karabinów maszynowych "Lesserasmida" - Sępa poującego bezkarnie.

Emocja przeżyć i budać co budać niecodzienna sceną wydarzenia frontowego odżywiła w mej pamięci słowa wierszu Włodzimierza Majakowskiego, oto one: "Proletarij, w narodysze zaduszi - w o j z n u".

Ich aktualność nie nie straciła na znaczeniu po dzień dzisiejszy!... Nad drogami Donu i Kubania harcowały samoloty wroga i to jak na radio całkowicie bezkarnie, ich pobocza pokrywały łany dojrzałej pszenicy za sobnych gleb-Donu i Kubania. Pszenicy palącej się na pień!...

Spod czarnych ich skrzydeł wylatywała śmierć! Ciężkie serie ich karabinów maszynowych kosiły ludzi!.

Kuczały się na cofające się grupki, jak roje szych szerszeni, zataczały półkole, zawracały, by w ślizgowym locie szpikować drogi ciężkimi seriami broni pokładowej.

Nasz ciężki Z.I.7. prowadzony wprawdzie rękami Konopkina, wymijał, wykręcał się na boki-pobocza drogi prowadzącej już do Batajska, aby nie być trafi ony przez innego polującego na nas Sępa-lotniczego

Konopkin spisał się jednak na-ndał, by ocalić swoje i nasze życie, wszyskim towarzyszom jego załogi. Innego wyjścia nie było! Otaczał nas dookoła równy, szeroki step Donu, pokryty jak sięgał warok ludaki, łanem dojrzałej palącej się pszenicy, lekko falującej od ciepłego wiatru.

Piękną skowronka wisiała w błękitnie letniego dnia Donu! Jak by nie było śmierci i walki na życie i śmierć z uzbrojonym i wyposażonym technicznie Wehrmachtem hitlerowskim! Nie było wogóle wojny Ojczyznianacji! Raptem nasz wóz się zatrzymał w zarosłach wielkiego pola słonecznika, bał-zbiornik paliwa był pusty. Złiznął się już wieczór, staliśmy na przed polu Batajsku.

Konopkin i sanitariusz Ilin, uzbrojeni w karabiny żołnierskie i kanistry do paliwa, oraz szlach-wyruszyli do Batajska, radziłem im uciec się wprost do stacji Maszyn-traktorowej, na posęgnanie dodać-em-nie gardzić napotykanymi ciężarówkami, w ich zbiornikach mogą być resztki paliwa, od którego uzależnione nasze ocalenie.

Za nami i przed nami huczał, drgał i trząsał się od ciągłej kamanady artyleryjskiej Doński step.

Załoga naszego "otriada" przystąpiła do konsumpcji "żelaznego-pajka", ale apetyty wyraźnie nie dopisywały, wisła przeżytego koszmaru na przeprawie strachu i ucieczki od lotników wroga, trafienie w róg naszego wozu ciężkiej serii jego kul, nie pobudzało do apetytu. Ogniska w celach ukrycia postoju sakazałem zapalać.

Dojrzałe, dobrze wykastrowane zarna kolb kukurydzy w którą już sięgnęliśmy się zaopatrzeć, kusiła swoim widokiem. Był to wyborowy smakołyk, przy dr obinie soli i masła smietankowego. W oczekiwaniu wysłanych na poszukiwanie paliwa, zaszła nam, krótka letnia ciepła noc, przepojona swoistym zapachem stepu Dońskiego i wonią potychnia.

Za nami i przed nami, co budziło uzasadniony niepokój były dobrze słyszane wybuchy, niesione echem rzeczek i świadczyły o toczącej się walce z formacjami Wehrmachtu z wyraźnym kierunkiem do Tichoreckiej.

Wróg zmienił taktykę i nacierał w nocy! Spieszą się zamknąć sieć rysującego kotła okrążenia na naszych już głębokich tyłach i frontowego jego zaplecza.

Wyznaczywszy posterunki, oddałem się w objęcia "Morfeusza"!...

Oto co pisze na ten temat w swej książce-"Bitwa o Kaukaz"dowódca 18-j Armii ówczesny generał major Andrzej Greczko:

Mówiąc o wynikach pierwszego, obronnego etapu bitwy o Kaukaz warto podkreślić, że działania bojowe na Północnym Kaukazie w okresie od 25 lipca do 17 sierpnia 1942 roku przebiegały w niekorzystnych dla nas warunkach. Wojska hitlerowskie miały wielką przewagę w czołgach, lotnictwie i artylerii. Właśnie owa ogromna przewaga nieprzyjaciela była główną przyczyną tego, że nasze wojska musiały się cofać od rubieży Donu do podgórza zachodniej części Grzebistu Kaukazu. Na naszych działaniach ujemnie odbiła się również szczupłość lotnictwa. Mimo wielkiej przewagi nieprzyjacielskich sił lotnictwa odważni radziecy piloci przedostawali się nad terytorium zajęte przez wroga i wyrządzali mu dotkliwe straty...

W nadzwyczaj ciężkiej sytuacji naziemnej i powietrznej prowadziły one nierówne walki z lotnictwem hitlerowskim. Systematycznymi uderzeniami na wojska przeciwnika na przeprawach, na kolumny wojsk zmechanizowanych i zmotoryzowanych w czasie marszu, oraz w rejonach ześrodkowania opóźniały jego natarcie, prowadziły bój odwrotowy i powodowały znaczne straty w sprzęcie i sile żywej"...

Rzeczwiście taka była prawda tamtych niełatwych dla nas dni i wielu tygodni. Przeżyłem te dni i noce.

"Na Gojskim perewale w cześć bojowców i komandirów wojewawskich sewero-wostocznej Tuapse, wozdwiżnūt Pamiatnik - granitnyj obelisk ze znacznym M o t t o :

"Pamiat' o Was budiet žit' wieczno" Obelisk ten stoi na wzgórzu Góry-Siemaszko! Pod jego motto umieszczono napis "Od błagorodnych potonkow izwestnym i niezwestnym gerojam 18-ej Armii, przegradiwszej na etom rubierze put' faszistam k Czernomu Moriu i rozgromiwsuich ich w dekabrie 1942 goda"!...

Resznie - XIII.

Kilometry dróg odwrotu wciąż się nam wygłuszały. Nad samym ranem wróci li Konopkin i Ilin, z dwu pełnymi karnistranymi benzyny. Jak na razie sytuacja się wyraźnie poprawiła, zaopatrzyli się w Stacji Maszynotraktorewej w Batajaku.

Za nami i przed nami, co budziło uzasadniony niepokój były dobrze słyszane wybuchy, niesione echem rzeczek i świadczyły o toczącej się walce z formacjami Wehrmachtu z wyraźnym kierunkiem do Tichoreckiej.

Wróg zmienił taktykę i nacierał w nocy! Spieszą się zamknąć sieć rysu jacego kotła okrążenia na naszych już głębokich tyłach i frontowego jego zaplecza.

Wyznaczywszy posterunki, oddał się w objęcia "Morfeusza"!...

Oto co pisze na ten temat w swej książce - "Bitwa o Kaukaz" dowódca 18-jej Armii ówczesny generał major Andrzej Geraszko:

Mówiąc o wynikach pierwszego, obronnego etapu bitwy o Kaukaz warto podkreślić, że działania bojowe na Północnym Kaukazie w okresie od 25 lipca do 17 sierpnia 1942 roku przebiegały w niekorzystnych dla nas warunkach. Wojska hitlerowskie miały wielką przewagę w czołgach, lotnictwie i artylerii. Np. właśnie owa ogromna przewaga nieprzyjaciela była główną przyczyną tego, że nasze wojska musiały się cofnąć od rubieży Donu do podgórza zachodniej części Grzebiotu Kaukazu. Na naszych działaniach ujawniła się również słabość lotnictwa. Mimo wielkiej przewagi nieprzyjacielskich sił lotnictwa odważni radziecy piloci przedostawali się na terytorium zajęte przez wroga i wyrządzali mu dotkliwe straty...

W nadzwyczaj ciężkiej sytuacji naziemnej i powietrznej prowadziły one nierówne walki z lotnictwem hitlerowskim. Systematycznymi uderzeniami na wojska przeciwnika na przeprawach, na kolony wojsk zmechanizowanych i zmotoryzowanych w czasie marszu, oraz w rejonach zafundowania opóźniały jego natarcie, prowadziły bój odwrotowy i powodowały znaczne straty w sprzęcie i sile żywej"...

Rzeczwiście taka była prawda tamtych niełatwych dla nas dni i wielu tygodni. Przeżyłem te dni i noc.

"Na Sojskim perewale w cześć bojowców i komandirów, wojewawskich sewero-wostoecznej Tuzpse, wozdwigaut Pamiatnik - granitnyj obelisk ze znacznym M o t t o :

"Pamiat' o Was budiet zit' wieczno" Obelisk ten stoi na wzgórku Góry - Siemaszko! Pod jego notte umieszczone napis "Od b'agorodnych potomkow izwestnym i niezwestnym gerojam 18-jej Armii, przegrediwszej na etom rubierze put' faszistam k Czernomu Moriu i rozgromiwsuich ich w dekadzie 1842 goda"!...

Reszta - XIII.

Kilometry dróg odwrotu wciąż się nam wygryzały. Nad samym ranem wrócił li Konopkin i Ilin, z dwiema pełnymi karnistrami benzyny. Jak na razie sytuacja się wyraźnie poprawiła, zapatrzyli się w Stacji Maszynotrakto-rowej w Batajsku.

Od napotykanymy żołniersy w Batajsku, dowiedzieli się o dokonanych desantach skoczaków, na naszym dalekim zapleczu wynoszący od 150 do 300 kilometrów. Pomyślałem sobie że wróg, osuje się zbyt pewnie, wyrzucając swe desanty w rejonie tak przecież jeszcze odległym od nas, znajdujących się pod Batajskiem i Tichorecką.

Wynikało z tego że już działał "żołnierski-telegraf". Wierzyłem i nie wierzyłem tej fałszywej, która mogła być dezinformacją. Abwery w rozłożonych przez wroga listówkach. Jak wynikało z nich - aresztanta Kreszy - dr. Goobela, wyborowo posługiwał się tego rodzaju orężem. Szamał ducha oporu-bagnet do ziemi! S'mierć Stalinowi! wołały te gadzinówki, dobrze naoliwionej maszyny propagandowej, którą jedna podłósza z ziemi Konorkin.

Jednak nie wyszło i co głównie nie chwyciły te gadzinówki, i nie mogło wyjść, doświadczony żywymi pochodniami Sewastopola i przesmyku Krymskiego, żołniers radziecki i jego pułki złożone z synów Wolnego - Donu i Kubania postawiły się "jeżom"-gromili wyborowe dywizje wroga na Donie i Kubaniu o czym już wzmiankowałem poprzednio.

Wygrana pod K₁, szozowką, Szkurinską, Paszkowską i dziesiątktkach mniejszych ognisk oporu, hamowały suchwały marsz Wehrmachtu hitlerowskiego.

Przedpole przełęczony - "I n d y k" pod Tuszpe były gęste uszans trupał na jeźdźców, to samo pod K₁ rymkiej i Noworosyjskiej.

Jak mówiły ludowe klechdy i legendy rosyjskie: "Was nie tregaj, my nie trondem, a satroniss? Spusku nie dadim"!!.

Tę, u stóp Kaukazu wisiło się co do joty, zwaly trupów niewycięzonych pokrywały wyboistą drogę Wehrmachtu hitlerowskiego. Takie były fakty, taka była rzeczewistość tych niezwykłych, gorących dni. Taka a nie inna prawda historyczna Wojny - Ojczyznianej".

A tym czasem budziły się wczesny, letni ranek. Nad Donem wchodziło Słońce. Jego ciepłe srebrzyste promienia swym światłem oświetlały - Cichy Don. Budziły się ranek dnia 24 lipca 1942 roku, który rozpoczynał realizację - Planu "Eidelweiss".

Zadanie grupy Armii "A"-było okrążenie wojsk radzieckich, które w pośpiechu wycofały się na przeciwny brzeg Donu, na południowy wschód od Rostowa. Drugie bardzo silne zgrupowanie przeciwnika, dysponujące głównymi związkami pancernymi i motoryzowanymi, miało za cel opanowanie miasto Gpoiny i Machaczkała, przeciąć Osetyńską i Gruzińską Drogę Wojenną.

Wytknięty cel ostateczny - zdobycie B a k u !.

Po okresie zaciekłych dwutygodniowych walk, gdy resztki jednostek Armii - Frontu Południowego ostrzeliwując się rozpoczynały forsowanie Donu!

Dowódca 17-i armii niemieckiej generał Ruoff, prowadził na wysoki brzeg tej rzeki japońskiego generała - atsche wojskowego, wskazał na lewy brzeg w kierunku Batajska nad którym unosiły się do góry gęste czarne słupy dymu i powiedziały jakże znaczące słowa: "Panie generale, oto brama na Kaukaz!

Jest już otwarta na odzież. Sądzę, że niedługo dzień spotkania walecznych
wojsk niemieckich w Indiach z nie mniej waleczną armią Waszego Cesarza -
Kraju Kwitnącej Wiszni - Zwykłość...

Tomy przegranej na jeziorze Chałohin golu i Kazanaj, Japonecyk patrzył i
posępnie milczał.

Wpadnie w godzinach popołudniowych, autor tych wspomnień i jego "ortia"
opuszczliwy nieszczęśliwy, stojący w ogniu i dymach pożogi - bitajak.

Wtych zbiorników paliwa Stacji Maszynotraktorowej-targną powietrzem.

"Luftwaffe", rozpoczął kolejne naloty i nacisk na cofające się jednostki.

Powietrze "urzało" od kokofonii wybuchów i serii karabinów pokładowych.

W tym okresie czasu w Moskwie, w gabinecie Stalina, ręka którego trzymała

rezewny ołówki. Była położona na wielkiej mapie operacyjnej Frontu Połud

niowego. Linia wskazywała kierunek od Donu do Stalingradu i pały jego

słowa, skąpe i szczędne, ale wymowa o bogatej treści: "zobacz generał, oto

okwieceni armii rubież obrony Frontu. Dejmaj osmotritelni...

Słowa te były zwrócone do Polaka Rokossowskiego!

Wymowa ich była jednoznaczna. Powiem Józef Stalin dobrze pamiętał okres

namoty niemieckiej na "Szkę" i rolę jaką odegrała armia Rokossowskiego

w obronie - stolicy Kraju kad!

Więc przypominając mi ten szczególnie okres walk mówi zwracając się do

niego: "Wasza armia odesilenaja i krowoosonocaja ot smogoczielenych ran,

ona cepłała za każdy metr, za każdą piad' rodnej ziemi, dawaja wraga

testokij otpor!

Ona stojala i otstojala Moskwa, otchodila na szag, ona wacw' była gotowa

otwieczat' mlarom na ułar wraga, takie i tiepier' - dejstwajtis generał!

Marszałek, Dorys Szupoznabow wręczając rozkaz Rokossowskiemu o jego na

wym skierowaniu na dawicę Frontu Donskiego powiedział od całego serca:

Cołabesik, dalase wołgi - ni szagi!

Te słowa rozkazu podkreślał jego waga i wymowę chwili, brzmiał jak

prośba. Był to wybitny wojskowy-strateg i teoretyk starej kadry oficer

niej, który lepiej rozumiał że rozkazanie jest niemożliwe, więc przyjął

zła treść tego rozkazu w starożytną formę swych czasów - nie szagi za

wołgi! - "Cołabesik"!

A u nas, za Donem, w kierunku na Krasnodar!...

Jak rogato diabły parły szpice motocyklistów a za nimi podążały pancerne
wozy, strzelając ogniem z broni automatycznej.

Parły co się, strugami krwi salowając tyżne, bogate obzary - Donu i K, b
ania, oraz przedpola Kaukazu.

Ignice wszystko - wrog został zatrzymany, pobity i zamierzony do zmiany
kierunku nastarcia na Majkop i Tnapse.

Tak już przecież było i to nie raz w bojach o P, czepak, i Trabozewski

A jak było pod Smoleńskiem, na Wop'i i przeprawach Solowjowskich!...

U Jordytowie a później pod Jelnią!...

A teraz pod S t a l i n g r a d e m - bronionym i obronionym. Hitler wy-
jak się o przegrany "blitzkriegu", pogrzebanym I, anie "Barbarossa", planie
o jakże wynownej nazwie - "Tajfan" a teraz nad niepowodzeniami Planu -
"Edelweiss"!...

Jak hazardowy gracz w pokera, Hitler postawił wszystko co posiadał na je-
dną kartę! Karta ta była bita odwagą, odwagą i walecznością rosyjskiego
żołnierza, pomimo że wróg miał w technice bojowej, w sanych osiągnięciach ob-
rzymą przewagę - dziewięćdziesiąt. Jeden tysiąc siedemset czołgów, nie mówiąc
o osławkowej przewadze w powietrzu, kiedy naprzeciw naszym pojedynczym
pojazdami - ugniał się "Messerschmidt", tę najkrytyczniejszy okres miał prz-
żyć piszący te wspomnienia i jego ekipa "Sanepidotriada-56 (tej S, podzie-
lonej Armii"!.

Rozpoczynając swój zachwałny atak na Stalingrad i Kaukaz, wróg dobrze wie-
dział że u Rosjan się znaleźć nie mówiąc o technice, więc naciskał na pewn-
iaka, pomysł swój, jak się mu wydawało, W y g r a n e j !.

Po pokieroszowanej drodze, omijając leje i doły bombowe pędził mój
Z.I.I. i jego załoga-ekipa. Jeszcze bliżej w kierunku Stanciej Troickiej.
Lotnictwo nieprzyjaciela zatrzymywało drogi odwrotu swą bronią pokładową. -
Nasz wóz zniemacka znów trafił w górną część prawego rogu przyhamował
i szybko skręcił w przydatne pole słonecznika. Zadecydował o przerwie
odskok do pobliskiej już Stanciej Troickiej i oczekiwał do wieczora.
Dalsza podróż była w tych warunkach niepodobniństwem.

Z rozmów z pojedynczymi wycofującymi się żołnierzami z bronią i bez bro-
ni-utopionej w falach Dymu na przeprawie, dowiedziałem się że nasz odwrót
osłaniają specjalne bataliony kamie i oddziały dywizji wojsk N.K.V.D.
Po odgłosach kanonady artylerii słyszanej z kierunku Michoreckiej w prawo
od nas, orientowałem się że grzmiąły działa ogniem szybkim, odpierając
kolejne natarcie czołgów wroga.

Było trafić, chociaż raz rębnie po pancernu zniemackiego - pewnego wyg-
ranej nieprzyjaciela. Jak później dowiedziałem się czołgi, w rozciągniętym
szeregu uszykowane w trapez, z przeraźliwym grzechotem - swych gąsienic
zbliżały się do przednieści Michoreckiej, sylwetki ich widziano już z całk-
iem bliska gołym okiem, ~~z/kt/zz/zz~~ wylatywały z nich smugi ognia.

I oto nagle nasza niezawodna artyleria "Bóg-Wojny" - przemówiła, bijąc
nawprost bez pudła w chwili kiedy się kończył pojedynczy komplet pocis-
ków i tym razem nieprzyjaciel nie wytrzymał, przerywając atak na Mi, chorec-
ką, pozostawiając na polu walki dziewięć kanciastych sylwetek czołgowych
z których podnosił się czarnosiwym dym gorzelizny, któreś wtorowały poj-
edyncze wybuchy palącej się amunicji.

Do odparcia tego ataku użyto artylerii - przeciwlotniczej i to z jakże
pomyślnym skutkiem.

Nasze oddziały najnowały ~~44/444444~~ ~~66~~ spokojnie kolejną rubież wzdłuż rzeki Jeja i Kugo-Jeja, po jej błotnistym lewym brzegu. Jak się wyjaśniło nieprzyjaciół znówu nie wytrzymało nerwowo, zaprzestając swój atak czołgowy. Co nam ułatwiło planowy odskok na nową rubież obrony.

Ciągłej linii frontu nie było nieprzyjaciół zmuszony był do obejścia, wykonując zmianę kierunku natarcia od uderzenia, po odparciu marszrutu na Tichorecku, podał na Kuszczowkę i Szkarinską, gdzie jak już wspominałem poprzednio został również zniesiony do szczytu przez Korpusy Kawalerii Kozaków - Donu i Kubania.

W między czasie na czwartą dobę odskoku mój wóz stał dobrze zamaskowany i ukryty na przedmieściu Stacji Troickiej, u wylotu na Kuszczowską. Tu niespodziewanie spotkałem swego bezpośredniego przełożonego - majora Rubinę w asyście kapitana służby chemicznej armii. Byli to Izraelici, którzy oświadczyli mi "Jak to dobrze że widzimy towarzysza majora i jego "otriad"- cały i zdrowy. Potem naczelnik służby epidemiologicznej, rozkazał mi: Proszę przygotować pomieszczenie - "kwartir" do wypoczynku, ma sily tu jeszcze się zatrzymać do czasu wyjścia sztabu i podopiecznych mu lekarzy wojskowych. Proszę wykonać rozkaz mi Rubin, "tak jest", rozrzucić tu wypolniał" i oddawszy honory wojskowe udał się do widocznych, pobliskich zagrod stajenki kozackiej, utopionej w dużych owocujących sadach, drzewa których były obficie pokryte dojrzalymi owocami papierówki.

Niedługo po niespełnej godzinie czasu zabranoj mi na wyszukanie odpowiednich pomieszczeń - "kwartir", poruczył mi - od niego M.I.S.-u i "otriada", już nie było tu nikogo, leżały tylko porzucone przez koczownika gadanice od wozu, a po nich ani śladu. Uciekli sobacze syny Izraela zabierając podstępnie wóz, mój płaszcz oficerski i "wieszczkowej mieszok"-plecak.

Teraz dopiero przypomniałem się, że niedarmo fama żołnierska niesie że - "Nasze Żydki zdowily szturmem gorod chlebnij-T a s a k i e n t " !. Nic urwać, nic - dodać.

I to oficerowie??.. Oto skurwy syny, pies wam mordę lizał, byli to Izraelici pokroju znanego czytelnikowi Ajczasztajna - odeskiego handlarza złota. Jego rodacy z krwi i kości.

Nigdy nie byłem "judofobą"-antysemitem. Byłem i żyłem w dobrej komitowie z Lejbinem i Korsunskim, okazującym mi solidarność i pomoc w trudnym okresie represji i cenzury, ale to byli ludzie z których należy być dumnym, a tu?.. *Łobuz!*

Z tego faktu podstępnej, niegodziwej ucieczki Szefa Służby Epidemiologicznej - 56j armii, niestruśno było się domyślić że jest gorzej niż źle. Uciekając wiedzieli że Żydów, komisarzy i Komunistów schwytyanych do niewoli poprostu likwidowano na miejscu!

W tej sytuacji najwięcej załowałem swego plecaka i znajdujących w nim konserwów "Hersta"-jak do tego czasu była to jedyna pomoc sojuszników z Anglii i Ameryki!

Właśnie tak było, jak w roku najazdu na Polskę w 1939 roku, która była - Słaba, bezbronna i osamotniona.

Wyczekiwała bez skutku, będąc przedmiotem a nie podmiotem polityków Zachodnich. A z nas ~~W/1941/1942~~^{tu/}... pomoc w roku Pańskim 1942...

Rozdział - XIII.

Właśnie to podstępne postępowanie tych prześladowanych, przypomniało mi okresy rządzenia Rosją - ekipy rządzącej - Lewy Trockiego i jego naśladowców - z podznaku - Kanałij...

Komentarze sbyteczne, w sposób perfidny, podstępnie, wyrefinowane, pozostawał - sam, pozbawiony swego "otriada" by Rubinowi umożliwić dalszą ucieczkę z spotkanymi tu rodzinami żydowskimi!

Właśnie zdążył na czas, wiadomo - swoja koszula blizsza!

Przecież na "takie coś" - czeka Sąd i kula w łeb, ale szukaj wiatru w polu. Zostałem sam i to jak byłem ubrany, bez potrzebnego mi płaszcza i butów roboczych, były na mnie oficerki chromowe.

Wozie pozostała "fufajka" - wdzianko", lekkie, to było odzianko, praktyczne i wygodne, nie krępujące swobody ruchów, wyśmienicie chroniło od zimna. Więcej zostało jak stałem przy spotkaniu z Rubinem!

Na głowie miałem przepisowy chleb nałobony wojskowy z gwiazdą, bryczesy i błasę z gabardyny. Usupełniały mój ekwipunek pas oficerski - prezent załogi Krasnodarskiej fabryki wyrobów skuszanych, z koalecyjką i wiszący przepisowy pistolet "T.F." Na kołnierzu były wszyte dwie patki t.s. "petlice" na których były uwidocznione dwie ekspozy intendentów służby kwatermistrzowskiej. Przez ramię wisiał mój napaik z busolą w skurszonym futeralem - odkrytym fosforyzującym ceferbłatem, a w nim mapy wojskowe do użytku wyłącznie służbowego, oraz "pakiet" - opatrunkowy z gazą i bandażami - "binty".

Po chwili zastanowienia, z braku innego rozsądnego wyjścia wyruszyłem na piechotę w kierunku Kussczowskiej. Szedłem żołnierskim, oszczędnym krokiem, byłam wściekły i sły jak sto diabłów, wiadomo przecież że, Polak jak godny to - sły!

Z odsuwającego grodu, który wyraźnie się nasilił i przeżył ucieczki, opowiadała mi wściekłość, żeby się wyśadować zaśpiewałem "spromną" piosenką żołnierską o dość frywolnej treści. Była to dobra stara piosenka z czasów najazdu Napoleona na Rosję w 1812 roku.

Oto kilka strof do - wytrzymania cenzury, bo czym dalej - tym strofy jej były nie do użytku publicznej, a wyłącznie brać - żołnierskiej w szczególnych okolicznościach. Oto kilka strof tej piosenki:

9...Sra>a baba, piercem, piercem!
Podtsera>aś - czesnokom!
Ras, dwa, prawa, Lewa - czesnokom!
Babina pierdnu>a aktawoj, pod
znaszionami. P, etra!...i et cetera.

Kiedy tak szedłem pylistą drogą stepową Kubania, zajmając szczątki ludzkie i zwierze końskie, które swym rozkładem fetoru zatrzymywały powietrze - ośrodkotrającym zapachem który powodował i przyprawiał do torji i bólu głowy, wysłałem - wojna ciężka bezmiarem trudu i pracy żołnierskiej, przepojona jego potem i krwią.

Z rozróżnionych napotykanymi żołnierzy z różnych jednostek już wiedziałem że w rozszarpane są armije formowane w Krasnodarze, Armawirze i Stalingradzie. Przypominały mi się trwożne dni po wybuchu wojny napastniczej!

Wojny - Ojczyznianej i Narodowej!

Okręgu Wojskowe

Banodzielna - 56-ta armia sformowana została na terytorium Północnego Kaukazu, a jej dowództwo po generale Kuzniecowie, objął generał lejtenant F. Remiszow.

Z zasobów ludzkich otrzymała tak że uzupełnienia 37 armia generała Cyganowa. Na terytorium tego właśnie okręgu również formowano odwodową 57 armię, którą dowodził generał lejtenant F. Riabyszew i inne, między którymi - 9 armia generała majora F. Charitonowa.

Napotykając rozproszonych żołnierzy właśnie tych formacji bez wielkiego trudu usmysłowiłem rozmiary naszego niebezpieczeństwa i poniesionej klęski na przedgórzach Kaukazu Północnego i Woroneżem.

Znajdowaliśmy się prawie w samym centrum kotła, jego kłęby sięgały od Kurganej po Majkop!

Jak mówią Rosjanie "położenie było chude - gubernatorskiego"!

Pomimo wszystko stosowana taktyka boju odwrotowego, zdawała się egzystować tywny. Taktyka - zacięcia której było nie czekać na nieprzyjaciela ale nawiązywać - bój, powoli ale skutecznie hamować jego nacisk - i zmuszać do zmiany kierunku natarcia, lub wzywania lotnictwa, wróg taracił czas.

Na tym właśnie były oparte rachuby naszego dowództwa. Wróg deptał w miejscu stosował naloty lotnictwa i dopiero ponawiał natarcie, pewny ostatecznej wygranej. W wyniku tej właśnie taktyki - większość naszych sił wyznaczała się z kotła okrążenia. Wórog był systematycznie wymatrywany na promieniu tocznych rubieżach! My znówu wygrywałem tak nam potrzebny "szerszak"

- czas! Tempo natarcia malało, a my zmuszaliśmy Wehrmacht do rozwinięcia się z marszowych kolumn w tył! Oco przecież głównie nam chodziło!

Kiedy się tak wlokłem, piętą dołą wygrykając z kotła, a byłam w samym jego "saku-sięci", otaczały mnie szerokie łany dojrziałej pszenicy Kubelskiej palącej się na pień.

"...utrze ogniu - esen w r a g u "i...Głosiło hasło, krótko, zwięźle i wymo-
waży w swej tragicznej treści. Właśnie te palące się pola obfitych plonów
-uniemożliwiały nieprzyjacielowi szybkie poruszanie się i wykonywanie ma-
newru obejścia i odciążenia naszych wojsk. Zmuszało do trzymania się drogi,
i uniemożliwiało natarcie po palących się łąkach Kubania. Posuwa się więc
drogami w kolumnach. Był to wymierzony cel dla naszego lotnictwa ^{przesła} którego
wówczas nie było!

Mój samotny przemarsz pod dźwięki "tęstej"-piosenki żołnierskiej o rza-
dka spotykanej treści wywołanej wściekłością i osamotnieniem w niezwyk-
łej scenarii otaczającego mnie swądu, popiołów i chmur wiszącego w powiet-
rzu gęstego dymu palącego się zboża, widocznie zainteresował osobnika mi-
odającego na "dwukółce"t. zwanej-biedką, używanej tu przez służbę agrotech-
niczną i weterynarzy Sowchozów i Kołchozów.

Osobnikiem tym, ubrana w uniform kapitana milicji obywatelskiej, okazał
się bardzo sympatyczny - "rubaszny" kozak doński Michał Trunow, o czym do-
wiedziałem się później. Zatrzymawszy swą biedkę obok mnie zapytał:
major "odia"-sam!Kak widicie, zwrot do starszego stopnia przez kapitana
milicji, w furazerce wojsk N.K.W.D. z malinową otokiem i gwiazdą, a głów-
nie ten-intonacja mówiło bardzo wyraźnie sam za siebie...

Byłem głodny, nieogolony, zakurzony od stóp do głowy i szyi, do tego to na
pytanie z nieufnością patrzące na mnie szaroniebieskie oczy i jego po-
stawa - mówiły same za siebie. Badawczo wypytywał czy czasem nie jestem
deserterem?!. Wiedziałem już że w formacjach wojsk wewnętrznych, liczyła
się wykonywana funkcja a nie stopień wojskowy.

Odpowiedziałem mu dość opryskliwie - jak kapitan sam widzi!Albo-co?!.
"Wot wy kakoj - z u b a t y j !"Na co ja zuchwale, tak jest kapitanie
nazywan się Zubezewski, Nieco zaskoczony stanowczym tonem i bezpośrednio-
ścią krótkiej odpowiedzi, już łagodnie zapytał, a Wy - kuda, towarzyszu na
jrzeń. Jak narazie do Kuszczowki, a tam zobaczymy", moje żydki podstępem
uprowadziły mój K.I.Z.-Sanepidotriada A mi, jestem jego dowódcą, "znasz
it'nan podorogie-saditeś podwiesu".

Powóz śwawo ruszył z kopyta, dobrze sbudowany gładki wałach, założony do
biedki biegł lekko, jak by się bawił jego ciężarem.

Sam pojazd - biedka, był wygodny, z wybiciem i oparciem się, na gumowych
kołach. Jechaliśmy dość prędko, a ja opowiadałem mu swoją przygodę z prze-
łożonymi armii, i jej Naczelnikiem Oddziału Epidemiologicznego. Trunow,
dowiedziawszy się szczegółów, które były przyczyną mojej samotnej wędrów-
ki i odwrotu, opowiedział mi również poufale i z zaufaniem, że kiedy jego
zuchy stoczyły krótką potyczkę ze szpicą motocyklistów, wkraczających
się do Batajaka, on niebyle z nimi, gdyż wstąpił do swej rodziny. Pochodził
bowiem z Batajaka, wstąpił więc tam ~~z rodziną~~ celem pożegnania, z matką i
siostrami. Usłysawszy krótkie serie pistoletów i automatów maszynowych

i wybuchy granatów, wyskoczył na ganek domu i zobaczył rogatych diabłów już na ulicach miasta, więc chyłkiem za dworkami i ogrodami wyknał się im niezauważony biedką i jak wiążę sam na wojnie "bywająt wsakoje".

W tych warunkach jego nieufność do mnie była uzasadniona całkownie, i stąd jego profesjonalne zapytanie zwrócone do mnie i jego suchwały ton, kiedy badał mnie czy czasem nie jestem dezertorem. Tylko ściśle przestrzegając wpojonej im przez Feliksa Dzierżyńskiego - leninowskiej zasady "dowieriaj no - sprawdzaj". I tak się właśnie stało przy naszym spotkaniu.

Podając mi swoją manierkę powiedział - proszę za nasze znakiemstwo i frontowemu przyjaźni, i dodał "jeśli ostanis żyw, wasio budet w poriadku z Rubinem" nie demerwujecie towarzyszu Subczewski.

Pociągnęłem cieniutki haust spirytusu, po żyłach rozpłynął się ciepły prąd. We mnie znówu wstąpiło życie i energija, a Miasa Trunow powiedział do mnie poufale, naprawdę mówiąc, kiedy chyłkiem wykręciłem na ulicę, z zarogu której nadjechał motocykl z rogatymi diabłami, własną ręką położył jego rękę z trzech "awtomatczikow" ze swego magazynu, a białem bez pudła, jak nas uczono na Kursach Wojskowości - "W y s t r e j", a oto są i te awtomaty, wkaszał mi na leżące w biedzie trofea, złożone z trzech awtomatów wroga!

Mówiąc do mnie - Rosja na długo walczone siły niemieckie, nawet pomimo chwilowych sukcesów militaraych, które okaza się i nie mogą być takie, jak to mogło się wydawać deradcom - Hittlera. Ostateczne zwycięstwo będzie B a s z e i.

Zwiadowczy samolot "Rama" - wyrzucił mnie z pierwszych chmur, ten diabeł może nam przysporzyć kłopotów powiedział do mnie kozak Trunow.

Unoszony nad nami lotnik, niebezpieczny, a jego złowroga maszyna przysporzy kłopotów powtórzył kapitan.

W okolicy, rzadko położonych osad kosaackich Stanioy Kuszczońskiej, na jej przedniej stronie, złożonych z t. zwanych chuterów - osad, nasza biedka włączyła się do kolumny wycofującego się konnego obozu rozbitków z wspomnianych już jednostek.

Takie były fakty i takie były przeżycia i rzeczywistość frontowa.

Posępna rzeczywistość mówiła sama na siebie w sposób aż nazbyt przekonujący. Wypowiedziane przed chwilą słowa kozaka Trunowa, były słowami proroczymi. Wjechałszy właśnie w otaczające drogę pole późniejszej już kukurydzy, okalające drogę odwrotu z obu stron, zbliżając się do skrzyżowania drogi, kiedy huk targnął powietrzem. Bomby padały gęsto dżurawiając wysychając ziemię i to co było na ziemi. Płóbliski wybuch eksplozjoncej bomby lotniczej ogłuszył mnie, i jak z procy wyrzucił w powietrze z pojazdu falę wybuchu, zostałem trafiony i straciłem przytomność.

Ocknąłem się od przerażającego zimna i przenikających mnie dreszów. Była noc, jak długo leżałem na polu kukurydzy nie wiem, w głowie mi szumiało, w ustach, wysychających z pragnienia czułem słodkawogorzki smak trotylu

czy innego światła, jak by tam nocował szwadron kawalerii kozaków. Wzięto ponownie kontuzji - żył. Kiedy ręką dotknął czoła, od razu że była lekka od już zastygłej krwi. Jak się okazało - życie mi ocalało i uratował mnie żołnierski, w którym utkwił odłamek łobu lotniczej, przebijając go i trafił w czoło powyżej głowy. Z trudem pokonując miłości, zdjętem opaskę czołową, co spowodowało ostry ból i krwotok, ponownie zemdląłem.

Kiedy oprzytomniałem już nadchodził rano. Byłem osłabiony, przed oczami majaczyła mi siatka jakby drobnych muszek, w uszach szumiało, był to wynik utraty krwi, ale żyłem. Z wyrzkiem wy dostałem z ^{opatrunk} ~~opatrunk~~, który z trudem nałożyłem na czoło głowy. Podniosłem swój czoł i przykryłem nim głowę. Wciąż było mi bardzo zimno i od utraty krwi i od budzącego się zimnego poranka, byłem za lekko ubrany - w jednej "gimnastyczce". Z wysiłkiem wstałem rozglądając się dookoła, w głowie wciąż szumiało.

Pierwsze co rzuciło się w oczy, był wrak rozbitej bejdarki i zabity wąż. Oh, brzuch konia był wyrwany, w ślepiach już zastygłych roily się robaki i zielonkawate muchy. I, gdy podszedłem bliżej parę kroków zobaczyłem zwłoki kapitana T. unowa, leżącego na wznak, z rozłożonymi rękami, prawie połowa czaszki była zniszczona odłamkiem bombowym, zakrzepła krew, pomieszana z wyciekającą szarym mózgiem i zlepionymi włosami budziły przerażenie, widok był prosto - straszny, niesamowity nawet dla mnie wprawionego w nasowych grzebaniach żołnierszy z racji wykonywanej funkcji "Szepidotriada". Wzięto tak się stało, a ja pomimo wszystko żyję. Powoli, niezgrabnie wy dostałem z futerału kapitana jego broń osobistą - Nagan, podniosłem jego "wieszczewej mieszki" - plecak, odpiąłem nawiązanie opróżnioną menażką, powoli odkręciłem korek i pociągnąłem pusty trunek rosyjskiego spirytusu! To nie takie głupie pomysłałem, od razu stało mi się lepiej, i dopiero wtedy stwierdziłem że jednak - żyję!

Powolnym ruchem, zabrałem jego leżącą w wywróconej biedce-watiankę i filo szaficznie stwierdziłem - nie tak źle Zubczewski, można żyć!!!...

Słyszając zbliżające po drodze odgłosy silników motocyklowych, prędko zaszyłem się w sam gąszcz dorodnej, wybujałej w łydgiach kukurydzy, sto hektarów pola uprawy. Właśnie to ocalało mnie od niechybnej śmierci.

Z usłyszanego od kapitana T. unowa po zniesieniu pod Szkurinską zechanizowanej dywizji nieprzyjaciel, schwytych do niewoli - likwidował na miejscu, stał to napotykanie po drodze zwłoki żołnierszy i cywilów.

Ubrany w nałożoną futajkę, przykryłem się Suchymi bądylami kukurydzy za plecami w twardej, osy i krzepiący, tak mi potrzebny - sen sprawie długi. Przespałem prawie dwanaście godzin, była noc, z kierunku T. choreckiej i od K. szczowskiej, jej dalszego zaplecza po rzece Jeja i Kugo-Jeja dochodziła mi głucha odgłos dalekiej artylerii i wykuchy bombowe, pomimo noy nieprzyjaciel nie zaprzestał natarcia. Co stanowiło pewne - n o w u n. Przed tym Wehrmacht w porze nocnej zwykle nie nacierał, więc teraz się

wyraźnie się spieszy? w celu zaakceptowania olbrzymiego kotła okręcenia zgod
otrzymanym
nie z "Bezele"-Führera ?

Szedłem powolnym krokiem w kierunku Kuszezowskiej, staranie kryjąc się w
zaroślach kukurydzy i słoicznika, tym samym nakładając drogę ^{16/} unikając
tym zawsze możliwego napotkania wroga.

Jak wynikało z sytuacji, byłem już głęboko w "saku-kotła" na zapleczu fro
ntu, linii ciągłej którego nie było. Położenie wewnętrzne - Kraju Rad i co
głównie międzynarodowe jest ciężkie, ale już lepsze niż było do bitwy o
Koskwę. Zostały wznowione transporty morskie przez sprężonych do -
Kurska.

Więc podwójną ostrożność, szedłem naprzód. Postanowiłem wychodzić z okr
ęcenia w porze nocnej, trzymając się prawego biegu rzek, i dalej rzeką Kir
pili do wyspy "Zabędziej" przez którą przepływała ta rzeka obok Stolicy
Brzechowskiej. Postanowiłem w końcu, w miarę możliwości, omijać drogi pro
dzące w kierunku Krasnodaru.

Przypomniała się mi zuchwała - właśnie ucieczka z oblężonego Złazata w
swoim czasie Skrzetuskiego, z oblężonego obozu Wianowieckiego przez kosa
ków i tatarów "Chmiela".

Wiedziałem, że gdy wyjdę do limana Zabędzkiego, rzeka Kirpili skręcała w
kierunku Timaszowskiej i przez Miedwiedówkę do Krasnodaru. Był to szlak
dłuższy, ale znacznie bezpieczniejszy. Nieprzyjaciel unikał lasów i bagn
stych, malarzycznych terenów Kubania, a napotykanne zarośla bagien, i zagajni
ków, ostrzeliwała minami swych minomiotów.

Pocisków i min wogóle nie załował - walczył techniką a nie jak my, krwią -
do nięską. Pracował przeciw na Wehrmacht - prawie cały przemysł podbit
ej Europy. Do tego dysponowali oni własnym arsenałem broni, rozbudowanym
po złamaniu przez Hitlera - postanowien traktatu Wersalskiego, a także
uzyskali uzbrojenie "za darmo" - czechosłowackie i austriackie po zajęciu
tych państw. Właśnie teraz ^{30/16/} tego uzbrojenia, głównie czołgów z zapasów
zbrojeniowych Saksoń, teraz nacierała właśnie tu, na Donie i Kubaniu.

Jakże krótkie noce Donu i Kubania, jak sięgał wzrok otaczające pola
uprzednie pożereł ogień i swąd dymu. Wygasający ogień wisiał w powietrzu i
grywał oczny, porzywy łagodnego wiatru, rozdmuchiwały ogień, który stał się
dywanem jak sięgał wzrok, pożerając wszystko co mogło się palić na swej
drodze. Pięlotowe słońce z trudem przebijało swe promienie przez zakrywa
jący się po horyzont widok. Widok-obraz był straszny w swej wymowie.
Stające w ogniu pola, tanowały rozwinięte kolumny czągów, tempo natar
cia, opóźniały je i zarazem osłabiały.

To co w ciężkim znoju trudzie tworzył radziecki człowiek dobrze mające
służyć jemu i pokoleniom, teraz kiedy nadeszła nagła konieczność i paląca
potrzeba - n i s z e z y ? o się!... W myśl naszą - Wszystko dla zwycię
stwa - Ostatecznego, nie oglądając się na niepowetowane straty i ofiary.

To nie zgniła-sprzedajna zachodnia Europa, zysłała, tu ciebie spotkało po kolenie młodych, zdrowych, flagernie silnych i oddanych Ojczyźnie i Partii ludzi, wychowanych przez nauczycieli przez - d u ł e "L".

Wychowanych w świetnych, wolnościowych tradycjach kozaków Donu, Kubania i Tereku, pamiętające czasy- Jernaka, Pugaczowa, Denisowa i Rostowych, świetnie uwidoczniionych i pokazanych przez genialnego siewcę swego pokolenia Lwa Nikołajewicza Tołstoj.

Właśnie dzięki właściwemu uznaniu rangą społecznego stanu nauczycielskiego była pełna, Od Rewolucji Październikowej w Kraju Rad.

Która teraz na polu walki wojny Ojczyźnianej spełniła trudny egzamin dojrzałości, walcząc pod karą - jeden za wszystkich - wszyscy za jednego. Zawód nauczycielski był wyniesiony bardzo wysoko i należało wynagrodzić. Stał na swieczniku - Kraj jak długi i szeroki.

Właśnie dzięki temu srodzisz zawiódł się faszystowski najadźca, spdziewał się bogactw, solidnego obywatela się, dźwięków przywitalnych dzwonów cerkiewnych Kozaków Donu i Kubania, liczył na obumarłe planki zdrajców podobnych Własowa, oraz innych przedstawicieli piątej kolumny na ziemi radzieckiej. Takich tu nie znalazł po za nielicznymi zdrajcami swego Narodu i Kraju.

Jak obliczyłem do Krasnodaru, gdzie pozostawała moja najbliższa rodzina w drodze prostej pozostawało jakieś 130 kilometrów, ale ja, wybrałem drogę dłuższą, jak mi wydawało bezpieczniejszą, wzdłuż rzek i lasom co z grubsza wynosiło ponad 250 kilometrów. Obliczyłem czas przemarszu, wynosił dwa pełne tygodnie drogi.

Kiedy nad stepami Kubania wchodziło Słońce, i kończyła się krótka sierpniowa noc, a jego jakby żarkowe promienie ogrzewało te żywe ziemie, wciąż był słyszany odgłos silnej kolumny dział artylerii.

Zbliżała się już druga połowa sierpnia, był to okres kiedy nieprzyjaciele, po przekroczeniu wartki Kubani i opanowania tak ważnych ośrodków strategicznych, jak Krasnodar, Armawir i Majkop, podjęli rostrzygające natarcie. Stawiaszy liście dni kalendarzowych, po wyliczeniach marszu saszowały się w przykrętych karczach, lub kopnach zebranego i ustanowionego w stogi siana, piasącego swymi zapachami traw Kubania!

Był to zasłużony wypoczynek po nocnym marszu i przekradaniu się, a były nieprzejacielskie tańce pułapki i niebezpieczeństwa.

Kiedy wspanialszy się mnie snją wybrałem się w dalszą podróż, w oczach mi się rzucała różowa kartka wlotki wroga, zaniechana wiatrem na taką.

Było to wybiegające w czasie, zreparowane przez Abwerę - Kanarisa i dobrze zeoliwione maszynę propagandową Goebbelsa prowokacja, za czasu informująca z przecieków prasy amerykańskiej o toczących się rozmowach ze Stalinem o rozwiązaniu Kominternu III Międzynarodówki.

Było to jak wyzytałem oficjalne ogłoszenie o już rozwiązaniu przez Sta

w Moskwie - E o m i n t e r n u i

Fascystowska gadzinówka brutalnie głosiła że - "Stalin-odwiecy? Rosję - amerykańskim i angielskim plutokratom i żydom"! Za transakcje sprzedaży Ameryka dostaje - Baku, a Anglia - Kanadę i Meksyk"!...

Wszystko zostało sprzedane za amerykańskie i angielskie złoto!...

Bel/szwajcy wyrzekli się hasła - "Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się", dla ugody z Anglią i Ameryką - rozwiązała - Komintern! Nie dodać - nie ująć, pomyślałem! Treść tej fałszywej odezwy kolosyła słowa - śmierć Stalinowi! Bagnet do ziemi!

Pójdawajcie nią do niewoli i o.t.ostera.

Znajac nieludzkie traktowanie wyjętych z pod prawa jeńców rosyjskich i ich masową tragedię w Obozach śmierci po wyszerzającej pracy niewolniczej, analizując treść odezwy pomyślałem coś mi tu nie gra!... Od kiedy to widać tyle troski i niepokoju u Hitlera, że Stalin-wyrzekł się komunizmu, który Niemcy systematycznie i metodycznie zwalczają?... Szyte to było bielizną niemi, więc nie budziło zaufania.

Ta wybiegająca w czasie ulotka, budziła brak zaufania u samych jeńców szpajdujących - Was soll es bedeuten? Co to znaczy? CO??!

Verfall der Kommunistischer Internationale - głosił nagłówek odezwy.

Co w tłumaczeniu oznaczało - Rozpad Komunistycznego Internacjonalu.

Już było tajemnicą Feliniszela - że propaganda gebbelsowska nie przebiega w środkach i nie szuka fałsz-kłamania, wydawając to co prawdopodobne do P r a w d y. Faktycznie Komintern rozwiązany został jak wiadomo w roku - 1943.

Nieć - filozoficznie wymioskowałem, w tym coś jednak musi być!

Jak wiadomo niema dymu bez ognia!

Ale Stalin to Stalin - myślałem, dowiódł już niejednokrotnie że Partia nigdy nie podejmuje ważkich decyzji politycznych na świątecznych szachownicach politycznej, bez racji, - jednak w tym coś tkwi!

Doszedłem do wniosku, że jeśli tak jest, jak głosiła klasyczna propaganda III-go sesji niemieckiej, to Stalin wie co czyni, nie pożywać mu rozum u hitlerowskiego zbiorowiska - siepaczy i nadludzi, stosujących taktykę globalnego wyniszczenia ludów słowiańskich i nie słowiańskich, Europy! Taka jest prawda tego okresu historycznego dla Rosji.

Stalin, stosujący założenia leninowskiej polityki - dwa kroki naprzód - krok wstecz - wygrywał na całej linii rozwoju Kraju Rad, rozwoju politycznego i ekonomicznego - gospodarczego Rosji.

Życie w całej rozciągłości potwierdziło jego trafne pojęcia strategiczne - na szachownicy światowej gry politycznej okresu wielkiej wojny Narodów i dla tego w y g r a ł!

Bo i jak? Bez drugiego frontu! Kiedy - my walczyli sam na sam z Wehrmacht hitlerowskim.

Rozdział - XIV.

Życie w całej rozciągłości potwierdziło jego trafne podziękowania już nie tylko dla Kraju Rad, ale i narodów Europy.

Kiedy tak leżałem w kącie drzew i porządkowałem krótkie broń, swoją i Nagom Miszy Trunowa, spostrzegłem że miał tylko jeden - jedyny nabój w rewolwerze. Dowiedziałem się że trzymał go do użytku ostatecznego, wyłącznie dla siebie. Ale jak że inne było przeznaczenie kozaka i jego nieoczekiwana śmierć, tuż obok mnie. Straszne to ale prawdziwe.

Tragedia tych dwóch boleśnych - jednoznaczna bez komentarzy!

Jakże wymowa w swej treści słowa pożegnalnej pieśni kozackiej, śpiewanej odprawiających przez kozaków na wojnę, synów - Donu, Kubania i Tereku - "Jaśli śmierci - to mgłowiennoj, jeśli rany - nie bolszoj"!

Taką właśnie śmiercią zginął Kapitan-Kozak, Wolnego Dżumu - Michał Trunow pod Łyanczowską na Kubaniu.

Stwierdziłem fakt, że jakże dalekowszecznie decyzją Stalina, jeszcze w roku 1939 zasoby ludzkie, w wieku produkcyjnym wykorzystano z przyłączonej terenów zachodnich, tworząc z nich masowo bataliony robocze i wysyłało je do łagrów Syberii, Uralu i Kazakstanu.

Wykorzystywano je jak uświetną siłę roboczą i fachową w budujących się w pośpiechu zakładach zbrojeniowych, a teraz zaczęły z uzbrojeniem wysyłać na front wojny - Ojczyznianej.

Do tego już należały przeszkolonych w wojskowości i uzbrojonych do walk hitlerowskich wkrmańten.

To właśnie był - S t a l i n !

Wygrzywając tak potrzebny mi czas! Były to żelazne rezerwy Kraju Rad o których nie wiedziała Abwera-admirała Komarissa, która przegapiła b.wiele w swej kunktatorskiej działalności dotyczącej faktycznego stanu Rosji. Któregoś działania której była - patologiczna nienawiść do wszystkiego co Słowiańskie. I nie tylko Słowiańskie.

Rezerwy zgromadzone w ten sposób na dalekim zapleczu Rosji, wynosiły z górą 3.000.000. ludzi z których połowa właśnie była wcielona w formacje frontowe. Były to zdolne do służby wojskowej.

Pomimo to nacierający nieprzyjaciel w walkach o Salingrad i Kaukaz Północny - miał nad nami przewagę, przewyższającą nasze rozproszone jednostki i siły prowadzące walki opóźniające. Każda z nacierających dywizji nieprzyjaciela przewyższała w siłach i co głównie środkach każdą naszą dywizję - trzykrotnie, a 32 dywizje kawalerii - 5 i 7 razy.

Armia Czerwona odchodziła zgodnie z rozkazem do przedpól Kaukazu, podejmując nierówną walkę.

Tak więc słowa mówiące do mnie Miszy Trunowa, krótko przed jego śmiercią że Rosja wchłonie i co głównie pogrzebie natawese kohorty wroga, były - proroczymi. Głęboka wiara w słuszność i zwycięstwo naszej sprawy, bezcega

nieznaną miłośność ojczyzny, dodawały im siłę do znoszenia nadludzkich trudności i trudów spadłych na plecy-racjonalnego żołnierza.

Nie nie szukało postawy i ducha ludzi radzieckich i tu na polach walk i na jego zaplecziu, realizujących wytyczne hasła Ojczyzny - „Wszystko dla frontu - wszystko dla zwycięstwa ostatecznego! Do „Pobiedy” - W i k t o r i i !. Podstawowym celem dowództwa hitlerowskiego w kampanii letniej tego roku miało być ostateczne zniszczenie Kadyzieckich sił zbrojnych...

przez pozabawienie ich najważniejszych ośrodków wojskowo-ekonomicznych. W ten sposób zamierzano ono zakończyć wojnę napastniczą z S.S.R. Już w 1942 roku. Znaczenie bitwy o Kaukaz polegało na tym że w najważniejszą, decydującą moment bitwy nad Wołgą hitlerowcy nie byli w stanie przerzucić z Kaukazu Północnego pod Stalingrad jakiegokolwiek większych sił... Tak więc bitwa o Kaukaz stojący w ogniu walk, miały nań korzystny wpływ na przebieg bitwy stalingradzkiej, zakończącej całkowitym rozгромem 14.-j Armii v. Paulusa, pisze w swych wspominiach marszałek Andrzej Grecko. Inicjatywa pozostawała w rękach Armii Czerwonej! Dajcie mi ludzka wolność narodom przykład, jak walczyć z faszyzmem. Tak wykwalifikowany zwycięstwo. Również i moja droga wojenna nie była usłana różami, nie oszczędziła mi ciężkich prób. Jak dotąd wychodziłem z nich zwycięsko.

Byłem silnym, wysportowanym, dobrze zbudowanym mężczyzną. Szaroniebieskie oczy zdradzały bystrość i agostrzegawczość. Byłem wysokiego wzrostu z wrodzoną inteligencją, porywczy i dążyły do szalenstwa. Pomimo że nie byłem zawodowym wojskowym. Wychowany w rodzinie i tradycjach wojskowości od najmniejszych lat jej istnienia.

Doskonale poznałem rzemiosło wojskowe. Wnikliwie obserwowałem podwładnych, taktownie sprawdzałem wykonanie rozkazów i poleceń, doceniałem i popierałem inicjatywę podległych mi dowódców i żołnierzy, na tak niewrażliwym odcinku mojej działalności - Naczelnika Sanitarno Epidemiologicznego Otrza da Samodzielną 56-j armii.

Na wyższej uczelni, nigdy nie lekceważyłem zajęć z wojskowości - „Wojenne dziecko”, a moja obecność na wykładach pragnęła na wprost pustej sali zajęć - byłem stawiany jako wzór dla innych - mówiących „a czasem eto nasłony nie wojenne” - było faktycznie, ponosiły tak wielkie nieuzasadnione straty w bojach z Wehrmachtem, a szkoda!

Nie dziwnego że jak dotąd doskonale radziłem sobie z powierzonych mi zadań i rozkazów przełożonych, stał mój szybki awans w stopniach wojskowych. Wiele dawałem ludziom, równocześnie ucząc się od nich, to było cechą mego charakteru. Od pierwszych dni mego powołania do Obozu Wojskowego w Abińskiej, systematycznie, wytrwale w ustalonych godzinach przebywałem na ćwiczeniach sztuki doskonałego strzelania z pistoletu „TT” - Tiaofeja Jędrzejewicza, który to strzelanie, przylucząc, pomimo skąpo wydzielanych nabo

"Ostroj niechwatki amunicji"! Kurs mistrzowski strzelania "konsystawa" - był chorobliwy. Moim marzeniem było posiadanie - "magana", i opanowanie sztuki-uziętości strzelania z tej niezawodnej broni. Była doskonała i praktyczna, o silnym rażeniu i niezawodna. Pamiętam swego ojca, który dopro wadził właśnie strzelanie z tego rodzaju broni do - perfekcji. Mój kochany ojciec, oficer zawodowy słynnego pułku dragonów-Orszajewskich, starej armii rosyjskiej.

Kiedy w kostowie dokonano zamiany z pułkownikiem-komendantem, na swą - "15" dodatkien swego przydziału spirytusa, skrótno odebrano mi tę broń ze słowami - "tam na pierwszej linii w okopach on mamiej", jedynie co waku razem przy jego rekrucyji, był nowy doskonały pistolet - "15".

Teraz, kiedy nieoczekiwanie zdobyłten magan - Misai Irunowa, starzenie go przeczyszczen i włożten do swego magnika-torby oficerskiej. Miał tylko jeden nabój. Ciężar magana przy moim wyczerpaniu fizycznym i kontuzji wy zadnie mi ciążył, pomimo to nie porzuciłten, naboje rzecis do nabycia pomysł łapan i do tego pamiętka po kazaku Irunowie.

Podwignienie moje głównie były "kaczeni"-kolay kulurydzy, spożywanej na surowo. Staranie ozijszen osady kozackie-"okutora", byłten w mundurze 2-mi szermowej, a front daleko się posunął do przodu, aż do przedgórzk Kuzkasa -Północnego. Szedłten w porze nocnej, wymizerowany, w brudnej i zakurzonej szufajcie-watiki, ale w bryczesach, butach-oficerskich, i chełnie wojskowym. Napotykanis po drodze obezarne pola melonów i dyni, były opustoszone już przez nacierający przede mną Wehrmacht. Podążałten na jego pierwszysm rzutem. Niedzielnem od Michala Irunowa, że zapierwyszysm rzutem Wehrmachtu podają ja formacje szandarmierii wojskowej, a następnie odłaziły jednostek "SS". Kontuzja i rana na głowie, wyraźnie mniej mi dokuczaly.

Wojna to nieprzelewai, nie defilady pod dzwinki dębegołkappel wojskowych -"tak choroszo idut żołdady, kak krasywa ich formał loh b'agostalajet - rodina"!...Tę ci nie defilada a śmierć i kalectwo pod dzwinki wybuchaję cych pocisków i granatów nieprzyjacielskich, śmierć czatuje na każdym me trasie przesmarznu w zasadkach wrogaisomimo to pomaku, powolno stawalen się sam żołnierzem. Jednarna ludowa fama mówi, że żołnierzem się nikt nie rodzi, nia się staje! Tak było właśnie mnoę.

Dla osiągnięcia tego potrzebna jest nie tylko sprawność fizyczna, ale przede wszystkim silna wola i chęć walki z wrogiem, napięzenie zmyśłów, bys trochę decyacji działania, kiedy dosłownie w'aski sekundi ociają życie to żołnierzy, i własne.

Przekraczając drogę na Szkurinską w kierunku na Krasnodar opuszczten pole gdzie na poboczu drogi gdzie ujrzałten niesamowity widok, zobaczyłten już kolumnę żołnierzy - Jęców radzieckich szinających przez kohorty czotę wo przez podpitych żołdaków Wehrmachtu w ośwet na przegrana pod Szkurinską i Kuszczowka.

Widok był niesamowity, a jego wymowa jednoznaczna...

Więc to tak pomyślałem, ludzie utraceni w mundur żołnierski umierają - ale pozostają ich czyny, zasługi i wzory do naśladowania - takimi żołnierzami, saginionymi "bez wieści" - byli żołnierze walecznej armii czerwonej, tu na woale nie "T i o h i m - D o n i e i K u b a n i u"!...

W drodze swego odwrotu, wyszedłem właśnie na nieposorną rzekę z bagnisty mi-torfanistyni przegami - Kirpili. Nie zorientowałem się tylko które, było Kirpili - I, drugie, i trzecie. Tu właśnie spotkała mnie nieswykła przygoda, która o mały włos nie pozbariła mnie życia.

Wiadomo - na wojnie bywa różnie! Spotkałem ich kiedy oddali się w kierunku ku Bakurinańskiej, więc szli do wroga, byli już grabieżcami w jakimś łachy syw ilne i do tego na bosaka. Jak się okazało byli to mieszkańcy pobliskiej Stacji Kamełowskiej - z rozproszonych jednostek 1K-iej armii generała Fio dora Charitonowa, kozacy Kubanscy - Gaikin i Imosow.

Zobaczywszy mnie, nieoczekiwanie jakby wyszedłem z podziemi w mundurze, przy broni i w chabnie, stali jak słupy wryte do ziemi, a "wy kuda" padło mo je naturalnie pytanie? Dezercerzy?... Wy tutajsi, kozacy z pobliskiej Sta nicy Kamełowskiej, towarzyszu majorze. Pies wam towarzysze a nie ja! Wy nie kozacy a "kisiaki", po polsku - górnicy! Kisiak, rodzaj używanego tu na opa! końskiego obronika z donieszką plew i sieczki, nasza jednostka zost ała rozbita i rozproszona przez fizyliarów nieprzyjaciela, my ratowaliśmy się, udając się zabitych, kiedy czołgi i zmotoryzowana piechota, strzela ła do nas wprost z opancerzonych wozów. Było to pod Aneszowką, która zo stała zdobyta po raz czwarty przez Wehrmachtem. Strzelali do nas stojąc w wozach i krzyczęc "Russ - Kaput!" i postawy i wyrazu twarzy widać by ło, że mówili prawdę! Brzmią to prawdopodobnie. To takie smaszki polka, od powiedzieliem iż już pogodniej, na wojnie różnie się bywają jest, towarz yszu majorze, a wy? Jak widać - sami! Nie, nas już jest trzech, gdzie porzucili swoją broń?... Broń ukryliśmy w stogu siana na pobliskich obutorach i tam się przebrali się za cywilów u wdowy. "Jasno, a babami wojować wy orły, a z Nisacami?!

Nie do bab, nam było towarzyszu majorze. I szeszewicie byli zarosnięci, wy mizerowani, zamordowani z kamiennymi wyrazami twarzy, jak wspominałem - już na bosaka. A buty - też u wdowy? Tak jest towarzyszu majorze, bez męża z gro madką nieletnich dzieci, więc oddalił się jej, żeby nie rozpoznali że my z wojska. W domu wszystko mamy a dla niej to przebieg - skarb.

Było lato, lecz zamiast zapachów traw i zboża, kwiatów i żuk - czuło się dym pogorzeliak i odór śmierci. Zabitych nikt nie grabił, stał ten ciężki lipki odór śmierci. Szliśmy wzdłuż rzeki Kirpili, za którą już była poblis ka Stacja, miejsce ich stałego zamieszkiwania. Gęste karczole-sitowia białej roślinności pokrywały brzegi rzeki Kirpili. Jak już wspominałem ciąg?

ej linii frontu nie było, więc jakoś tam będzie porządkiem lekceważono, towarzysząc kozaków dodawało mi poczucia bezpieczeństwa, ten brak czujności i mało nie postydaliśmy wszyscy trzech - życie!

Salicy na skater do siostry Nikołaja Szikina, w kierunku Stacji Kanielowki nad Kirpilami. Położony na uboczu cmentarz, zdale od ośrodków i dróg bitych mógł nam dać czas do koniecznego wypoczynku i zastanowienia się jak wybrnąć z tej zagnatanej sytuacji. Byliśmy głodni, brudni i przemęczeni długą niebezpieczną drogą i wydarzeniami frontowymi.

Wiedzieliśmy, że posiadliśmy drugocenne kłękę wojskową z Wehrmachtem. Chłopców użytych do znajdowania się w saku sieci okradania nie na dotyliśmy z niego wyjść.

Bez zachowania należytą czujności, wsiadliśmy do osłona rybackiego i przeprowadziliśmy na drugi-wschodni brzeg rzeki pełny kamyków i sitowia błotnej roślinności, głównie tatarsku i trzcini, które zakrywały nam przeciwny brzeg, ścieżką prowadzącą w głąb brzoju, zarosniętego krzakami łozy, które tworzyły liczne kępy wyszłyśmy na drogę do niedalekiego już położonego chaty kozackiego. Niespodziewanie z za przydrożnych krzaków wyłoniło się trzech uzbrojonych żandarmerów-polowej żandarmerii i usłyszeliśmy krótki okrzyk: "Halt! Wer ist - da! Skierowana do nas broń ich automatów i sznajgę za była aż uszyty wywołania! Jak się okazało był to patrol żandarmerii polowej, penetrującej flanki przesarszą kolumn wojskowych, które nie przebiwszy się w kierunku 1, oberskiej, obchodzili napotyknęły, trwały punkt oporu. Jego zadaniem było zmusić dowództwo Wehrmachtu, zmienić kierunek natarcia na Krasnodar, obchodząc punkty napotyknętego oporu, co pozwoliło to, wojskom radzieckim odskok wzdłuż linii kolejowej na Kereniowską i Nizku na wyjście do Krasnodaru i dalej za rzekę Kabań!

A w międzyczasie do nas zostało skierowane wezwanie - "Hände-hoch"! Zwisające u dwach żandarmerów na żółtych tabliczki z napisem "Feld-Gandarmere" - wyraźnie mówiły same za siebie!!!...

Starszy stopniem, znacznie niższy-podoficer, dowódca patrolu, sięgający mi wzrostem powyżej moich ramion, był w "pince-nez", w ręku wzymał pistolet 12-kalibrowy, skierowany do mojej pierśi, gotowy do strzału, jak zauważyłem futerał był zawieszony prawie na środku jego brzucha. Ubezpieczali go dwaj rodni jak dęby żandarmi ubrani w okrywy feld-gandarmerii. Jednym z nich trzymał wycelowany w nas automat-Bergmana, który opierał na swój brzuch, nieco wyżej pasa żołnierskiego mundura z różnymi patchami.

Drugi stał z mojej prawej strony z sznajgierem, który trzymał skierowany do nas, gotowy do oddania krótkiej śmiertelnej dla nas serii sznajgiera. Groza zamieściła w powietrzu!!!... Pierwsze co zrozumiałem z usłyszanego gardło woj łozy, skierowanej do mnie były słowa podoficera: Kartizanen, oficerem, komissarom, wywołanie potwierdzone przekiętym "Verluffen-Russen"! - Opanowany moment zakłopotania i spowodowany nim strach, z trudem udało

ni się połamane powłoki się do gardła ślinę, w rodzaju odosłanego chłopa. Odporządcałem mi w uniesionej kufajce portywanen, kufajce Oficieren, kasine Komi ssaren-ich bin medyciniisch Arzt, aus entozolog. Tropikalischen Kraken, najnie Gukiel ist Deutsche v. Leunitz. S, dan sapyta? podoficer, kasine Juden ist Doatsser-Generall. ale armii Kaiser-Wilhelm II, iżada było do wapom nianie o baronie v. Leunitz, naswisko skądś mi znane zrobiło na nim jakby w wrażeńie. Krótko powiedział? "gaben mi ire Auswah. więc ja, powolnaya ruchen prawej ręki zaczął odgrywać lewą kieszonką swej brazy oficerskiej i wyo łagószy swoją legitymację i wręcając mi ją, nieznacznie pozsunął się w jego lewą stronę, zatrzymując się od lufy wycelowanego do nos automatu bandarza ubezpieczającego podoficera, zostawiając go pomiędzy nim i mną, z jego tyłu. podoficer - przed wzięciem legitymacji włożył swój Parabellum do futerału na swym pasie i wziął polowni mi legitymacją do swej prawej ręki, a lewą zdjął swe "pince-nez" trzymając je w swej lewej ręce bez żad cuszka podtrzymującego je. Było bez oprawy, same szkiełko na złotym przysię siku nad nosen, w tym właśnie momencie bandarza trzymającego szaszor zatrzymał go na swe ramię, szeroko rozstawiając swe nogi.

Zauważywszy to - w momencie kiedy podoficer poróżywał moje szkiełko uni docznione na fotografii, go poproszając, przed tym wszelkym popatrzeniem na mnie, moja lewa ręka wyszarpała Parabellum, odbezpieczając go i oddała je dem śmiertelny strzał w okolice jego piersi. Kiedy upadł na znak uderzony odrzutem strzału, ubezpieczający jego bandarza porzucił swój automat i wrzeszcząc w niebogłosy podtrzymując swe prawe ramie. Został trafiony tę na ną kulę co jego przełożony. Błyskawicznie oddałem dwa następne strzały do bandarza z szaszorem, załobony na jego ramionach, upadł jak drugi.

Zamieszony ekolicznościami dobiłem strzałem wrzeszczącego pierwszego trafio nego przez przypadek bandarza.

Sam byłem zaskoczony tym, jak mi się wydało teraz takim prostym wydarzen iem, jak zabicie trzech uzbrojonych bandarów - Feldgendarmerie.

W momencie podjęcia błyskawicznej decyzji uratowania życia swego i dwóch kuzaków towarzyszących mi, działałem jak w snu, jak by pod hipnozą, wstąpiła we mnie nieznamna siła która spowodowała tę decyzję i jak by sły onny głos mego ojca "teraz, działaj szybko bo zginiiesz marnie" i.

Wszystko to było jakby w snu, jakby w marze, jakby w halucynacji, jakby w...

Zabito przez zaskoczenie które było pełne. Zabito trzech uzbrojonych i wywiezionych w niestrze ludzi, pokonałem ich na zdobytych przez Wehrmacht terenie w wyniku podnego zaskoczenia, to ci nie funt saliny zjeść. Kiedy się ogłuszyłem - moje kuzaki już wiali na całego. Stał, sobacze syzy bo powyszarpał jak psa. Mój stanowczy okrzyk i jego zdecydowanie - nie budziły żadnych wątpliwości, że właśnie tak postąpię i to co powiedziałem - ucsy nię.

Rozdział - IV.

Kiedy się zatrzymali i podszli do mnie bliżej - rozkazałem: zabrać broń, zdjąć buty i panterki i to szybko. Nie potrzebnie było tego powtarzać po raz drugi. Błyskawicznie rozebrali Niemców, nałożyli na nogi zdobyte buty, do tego skuszone i dobrej jakości. Byli to dobre buty żołnierskie z podwójnymi szelkami.

Byliśmy teraz uzbrojeni w zdobytą broń wroga, wymienioną w swej jakości i działaniu. Za nałożonymi pasami skórzanymi z napisem "Got-Mit-Uns", były zawieszane po dwie ręczne granaty o długich drewnianych rączkach.

Podawając mi polową lornetkę zdjętą z podoficera patrolu, patrzyli na mnie z zachwytem-jak na "Marsa"-boga wojny. Podnosząc swą legitymację z ziemi, zauważyłem na niej krew! Była to krew - wroga!

W tym czasie kozak Mikołaj Czikiń, również podał mi "Ausweis" podoficera z jego fotografią. Przeczytałem "Frams-Iosif von Jungengen, geboren 10.VI.1928 10 Jahre in Kiel". Wiąże to tak, różnymi drogami chodzi przesłannicze, czy czasem nie jeden z tychżec głównie nie przetopłasta Wielkiego Mistrza - Ulricha von Jungengen!?... Poległego od miecza polskiego na polach Grundwaldu na Mazurach! Czyżby historia się powtarzała się? Nieprawdopodobnie?! I to po ubiegim przeszło pięciu wiekach?! Od podjęcia Zakonu Krzyżackiego i jego drogi na podbój Słowian.

Wciąż byłam wysoce podniecony, ale opanowany. Przeszukać kszaki! Tu gąsiec ma być, ukryty ich motocykl z przyczepą, czyżbyś be na nas czas!... Jak mówią Rosjanie ze swych kozaków - mogłem pasy ściąć! W lot wykonywały każde moje śądanie!

Wspomniany motocykl z przyczepą, rzeczwiście stał pod starą werabą, ukryty w jej cieniu i wiszących się gałęziach drzewa. W jego przyczepie, znajdowały się trzy wymienione plecaki wypchane po brzegi, z przepisowymi żołnierskimi kocami wełnianymi, swiniętymi w rulon, i zapasowe kanistry z benzyną.

Uponorowawszy wybuch miny, umieściliśmy go wśród zabitych żandarmów, oblali te benzyną i szybko wróciliśmy do osłona i popłynaliśmy w górę rzeki. Za wszelką ceną postanowiliśmy się przedostać do linamu pod Stacją Brzechewicka, przez który przepływała rzeka Karpili, skręcając w kierunku Krasnodaru, o czym już wspominałem poprzednio.

Wiosłowali na zmianę kozacy - Mikołaj Czikiń i Piotr Izmosow, osłona lekko przepływała przez plesa i sarośla wodorzostów rzecznych, ukrywając się w trzcinach spożyliśmy śniadanie które stanowiło zawartość plecaków wroga.

Moją uwagę zatrzymał # świeży, smaczny chleb "Grahama" w pokrywie z folii a etykieta daty jego wypieku była jednoznaczna - Jahr 1939. Jednak pomyślałem Niemcy nie są w stanie bić, potrafią robić dobre i pożyteczne, praktyczne rzeczy, choć by tę ich chleb-wypieczony dwa lata temu a nie nie stracił na smaku i świeżości. Dodatek serów żółtych i topionych i kiełbasy stało

wiły dnie usupelniające. Tak można wojować, pomyślałem, a pomimo to?... Przypomniałem mi się nie spodziewany wybuch baku benzyny, który targnął powietrzem kiedyś już znajdowali się w znacznej odległości od miejsca nadzwyczajnego zajęcia, jednego z epizodów toczącej się na życie i śmierć walki dwóch ideologii społeczno-politycznych światowej wojny z faszyzmem i imperializmem który go porodził i stworzył w jedynym celu - uduszenia Kraju Rad!

Tak, tak, myślałem, jednak prawda jest że wojna chodzi różnymi drogami. Kiedy tak zamysłony spożywałem swoje śniadanie, kosak Caikin miał nieoczekiwanie zapytać: "Towarzyszu majorze, a co by było gdyby w lufie pistoletu nie było naboju?" To tam by leżeli my a nie Niemcy, krótko mi odpowiedział, on, nie "nabity" nie załadowany pistolet do nieprzyjaciela się nie wymierza

Przypomniały mi się nauki i pouczenia mego kochanego ojca, i jego rady - posługuj się w życiu obywatelskimi, bo na wojnie to się może się przydać. Więc przydało się i dla tego myślałem tyli!

Jak pisał rosyjski poeta - "Bezsumstwu chlubnych-pocjoz my słowa".

Noc spędziliśmy w stogu siana stojącego u samego brzegu rzeki. Trzeba było wypocząć i podjąć decyzję co robić dalej? Po południu, wyspani, wykompania co głównie ogoleni i naperfuzowani kolońską z etykeką francuską jak i krem ścoci do golenia z nesseserów żandarnarskich. Więc doszedłem się że nacierające tu jednostki formacji są z przeobłą z Francji i u generałów Hitlera - jest odwrotnie niż mówi propoganda hitlerowska, więc słowa zwrócone do mnie krótko przed śmiercią kosaka Michała Trunowa, "nam telko do Grzebietu Kaukasa, aonja wankoni kohorty Wehrmachtu i tu ich pogrzebie" byli słowami proroczymi.

Ukrywamy się w trzcinaach przybrzeżnych i zaroślach pokrywających brzegi wysekiwalismy nadejścia nocy, pod ukryciem której postanowiliśmy wyruszyć w dalszą drogę.

Analizując przebieg nieoczekiwanej mi indagnacji i posiadanie w mapniku-Magana Michała z jedynym nabojem w jego benbenku, doszedłem do jednego w tej sytuacji wniosku że podzieliliby los spotkawszych żandarnarów. Zlikwidowano by nas jako partyzantów, do tego schwytych z bronią! Kiedy tak myślałem i analizowałem nasz los, odżyły wspomnienia i opowiadania przekazane mi przez lekarza wojskowego-Tatianę Stepanowną Protasową, opowiadane mi w hotelu "Centralny" w A-mawirze. Wisja bohaterkiej - Leningradu i jego jak że krwawa obrona odżyła w mojej pamięci, jak i te oto puuskinowskie strofy, poświęcone temu uroczemu miastu:

Twych swartych kastańców kocham ład,
Krad Nowy -władny i surowy,
Nadbrzeżny gromit, wzory krat
Na ogrodzeniach metalowych,
Przełrocsy, blask benksiężycowy...: Tumanzenie - Tawima.

Przypomniała mi się walka zbrojna i bój o Taganróg, oraz twarz zabitego "Hautmanis", którego sdejaowałem okulary w praktycznej i ładnej oprawie w pasujących szkiełkach krótkowidła, więc zostałem żołnierzem już w roku - 1941!. Było nas trzech, zdrowych, silnych i co głoświe na wojnie już ostrelanych przez nieprzyjaciela żołnierzy. Weszliśmy w tak nadzwyczajny sposób w posiadanie dobrej broni automatycznej, sześciu granatów, dwóch automatów i jednego smejcera.

Kozak Czikin-pierwszy nómer, karabinu "Maksim", staranie i uważnie ćwiczył swą broń-smejcer, Iznosów i ja, automaty. Posiadali po dwa pełne komplety amunicji, do tego miałem doskonały-Papabelium, jakby stanowiący jedną całość z trzymającą go ręką. Dopełnieniem ekwipunku stanowiła wojskowa lornetka-polowa marki "Carl-zeiss", sławnej firmy niemieckiej-Jena! Firmy pracującej na wyposażenie przyrządów optycznych do - U-botów i głoświe artylerii Wehrmachtu.

Dopiero teraz zapoznałem się namiętnie z nabojami smugowymi, posiadając czarne łebki -"termicznikie". Stwierdziłem że Niemcy-trzeba to już oddać sprawiedliwość są mistrzami i to najwyższej marki i klasy światowej w wyposażeniu wojskowym i technicznym, łącznie z komorami gazowymi i gazem - C y k l e n - B. i

Jak wspominałem nie byłem zawodowym wojskowym, a ojciec mnie zapytywał -jakiż z siebie będziesz wojskowy?. Ale w broni kochałem się od marnania mego dzieciństwa, byłem jej miłośnikiem i smawcą. A było z czego wybierać w domu Zubczewskich, ojciec kolekcjonował broń z różnych epok i przez naczeka, od broni śnieżnej do pistoletów i karabinów z lunetą na świeżym powietrzu. Stojaki przeróżnych fusji - od jednorurkowej nabijanki do - Mausera - trzy pierścienie łącznie.

Ściany gabinetu-ojca, były zdobione tarczami-Tyrockimi, tatarskimi i europejskimi, - było to załóżkiem muzeum z sąsiedniej przeszłości naszej rodziny, uzupełnione pamiątkami z wojny 1905 roku z Japonią, szczególnie ładny i cenny był zbiór z epoki Mingów-dynastia panująca w XII-XIII wieku w Chinach, uzupełniona bogatymi zbiorami rogów zwierzyny łownej.

Przeróżne strzały - kołczany, wypełniały je! "Fuki-kusze" uzupełniały tę broń bogaty zbiór, czarował urokiem egzotyki dawnych czasów, mówiących o byłej potęgze Polaki na Władysławowa Jagiełły, Władysławowa IV. i Janna Sobieskiego, królów - Wojowników!.

Było i przeminęło z wiatrem. Pochodziło to wszystko z Dubna, nad Ikwa niegdyś stanowiącego własność rodu Prawdziwów-Sobolemb-Zubczewskich, i ich gniazdo rodowe. Stało na płonącej granicy Rzeczy-Pospolitej-Szlacheckiej tych sąsiednich czasów.

Pozostało tylko wspomnienie i duma.

A teraz tu na Kubaniu? Co dalej? Jak postąpić? Co - Robić!!!.

W głębi swej duszy byłem jednak zadowolony że - żyję! Że w decydującej chwili - potrafiłem załapać duszący i paralizujący strach śmierci, jak by od uderzenia nagle ogłęb w głowę! Zmusiłem siebie do decyzji działania i to działania blyakawieznego, kiedy ruchem bezszelestnym, szybkim wyszarpnąłem z otwartej "kobury"-futerału, zawieszonemu prawie u środka brzucha szmierzna-podofleera, lewą ręką jego Parabielun! Ż jak że wymową skutki emi. Właśnie - ta cecha charakteru znacząca pokolenia rodu-Prawdźców od zmierzających esadów bitwy - Grunwalckiej roku 1410, jak podają w starych kronikach - Długosz i Kromer.

Deczekawszy się zmierzchna, nasze czółno żwawo przekradało się w kierunku Stany Kamicłoweckiej. Trzymaliśmy się cały czas lewego brzegu płynąc obok gęsto zarosniętych kosyzga, które tworzyły ciemny pas od błędnym światła Księżycem, odbitych tej gęstej roślinności brzegu.

Kozacy wiosłując na przemian, opróżniali napotykaną sieć rybackie, od ich zawartości - dobrego połowu, jak mówił Czikin-niewypada jechać do reżnej siostry z pustymi rękami, bez ryby.

W tym właśnie okresie czasu - nasierająca na Kaukaz Grupa Armii "A", pod dowództwem marszałka v. Lista, zwanego Polakem, klęski i rozbitcia Armii Karpaty, skład osobowy której stanowiły pięć dywizji i cztery brygady. Obecnie - wyniesiony do godności Faldmarszałka v. List-stała na czele potężnego zgrupowania Wehrmachtu. Tu na przedpolach Kaukazu, Hitler-oddział pod jego rozkazy ponad czterdziestu dywizji wyposażonych w doskonałej jakości sprzęt. po zęby uzbroił swych - s i e p a c n y i.

Rozdział - XVI.

Nad łokami i rozległymi pastwiskami rzek - Joja, Kugo-Joja, i Kirpili, oraz ich dopływów zapadał już zmierzch długiego letniego dnia, kiedy zo stałem obudzony z twardego, wznoszącego mnie snu, przez czujnego, swra eającego na wszystkie baczna uwagę Kozaka Czikina.

Z górującego nad łokami kurhanu zachodniego brzegu widoczne były lekkie opary mgły, zapadał ciepły wieczór.

Przez lornetkę wojskową jeszcze raz starannie penetruje spojrzeniem okolice łok, pastwisk, dolinę rzek, szosę, przebiegającą tor kolejowy zniszczony na całej swej długości.

Znow penetruję otaczając rzekę łoki, oraz zarosłe łony i wierzby nieopodal grobli, podmokłe torfowiska, i doły po wydobytych torfie na opa.

Obserwuje bacznie most przez rzekę, obok wynadzionego w powietrze starego mostu o stalowej konstrukcji-przęse.

Świeżo budowany most z drzewa, na podkładach kolejowych złożonych w kratkę przez rzekę. Następnie dalej po drodze wyłożonej kocimi łbaniami-szosa prowadząca do właściwego mostu kolejowego i nowo odbudowanego na jego fan

amentach mostu drogowego przez jednostkę saperów Wehrmachtu. Był bez żadnej ochrony wojskowej. Spokojna dolina, gębia porolnym pogodnym półkolem wznosi się nad mezarzami i rozlewiskami rzek prowadzącą do mostu kolejowego, teraz - drogowego.

Zapisa ciepły letni wieczór i następuje - raptowna noc!

Smutno nam przebiegają dnie i noce wymuszonego odwrótu. Następują melanczolicznie i kaza się zastanowić nad sensem istnienia i toczącej się walki. Trwa wojna napastnicza i naradowa jak Kraj d'Opugi i szeroki, kiedy gęsto miał "brunatnej pajęczyny" i dywizje "Totenkopf" po raz pierwszy w historii tych ziem kosańskich, tworząc zaplecze odciążeniową dywizji Wehrmachtu, skierowanych na - Stalingrad, oraz pięćdziesiątą dywizji na Północny Kaukaz przez: Don-Kubań i Tawri.

Te fakty wymownie mówią same za siebie. Groza zagłady zawisła nad Stalinem i Północnym Kaukazem.

"Totenkopf", to jedna z głównych niemieckich jednostek okupacji podbitych ziem, w myśl zasad wojny - błyskawicznej, wojny zastosowanej również w Polsce, Holandii, Belgii i Francji.

Nieprzyjaciel nacierał w całą brutalność, wykorzystując swoją nieludzką przewagę kohort eszperowych i amfibiizowanych.

Pogoda mu dopisuje, jak w 1939 roku w Polsce. Już po dwa miesiące nie spadła ani kropla deszczu, więc naciera na chasa!...

Jak wiadomo - zasady tej wojny - napastniczej polegały na przetrwaniu li ni frontu w różnych punktach narona na całego do przodu, aby dalej, pose stawiając na soba pojedynczy, rozszarpane jednostki wojskowe, licząc na ich demoralizację i rozkład moralny. To - na Kubaniu, pod Stalingradem, Kaukazie Północnym i Noworocyskian, jak i poprzedniego lata pod Moskwą - hitlerowcom to się jednak nie udało.

Tu była Moskwa, a nie Europa Zachodnia! Tu nie było piątej kolumny, która przez zarządkę Francji Petaina, uszudnie ślizywała brzośki kuś srodzy z butu najesdęty.

Wiadomo od dawna że swoja konsula zawsze bliźsza ciętał.

W związku z tym, jak i w Polsce - "Potiomkin" nie było! Admirał admirał Czarina, zawiadła eszkowicie. Prusko-niemieccy generałowie zawiadli Hitlera eszkowicie. Byli rekrutowani z ich elity i sfer obywatelskich, które saw sze odgrywali doniosłą rolę w militarystycznej klasie.

Wypełniały oni rozkazy niemieckich królów szesnastych, pragmatycznych zdolnych panowanie nad światem, i bez słowa sprzeciwu podporządkowali się Hitlerowi. Gdy Krupp, Thyssen i inni magnaci kapitału finansowego postawili go w władzy w Niemczech, aby z jego pomocą wnieść potęgę światową.

Okoliczności zaskoczenia im sprzyjały. Teraz jak im się wydawało - zbliżyli się do wymarzonego, wytkniętego i bliźkiego celu - do zapasów Bakkańskiej ropy, od zasobów której od przesyła Gór Kaukazu - dzieliło ich - tylko 90 kilometrów drogi.

Ważny się losy - kraju Radzi. Stalingrad trwa i stał w ogniu bitewnym.
VI. Armia v. Paulusa - wznik klina przedarła się do - Wołgi.

Taka była faktyczna rzeczywistość tych dni i nocy!

Dzięki złozonej okolicznościom jak poprzednie pod Charkowem, klęskę odwrotu
zostawczy się w tym okresie kalendarzowym na blizkym zapleczu frontu,
postanowieniem wykorzystać sprzyjające warunki rzeźby terenów, tu u grobli
i jedynej szosy. Ukryty maszynowo oszczepami i trzeźwymi potokami te
gorącymi, właśnie tu - zaszebrać i odczekać!

Rozlewiska pobliskiego już linami zabudowanego tam sprzyjały, a chwila do
działań była sprzyjająca, więc czekaliśmy ukryci w zaszebrach!

Jak mówi ludowe przysłowie myśliwych rosyjskich "na łowa i zwier' bieżit
Co w trawersacji na polski oznacza - na myśliwego i zwierza bieżnie.
Naj Kosacy w podjętej decyzji byli jednomyślni. Palili ich chwile przesy
tej klęski i strachu śmierci, kiedy ich jednostka była bezbrona i roztrze
liwana wprost z opancerzonych wózów Wehrmachtu, jak zwierza łowa przy po
lowaniu z naganką!

Kiedy obok nich padali zabici żołnierze i krowi, obfite było mięso śmier
ci. gęsto leżeli zabici na polu - Chwały "za - Rodinn! Za - Stalina!

Palili nas wypełna nienawiść i żądza odwetu na pancerzowego się na sie
mi kozaków - Donu-Kubania-Terenu i Teroku, najeźdźców faszystowskich, but
nie maszerujących, z zakasnymi rękami śrelichów wojskowych, wołających w
bogatyh Steniczach - Donu i Kubania "Łaska-Łajka, alako, szpek i kiełbasa!"
Już nie muskował im obfity wikt z żołnierskiego kotła - kuchni polowej,
sami łapali grzyby, kaszki i kury, robowali co lepsze rzeczy z przydatkiwu
kozackiego, szczególnie Chustki włajane lekkie i puszyste, ręcznie wiazane
z właj najlepszyh gatunków owiec morynosów Kaukazu-Oriengburskie Szale
Gwałtami wgrabne, uroczko kozacki Donu - Kubania i Teroku!

Ślady ich najazdu, znaczyły grubienice i masowe mordy: Szoleńskie, Katyria,
Ważny, Charkowa, Kijowa! A teraz - Rostowa, Majkopu, Krasnodaru i et - eter
si...

Realizowali spowrog plan Hitlera, który w marcu 1942 roku "Führer" szcze
gółowo przedstawił swój ludobójczy, ewenturyczny program ujarzmania nara
dów Związku Radzieckiego.

Właśnie na tejże konferencji Hitler proklamował niszczyielską wojnę
przeciwko Z.S.R.R. wzywając do bezlitosnego rozprawienia się z ludnością
cywilną Związku Radzieckiego.

Hitler otwarcie sformułował swój zamiar przekształcenia całej ludności
słowiańskiej w "rezewuar siły roboczej dla przyszłej niemieckiej rasy
panów"!!

Więc - Befel ist Befehl! Postępowali zgodnie z rozkazem! - Bez komentarzy
są zbyt czarne!

Rozdział - XVII.

Zasada - u Grobli. Siadając w zasadce, wiedzieliśmy już z obserwacji poczynionych poprzedniego dnia przez jednego jak - Szapoga, Nikołaja Csi kina, że nieprzyjaciół podciąga w porze nocnej swe tyły i transporty-kolu nm z paliwem i amunicją, w kierunku Krasnodaru, i to bez żadnego zabezpiec zenia-osłony wojskowej.

Osobiście, już poprzedniego dnia stwierdziłem ten sensacyjny fakt w porze nocnej-kolumny transportowe parły do przodu przy zapalonych lampach - farach samochodowych, bez przeciemiomych świateł, zgodnie z przepisami obrony Przeciw-Lotniczej. Względnie się bezpiecznie i pewny siebie. Postanowiłem wykorzystać tę okazję, okoliczności temu sprzyjały i przy sposobności uderzyć zaskoczenia na jedną z nich.

Były to transporty Wehrmachtu, skierowane popiechnie do 17-j Armii, które ra prowadziła natarcie pomocnicze z Krasnodaru w kierunku - Luaspe. Dobrze ukryci w przyległych do szosy szuwarach rzeki. Zdobyczne-pasterki peleryny kamertonów pasowały do tego maskowania znakomicie.

Wiedzieliśmy, że rozmiar-rajdzicki broił swój ziem, kiedy naktąd rezi nę spadały nieznacznie. Na oczach matek i ojców usierały dzieci.

Tak się działo w oblężonym Leningradzie, Odessie, Sewastopolu, a teraz tam. Na - Donie, Kubaniu i Stalingradzie.

Sam nieogłębnie dojąć skąd reziła się ta zawziętość i chęć walki, przecież jak powiedział do mnie w swoim czasie wspomniany człowiek w Rostowie "że je stem lewatywa"! "Jak zalesz - ty Alistirzaja traktas" zabierac ni robotczy batalion do kapieli. Kwił to przecież szwadron wojskowy i Sekretarz pod stawowej organizacji partyjnej - Kwatermistrzostwa - Samodzielnej 56-j armii. Ciekawie pomyślałem - gdzie jest teraz i jaki los jego spotkał?

Porażące pochoźnie, z palących się żywcem ludzi, stanowiących obronę Sewa stopolu i Kolumna jeńców rajdzickich-rozjechanych gwałtownymi eksplozjami -jakby wpałi do nieba o ponstę!!!...

Jak zatopiony, transport ciężko rannych na ośmiętym na wielką rzekę Ku bań statek -flagowy "k u b a n" pływający pod egidą, Czerwonego Krzyża, za topiony na wysokości Stacji Szawinskiej. Jak rozstrzelany transport ran nych na stacji kolei żelaznej w Kicherskiej, kiedy tym transportem peñon śażem do Krasnodaru.

Teraz, kiedy dzięki okolicznościom zostawem w dogodnych warunkach nieco dowodem się je wykorzystać w pełni.

Napawało mnie uczucie pełnej mobilizacji, w głowie-nadzwyczajna jasność umysłu. W całym ciele jakaś lekkość, o lęku teraz wogóle nie było mowy. Działał i zwykły arytmetyczny rachunek-moment zaskoczenia, oraz sprzyjają cy teren przyszłej walki.

Pomyślałem-zobaczyny czy nie staniemy się przypadkiem przysłowiem je

gen, który stanie na jedynym możliwej i logicznej drodze nieprzyjaciela, tak przecież zachwale tu sobie poczynającego?...

Narody Europy przekonany się na własnym doświadczeniu co warto są w praktyce "c n e t y" "żołnierskie-hitlerowskiego Wehrmachtu i generałów - dusi cielei narodził, oprawców ludzi: Kesselringa i Mansteina, Guderiana i Haldera Szwerina i Banke. Po nich sądzić można i o wszystkich pozostałych ich - współtowarzyszach, nasierających tu na Kubań i Stalingradzie w. List i V. Paulus, oraz V. Kleist i przeróżnych innych wódzów i baronach kasty imperializmu niemieckiego, który zrodził - f a s z y z m !.

Canaris był jednym z tych, którzy z niezłomnym okrucieństwem zaprowadzali hitlerowski "a o w y - p e r z a d e k" w Europie zachodniej.

Działalność jego znaczyły niezliczone egzekucje patriotów w krajach Europy, szubienicy, araniowieczne tortury.

Był uchem "Abwery"-autorzyzna sądysta i oprawca.

W między czasie, kozak Czikin, stosownie do zadania-rozkazu uzbrojony w zdobyczą pistolet "Szmejser" i trzy granaty ręczne z wygodnymi uchwyta mi do ręki, oraz Ignosow, nabrojeni w automat i dwa granaty z zapalonymi kompletami amunicji, do tego zaopatrzeni pociskami smugowymi i zwykłymi na przesian, zawczasu zajęli swe stanowiska ogniowe.

Część ukryte w dół rzeki tuż za mostami przez rzekę Kirpili.

Plan działania był wyjątkowo prosty - należało kiedy kolumna transportowa z amunicją i cysternami z benzyną przejedzie przez mostek nad przytokiem rzeki wciągnąć się po grobli do właściwego odbudowanego mostu.

-Mikołaj Czikin, był pierwszy numer ciężkiego karabinu maszynowego, oddał celną serię po tarach i cysternach z paliwem, jednocześnie obrzucając ich granatami na mostcie, Ignosow - w momencie wjechania na mostek ostatniego wozu-cisterny rzucił swe dwa granaty zasypując drogę odwrotu, otwórzając krótkimi seriami cięły ogień do kolumnie transportu.

O śladym nawrocie do tyłu, lub cofnięcia się nie było mowy. Groblę otaczały podmokłe torfiaste doły i bagna linami "abędziwego.

Więc istotą działania - było pełne zaskoczenie i plan jego realizacji polegał, jak mówili starożytni wojowie w zwykłej - prostocie działania. Zamaskowany "panterkami" leżał obok kozaka Czikina uzbrojony w automat i pozostały granat ręczny.

Wilgoć chłodziła przez pelerynę, która jednak nie przepuszczała wilgoci. Reje komarów chmurą nas staczające, zjadale gatakowały i kłuły bezlitośnie. Ignosow po wykonaniu zadania, miał rozkaz oszczędzić nas od zawsze możliwego podcięcia przy odskoku do czoła. Czas się dłużył!...

Widziałem jak poprzedniego dnia w kierunku Kanełowki-Korieniwka - Arasn odar, po szosie przeszły nieprzyjacielskie czołgi, więc, musiało być i zapatrzenie w paliwo. Obserwowałem jak potoczyły się ciężarówki, motocykle ci, ciągniki - z zamocowanymi działami artylerii ciężkiej i wozy z amuni

cja, była to kolumna nieprzyjacielskiej grupy, pomocniczego uderzenia na Krasnodar, który się bronił, wystawiając silną obronę wojskową z artylerią przeciwobrotową w kierunku na zachód od Tery-aleczasaj.

Wojska w rejonie Stacji Słizawetinska, pod Krasnodarem dokonywały przepawy przez wartkę Kuban.

Niemcy do Krasnodaru wkroczyli ze wschodu od strony Staro-Korsunka i Sazkowska. Jak już wspomnieliśmy uderzenie pomocnicze nieprzyjaciela stanowiło drugi rzut na Krasnodar i Północny Kaukaz.

W tym właśnie okresie czasu - my, ukryci w zasadce, pilnie obserwowaliśmy ruchy tej pomocniczej grupy wojsk nieprzyjaciela.

Niemiecka służba drogowa już kierowała ruchem. Zerosane druty na słupach telefonicznych, były szybko usuwane, a miedziany drut zakładowy w dwa rzędy przez łącznościowców wroga. Sprawnie i szybko to im szło.

Więc to tak myślałem, miedziany drut na przewody łączności, przecież to luksus na który Rosja nigdy by sobie nie pozwoliła, posiadając już zagłębienie niedzielnego Uralsu.

Zauważyłem jak w pewnym momencie nieoczekiwanie na kolumnę nieprzyjaciela - jak piorun z jasnego nieba uderzyły ognie swych zwyciężonych karabinów maszynowych. Dwa srebrzyste ryszyciele z gwiazdami na skrajkach i kaski Kubach. Ognie karabinów maszynowych przeszyły one posuwając się kolumnę u skrzyżowania dróg powstał korek. Służba drogowa wstrzymała ruch kierowała na drogę polną. Trzy działka artylerii przeciwlotniczych otwożyły szybki ogień do niszczyteli. Był to świad lożniczy, śledzący ruchy nieprzyjaciela. Patrząc przez lornetkę wojskową jak to się rozgrywa, zauważyłem na twarzach niemieckich żołnierzy, ubranych w zielonkawe płaszcze i furatki widoczny strach śmierci, twarze ich były wyraźnie blade.

Siedzieli na ławkach ciężarówek wojskowych.

Dla nich to pomimo wszystko były stare zwykłe dni, gdyż byli nawykli już do ruchu wojennego.

Zauważyłem, że szybkostrzelne działka "Gotkina" były rozstawiane wzdłuż trasy przejazdu, tak, że ich ogień przykrywał cały odcinek przejazdu dróg i przejazdu kolumny - jakby parasolem ochronnym.

Ogień prowadziły szybki, po pierwszemu strzale w powietrze wystrzeliwane były pięć pocisków a ich wybuchy jakby tworzyły korytarz wzdłuż głównej osi przejazdu.

Obserwowałem jak u skrzyżowania dróg, już po odlocie myśliwców, służba drogowa odciągała na pobocze drogi głównej, padlinę zabitych ciężkich koni i powozy uszkodzone i złamane dyzle.

Było widać kilka zabitych ciężkich powozów, jak również w ciężarówkach z piechotą. Nanni byli opatynowani i po opatrunku załadowywani na wozy z oznaką Czerwonego Krzyża.

Cał takiego wróg - wyraźnie nie lubi. Ach to tak, pomyślałem, więc i wy

macie zwykły ludzki strach i lęk przed śmiercią. Pomimo że zdobyli i podbili połowę Europy i tak śmiało wtargnęły na tu! Na, Don-Kubań, Tamań i Te rek!... Decyzja zrobienia zasadzki właśnie urodziła się i powstała tego dnia, zrobić to - tu, u mostów przez rzekę, wykorzystać moment zaskoczenia i głównie opuścić transporty z paliwem i amunicją, tak tam potrzebnej Wehrmachtowi hitlerowskiemu.

Wykorzystać moment zaskoczenia i zamieszania, a później pod osłoną nocy - odskok czółnem w kierunku Batajska, nyląc zawsze możliwy pościg nieprzyjaciela, co do kierunku odskoku, w jego tyły!

Kiedy tak "dumałem" - byłem zaszyfiony, czujny jak zwykle kozak Szajkin lekko mnie dotknął i wskazał na daleki jeszcze odłamek poruszającej się kolumny nieprzyjaciela, wyraźnie widać był kierunek, prowadzący się w naszą stronę. Kiedy ukazały się w świetle reflektorów kolumny samochodowej pierwsze wozy-cysterny, zaskoczyły mnie swą konstrukcją budowy o formie kanciastej. Były to niskie cysterny z paliwem, osadzone na górnym kołach, zresztą plane do specjalnie przystosowanych ciągników samochodowych.

Oglądałem je po raz pierwszy w życiu. Kolumna poruszała się w szybu, w odstępach do 15-20 metrów, wóz od wozu.

Kiedy pierwsze wozy wciągnęły się do mostu głównego a ostatni przekraczał mostek przez dopływ rzeki, kozak Szajkin oddał krótką, oszczędną serię do pierwszego wozu, ciekając i bijąc ogniem bezpośrednio po jego farach i kabinie. W tylnej kolumnie Isosów otworzył ogień rzucając związane granaty do wozu na mostku, powietrze bębnał wybuch, któremi towarzyszały serie automatów. Niemcy nie od razu uświadomili co się stało, kiedy oberwał słup ognia, wstajając się wysoko w niebo oświetlił cały teren dookoła, paliła się reszta wybuchem benzyna, po obu stronach grobli, na bagnach zapaliły się koszyki, zapalone rezaryskie palące się benzyną.

Ognia towarzyszyły następne wybuchy, które raz po raz targwały powietrze. Zaskoczenie było pełne, gdyż to co szokowało - tu na Kubaniu, kolumną z paliwem do kokort obsługowych i Luftwaffe spotkało nieprzyjaciela po raz pierwszy!...

Kolumna była zniszczona doszczętnie, składała się z dziewięciu cystern samochodowych. Nie udało się swiadkowi kłopotliwie nigdy nie dotrzeć do przeznaczenia, tak właśnie brakowało go tym oddziałom które poprzedniego dnia tu właśnie przetoczyły się obok nas, osłabiając ich nacisk na nasze jednostki frontowe, broniące podejść do Kaukazu Równanego.

Doład wypadła do - zniszczona kolumna do tego była z jego własnej broni, była doskonała, zapalowana amunicją-socianami samogwymi z którymi ja, na poznałem się poraz pierwszy w obozie 10-jaskowym w Abińskiej, na tragicznej rozprawie dwóch czernomorsistów, górników jak i ich ojcowie z Zagłębia - Donieckiego na Ukrainie, rozstrzelanych przed postawioną w karzą sze regu 16-j Strzeleckiej Samodzielną Brygadą, osadzonych za "razajalne usz

podanie swego ciała, celowym uniesieniem wysyła na front do Sewastopola. Tak było faktycznie, spotkało to dwóch żołnierzy strzelonych serią bez przesady w czasie nalotu na obóz Abinski, a pociski smugowo-sapalające i ich działanie na ciało uranionego i powodujące oparzenie w miejscu zranienia niebyło jeszcze nam znane **P e t r a k t o w a n o** -
Byłowe przed Sąd Wojskowy-jak samozwaniacze rozsyłane.

Były to pierwsze niebezpieczeństwa wojny napastniczej. Stał ten nieszczęsny sąd wojskowy i wykonanie wyroku przed szeregiem batalionu strzeleckiego. Już wczesnych godzinach następnego dnia, nieprzyjaciel rozpoczął systematyczny, metodyczny ogień z minomiotów t.s. "K r é w", pięciolufowych miotaczy min, prowadząc ogień w kierunku górnego biegu rzek do rozlewnic liniom zabójczego, był ogniem bezpośrednim-szachowniczym, pokrywając zaręba bagien, kępy trawy i wierzb tam rozsiętych.

-Jednocześnie "P>atwice - Saterah", kierował tym ogniem. Były to reper kursję i odwet na smieszoną kolumnę z paliwa. Ogień prowadzili do "Banditen-partizantom". Spraważone jęcy rosyjskie przystąpili do odbudowy mostów, pod nadzorem jednostki saperów Wehrmachtu. Rozstrzygał się jęcam wojskowym jak - **n i e w o l n i k a n i**.

Tak pomyślała, jeszcze wojna nie ukonczona a już poczynają tu z jęcam jak z niewolnikami, jak wysza rasa nordycka - "Übermenschów" i. W Wehrmachcie hitlerowskim Odżyły i Górowały tradycje pruskie. W dziedzinie polityki zagranicznej wywodziły one głębokie piętne na całym historycznym rozwoju Niemiec.

Nawet po zjednoczeniu kraju Prusy nie rozpytały się w zjednoczonych Niemczech. Podes tały nadal państwem w państwie.

Militaryści niemieccy kierowali się hasłem - "Król na czele Prus, Prusy na czele Niemiec, Niemcy na czele świata"!

Tradycje "Wielkiego - Fryderyka" były święcie przestrzegane i wprowadzane na cwałowo okupowanych terytoriach Kraju Bał - z całą brutalnością i bezwzględnością!

Agresywność imperializmu niemieckiego zadecydowała o agresywnym charakterze armii hitlerowskiej.

Główną organizacją reakcyjnej kasty militarnej był sztab generalny - główna kwatery i kierowniczy ośrodek wszystkich kadr militarystycznych. Wielki satyrk rosyjski Sałtykow - Szchedrin pisał w 1880 roku o swym pobycie w Berlinie: "Cała istota dzisiejszego Berlina, całe jego znaczenie świecące w Berlinie koncentruje się w chwili obecnej w gmachu wznoszącym się w perspektywie placu Królewskiego i noszącym nazwę - "Sztab Główny"...

"Sztab Główny", czyli inaczej mówiąc sztab generalny, zdążył rozciągnąć swe wpływy daleko poza granice armii. Głównie w przemyśle Wojskowym. Imowie którzy obrócili kraje europejskie w popiół i zgliszczą, stali

się "wszorek" do naładowania dla niemieckich generałów i oficerów - ich filozofia legła u podstaw doktryny - Hitlera, przybierając jeszcze bardziej potworną formę na chwilowo okupowanych terytoriach Kraju Bałtyckiego. Po odwołaniu mostów zniszczonych palącym się wysiekłym paliwem z kolony cysterń wojskowych Wehrmachtu, które straszyły swymi kańciami stymi regami, nieprzyjaciel wystawił wzmocnioną ochronę. Nass powrót czuł się, był sankcjonowany.

Jednak pomyślałem sobie, pomimo wszystko - kierunek odskoku w dół rzeki był trafny i słuszny.

Unikaliśmy metodycznego ostrzału ogniem minomiotów Wehrmachtu, i co głównie - s y l i i .

Postanowiliśmy udać się na chutor pod Kuszczewką, jak wspomnieliśmy położony na "wysiężkach" - stanowionych rzadko położone zagrody Kozaków - Kubania s t. s. przydziału ziemi z funduszu gromadzkiego - stanicznego przydzielonej po 25 hektarów na każde urodzone dziecko płci męskiej, gdzie zamieszkiwała i gospodarowała siostra Piotra Imosowa.

Chutor był położony obok przebiegającego dopływu rzeki - Jeja. Właściwie to była ta sama rzeka, ale rozlewiska porosła "Kuga" - Tatarakom i trawami, przysłały jej przysłek - "K u g a - J e j a" i pozostała rzeka

ki - i rzeczunki wpadały do morza Azowskiego, przy ujściu Jeja.

Była bazą floty rybackiej. Publiczna Stanica - Primero-Achtarskiej i jej akweny wodne sięgały liniami jeziora Łubńskiego.

Stanicę Briuchowiecką, własniemi hodowlą przesyłową - ryb, z gatunku łososiowatych i pokrywała gęsta roślinność, tworzącą t. s. płamie!

Znałem ja bardzo dobrze, były węgelnarstwo komarów malarycznych - roznosiciele endemicznej tu choroby - z i z n i e y! Choroba ta poprzez tu kosiła ludność tu żyjącą. Z racji stanowiska Entomologa - Medycyny, zwalczałem roznosiciele tej i innych chorób również zwierzęcych - dążyłem do usunięcia chlewniej. Zabiegi te były sterowane z samolotów cywilnych - lotnictwa cywilnego z lotniska w Stanicy Paszkowskiej, więc latałem nad tymi akwenami i bardzo dobrze orientowałem się w topografii terenu tego regionu Kraju Krasnodarskiego.

Kiedy pod ochroną nocy następnego dnia siedzieliśmy w gościnnym domu kozaka Karpisaki, teścia Zofii, matki której był w wojsku, do tego starszym politrukem, stary kozak, opowiadał ze swadą, jak przedwozeraż w godzinach nocnych cała okolica drgała od bardzo potężnych silnych detonacji, targających raz - po raz powietrzem, szyby w oknach drżały i widoczny było dalekie sięgające nieba ognie towarzyszące tym wybuchom, chyba lotnictwo dokonało tego nalotu na Kolonę I7-3 armii Wehrmachtu, która z kierunku Tłuchowskiej tu właśnie przechodziła. Słuchając tego opowiadania siedzieliśmy i milczeli jak zakłóci!

Przecież chodźcie o nasze głowy! Znowu miałyśmy szczęście trafiając w ręce kozaka-politruka Karpieńki, Piotra Iwanowicza. Z tym bywało różnie! Od starszego kozaka Karpieńki, dowiedzieliśmy się że w Stanic y Kussosowka już jest - Ataman, który wprowadził instytucję - starostw na poszczególne osiedla.

W samą Krasnodarską atamanem został były pułkownik kozacki - Bielew, pod którego rozkazami służył w starej armii "Czarna-Batiuszki" Romanowa Mikołaja II-go!

Więc nie jest dobrze pomyślano, a starszy kozak ciągnął dalej, kerry stając z okazji że może pogadać i wygadać się przed swoim i powinno w tym Piotrem, więc gadał że w całym kraju Krasnodarskim, nowonianym ni atamanami formują jednostki ochotnicze, z kozaków w wieku poborowym, w Stanicach kraju Krasnodarskiego.

Że przywracają stary porządek i wolności Kozaków - Domu, Kubania i Teroku!... Rzeczywiście tak było w samej istocie rzeczy.

Naczelnym Atamanem Wojsk Kozackich - Kubania-Domu - Teroku, były biały "biały" generał-emigrant wywodzący się z Nowoczerkaska, niejaki Gładkow wszedł w posiadanie-byłej siedziby Naczelnego Atamana w Nowoczerkasku skąd rozestawił swych emisariuszy po Stanicach regionu w celach przekonania kozaków, aby uznali Adolfa Hitlera za naczelnego dyktatora Kozackiego. Dalej poszli jeszcze naprzód w polityce łokietowania wyznawców islamu, udawali "zwolenników" muzułmańskich obyczajów i zwyczajów. Mimo że ręce ich były jeszcze splamione krwią muzułmanów abisyńskich, hiszpańskich, północnoafrykańskich.

Tu, na Kaukazie nagle zapalili emi "miłością" do K O Z A K A U. Dowódcą I-jej armii pancernej, generał Mackensen, nawet "przeszedł na machometanizm", uczęszczał do meczetu, udawał zwolennika góralskich zwyczajów. Samego Hitlera natomiast faszysty obdarzyli godnością "wielkiego imana" całego Kaukazu.

Utworzono również sztab dla "zagospodarowania" - K a u k a z u, z ministrem III-jej Rzeszy Niemieckiej do spraw obszarów okupowanych Alfredem Rosenbergen na czele.

Zgodnie z zaleceniem owego sztabu, w Kabardyńsko-Balkarskiej ASRR - stworzono marionetkowy "rząd" z przebywającymi przed wojną na emigracji księżętami - Z a f i r e m K o l e m e w y n i i Dowgaterem Tawke szewem na czele.

Łokietując Kozaków, okupant stwarzał pozory przywracania "byłych kozackich wolności": wprowadzono instytucję atamanów, podoficerów kozackich starostw.

Cały okupacyjny aparat cywilny został obsadzony byłymi wysłannikami. Organa "miejscowego samorządu" stanowiły przybalską niemieckiej administracji wojskowej - hitlerowskich komendantów, ortakomendantów,

rolców i innych urzędników aparatu okupacyjnego. Zaborca ogłosił
rozwiązanie kolchozów i wprowadzenie prywatnej własności ziemi.
Śelennie obiecano także różne ulgi i przywileje tym wszystkim, któ-
ry będą szczerze służyć "nowemu porządkowi" i przedstawicielom je-
go rżymu!...

Więc okupant - obiecał-dawał okrutni zdrajcom ojczyzny i zagarnię-
tego i zrabowanego, tego co nie-było jego, naśladować "wielkiego-Fry-
deryka" Króla Prus!!...

W wydanej deklaracji-Instrukcji o nowych zasadach korzystania z zi-
emi stwierdzono wprost: "Każdy miejscowy rolnik, który swym postępo-
waniem dowiedzie, iż jest tego godzien, może strzymać ziemię".

W stanicach, chutorach i miastach pojawili się przepędzeni w swoim
czasie właściciele ziem-najętków ziemskich i kupaacy.

Do Adygei powrócił były ziemianin, przywódca adygejskiej kontrrewo-
lucji Sułtan - Keleş - Girej, który w 1920 roku wraz z niedobitka-
mi band barona Wrangla uciekł za granicę.

O aresztowaniu jego emisariuszy już wspominałem poprzednio.

Byli sądzani i po wyrokach sądu doradczego-wejskowego zostali ukra-
nani przez rozstrzelanie lub zesłania do łagrow.

Udowodniono im powiązanie z Łojką i zorganizowanym zwozchem na
Stalina w Pjondzie, gdzie Stalin miał swoją wилą!

Doktor Goebelis i jego gazinowska dobrze naśladowana propaganda,
robiły wszystko aby swadzić wszystkie narodości Kaukazu oraz us-
iłowała swym "szczególnym" stosunkiem do planów i ludności Kaukazu
udawać szczerego sojusznika- godnego zaufania, jak i poparcia jego
dalekosiężnych zamiarów i działań na Kaukazie.

Hitlerowcy mówili o swoim "liberalnym" stosunku do ludności Kauka-
zu, podkreślając szczególnie rolę autochtonów-mieszkańców gór.

"Góralni- dotychczas nie miałeś nic. Całe twoje życie zabrali ci
 bolszewicy. Teraz masz wiele, a będziesz miał jeszcze więcej" i, ,,
Szczęście twojej rodziny i spokój dzieci zawdzięczasz swemu wiel-
kiemu przyjacielowi Adolfu Hitlerowi"...

W swych marzeniach "świętej głowy" zaborca marzył o sformowaniu
specjalnych oddziałów kozackich i legionów narodowych do walki prz-
eciw Armii Czerwonej.

Wykorzystywał zdobyte swe doświadczenia w tym właśnie kierunku z
zagarniętego K r y m u i Zachodniej Ukrainy!...

Miał już i swe oddane mu kadry-byłych kozackich kontrrewolucjoni-
stów-generałów i innych oficerów: Szczepiatnikowa, Machowa, Chaus-
owa, Prisienko, sądząc że ci bankruci polityczni pomogą im w sferzo-
waniu "ochotniczych" oddziałów antyrządzieckich, z podznaku-"brujamba"
Eugeniusza Potlury i generała - Własowa.

i generała Kamińskiego - formacje którego dziesiątkowały ludność Stolicy Polski - W A R S Z A W Y I.

Tu na - D o n i e - K u b a n i u - T e r e k u, im to nie wystrzeliło, wszystkie te mrzonki rozwiały się z wiatrem.

Angielski dziennikarz Aleksander W o r t h pisał: "...przeważająca większość Kozaków Donu, Kubania, i Teraku nie poszła na wojnę z Niemcami, a liczni stawiali zdecydowany ppór. Kozackie oddziały partyzanckie działały w wielu jego rejonach". I to była szczerą prawdą.

Znany już czytelnikowi, był sekretarz organizacji partyjnej i kierownik hodowli w Sowchozie Nr-17. Iwan Szarew, wykorzystując topografię terenu i przykubankie prawie gromadziło nieliczne posterunki osadzone w Sowchozach poprzednie, w momencie odchołu wojska za Kuban - spaliło nie oszacowane zbiory pszenicy, Lucerny i Koniczyny w stertach, było wyprawa do Tuapse. Wykoleiło swyni/ kozakami, słońce broń i amunicję i spaliło transport wojskowy w rejonie stacji kolejowej - D i n s k a j a, z której pochodziła rodzina jego tony.

Zorganizowany pościg za - bandytem-partyzantem nie miał powodzenia. Nie uszedł świadek wydarzeń, poniesionej klęski, działał z zaskoczenia. Wiedziałem że od początku wybuchu wojny ojczyźnianej w szereгах Armii Czerwonej walczyło ponad sto tysięcy Kozaków: Korpus Downtera, Szareburki a którym wspominałem i wiele innych, już legendarnych synów i córek. Okryły się one prawie legendarną sławą.

Złudne okazywały się nadzieje hitlerowców i ich posłusznym wasali. Nie udało się namówić Kozaków, aby uznali Adolfa Hitlera za swojego naczelnego dyktatora.

Wieść o zaradzieckiej napaści Niemiec faszystowskich na Związek Radziecki obiegła błyskawicą miasta i stacje Kaukazu Północnego.

W obwodach i krajach Kaukazu Północnego formowane oddziały kozackie, które bohatercko walczyły na frontach Wielkiej Wojny Narodowej.

Wystarczająco chyba o tym już pisałem, wzmiankując o rodzinie Rusy - Bogdana, jego synie Nikołaju, zięciu Kondracie Bassak i innych.

Pomijając bliskiego krewnego Fiedora Bogdanowa - generała dywizji osłogowej. Jak już pisałem poprzednio kubańscy, dońscy, i tereccy Kozacy - zawsze byli dumni i odważni, jak ich dziadkowie i pradziadkowie, potem - kowie rzucających Kozaków zaproszonych, z których wyłonila się ich gwardia - S e r d i u k ó w, przewierzająca słynnych - J a n y c z a r ó w. Zawsze też walczyli przeciwko zaborcom, swego czasu więźni służyli - Rzeczypospolitej Szlacheckiej, aż do zarady "Chrześcija".

Mężnie stawiali czoło wojskom Napoleona w 1812 roku, w latach 1854-1855 wykrywali brońi murów ukrytego sławą bojową Sewastopola, walczyli na Bałkanach i w Mandzurii, w Lasach Prus Wschodnich i na piaskach Bagdadu, w Karpatach i w B e r l i n i e II...

W latach wojny domowej pracujące Kozactwo odważnie walczyło przeciwko zaciętym wrogom młodej Republiki Rad - kontrrewolucyjnym generałom: Denikinowi, Maj-Majewskiemu, Kornilowowi, Szkurce, Mamontowi i innym. Wystarczy wspomnieć tylko pierwszą armię marszałka Siemiona Bułłonego, Brygadę 2^{gą}, Kowtucha i wielu innych, wiernych synów kozaków - Donu i Kubania. Byłem świadkiem tych epickich wydarzeń i suchwałych poczynaniach, żywo komentowanych przez moją ojca i wychowawcę. Świetnie opisanych w powieści A. Sierafimowa - Żelazny potok i Szczęśliwy chow - Cichy - Don i.

W tych ekscytacjach, przeszedłem w uniferale oficera Armii Czerwonej - wydał mi się niewygodnym. Zdecydowałem się przebrać i kontynuować swą podróż samotnie.

Z pomocą przysłała mi rodzina Kozaka-Piedora Kerpienki. Cywilne ubranie welniane, koloru ciemny brąz w paski, i tego samego koloru "kepka" - pasowały jak ulań, jak by na mnie uszyte. Koszula bez krawatu t. n. "kosowotka" z płótna kossulowego i ofiarowany mi na pamiątkę kaukaski cienki pasek z srebrnymi nabijaczami, oraz moje buty - oficerski - stały się częścią ubrania. Byłem z wyglądu jak awtor-ton-kozak kubański. Rzeszwiście miałem szczęście urodzonego przecięt w "czopku"!

Zostałem cywilem, słusznego wzrostu i dobrej postawy.

Dopiero w dniu 17. IX. 1942 roku, bez większych perypetii wyszedłem na rogatki miasta Krasnodaru. Jak wspominałem swoją podróż przez Brincho wiecką, Tuzanowką, Miświelowką, Nowo-Titerowką. Były to kozackie Stani ce noszące dumne nazwy - Kozłów Zaporożskich - pułków Kozackich. Przedemną było село - Kalinin, stanowiące już przedmieście Krasnodaru. Średnim wzdłuż zimowego toru kolei kolonijnej na całej długości, w ręku nieloma zamknięto w przeszczepachowicz, kilka plastrów ziemi z rozbitej pastki kozackiej, napotkanej w stonieczniku który wysiany na poplon kwitł na całym na sto hektarowym polu Sowchozu Nr-17. Pastka była rozbita przez nieprzyjaciela a roje pszczoły unosiły się dookoła. Było widać "dobrą - robotę" oddziałów Korpusu Górskiego "Mollwoicz" - Szarotka, który nie zdobywszy Tichoreckiej, musiał nakładać smutną drogę. Jak wspominałem formacje nieprzyjaciela wkroczyły od wschodu. Wehrmacht na ten "manewer-strategiczny" tracił tak cenny czas, nakładając drogę, ale oszczędzając swych żołnierzy i chronił od natarcia całego wojska - bo ta konstanta, ponosi przegranej pod Moskwą i Rostowem w 1941 roku. Pozwoliło to naszym siłom Armii Czerwonej - wyjście na Kuban i dalej na przedgórze Kaukazu Północnego.

Walki o utrzymanie Stancji i wpuła kolejowego w Tichoreckiej, w pełni spełniły swe zadanie, umożliwiły dowództwu Wehrmachtu do obejścia Tichoreckiej, gdyż ponieśli tam poważne straty, a że od granic Rzeszy odzierała ich prawie dwa tysiące kilometrów, więc, marszerowały na na Szose

rhinowską, Kramiowską, Staro-Terubnacką, Kaszkowską.

Wzrostła zasłona z artylerii przeciwosłogowej również wypełniła wyde-
nacja postawione jej zadanie u Permy-Decezej, tam gdzie w roku 1919
został odłamkiem pocisku trafiony domek-sztabu Białych, i zabity zost
ał generał Iwan K o x n i k o w.

Jak wspomniałem sześćdziesiąt lat temu zniszczonego toru kolei żelaznej -
Azowo-Czarnomorskiej, przedstawiałem i skracałem sobie drogę, dzień dni
- gre się wstawiał, ale ciężyło jego potężniowego słonca, wyraźnie już
było odciśnięte w moich plecach. Byłem pełen niepokoju, co z moją najbliż-
szą rodziną?...

Czy - ż y j e ? Kiedy, dojechałem do budki kolejowej, za jej rogą
wysokożyte dwóch żołniersy Wehrmachtu i usłyszałem gwałtowny okrzyk
- Halt! Hände Hoch! Wer ist da!?...

Ich bin Entomolog, meine Familie und ich, leben Krasnodar, i jednocześnie
zamiar rozwiązać znajdujące się w pruchowcu zawinięty w ręcznik plas-
try miodu-podawając je mówien-Bitessen ist zer gut! Pierwszy z żoł-
niersy zawiesił swój automat na szyji i wziął podany mu miód, ale dr-
ugi wciąż trzymał w pogotewiu wycelowany do mnie sznojczer-pistolet
maszynowy. Inne Auswais-powiedział pierwszy z nich. Byli ubrani w
drelichy letnie i przepisowo kołnierz Wehrmachtu.

Więc ja, nieposiadający żadnych dokumentów w barażo słabej niemiecy
nie, powiedziałem: Ich bin Entomolog, w Bostwie była odprawa po swa-
lczaniu - Tylarekii, dnia 19.VII.1941 roku, gmach Hotelu, został trafie-
ny bomba lotniczej. Ger Officier, majner Auswais Feuer in hotel, aber
mojne familia ist cu - Krasnodar. W między czasie jeden z nich, zawał-
y? mój Angulaki zegarek na przegubie lewej ręki-prezent szluby Feli-
ny i Michała Michalitowych, siostry mojej Bohdaniki-Bogdaniki Anny, a se
kumduikama, powiedziałem bardzo zła rusycyzna - dawaj czasu! P, szlachnie
odpiałem trzymający go pasek, podając go mówien-bitte eshen officieren
Raun, schmelten powiedziałem po zabraniu zegarka, był szakerzdoty!...
Po tej co bądź nieprzejmowej i niebezpiecznej przygodzie z posteru
nkiem Wehrmachtu, podwoiliśmy swą oszczędność do granic możliwości, szybko
zmykali w kierunku przedmieścia miasta, kiedy zawały?em na płocie
zakładowa gospodarstwach ukraińskiego wieś Kalinino znacznych rozmiar-
ów plakat.

Było to ogłoszenie-wzywanie do Juden und Polen, zobowiązujące do bez-
względnej noszenia opaski z gwiazdą "Dawida" i znakiem "P". Był weseł
niej niż gwiazda Dawida. /Jak podaje PAP w BONN: Żenia nałożono w Trzec-
-ej Rzeszy na Żydów obowiązek noszenia w miejscach publicznych gwiazdy
Dawida, znak - "P" musieli nosić Polacy, robotnicy przymusowi wywiezieni
na roboty do Rzeszy. Spośród wszystkich obywateli oni byli pierwszymi
mi, którzy mieli być napiętnowani wśród rasy panów.

Komendantura miasta Krasnodaru, obwieszczała że za nie wykonanie tego obwieszczenia - schwytni winni będą rozstrzelani bez sądu.

Komendantura byteczny.

Więc zdecydowałem że w tych warunkach że o bezpośrednim spotkaniu z rodziną nie ma mowy. Postanowiłem wstąpić do krewnych mojej żony, Mikołaja Charczenki, jego żona była kuzynką mojej Ani.

Była to znana na Kubaniu rodzina kozacka, ojciec Mikołaja, jak i sam on z zawodu byli sędziarzami. Mieli swój młyn parowy i olejarnię w Krasnodarze, który im skonfiskowano, stary Charczenko zmarł, a Mikołaj był niepełnoletni, więc zostawiono jego matce zagrodę i dom mieszkalny z e względu na dzieci.

Musieliśmy długo pukać do furtki wysokiego, szesnastego płotu okalającego dom Charczenki, po niejakiu czasie usłyszałem głos kobiety - kto tam? Swój, jestem mężem pani Bohdan-Stefan Zubczewski, prostą kaczkaś, zaraz otwiera. Kiedy furtka została odryglowana w moje ramiona wpadła kuzynka żony Maria. To ty Stefanie, pierwsze co usłyszałem-żyjesz? Ty mówisz towarzyszy? sześć kobiety-matki i żony. Mikołaj do wejścia ze względu na rodzinnych powołany nie był, więc wyszedł i również mnie ucałował. Mówiąc że umie "siw-kurika", rodzaj piezocoty resyjakiej kozaków. Jak sam widzisz odpowiedziałem ochoczo Mikołajowi.

Kiedy siedzieliśmy za wielkim stołem w pokoju jadalnym, a Maria swą nakrywała do stołu świeżobiałą obrus, Mikołaj mi opowiadał że moja - Ania, jest w Staricy Ładockiej, razem z dziećmi, więc żyją.

Siostra Tatjana Baszek z córką swą, nadal mieszkają w naszym mieszkaniu, a Ania wyjechała do swojej ciotki Aleksandry Szostak, której uratowała od rozstrzelania jej syna, a jej imię Mit'ie.

A było to tak!

Kiedy "młodszy lejtnant" Szostak i dwóch żołnierzy z rozbitych jedno stek, trafili do niewoli Wehrmachtu, i w toku trwającej jeszcze potyczki i byli odprowadzani przez żołnierza niemieckiego, uzbrojonego w karabin, Mit'ia, powiedział do swych kozaków- czy nam nie wtydli, sześć silnych zdrowych mężczyzn odprowadza do niewoli jedyn - Frye, i w momencie gdy ta droga wiodła do niewielkiej "bałki"-włębienia terenu, uiał że poprawia swe kuznowała u białów. Na okrzyk żołnierza "Halt" przedko po dokończył do niego, pobijając jego karabin do góry i jednocześnie silnym uderzeniem głową w brzuch obwalił go na ziemię. I, dokończył towarzysze i nazwali mu jego hełm na pasku, na jego twarz i szyję, widząc nas inni zbyt mocno gdyż pozostał tam już na zawsze.

Więc byli już uzbrojeni w karabin zdobycy i dwie granaty. Kiedy wyszli i do swoich, wzięte ich za deserterów - rzekomej "kajeczce" osobisty nie uwierzyli, więc Sąd wojskowy-Mit'ia jak oficer - rozstrzelanie a żołnierzy w karay batalion.

Kiedy się o tym dowiedziała moja matka, natychmiast udała się do Komendatury Wojskowej, gdzie w oczekiwaniu na wykonanie wyroku siedziała w sześcio Mit'ia, i spytała u prokuratora wojskowego, któremu opowiedziała o bracie Nikołaju, swagrze i mnie, że są w obozowej służbie na froncie, a Nikołaj pomimo całkowitego zwolnienia z wojska pozostał na sekretariacie oddziału zwalczania szpiegów Wehrmachtu. Prokurator zsygnalizował jej - powiedziała - "czymś minuteczką, siejżeś się ja sprawiła w aktach dowodów winy-przepraszam.

Kiedy powrócił i odczytał wyrok-Dimitrij Szostak, młodszy lejtnant, za dezercyję-Kara śmierci i et.cetera!

"Także to tak, wiec on Nikolaj - a nie Dimitrij" odpowiedziała mi matka. Rzeczywiście w dokumentach i wyroku Sądu Wojskowego był-Dimitrij a nie Nikolaj jak w notywie urodzenia, ale w dowodach zarzutu decydująco wolała na naga Mit'ia, więc był Mit'ia-Dimitrij!

"Najbardziej powiedz mi prokurator-jeśli to tak, jak wy mówicie, proszę Was natychmiast przywrócić jego metrykę rodnienia, nassa ma sassa jak raz jedet w Łódzku, jeśćie wiadomości w ten wrenia kakk w okres, ja zaszereż ispokojenie przigowora"...Zeznawcie Wehrmacht w tym okresie czasu dostał nam po-piętan.

Więc - moja matka-Sogańska, udała się do Łódzkiej i przyniosła mi nie tylko metrykę urodzenia a jeszcze i zaświadczenie Stawickiego Sewi eta, tym samym ratując Mit'ie od śmierci. Wyrokem został również skazany na karę batalion - teraz Sąd wojskowy uwierzył mi że to nie był a śmiała "bajeczka" a walka na życie i śmierć.

Żebyły karabin i granaty teraz były dowodami rzeczowymi-osobistej od wagi i inicjatywy, potwierdzały jego czyny i udaną ucieczkę z niewoli Wehrmachtu hitlerowskiego.

Był w niewoli-więc skazany i ukarany w "naszanie potomnym" i innymi sycyni!

Niestety taka a nie inną była prawda tych bardzo gorących i groźnych dni-ustawicznego się cofania i walk odwrotowych, to potrafił wykonać żołnierz r a d z i e c k i i.

Byli to miesiące surowej rzeczywistości i powszechności surowych dni frontowych, tragiczne miesiące odwrotu i wiela klęsk i niestety taki a nie inny był klimat i mechanizm "należajności", bezpodstawnych podejrzewania okresu kultu - Stalina!

Były to skutki naszej propagandy-bis wroga, na jego s i e m i i
Bis-Salwasi Woroszyłowski!

Skoślikowski charakter problemów społecznych, osobistych i szara - ed. Psychologiczny splot różnego rodzaju sytuacji na blizszym na płaszczyźnie frontowej i jakże bolesnych powzięki.

Syn Aleksandry i Iwana Szostak zakończył wojnę w stopniu kapitana

wojak inżyneryjnych, a zawodem był inżynierem-technologem, pracuje i żyje z rodziną w uroczyźnie miejscie Kubania - Krasnodarze.

Choć wszystkie usłyszały od Mikołajka o biegu wydarzeń i dowiedziały się o rodzinie przebywającej w Stacji Kolejowej nad Kubanią u ciotki, która zabierała Anię z dwójkiem dzieci, spłacając dług za uratowanie syna. W mieście był głód i niedosyt. Plony były spalone, w większości na piłu.

Mikołaj zaproponował zostać parę dni u niego, a jego żona sprawdziła tu, do jego domu, siostrę Ani, Tatjanę Kuzniecową i radził jej, że lepiej w podwórzu swego bloku nie pokazywać się, bo to ludzie by wzięli różni. Tak postąpił on jak wcześniej radził. Tatjana Bassok, przyniosła jej książeczkę-pracy. Był to dokument urzędowy z zdjęciem fotograficznym i pieczęciami, gdzie był wpis: Nazwisko. Imię moje i ojca, wykształcenie i zawód - zootechnik, kierownik Wyłągarni drobiu w Krasnodarze, pod Krasnodarem. Na tej podstawie dostał kierowanie na stanowisko kierownika Zakładu Wyłągarni Drobiu w Krasnodarze i tam się urządził. Mój - Muszaj, był wypisany w języku niemieckim i rosyjskim, wystawiony przez Amtshaus do: "Ger Kubozowski Stefan, ist Leiter hier und Geflügel station in Stadt Krasnodar" Upoważniając mnie do prowadzenia Zakładu Wyłągarni Drobiu w charakterze kierownika Zakładu. Zakupu jaj, paszy, węgla i et. cetera. Odcinek - XVII.

Jak dzisiaj pamiętam bardzo serdeczne przywitanie z moją kuzynką-Tatjaną Bassok. Po wycałowaniu mnie i uściskaniu, usiadła na krześle i rzęziła się płakała, były to łzy-radości, że ja, ocalałem, że żyję.

Dowiedziałem się że od starszych Bogdanów niema z Kazachstanu, żadnych wiadomości, poczta nie funkcjonuje już tak sprawnie jak przed wojną. Od Lily - jej męża też nie!

Opowiadała jak "mój" Konopkin, dotarłszy do Krasnodaru mój "wieszczkowej-mieszek" i całą jego zawartość. Była nie naruszona, dostała moje buty robocze i wiatrak-fufajkę, którą teraz użytkuje, jest bardzo lekka, ciepła i wygodna. Mój płaszcz oficerski też u niej schowany do lepszych czasów. Ze konserwy "Hersta" z zawartością fasoli i mięsa z koniny są smaczne i że dostali je w sam czas. W mieście panuje nędza i głód!

Bazar jeszcze nie funkcjonuje. Na targu można coś niecoś wymienić na odciec i obuwie. Ze moje buty robocze na polecenie Ani-wymieniła na suknię i szoninę, więc jakoś ten okres przżyli, a teraz pustki w spitalu. Najważniejsze to że twój Konopkin to bardzo dobry i zadowolony człowiek. Bezinteresowny - nawet wręczył jej mój przydział spirytusu, cały litr, a to już coś, bo za pieniądze nie można kupić, nie ma warte. Chleb karthowy jest nie smaczny, i trzeba z wieczoru sążnować kolejkę, w której ludzie nocują, siedząc na krzesłach.

Dowiedziałem się dla mnie najważniejszego że w mieście są formacje "Toten-Kopff" które dokonują rewizji i aresztowań. że policja pułkownika Bałowa ściśle z nimi pracuje, że po nocach w okolicach, są po hań strzały karabinów maszynowych, są masowe rozstrzelania i mordy. Żebym ja na straż aresztów - nie zbliżał się do naszego miasteczka, bo są kapusie i strażnicy.

Ze wszystkie 2 y d s i które tu pozostały, głównie starcy, kobiety z dziećmi i młodzieżą, zostali wywiezieni, wyprowadzono ich za miasto i tam rozstrzelani, a było ich wiele tysięcy z terenów Zachodniej Ukrainy. Jak już wspominałem - Żydów na terenach Donu, Kubania i Terenu-przed pierwszą wojną światową, nie wolno było osiedlać na tych terenach, podobnie jak i Sankt-Petersburga i Moskwy.

Zaprzekana Tatjana Rużniczena podziękowała nicoszekiwany spotkaniem ciągnęła dalej jakie straszny las spotkał wszystkich Cherych ze Szpitala dla Psychicznie - Cherych. Wszyscy zostali załadowani w wozy-kuczegubki i wywiezieni do wykopanych dołów i okopów i tam układano jak drzewo na opa - na walety, żeby więcej się zmieszczało, a Żydów przy tym zatrudnianych po wykonaniu przez nich aleconych prac, dosięgagał ten sam las-ale od kuli szarej.

Była nagła potrzeba dla Szpitala-Wohrsachtu, który jak i inne został zarekwizowany dla wojska, a reszty przywieziono krytymi wozami, nie sanitarkami bo nie nadają się wozić.

Temu opowiadaniu wtórowały głośne odgłosy artylerii dalekosiężnej z kierunku - Gorący-Klucz, Przełęcz - Indyk pod miastem. T u a p s e Jednak nie przerwało frontu powysłałem, Wohrsacht został ugodzony z rozkazem natrzymać na przedgórzach Północnego Kaukazu i do tego szaleństwom, co wynikało z naszegoowej informacji mojej kuzynki. Więc jakże tam będzie - powysłałem w duchu, grunt że 2 y j e II.

Stuchając relację, oraz głośne odgłosy kolumny artylerii Floty Czarnomorskiej, myślałem że napewno okręty wojenne, wspierają nasze oddziały polowe ogniem swych dział dalekiego zasięgu. Rzeczwiście tak było faktycznie!

Nasze wojska widać teraz stoje t w a r d o ! ..

Napływ rannych żołnierszy Wohrsachtu, potwierdził tę prawdę.

Stąd te masowe aresztowania i okrucieństwa w Krasnodarze.

Wojna - jako jedno z najbardziej tragicznych doświadczeń ludzkości - starcia człowieka w sytuacji granicznej, na ostrej krawędzi Szekspira równie - "być albo nie być", między tyfem i śmiercią, barbarzyństwem i humanitaryzmem, była sprawdzianem człowieka, jego wewnątrznej siły, wiary w ideały, o które walczy.

Tak jak bardzo wielu pisarzy te wspomnienia są te przeżyte, oddane i doświadczony.

Odcinek - XVIII.

Cieszyłem się że mój Komoskin-pomimo wszystko mnie nie zawiódł i był człowiekiem z Dużego "Ca"!

Jak pisał Komunist - Maksim S e r k i ! Słowo Człowiek brzmi dumnie! Na Komoskińskich spadł wielki ciężar wojny!

Był bohaterstwo i odwaga z jednej strony, a z drugiej towarzyszenie, podstęp graniczący z zdradą, tak osądziłem przebieg toczącej się wojny i wydarzenia - uprowadzenie mojego wozu-KIT i jego załogę.

Wszystko - prawie tak, jak w normalnym życiu. Więc wojna jak przewidywał w swym dialogu z Bering na Krasnu - Stalina w piekle walki, jej okrucieństwa, bestialstwa usmieje się co lekkie i bezwartościowe i wyśmieje go Góry - Kadry z powołania i prawdziwego szerszenia na dowódców Armii Czerwonej!

A teraz zbierała jakże obfite plony ś a i e r e i - Bez winy Wimnych Hospoczneta epopeja-sieboycia Kaukazu Północnego, trwała 150 dni i nocy z tym że role teraz się odwróciły, teraz Wehrmacht hitlerowski zbierał "owoc" tego co nasiał w czerwcu roku 1941!

Góry pokryte lasem, przełęczami i rzekami ich śpiący ograniczały użycie kohort czołgowych i zamotywowanych, zniewielizowały skuteczność działania Luftwaffe, dając świetne warunki maskowania, naszymi formacjami - krycia się i działania z samoboczenia. "Rama-samolot świadomy" - skutecznie sypała i fotografowała te góry, przełęczami i doliny nie mógł nie wykryć.

Wehrmacht działał teraz prawie na ślepo w tych szczególnych warunkach Kaukazu Północnego. Armia Czerwona nie tylko wissała Wehrmacht w walkach, ale nie pozwoliła dowództwa nieprzyjaciela dokonywania przerzutów jego dywizji do stojącego w ogniu i dymie potęgi Stalingradu. Bo też ograniczenie się zmieniły warunki walki od czasu kiedy kohortami czołgów i kolumnami samoboczenia, mógł przeciwstawić tak nie wiele! Kiedy z "bumkami" skierowania z Arbeitsantu, dotarł do wylęgarni piaskowej - koczek, już sbliskiej okolicy dojścia do zabudowań, nie miał nadziei feteru-rozkładu i gnicia, źródłem tego był właśnie ów Zakład. Jak się okazało, w momencie wycofywania Armii Czerwonej, stała wysadzona między innymi obiektami wojskowymi i Elektrownia. Brak prądu spowodował uduszenie się piaskiem na przednioku wylęgu, stąd ten szum i pochożenie źródła feteru.

Oprócz Elektrowni, H₂ty "Siedowa", Główny i innych znaczących fabryk i zakładów były wysadzone i H₂dociały.

Co uniemożliwiło obok braku energii elektrycznej, uruchomienie Wylęgarni w bliskich terminach, jak i zapatrzenia w jaja-wylęgowe.

Właśnie to zdecydowało o podjęciu mojej decyzji objęcia pracy.

Był to zakład nawskroś nowoczesny, wyposażony w aparaturę z eksportu.

Plan docelowy był znaczny wynoszący - 10.000.000. pisklet kurych i 3.000.000. kaczych, w stosunku rocznym. A więc skąd brać jaja??.

Kraj Krassnodarski-jak długi i szeroki leżał w bezładzie, a hodowla kr ujnowana do szętu, Stanoicy się wyludniły się a zapłady i kurniki świe ciły pustkami.

W zakładzie pozostała parę koni i platformę ciężarową. Z załogi - zost ochnika Mikołaja Dawydowa i tylko kilka aparatowych, więc poleciliem nat ych miastowe usunięcie środka zaradku. Uporządkowałem aparaty wylęgu-wyży ó, dokonać dezinfekcji po dokładnym oczyszczeniu t.j. Szaf-gigantów - Inkubatorów. Na składzie było kilka wagonów węgla kamiennego, najwyższej jakości, oraz do półtora tonny-świetnej kasy jaglanej. W tych warunkac h był to skarb nie oszacowany. Dawydow sprowadził wykaz wszystkich pra cowników i dokonał rozdania rodzinom-przyznania, węgla i kasy z jage . Właśnie jagła były doskonałą paszą w pierwszych dniach po wylęgu- pisklet kurzych-kaczek. Jak to dobrze to są, pomyślałem, więc oprózn iłem magazyn paszowy i znaczną część węgla na konto saloszek-płac zało gi. Przelecając towar na pieniądze, na wszelki wypadek!

W myśl zasady - że lichę nigdy nie spii.

Dawydow po paru dniach przyniósł do mnie do gabinetu przy biurze, dwie blaszane banki z białym-fosforem, szczelnie zapakowane i Sztandar-Czer wony Zakładu a podobianą Lenina na jego tle, malowaną farbami olejnymi. Nie nie mówiąc skazałem to wszystko i zamknąłem do szafu stojącego w bi urze zakładu. Włączając mi te przedmioty powiedział do mnie: panie kiero wnikn- były kierownik Zeika, kiedy miał usiecił te na strychu zakładu, zostawiając banki otwarte, co miało spowodować pożar i zniszczenie zak ładu. Jasne jak dzień odpowiedziałem mu doskonale znając chemiczne wła sciwości samozapalania białego fosforu, i pomyślałem "to się może przy dać!..." Bardzo z nim nie poufaliłem się ale w tych warunkach kiedy zami eszkowałem w zakładzie jak i część aparatowych, bądź co bądź spalanie dachu nad głowę nie pochwaląłem, gdyż pamiętałem jeszcze z domu ojca że "mieszkając blisko piekła, czasem trzeba i d i a b ł a w - k u r y p r o - sić!..." Dawydow był był był białofiolec, i invalida wojenny. L, lawy na jedną nogę. Pracujący w zakładzie kilkanaście lat i doskonale znał swój zawód jak i Inkubatory, a to się u mnie liczyło. Miał żonę i dwie dziewczynki. Lubiliem dzieci więc prędko z nimi zaprzyjaźniłem na dobre.

Samo położenie Zakładu, przy placu Targowym, t.j. - "Sienym", bardzo obzoc rnym oraz położony naprzeciwko Stary-duży osiedla K, mały miasto Kr asnodaru z masowym ceglany ogrodzeniem i licznymi grobowcami, mógł - być dobrym miejscem do ukrycia się w nagłej potrzebie.

Z lewej strony zakładu, przebiegała linia tramwajowa-która obecnie nie była czynna, z reglem ulicy Siennej po której przebiegał tramwaj grani czyły właśnie Zakłady Wylęgu D, obin. Było to przedsiębiorstwo 150.000 tysią

osnego, "sane" miasta - Stolicy Kraju Kubańskiego, K r a s n o ś a r u
Koninich, miejscowy kosak w starszym wieku, mławsza - żyła i koni i waic
h zamiłowany i je lubiący Szwabów, po rozwiezieniu węgla pracownikom
zakładu, doradził mi uruchomić transport koni na zarobkowanie, posiada
mą platformę trzypiętową, więc za transport i usługi, możemy się utrzyma
ć na sąsiednich wymiarach. Ja, dając transport - ty produkty żywnościowe.
Tak właśnie postąpiłem.

Perwoliło to nie tylko na zarobkowanie ale i na względnie bezpieczne
poruszenie się w terenie. Posługiwaliśmy się moim "Ausweisen".

Nieoczekiwanie odwiedziła mnie małżonka Iwana Szarowa, skierowana prze
cz Tatjanę Kuksiniemę. Jej Wania - został aresztowany i przebywał w ar
escie w Stolicy - Dinskoja, odległej od Krasnodaru o 28 kilometrów.
Więc nieswielekając mi chwili, wyjechaliśmy naszymi koniami zaopieczonymi w
linijkę do Dinskoji!

Powiedziała mi że nie ma jeszcze nie udowodniono że pomagał swoim, był
zatrzymany między innymi po wybuchu miny, która została wykończony tran
sport wojskowy pod stacją kolei Żelaznej w rejonie Dinskoja. Co spowod
owało eksplozję kilku cистер z benzyną i doszczętne spalanie oszczędów
załadowanych amunicją, co spowodowało wiele ofiar ich załog-oszczędów
Zdawałem sobie doskonale sprawę czym to może się skończyć i że sam no
gę podzielić jego los.

Był koniec Listopada 1942 roku, pogoda utrzymywała się słoneczna i ciepła,
więc w ciepłe świcie godziny wjechaliśmy do przedmieścia stacji, kiedy
małżonka Szarowa, poprosiła się zatrzymać na kilka minut koło jej ogr
ody-Domu.

Za niecały kwadrans wyszła z dwoma workami - były tam dwie gęsie i trzy
utruszone kaczkę, na stół święteczny. Które swym gogotaniem i kwakaniem
sąradzały zawartość worków.

Zatrzymawszy swój powóz przed "Hauptkuchne", oświadczyłem wartownikowi
że ja, "leuter" - że koniecznie muszę się zobaczyć z Hiersem Komendantem.
Po kilku minutach oczekiwania, wyszedł tłumacz i wprowadził mnie do
Komendanta. Oświadczyłem mu po wylegitymowaniu się że przybyłem tu do
niego w celu zabrania swego specjalistę od chowa Brojlerów i drobiu,
jest Instruktor, i jest niedoszły przy odwołaniu podstawowego stada
drobiu i produkcji jaj do wyłogu.

Powrótywałem się na swój Ausweis, gdzie było zaznaczone że organy Admi
nistracji Wojskowej i Cywilnej są przesłane o okazanie wszelkiej niez
będnej pomocy. Zaznaczyłem mu że bez pomocy Instruktor, ja sam nie
wskuram, że Iwan Iwanowicz Szarow to porządny Kosak Kubański i jest że
z szarytu, inaczej bym ja, do Herr Komendanta się nie swracałem, naśmi
całem mu że "Machne Tante ist Frau von Lunitz, że mieszka w Frankfurt
ie nad Menem!

Traf chciał że ów komendant znał moją ciotkę, gdyż sam pochodził z Frankfurtu, więc zadał mi naturalne pytanie na jakiej ulicy ona zamieszkuje, na co ja, Kaiser-Wilhelmstrasse Nr- 68. Rychtig odpowiedział komendant. Okazało się że ja znał. Więc ja nie tracąc czasu powiedziałem mu że zbliżają się święta i że ja przywieżem mu skromny upominek na świąteczny stół dla jego rodziny. Był zachwycony, kiedy oglądał dwa okazałe utuszone gęsie i trzy kacaki. Więc swolnił Iwana Iwanowicza z aresztu, a mnie poczęstował cygarami, wziął też z podziękowaniem, zapalił też choć nigdy w swym życiu nie palił, jednocześnie prosił też jeśli to możliwe przekazać odemnie moją ciotce pozdrowienia i życzenia do Frankfurtu nad Menem. Ja, odpowiedziałem mu to zrobi.

Wielką szczęściem dla mnie było że Iwan Iwanowicz, który przetrwał wojnę i żyje, potwierdził prawdziwość tego wydarzenia i jego uwolnienie od niechybnej śmierci, kiedy mnie aresztowano i wywieziono do Rosji, w czasie kiedy byłem badany przez "osobistów" w Obozie dla Internowanych Nr-312 pod Grodnem gdzie przebywałem w latach 1950-1951.

Do Polski powróciłem dopiero w r 1956-a, jak i wieletysięczna rzesza Polaków. Zawładnięto to Świętej pamięci-Komunisty - Wiesława Gonińskiego, wróciłem bez winy i kary "zakona"-popłokowo wywieziony do Rosji. Mój udział w walce z okupantem potwierdził i był Kierownik Wydziału Finansowego miasta Krasnodaru, członek egzekutywy Pionier Iwanowicz Pionierow którego zatrudniłem w charakterze robotnika do szbijania skrzynek do jaj i piskląt-jednodniówek, skierowany do mnie przez Iwana Iwanowicza Szarowa. Kiedy wręczał mi zaświadczenie o pracy porządził mi żeby swego właściwego adresu zamieszkiwania nie podawał w listach personalnych. Znałem jego krótko dobrze z okresu jego pracy jeszcze na stanowisku przewodniczącego Stanicznej Rady Narodowej w Stacji Jelizawietinskiej, pod Krasnodarem. Takie było życie i takie były fakty tego niełatwego okresu okupacji i poniżenia narodu!

Niestety "K u l t" "jednostki, jak wiesz z bolesnych doświadczeń, aresztowań i internowań nie sprzyjał bracia Słowianom.

Odcinek XII.

Czas upływał, narastał niepokój z powodu masowych aresztowań i łapnek. Było to jasne odbicie niepowodzeń frontowych Wehrmachtu hitlerowskiego i na Kaukazie Równocześnie i w Stalingradzie. Rezerwy uparcie nacierały i trzymały w szachu wyborowe formacje wehrmachtu.

Niespodziewanie przyjechała moja Ania z dziećmi z Ładozkiej od cioci, do tego pociągiem. Szereży Wehrmachtu wykorzystując jeńców wojskowych, jako siłę roboczą, uruchomili już z kierunku Kropotkino-Kaukaska. Posłużyli się drugimi torami i przełożyli szyny, bowiem szyny, podkłady i co głównie darmowa siła robocza były na miejscu. Taka a nie inna była rzeczywistość tych szarych dni okupacji, niedosy

tu i głodu!...

Kiedy na oszowiska walał się jedno po drugim niepowodzenia i zabijają jego inicjatywę i wolę walki to już bardzo źle, ale pamiętałem pouczanie mego kochanego dziadka-lekarza "Sybiryjozjka" że z każdej sytuacji można i należy znaleźć wyjście - nie ma sytuacji bez wyjścia, było kretem jego postępowania życiowego, które jakże mocno weszło w moją duszę i serce.

Czasami wydawało się że - koniec obrony Stalingradu, będzie również koniec Kraju Rad. Takie były fakty gorzkiej prawdy o okrucieństwie, o cenie ofiar złożonych za przyszłe nie rychłe zwycięstwo.

Za murze poniesionych klęsk, rozgardiaszu i chaosu odbrzydliwy hart ducha i nadludzkie poświęcenie mieszkańców na proch żołnierzy i oficerów, do końca nie tracących wiary w odzianą biegnącej wojny, w ofiarę własnej krwi, kiedy Wehrmacht na dobie gonił nas po pięćdziesiąt kilometrów na wschód!...

Nieoczekiwanie w jednej z kolumn jeńców wojennych, moja kuzynka-Tatjana rozpoznała brata swego męża - Stepana Konratiowicza Baszek, redzina którego pracowała i przebywała w mieście Noworosyjsku. Był u kresu sił z wyczerpania i głodu, należało go więc co prędzej ratować z obozu zagłady.

Na prośby żony i usilne życzenia Tatjany Kuzminiczny zdecydował się podjąć starania o jego uwolnienie. Les chciało że nastąpiło to wkrótce po uwolnieniu Iwana Szarowa z aresztu w S. miasteczku Dinskaja.

W piwnicy u Tatjany były jeszcze dwie gazetki i trzy kaszki, przywiezione przez małżonkę Szarowa. Lusia kosaczka zmi słowem się mi o tym nie zwierzyła więc zdecydowałem ^{więc sam} podjąć starania o jego uwolnienie z obozu jeńckiego. Był to obóz pod górami nieba, kilka szopy po nieczynnej cegielni i plac obronny kolczastym drutem, pod dachem suszarni bułał wiatr jesenny i zimny.

O jego miejscu pobytu dowiedziała się moja kuzynka, więc pojechałem na swojej linijce do tego obozu, jeńcy pracowali przy odbudowie mostu kolejowego przez Kuban, trwało to już dłuższy czas, gdyż za każdą rasę w wigilię jego ukończenia, nadlatywały lotem koszącym z wyłączeniem o ilnikami-swych motorów nasze "Kukuruzniki", saskalujące swym ogniem załogę dział przeciwlotniczych, a co głośnie za każdą takim nalotem rzucały swoje ładunki bombowe bez pudła, zawsze trafiające w prawie gotowy most kolejowy nad Kubanem i to w porze nocnej. Jak dowiedziała się później załoga ich stanowiły - "d e w u s z k i" - dziewczęta, s oc hotników-letników radzieckich.

Kiedy przed wartowniką dostałem się do grodzka tego obozu, zobaczyłem, że obok wartowni był niewielki plac, okalony drutem kolczastym w dwa

rzędy, między którymi były umieszczone spirale-swoje z tego samego
drutu kolczastego t.z. spirale-D r u n o i

Do środka tego placu na wysze stała platforma na kołach, i był ust
awiony nasz ciężki karabin maszynowy-Maksia, a za nim dyturujący właśnie
wiece. Nieodbrze pomyślałem, wejść to wszedłem, a czy stać-wyjść?...

Kiedy wprowadzono mnie do komandanta obozu, wylegitymowałem się swoim
"Ausweiser" i oświadczyłem mu że tu wśród jeńców jest poszukiwany prz
ez nasz Zakład, specjalista-elektryk, że szukujemy uruchomienie tego za
kładu na suszenie celuli dla Wehrmachtu, stosownie do rozkazu Gebitz-
Orst Komendantur Wehrmacht, i że "mój" doradca-szeff wie że ja tu się uła
żem, więc przekazuje jemu skromny upominek na święta, i usilnie prosi o
uwolnienie Krigegefagena Stefana Bassaka. Nieaj, nie ma mowy padała sta
nowoza jego odpowiedź - Krieg-Ist-Krieg!

Jednak kiedy odebrał "prezent-szeffa" powiedział mi w cztery oczy, że
zwolnić go oficjalnie nie może, ale może mi ułatwić ucieczkę, kiedy będą
powracali z robot przy moście kolejowym. Niech się nie boi, poprostu poz
ostanie z tyłu kolony jeńców, a wartownik jego nie zauważy, niech się n
ie boi, do niego nikt nie będzie strzelał. Ale to trzeba trochę odczekać i
to trochę potrwa-jakiś czas, bo nie on przydziela jeńców do robot lecz -
Todt-specialna firma wojskowa. Teraz przejdziemy do właściwego obozu i
ja, jemu go pokazę. Tak więc zrobiłem i powiedziałem Stefanowi mówiąc do
niego lecz nie podchodząc blisko co i jak!?

Do niecałkowicie tygodniach Stefan był już u Tatiany i Anny.

Został należycie odwieszony, ogolony, wykąpany i przebrany. Moja fufajka
-watylna i bryczesy, oraz bielizna brata Demientija Kędratowicza i jego
płaszcz przeciwdeszczowy. Po pobycie u nas kilka godzin, zabrano go do
swego Zakładu. Kiedy wchodziłem i to b. rzadko do swego podwórka i nie
szkania w kłapę marynarki wpinałem ów znak "F". W myśl porządku że
strzeżonego i Bóg Strzeże!

Usilnie radziłem Stefanowi pozostać u mnie w Zakładzie jakiś czas, nab
rać siły i trochę się wykurować, jednak nie nie wakuwałem, jak przedemną
Tatiana i Anna, powiedziały że jego rodzina przebywa w Słanicy Krymskiej
u siostry, oddalanej od Krasnodaru o 60 kilometrów u teściowej z jego
córeczkami, więc aby tylko za Kębań, a tam już prawie w domu.

-Ostrzeżenia, że wyjazd za Kębań, jest najgorzej bo tam w miastach są Ady
-gi i Czerkasy-znane "resuny"-pościnające gardła, a do Krymskiej musi prze
jechać te niebezpieczne Auły -autobektonów. Jednak zaopatrzony w dokumenty
-poszedł i od tego czasu zaginał bez wieści. Przepadł człowiek za nie,
jak kamień w wodę!...

Nie sprostałby wymogom chwili, zażamał się i dla tego zginął marnie!
A wielka szkoda, był to nie tylko dobry, szlachetny człowiek, ojciec i

szła ale i żołnierz, który szedł za rozkazem i według rozkazu! -
Przecież był synem kupca i szlachty na Wyspy Solowieckie, mógł pozo-
stać i służyć Njanczon, ratując swe życie, tego jednak nie uczynił -
"należność" osobistów zobowiązała go do domu nad własnym domem, ale po-
został wierny obowiązkom i powinności dla swego kraju, kraju swych
ojców i pradziadów!

Tu na k^u banku znalazł swoje miejsce, podubił kozaczko i tu pozostał
na zawsze! Jak gdyby do końca ten człowiek był przekonany, że wyjdzie
i przy rodzinie z tego piekła cało, że właśnie on będzie miał to swe
złote na ziemi.

Właśnie ta wiara popycha człowieka do czynu, mobilizuje do wysiłków
przerastających często jego możliwości. Między tych ci był sabrak -
Stefanowi K^udratiewiczowi Bassok, odznaczonemu za bitwę o R^ustów-Don
medalem - Za odwagę!!!...

Czym dalej w las-tym więcej drzew mówi ludowe przysłowie.
Koleżanka mojej Anny - Korsakowa i policjant który wstąpił się do
zabieganego mieszkania po żydowski, w momencie kiedy tuż, ob-
ok miejsca wżamienia innym sprzedawał srebrne-cinuchy żydowskie prze-
chodząc, zostali zatrzymani przez patrol żandarmerii. Banka córka był
ego generała, została zatrzymana jak i jej koleżanka i powieszona.
Zgubiła je własna chciwość. Wisieli wszyscy razem trzymając w rękach
tabliczki, powieszoni za rabunek sienia - Wielkich Kiszec i ostrzeże
nie do ten los spotka każdego za tego rodzaju przewinienia. Szubini-
ca była ustawiona na Ryuku miasta Krasnodaru.

Czym więcej było przywożonych do szpitali miasta żołnierzy w^o hrach
tu tym więcej stawiano szubienic. O^upuant s^ocił się na bezbronnej la-
dności sybilnej.

Estalera wówczas ostrzeżony przez naszego szefa - byłego śpiewaka
Opery Berlińskiej Justa, że jego K^urowaictwo Gesellschaft-Ost-wyjeżdż
za z Krasnodaru, że na froncie nie jest tak dobrze, i padło słowo -
S t a l i n g r a d, i będzie lepiej żeby ja w swoim domu nie pokazy-
wał się, bo to nie nie wiadomo - jesteś P e l a k e n i.

Dnia 17.XII.1942 roku, ubrany w ciepłe buty filcowe, bakienszą-kurtkę
i czapkę, po pożegnaniu z najbliższą rodziną udałem się na dworzec
G^ołowy Stacji Krasnodar. M^oiałem podręczną walizkę i blaszaną bankę z
jej niemaruszoną zawartością-białego fosforu. P^osiadał właściciel
hydrokopijne, po wchłonięciu wilgoci powietrza - sam się zapalał.
Idąc doszedłem do bocznego wejścia dworca, zostałem wylegitymowany
przez stojącego tu żołnierza żandarmerii.

Mój - Anweis, i tu się mi bardzo się przydał, ale żandarna zaintere-
sowała zawartość mojej banki blaszanej, więc na zapytanie - Was ist das
ja odpowiedziałem: hier ist Salz! Proszę otworzyć, padł jego stanowczy

reszka!Więc ja postanowiłem otworzyć a samemu palcem spróbowałem i natychmiast wypłułem mówiąc - Das ist Dreck!Ja, wól bez Ogicigr-gross Dreck.Pysepuszczając mnie przez przejście powiedziałem: alicz Krąg ist eine grosse Dreck!-Wojna jest jedyną wielką gróźbą, ja na to odpowiedziałem jak się znać - richtig!.

Jakże na czasie wyjechałem z Krasnodaru, raczej uciekłem, po latach rękodzielnicy z rodziną, dopiero się dowiedziałem że po mnie przychodzili, jeden cywil i dwóch żołnierzy z formacji "Toten-Kopff"! Jak się później okazało "mój"-robotnik - Piodorow, podrzucił rękawy z ranat t.s."filipinkę" do kosa wyżu siarą jedynego młyna czynnego Krasnodaru, eksplozja granatu spowodowała potężny wybuch pyłu mącznego, cały młyn wylądował w powietrze.Była to dobra robota-młyn pracował wyłącznie na potrzeby W. Armachtu.

Taki oto był losak Piodor Iwanowicz Piodorow, po tym akcie dywersji zmiknął, jakby wyparował jak krowa z Krasnodaru.Dowiedziałem się o tym fakcie dopiero w roku 1946 od mojej rodziny sprowadzonej do Polski -Indowej, za wstawięstwa Komunisty-generała Aleksandra Zawadzkiego /Zona posiadała obywatelstwo - rosyjskie, jak i nasze dzieci/.

Opuściłem swój Zakład Wylęgu Drewna, który nigdy nie był czynny, w sto kartkowym sesyście z wykazem imiennym sakłodu, ja, na czyste j kartce napisałem-Słuchaj fascystowski okupant!Niech żyje towarzysze Stalin!Starannie zaminałem ten sesyct w papier i razem ze Czerwonym Standardem Zakłodu, z bardzo ładnego jidwabiu koloru czerwonego i złotym okraszaniem-"bachromaj"-włożyłem do sejfu i starannie zamknąłem Sejf w biurze, zabierając od niego klucze.

-Pęd tym/podpisem figurowałem mój podpis-Stefan Zubosewki! W porze nocnej co raz wyraźniej było słyszalnie domiote echo kanady artyleryjskiej-nieśione wodę rzek Kaukazu i Kubania.

Po wybuchu który spowodował wyniszczenie młyna, ja byłem spalony, więc stąd ta wizyta cywila i dwóch żołnierzy z mojej rodziny.Amnia z dziećmi powróciła do swej ciotki Aleksandry-Ekateriny Szostak do S. miicy Ład ośka.Tatiana Kuzminowa odwiedziła przybyła po mnie, że wszyscy z mężem kolejną wyjechali z Krasnodaru.Było to dnia 18.III.1942 roku.

W między czasie ja, wpakowałem się na platformę z ładunkiem siana prasowanego i przez Tichorecką, R. stów-Don jechałem w kierunku Ponomarewa.Była to stacja-Węstowa kolejki kolonij.0,puuszczając swą kryjówek, po zastawieniu wypełnione białym-fosforem szyniatko między balony siana Daleszą podróż kontynuowałem pociągiem osobowym.

Ulokowałem się w nieczynnej ubikacji, był szarysty urós, przepelnienie i tęk w przedziałach, kilka sandałów były zabezpieczone dyktą wiało przeciągiem ze wszystkich stron.

Kiedy nasz skład pociągu osiągnął transporty wojskowe, z skąd ubikacji

...pozbawionej szyby, rzucałem od czasu do czasu swe skarpetki z ładunkiem bialego fosforu. Traf odciało, że trafiłem w platformę załadunkową do skamielnicę na którą znajdowały się cystermy, nie wiedziałem tylko czy były puste czy pełne. Ale według składu pociągu który podjechał w kierunku Wąsłowej Stacji-Kamionka, raczej tak!... Było to paliwo z uruchomionej rafinerii - Majkop, którą niemieccy specjaliści częściowo uruchamiali.

Po sygnale-stop, skład pociągu przedstacją Pomeszaja został zatrzymany. Z głośników umieszczonych na słupach Radio-Funk-Deutschland dawało się słyszeć: Bohater Stalingradu von Paulus został przez Hitlera nagrodzony i wyniesiony do godności "Rycerskiego-Krzyża" w Stalingradzie! Słowa spikerka głośno wiatr, nie wszystkie zrozumiałem, ale samo słowo-Stalingrad, było jakże wymowne!

Jakiś niepokój ogarnął mnie i smutek, a głos w sterze wykrzykiwał i wykrzykiwał pochwałą niemieckiego bohaterstwa, niemieckiego geniuszu i przywódce III-iej Wapniałcej, 1000 letniej Rzeszy Niemickiej!... Stańcie swego Führera-Adelfa Hitlera!

Była to druga połowa stycznia albo lutego 1943 roku, dokładnie nie pamiętam, ale tak było. Wiedziałem że w te tak trudne dni obrony-Tuapse asystował mi W. Kraucht podjął już w listopadzie 1942 roku próbę przerwania obrony na G. tshskiej przełęcz, straciwszy ponad siedem tysięcy w zabitych i których uszły trupami przedgórze Kaukazu, a 18-ta armia generała A. Grecki przeszła do natarcia które trwało do 20 grudnia 1942 roku.

W. Kraucht ponosił drugą część klęskę w rejonie Góry-Siznaszko i G. tshskiej przełęcz Kaukazu. Stąd nagły wyjazd szefa Zakładu-Justa, i jego, jakże na czasie ostrzeżenie co do mojej osoby.

Armia Czerwona wysłała na operacyjny teren Kubania. Cozawidzicie o tych znaczących wydarzeniach nie a nie nie wiedzieliśmy - "Głuchemu wszędzie, co to będzie"!...

Jak się wyjaśniło zatrzymanie składu pociągu osobowego przed sygnałem-stop, było celowe. Podjechały kryte wozy specjalne Wehrmachtu, ociepili cały skład pociągu. W wszystkich wagonach zatrzymano i wywieziono do Obozu Wojskowego pobliskim Pierwomajsku, nad Bohem, gdzie w Nigowie układczyłem wyższą Szkołę G. Spodarstwa Wiejskiego.

Przynajmniej tego wydarzenia było wysłanie na stacji-Znamenk, kilku transportów wojskowych podążających na front Stalingradski i transportów z kierunku przeciwnego z mianem i materiałami zagarniętymi na Kaukazie i Kubaniu.

Samozapalił się wagon z tarcicą i wybuchła cysterma, jak się okazało były to cystermy z paliwem, które eksplodowały, wybuch spowodował reakcję łańcuchową, cały skład transportu wojskowego i otępienie całej grupy, nie było całkowitemu zniszczeniu. Detonacje - dźwięki - były wybuchem raz po raz

targały powietrzem, którym towarzyszyły słupy czarnego dymu i ognia. Klęska była całkowita. Niemcy tracili głowy, a główny węzeł kolei tela sznej na długie wyszedł z ruchu, tworząc korki i tamując całkowicie ruch. To niezwykle i nadzwyczajne wydarzenie było opisane na kencie-Banditen-Partisanten. Czołgi i transporty wojskowe już nie dotarły do miejsc przełamania. Więc klęska była całkowita i...
Przerabianie ogarnęło Ordozondatury, okupant od razu że mi się pali grunt pod nogami.

-Wzmożony ruch ściółki ludu, podbudowani wydarzeniami-ruszy do walki walce bez paradzowej. Piszący te wspomnienia, oparte na antepaji w tym braż. esymy udział, występując jak detak - S e i e i...
Odczyty stare klichy, wspomnienia i logany z naszej historii, przeby walek na terenie przedzanej granicy Państwowości Polskiej za czasów - Turcji-Ottomańskiej i Ordy Tatarskiej, oraz Królów-wojewodów: Władysław IV. i Jana Sobieskiego. Zostały tylko wspomnienia - "Cześć wam Panowie-Magnaci"!.... Jak że gerackie alie sensse p r a w d z i w e.

Odcierałem się jednak od podstawowego wątku mojej opowieści o przebiegu dalszych meich losów wojennych.

Dopiero w Dbozie Jenieckim w Pierwonajaku, który wciąż się uzupełniał, dowieiedziałem się, że Węzeł Stacji Kolei Żelaznej w Z a a n e n e i. e, był zakorkowany ponad dziesięć dni i noc, gdyż ogień się przerwał na transport z amunicją artyleryjską, co spowodowało dalsze zniszczenia wagonów, tu zakorkowanych i ich zniszczenie, gdyż eksplozje amunicji wciąż trwały i tym samym uniemożliwiały usunięcie powstałych zakorków, a był to okres szczególny - kiedy rozgrywał się losy Stalingradu - Twierdzy nad - W e z g a i...
Armia Czerwona nacierała od Stóp Elbrusu po Noworosyjak i Krasnodar na Kubaniu. Własza siły W. Armachtu, uniemożliwiała mu przyjęcie z odsieczką - Stalingradowi, stojącemu w ogniu porzucił i zniszczył całkowicie. Ziemia była już na całego w polni. Pamiętna zima 1942/43 roku.

Radzkie Biuro Inforacyjne przynosiło dopiero teraz radosne wieści Armia Czerwona gromi Niemców pod Stalingradem, przełamana blokadą miasta Leningradu. Wojska radzieckie przeszły do strategicznego natarcia na całym froncie - od Leningradu do Grzebieta kaukaskiego!...

- Dowiadawaliśmy się tu w obozie od ludności i listówek wrzucanych nad Pierwonajskiem.

Stąd źródła pochodzenia wściekłości i brutalności nieprzyjaciela.

Pomiana mego "Ausweisu"-pracowałem jako jeńiec wspólnie z innymi przy przeładunku budulca, przewożonego i przeznaczanego na budowę umocnień nad rzeką - Dniepr.

Praca polegała na przeładunku tego budulca z kolei wąskotorowej, która w pociąg swój brała w lasach Gajwerońskich i prowadziła do Pierwo

wojska. Noja ciepła na podłożu "bakesta" była ze mnie po prostu czerwona, ciepłe rzeczy podlegały rekwiizycji, wzmianka dostatek podniszczoną z fufajką-włóknem, z numerem 177-wynalowanymi olejną czerwona farba, - innymi cyframi!.

Odcinek - XX.

Oto co pisał Hialer do Najwyższego Dowódcy - SS i Policji na Ukrainie skiej Szpiti, - generała Frittsmanna.

"Generał piechoty Stajf otrzymał specjalne rozkazy dotyczące obwodu donieckiego. Proszę z nim wobec tego niezwłocznie nawiązać kontakt. Zobowiązuję Pana do pomagania mi wszelkimi siłami. Należy spowodować, by cofające się z jakiegokolwiek części Ukrainy nie pozostało ani i jednej sztuki bydła, ani jednego centnera zboża, ani jednej szyny kolejowej, żeby nie ocalał tam żaden dom, żeby została zburzona i - nie nadszła się przez wiele lat do użytku żadna kopalnia, żeby nie pozostała żadnej nie zatrutej studni.

Nieprzyjaciół powinien zostać przeczyszczenie totalnie spalony i zburzony kraj.

Proszę niezwłocznie omówić tę sprawę ze Stajfem i uczynić w tym kierunku wszystko, co tylko w ludzkiej mocy.

Fański H i a l e r i . . .

/Treść powyższego-tajnego listu-krótko, pochodzi z "Wojskowo-istorii czechosłowackiej" Nr-I, 1961r, str. 84./

Jak wiadomo powszechnie-wszystko, co było w ludzkiej mocy, zostało skrupulatnie przez hitlerowców zrealizowane.

Hitlerowcy wszęgli więc terror wobec mieszkańców okupowanych terenów, nie oszczędzając ani obwodu Krasnodarskiego, zajętego przez 17-tą grupę wspomagającą materacze na Stalingrad. Egzekucje mieszkańców, deportacje ludności do Rosji, niszczenie miast i Stancie kubańskich przez siły hitlerowskie-było na porządku dziennym.

W tym okresie sytuacja wojenna Związku Radzieckiego poprawiła się. Kraj dysponował już znacznymi rezerwami materiałowymi i kadrami. Natomiast wojska niemieckie z dnia na dzień traciły przewagę techniczną i żywą siłę. Potwierdziła i świadczyła o tym chociażby gigantyczna bitwa pod Stalingradem, w czasie której VI-armia niemiecka, dowodzona od 1-go stycznia 1942 roku przez generała Friedricha Paula - znalazła się w potrzasku.

Tak więc strategia Stalina, oparta na planie generała Brusilowa z okresu - I-jej wojny światowej, powoli, małymi krokami, ale systematycznie wygrywała tak na potrzaski o s a s, na każdą jak dotąd o c m e. Więc realizowała już sprawdzoną - taktykę - Włodzisławia L e n i n a "Dwa kroki-naprzód, krok w s t o c z i .

Stalin był w tym okresie trwającej wojny - pozbawiony wsparcia drugiego frontu! Sprzymierzeni jak by działałi w myśl zasady "...Ja za wodę - ty za wodę, niech te dwie b y k i - się BODAJ!...

Na początku 1943 roku wojska radzieckie podjęli ofensywę na kierunkach: woroniecka, kurska, czerkowska, na Północnym Kaukazie i w Zagłębiu Donieckim. Z kolei uderzenia wojsk Frontów Północno-Zachodniego i Kalinińskiego zmusiły dowództwo Grupy Armii "Fółtác" do przemieszczenia aż siedmiu dywizji piechoty spod Leningradu na południowe skrajne ugrupowania, co znacznie osłabiło siły 18-tej armii blokującej miasto. Stalin uznał wówczas że nadszedł dogodny moment rozpoczęcia operacji "I s k r a", i wydał wiadzącą dekretywą, aby 12 stycznia 1943 roku rozpocząć jednocześnie natarcie siłami Frontów Leningradzkiego i Wołohowskiego z przeciwnych kierunków, w celu rozzerwania blokady i odciążenia wojsk niemieckich od południowo-zachodniego brzegu Ładogi i uwolnienia z blokady miasta Lenina - L e n i n g r a d a !.

W międzyczasie smutnie przebiegały dni przy przełamaniu butelki na fortyfikacje linii - Dniepru, odbywało się to przy głodowych racjach "kotłandy" t.j. zupy z białkami, a aura dokonała nam bardzo, aróż dochochła do -30 stopni Celsjusza!.

Wehrmacht cofając się skracał linie swego frontu i kosztom tego usunął swe nadwerżdane siły i organizował w pośpiechu rezerwy strategiczne. To już był nie Wehrmacht lat - 1939-1941/2!...

Penino wszystkie była to siła znacząca i militarnie bardzo silny.

W sreżny poranek, w wigilię dnia - Armii-Czerwonej na Wozniczy, stacji kolei żelaznej - Pierwomajsk-Towarowy, zasłoczyć nas smasowyny, i silny nalot na stację i Elektrownię na rzece Boch. Bombowce pod przykryciem swych niszczycieli bombardowały wose? i tamą elektrownią wodną. Nasi kapłani i podoficerowie Wehrmachtu kryłi się w schronach krzyżac-Szuela, szuela aleś raus. Więc skorzystałem z tej okazji i między innymi zbiegłem z niwelacji hitlerowskiej. Po kilkunastu godzinach z przerwami na wypoczynek, przekroczyłem rzeką Boch pod Wozniesienskem w nocy z 22 na 23 Intego 1943 roku.

Granica-przebiegała nurtem rzeki, chciałem za wszelką cenę przedostać się do Odessy i tam się zamieszkać u starych znajomych. Bystry nurty - Bochn, pomimo siarzystego krozu, sięgającego 30 stopni Celsjusza tamowa? oddech, pomimo tego zająłem swoje wiatlane spodnie i wiatrak, pozostawiając tylko w butach i ciepłej oficerskiej bieliznie w którą zaopatrzyła mnie moja Bohdanka-Bogdanika.

Swój "Ausweis", sreżny zegarek kieszenkowy "Siaka", okulary i drobniociki-włożyłem do swej kaptki. Czapska futrzana poszła dla walecznego Wehrmachtu, razem z bekoską!

Swoje spoście i wiatrak bardzo starannie złożyłem w przepięsowa kostkę
do miaraka i przepasałem pasem od spodni. Była pokalnych rozmiarów, pe
nylałem - ras kosie śmierci. Trzymając ją w lewej ręce zanurzyłem się
w bystryej otokani rzeki Bochu. -

Nurt który mnie porwał, podchwycił i znosił w kierunku brzegu rumińskie
go, do tak zwanej - Transnistrii. Była to zdobyta prowincja, jak w latach
1919-1939 - Besarabia, w latach 1939-1941 na mocy umów włączono ją do
Z. SRR., w roku 1941 zajęta przez wojska rumińskie i niemieckie i znów
włączona do Rumunii.

Od 1945 należała do ZSRR - jako republika mołdawska.

Besarabia, zagarnięta przy pomocy Wehrmachtu jak i Transnistria i prze
czono do Rumunii. Króla Michała-I, syna Karola i Heleny z Hohenzoliner.
Hitler, w ten sposób podsykiwał więźność odłanego przywódcy faszyst
ów rumińskich, marszałka Antonesku.

Dawał to nie jego, w ten przynityway sposób-dzielił akcję nie zabitego
rossyjskiego niewiedzia!...

Kiedy płynęłem spychany bystrym nurtem rzeki i przekroczyłem jej środek
k, nieoczekiwanie chwycił mnie za lewą nogę skurcz, odczułem silny ból i
połykając wodę poszedłem na dno, które nieoczekiwanie dotknęło nogami.
Woda dochodziła mi pod samą brodę, ale wycochałem pod nogami do gruntu je
st twardy-ziwiowaty i piaszczysty. Krztusząc się i dławiąc zwracałem wy
pita wodę i wydostałem się na połogi brzeg - t y p e n i.

Była pełnia księżycy, blada aureola światła jakby otaczała księżyc swo
ją otoczką. Bardzo silny wiatr i trwająca zadymka potęgowały siłę siaz
czystego mrozu, kiedy wypływałem natychmiast wodę z ust w powietrzu tworzą
yły się sople lodu. Chyba jakieś 36 stopni Celajusza, określiłem siłę m
rozu z wyznacznikiem. Rzeczowicie zima 1942/43 roku była bardzo surowa, naw
et tu na południu Kraja Rad. W odeskim stepie kulał i panował - gener
ał M r ó s. W parę minut, moja flanelowa bielizna, wydawana w Armii Czer
wanej-komestawu, tworzyła jeden smarznięty płaszc i później przyspo
yła mi wielkiej biady. Wiatr przez trwającą zadymkę przynosił wycie ps
ów z pobliskiej osady.

Trątko biegłem w kierunku tego drogowokanu, rozpoczęła się sniętyca na
całego, zakrywając siakimi chmurami księżyc.

Wycie psów co ras słyszano było wyraźniej i co ras bliższe. Jak się
okazało-osiedle stanowiło kolonię kolonistów z Besarabii, osiedlonych
tu przez rząd Antonesku, po wywiezieniach do Łagrów przez Rosjan do ro
ku 1941 - osadników niemieckich. Teraz była zasiedlona kolenietami ru
mińskimi. Mój węzeł zawierający spoście i wiatrak, orwany prądem rzeki
zaginał bezpowrotnie w jej nurcie.

Tragizm i komizm-sytuacji były-jednoznaczne. Kiedy dobiegłem do dom
ów osiedla i gwałtownie zapukałem do pierwszego z brzegu domu - us

Wyszedłem w języku rumuńskim "Domnu" = matka ku Prymarowi. Był to odnośnik naszego sołtyśa. Kiedy dobiegłem do wskazanego domu Prymara i gwałtownie waliłem do drzwi, temu dobijaniu wtórowały wszelkie szczeka nie psów-wyczuwających przybycia. W domu zapaliła się światła lampy naftowej i usłyszałem stanowczy głos mężczyzny, pytający - Kto tam?...

Kiedy odpowiedziałem że jestem - przizonerem z wojny, "uciekłem z czołu, otworzył drzwi i wpuszczał mnie do ciepłej kuchni. Ja, nie oczekując na zaproszenie, prędko się rozebrałem pozostając w stroju Biblijnego Adama. Jemu nie mówiąc rzucił mi stare polatane spodnie i koszulę, zabrakł moją suknię białą i starannie zawiesił obok gorącego pieca na sznurku.

Kiedy ułożyłem się do swego szerokiego łóżka z drzewa, powiedziałem: no, no wojny "Kuchni mama" nie dobrze!.../odpowiednik rosyjskiego przekięcia. Przykrył mnie swym podniesionym kołuchem z baranków rumuńskich. Żeby nie czekać, zajął się zębami, dreszczem ogarnął całego po odbytej lodowej kąpieli, kiedy podał mi do łóżka w garnku ciepłe mleko, chociaż rozlewając je na piłach i piłach, przytrzymując garnek obiema rękami, które mi drżały. Trwał a mnie gorąca.

Za nie całe dwa kwadransy, pojawił się "Główny" - żołnierz ochrony pogranicza. Zobaczywszy w jakim jestem stanie, zapalili akrety, wskazali na rozwieszoną białą suknię i rozkazali mi się ubrać, z trudem nakładając buty na wilgotne skarpetki wełniane.

Jednak po chwili zastanowienia, kazali mi "momentu" - poczekać a jedno mu żołnierzowi pozostać, jego wojskowy płaszcz i wysoką czapkę z białego baranka nałożyli na mnie i odprowadzili do posterunku "granicerów" - ochrony pogranicza. Patrolem mnie odprowadzającym dowodził plutonowy - Dimitresku, mówiący po rosyjsku. Posterunek znajdował się pod jego dachem przyległych koszar wojskowych.

Dimitresku, bardzo dobrze mówiący po rosyjsku, w średnie wypytywał mnie dla czego ryzykowałem swe życie?

Pochodziłem z Besarabii. Więcej bez ogródek powiedziałem mu że jestem Polak-Polencz-uchodźca z Polski z roku 1939, i dodałem przez-zaleszczyki. Był to dobrze mi znany punkt graniczny z opowiadał swągra Nikołaja Bartoszak.

Wprowadził mnie do obszernego pokoju-koszar, był czysty i ciepły, gdzie mnie wstępnie przesłuchał st. plutonowy - Dracimir. Po przesłuchaniu umieścił mnie tu z żołnierzami, i rozkazał przynieść gorącej kawy i chleba. Za nie całe dwa kwadransy polatano przede mną pół bochenka białego pszennego chleba i mieniącą kawę-pół na pół z mlekiem, do tego dobrze osłodzoną cukrem. Kiedy zabrakłem się do jedzenia, patrzyłem na mnie z zachwytem, że przepłyną rzekę Beck o tej porze roku i przy

Jej bystrym murem, jej wirach - to nie to samo co zjeść funt malin. Do tego w taki niesamowity sposób tak rzadko tu panujący. Byli to zwykli kuzmi-ohłopi, tylko przebrani w mundury żołnierskie. W pewnym momencie tej konsumpcji, st. plutonowy Drogenir, odeswał się do mnie - nie tak łapczywie jeść domnu, może mi to zaszkodzi! Jeszcze po przestuchaniu, kasali mi zdjęć swą bielizną i ją powiesili u palącego pieca, przebrałem się w czystą i suchą bielizną podawaną mi przez poszczególne żołnierzy z ich osobistego przydziału. Był to jakże ludzki odruch współczucia i współczucia do człowieka w biedzie!...

W rogu koczarskiego był zawieszony obraz Jezusa i paliła się malina wa lampka zwisająca z sufitu. Ikoną była obrazowana czystym płóciem rącznik wyszywany ręcznie w czerwono-czarne kwiaty po motywach ludowych rumuńskich.

Po posiłku, układowi mnie na swe przytoze i przykryli kocami, narzuciwszy na nie swe płaszcze. Spałem jak zabity, była to odruchowa reakcja po koszmarze przerwytego strachu śmierci w murtsch rzeki. Obudzono mnie o godzinie -10 następnego dnia, kasali mi się ogolić i po ogoleniu się i umyciu, wprowadzili do gabinetu dowódcy "granicerów" Kapitana Czabanowa.

Jak już wspominałem byłem ubrany w jedną bieliznę i buty, swoją kopę trzymałem w ręku.

Zobaczyłem siedzącego na stolem-biurkiem, przytoczonego mężczyznę w stopniu Kapitan Straty Pogranicza, Na jego biurku zauważyłem leżący mój portfel i wyłożony "Ausweis" kierownika Zakładu Drobna w Krasnodarze, na Kubaniu. Świetnie mówiąc po rosyjsku kapitan, wskazał mi na stojące obok biurka krzesło, mówiąc mi proszę usiąść.

Był widocznie zainteresowany moim, bądź co bądź nie notowanym tu w jego kronikach przekroczeniu granicy. Pochodził z Besarabią, z miasta Dubocary, gdzie jego ojciec posiadał majątek ziemski i prowadził hodowlę - winorośli. Na bazie jego majątku w 1939 roku był utworzony "Własowich oz", we władanie którego w 1941 roku zmowa wszedł jego ojciec, był znacznie powiększony i rozbudowany.

Wyczułem że wyraźnie był zaskoczony moim wyczynem jak i jego "granicerzy", przecież Domnu Stefan mógł zginąć w bystrych murtsch i wirach Dochni!...

Był wyjątkowy życzliwy i jakis ludzki, jak mówią Rosjanie-bezpośredni. Odpowiedziałem że właśnie tak się stało, na moje szczęście już bliżej brzegu, że poprostu się - t e p i e m. Do tego nie miałem innego wyboru, bo jeśli bym został schwytany przez Niemców, był bym rozstrzelany, zgodnie z ich "prawem".

Korzystając ze sposobności poprosił go o wyroczenie i możliwą pomoc z jego strony, Oświadczył mi, że gdyby przybywał na terenie Królestwa - Rumii, przez 24 godziny, to przysługiwałoby mi prawo azylu i został bym internowany do końca trwania wojny.

Wesławuszy st. plutonowego D. agensira, krótko rozkazał - odprowadzić do Komendy Rejonu. Po krótkim namyśle dodał: jeśli będą "germani" po mnie, to nie nie mówaj komendantowi-pułkownikowi Popośku a natychmiast wracaj rano z zatrzymanym do strażnicy.

Dragenir słuściście powtórzył otrzymany rozkaz i w moim towarzystwie Dragenir odmeldował się.

Jak poprzednie byłam ubrany w wojskowy płaszcz żołnierski i białą wyściągę, jak pozostałe żołnierze-"granicznicy".

To właśnie był pomocny gość kapitana w stosunku do mnie - Polaka!

Kiedy za niecałą godzinę drógi podchodzili już do komendatury ochrony pogranicza, Dragenir zawołał po tej stronie rzeki wojskowy samochód żandarmerii niemieckiej i odwołał się do mnie -"d r a k u l i -diabli", a ja zawołałem dwóch feld-jandarmów niemieckich, oczekujących po tej stronie rzeki B. d. u. mostu drogowego, zamkniętego szlabanem.

Po krótkim namyśle D. agensir powiedział do mnie "moria napej" - idźcie z powrotem, ratując mnie od niechybnej śmierci przez wydanie Niemcom. Był bardzo niechętny Niemcom jak i jego Kapitan Czebanow i większość narodu rumińskiego.

Jak się okazało rzeczewicie poszukiwali uchłinników, ale Komendanta nie było-wyjechał do Odessy, dobrze o tym wiedział następujący go pod nieobecność kapitana Czebanow. Postępując zgodnie z przepisami wykonywał je sułnienie, a że były na moją korzyść to już kwestia super-nie imna.

O tym wszystkim dowiedziałam się rzeczewicie później.

Kiedy po powrocie od siedziby Komendatury, Dragenir meldował o przyczynach rychłego powrotu, że "Germani", więc wykazał ściśle polecenie.

Po wysłuchaniu mój i odejściu st. plutonowego D. agensira, wskazał mi gestem ręki krzesło, i otworzył szafkę swego stołu-biurka, o jednej tu szkie, wyjął z niego teczkę, z której wyjął różową kartkę-blanket - była to Deklaracja Praw Człowieka i bardzo starannie je wypisał, wpisując moje Nazwisko, imię i Imię Ojca, Zawód i Narodowość - P o l o n e z -Polaki. Najbardziej wypada że Deklaracja Praw Człowieka w Rumii, która była swiata zana w tym czasie z Niemcami i na którą powoływali się angielski wymagała od Kapitana Czebanowa wielkiej odwagi osobistej, i częściowo była spowodowana wydarzeniami frontowymi-obładowaniem VI-j. Aguda v. Paulusa w ścianie Stalingradu, gdzie wielu żołnierzy -Rumunów, poległo na obcej im cele fasy -stowkowej czołwki marszałka Iwony Antonowici.

Kapitan Czebanow jak i większość Rumunów byli niechętni progermańskiej polityce Antonescu, który nie był popularny w szerszych kręgach armii -

Podawając mi do podpisania Dokument, po jego odczytaniu i tłumaczeniu na rosyjski, poprosił mnie o jego podpisanie. Skwapliwie złożyłem swój podpis, byłem jak narazie uratowany od gróźby wydania szandarmierii i do Głównie-Cestapoi.

Taki był początek i skutek udanej ucieczki z Obozu jenieckiego w Perwomajsku nad rzeką B o c h i.

Na drugi dzień byłem odstawiony wspólnie z innymi - krytą ciężarówką z Komendatury Rejonu Ochrony Pogranicza do Komandy "Siguranea szii Res - boj" w Perwomajsku, który rozdzielała graniczna rzeka - B o c h, jak za czasów panowania Królów Polskich i Ordy-Ochotkańskiej. Wszymi świadkami historii już nieśmiertelnej ale byłej. Po stronie niemieckiej rzeki Boch ocalały z wichury dziejowej, podbojów i byłej niebezpieczeństwa - jedynie dwa meczety wyznania - m a h o m e t a Ń s k i e g o i.

Było i przeminęło z w i a t r e m i...

Siguranea, była to siedziba Kóntro-wywiadu rumińskiego. Kiedy tam saje chcieliśmy Dragonir kazał mi wziąć płaszcz żołnierski i dużą czapkę z baranków-był to pośmiętny gest Kapitana!

Dziennik-XXI.

Pomimo siarczystego mrozu-pozostałem w jednej bieliznie, butach skórnych, które otrzymałem w zamian za moje Nowe-Filcowe i kopy.

Byłem w sytuacji jak mówi Rosjanin - "chłuze gubernatorskiej"!

Mój portfel i dokumenty powędrowały do Sigurancy-eficera śledczego. Pomimo oświadczenia udzielonego mi przez Kapitana Czabanowa, że będę internowany w Myśl Genewskiej Konwencji Międzynarodowej jako-Polak w Królestwie Rumunii, trawił mnie jakiś podświadomy niepokój, intuicja mnie nie zawiodła-Siguranea, to - Siguranea!...

Inaczej-Jest prawo, nad Przeszłość-prawko, a nad nimi-S i g u r a n e a, Jego Królewskiej Mości i głównie marszałka - I w o n y A n t o n e s k i u.

Takie a nie inne były fakty i niestety takie było życie-wyjętych z podprawa!...

Byłem wprowadzony do pojedynczej, zianej i bardzo brudnej celi więzienia śledczego - Sigurancy!

Okna w celi nie było, a u sufitu za specjalną oprawą drucianą-siatką, paliła się duża 500 Watowa żarówka, ogrzewając swym ciepłem całą więzienną. W rogu celi leżały resztki, przetrzanej na miarę słomy sypialnej, kiedy uważnie się przyspatrzyłem zauważyłem, że te resztki są jakby poruszone i gęsto pokryte dorodnymi okazami wosy ludzkich, które po zmianie poruszały swymi ruchami cząstki przetrzanej słomy, robiąc wrażenie żywego-dywaniku.

Więc zacząłem głośno pukać do drzwi celi obitej blachą z judaszem,

Głośno krzyśąc że "ja, inżynieru?-agriku?", że jest bardzo zimno i proszę mnie z stąd zabrać, zaprowadzić do oficera dyżurnego. Moje głośne dobienie pozostało głosem wołającego na puszczy.

Sąsiad w całej obok mnie stanowczo ostrzegł: kolego tu bija i to bardzo - n o c n o i...

Nie miałem poprostu innego wyboru, być zjedzonym tywcem przez wazy?i...

Więc ponim otrzymanego ostrzeżenia waliłem nogą w drzwi na całego i krzychałem "ja, inżynieru? agriku?", otwierał "futaj-mama"! Było to bardzo krzykliwe-klasyczne przekleństwo w języku rumuńskim i to z marginesu jego społeczeństwa. Odpowiednik-rosyjskiego "waszu-mać" i...

Jak uważny czytelnik zauważył w krótkim okresie czasu robiłem znaczące "postępy", w języku rumuńskim.

Od stojącego w rogu, przy drzwiach, kibla-zwykła banka do nielka, postawio na przykrytki, unosił się gęsty, duszący smród nieczystości ludzkich.

Cela nie była sprzątna jak zauważyłem od bardzo dawna.

Wysiewy-smrodu i jego duszący się wysiewy-dzawił oddech, w pierśiach mi brakowało powietrza i tlenu.

Było to celowe-dodatkowe podkreślenie że tu - ty jesteś kompletnym se reni... Taki a nie inny istniał "komfort więźnia śledczego"-Sigurancy szl R o z b e j!

To co w swym czasie opisał tak barwnie Wielki-Francuś, Wiktor Hugo w swojej powieści-Nędznicy-poprostu na tym tle było - b l a d e i...

To co tu się działo na co dzień i głośnie - co noc, było straszne w sw je wymowie.

Patrzyłem przez "judass" w drzwiach i nie nie widziałem, cecówka w nim była tak skonstruktowana że można było widzieć tylko celę i jej lekato ra. Po dwóch kwadransach, dopiero usłyszałem kroki do drzwi korytarza więziennego, zostały odryglowane i kroki zbliżyły się do mojej pojedynczej-celi. Kiedy drzwi szeroko zostały otwarte, usłyszałem głos plutonowego - Dichle-"mercia ku mine", chodź se moju. Następnie w samym końcu korytarza a przy drzwiach wejściowych wprowadził mnie do celi ogólnej.

W obszernej celi, zatłoczonej do ostatniego miejsca nie było wolnego ką ta. Ale było ciepło i czysty zimny prąd dostawał się do środka celi z otwartego, zakratowanego okna, które służyło również za dopływ czystego powietrza i wylewnia na okno - noczu, który tu oddawali zgromadzeni, do pustej banki po konserwach "Hersta"-kanina z fasolą. Siedzieli tu mężczyźni, kobiety i młodzież. Cementowa podłoga była pokryta ich ciałami, wal czono o każdy metr podłogi, żeby tylko przykucnąć trochę wypocząć i dać wytchnienie skołaty członkowi ciała.

Byli to moje towarzysze niedoli i poniżenia ludzkiego -zagarnięte przez - patrole żandarmerii wojskowej.

Było to po prostu - Dantejskie Piekło na Ziemi. Dnie pełne po brzegi parasiek-kible uzupełniały ten przytępek nędy i żęzi...

Wszystko było tak poukładane przez - nosicieli nowego porządku-hitle rowców i spółki "Romania Mare Independenca" - Antonesku. Wędźców Wielkiej Rumunii po Bock i Odessę nad Morzem Czarnym...

U kibli-parasiek, do puszek z konserw stała w ordynaku kolejka, mężczyźni, kobiety i młodzieży.

Skład narodowościowy celi składał się z Żydów, Cyganów, Rumunów, Ukraińców, Mołdawian, Turków i piszącego to wspomnienia-jedynego Polaka.

Było tu pomieszczenie narodowości, pęci i młodzieży w wieku przedpoboru wym-twarzającym wspólnie Biblijną Wieżę-Babel!... W celi przebywało sześćdziesiąt zatrzymanych i doprowadzonych do więzienia śledczego Komendatury Wojskowej w Berwosajaku. Którzy oczekiwali rozstrzygnięcia swego losu. Wśród nich wyróżniało się dwóch mężczyzn - legnicki Orłew i jego gajowy-toperujący w lasach Gajworońskich.

Był to schwytyany słynny partyzant i jego pomocnik. Orłew był dowódcą Oddziału partyzanckiego. Wytropieni przez psy i schwytni przez formację "SS", w obawie o zawieszę możliwie ich odbicie byli przywołani na brzeg rumuński na nocleg.

Siguranca ściśle współpracowała z Gestapo i Komendą "SS".

Byli schwytni po stronie rumuńskiej, po udanym wysadzeniu wagonu ciężkiego-pierwszej klasy pociągu osobowego podążającego do Odessy przez stację węzłową - Birmuła-Odessa.

W tym specjalnym wagonie znajdowało się trzydziestu sześciu starszych stopniem oficerów z formacji wojskowych działających na froncie - Stalingradskim i Północnym Kaukazie, gdzie stosownie do rozkazu marszałka Antonesku walczyły górskie i inne dywizje i formacje polowe armii rumuńskiej.

Z braku podręcznych materiałów wybuchowych-Orłew i jego gajowy-saper posłużyli się pociąkiem artyleryjskim dużego kalibru. Działali w dwóch ję. Za iskrownik służył im akumulator z herbką, wyjęty z aparatu telefonicznego i zdobyty kabel Wehrmachtu.

Do pociąku doprowadzili właśnie ów kabel i ukryci w sterocie starej stowy cierpliwie wysekivali na wskazany im przez kontrwywiad rosyjski skład pociągu z specjalnym wagonem. Sterta stała obok torów kolejowych na polu byłego-rozwiazanego kołozeszu "Bolszewik" położonego w pobliżu niewielkiej stacyjki-przedostatniej przed Stacją- Birmuła!.. Do pociągu przez sapera był umantowany jeden koniec kabla, połączony z iskrownikiem.

Siedząc ukryci w sasadce, cierpliwie wyczekiwali kiedy skład pociągu osobowego ruszy? właśnie z tej podręcznej stacyjki i nabierał prędk

osci. W momencie kiedy ów wagon wjechał na minę i smagował się nad nią spowodował eksplozję - skutki były imponujące, dwudziestu sześciu zabitych i dwunastu rannych.

Przynitywane urządzenie zadziałało bardzo skutecznie.

Kiedy już byli, jak się im wydawało w miejscu bezpiecznym o kilkanaście kilometrów w innej sterze stopy w czasie ich snu - wytropiły ich - psy wspólnej obsługi formacji "SS" i Sigurancy.

Na wyczerpującym transporcie pociąku oraz dokonanych wyczynach, do tego udanych, spali jak szkielety i stąd to zachwycenie i schwytanie, byli wyczerpane fizycznie i psychicznie.

Moja intuicja mnie nie zawiodła, mój wygląd dobrze zbudowanego i silnego mężczyzny, do tego schwytanego po przejściu granicy, w dodatku w jednej flanelowej bieliznie koloru niebieskiego do tego bielizny oficerskiej nie uszły uwagi oficera kontr-wywiadu - śledczego Sigurancy.

Jak już nadmieniałem w obszernej celi nie było żadnych przyrzeczeń do spania kiedy zostałem popchnięty przez oficera do celi i stałem w swoim stroju u progu, tuż przy drzwiach, które zaknął za mną z trzaskiem a drzwi zatrzasnęły się - cała uwaga tu znajdujących się skupiona była na mojej osobie.

Jak to? W taki szarysty - szers, i tylko w bieliznie?... Dlatego osobnik ma o takiej budowie i wzroście...

Kiedy obejrzałem się na celi za miejscem gdzie by można usiąść i wyszczuć - doświadczenie nie było miejsca w które można byłoby wetknąć przystawioną szpilkę.

Po prostu chciałem usiąść i zastanowić się - co dzień następnym mi przyniesie. Przygarneła mnie tuż, tuż u brzegu drzwi celi młoda kobieta - do tego - **Z y d ó w k a.**

Była to z powodu nauczycielka, sowa Szwarcman.

Kiedy się położyłem obok niej i pod głowę położyłem swe buty niczemu cznie podsunęła mi kraj swej podniszczonej futajki - wataki i po krótkim zapoznaniu się opowiedziała mi o swoim tragicznym losie i utracie trzech nieletnich dzieci. Była w wieku dwudziestu sześciu lat, więc powinna była już mieć już trzech dzieci...

Pochodziła z miasta Odessa - perły południa Kraju Rań, nad Morzem Czarnym. Tu się urodziła, ukończyła szkołę średnią i studia nauczycielskie. Mąż jej zginął podczas bombardowania Odessy przez Luftwaffe w pierwszych dniach wojny. Mając troje małych dzieci, pozostała w Odessie.

Ukrywała się w katakombach i labiryntach podziemnych. Była wytropiona przez gestapo i została wspólnie z innymi w kolumnie - liczącej trzydziestu sześciu tysięcy - wyprowadzona z miasta.

Byli to Żydzi i Cyganie. Prowadzono ich kilka dni.

Spali na gołej ziemi, więc szła i niesła na rękach drogą Golgoty - naj

starszą z swych trzech córeczek, miała zaledwie półtora roku.

Starsze dziewczynki płacząc i proszące jeść trzymały się jej sukienki i wyciekem podęsały za swojej tak kochaną mamą!...

Była to Krzyżowa droga-Golgoty i męczeństwa, poniewierki i ponizienia go-
dności ludzkiej, srocutej psami. Były to silne wilkury alzackie, specjal-
nie wytresorowane do takich akcji-obżaw na ludzi.

Kiedy na oswały dzień tej poniewierki, bez wody i wyżywienia przybyli
do miejsca swej zagłady w okolicach Sawohosu "B u k o w i a" nad rzeką
Bochen, dzieci były przesiembione, spały na ziemi, ogrzewała ich ciepłem
swego ciała.

Kiedy ustawiono ich nad rowami żołnierskimi-okopach, kazano im się roz-
brać, swe osobiste rzeczy upożyć w kostkę i pozostać w jednej bieliznie
Kiedy upała w momencie pierwszej serii odłamnej przez formacje "SS" i
towarzyszących im z pod znaku - Trójząbka formacji z Zakarpackiej Ukrai-
ny - Benderowców, ze strachu upała i to ją uratowało. Kiedy się w nocy
wydostała się z rowu cała we krwi, jej dzieci już nie żyły.

Była to jedno wielkie miejsce śmierci i hańby-strasne pale śmierci.
Swały trupów. Salagała pokrzesane rowów - okopów!

Ich winną było to że były - Ż y d a n i i C y g a n a m i ! ...
Ocalała tylko ona, tylko sama.

religent-Ukraińiec, do niej jednak nie strzelił, nie ugodził, coś widąc w
jego wzroście się - przewartościowało się. Tylko przykrył ją drucem
na całym ciele ze strachu i zimna swym płaszczem, była tylko w jednej
kaszuli nocnej, nasiąkniętej krwią jej własnych dzieci. Usłyszała jego
słowa: "Moja ty detyno, uciekaj z tą. Na kraju seta stai pojedyncza cha-
ta mojej siostry, powiedz jej że Wasyl- tebe do niej przystaw, niechaj
tebe przechowal" ...

Więc- Maryna ją przechowała i uratowała jej życie, aż do objęcia teren-
ów przez administrację rumuńską.

Będzie ona interwiewana do jednego z obozów żydowskich w Kramniestrui.
Opowiadając mi tę ludzką tragedię i swój smutny los spotykała i drżała
cała, taląc się do mnie leżącego obok niej dopiero co poznane całowi-
cka-Polaka, wiaja hańbiącego plakatu z napisem - "Jużn und Polen" po raz
pierwszy zobaczonego w Kramedarczysana żywe powstała w niej wokrańni,
-więc milczała jak kiedyś w Argawirze, w hotelu-"Centralny"-kiedy lek-
arka Tatiana Protasowa opowiadała mi los jej własnych dzieci i matki,
ich śmierć w głąbinach i głąbakich murach Jekiera Żadońskiego pod
Leningradem.

Na swym ciele odczuwała sa otwartym kołnierzem kaszuli wielkie, grube,
-tuste- w s z - j, które zapalała i mlatityła w pusałkach swych palców,
stakowały na całego wyczuwszy świeże ciało ludzkie!...

Od nie usłyszałem smutne opowiadanie o losie leśniczego Orłowa i jego gajowego.

Kiedy wzywano mnie i wychodziłem z celi na przesłuchanie, nie nie mówił mi ^{sofia} swoją podnieconą fufajką-watiak na której przespalił się y razem tą krótką, straszną noc więzienną. Nie spotkałem jej nigdy w swym życiu, a szkoda, by? to człowiek z Dąbego-Czi!...

Odcinek - XXII.

Klęska pierwszych dni wojny napastniczej wywołała w narodach Kraju Ród duży szok, nie załamano jednak ducha walki i oporu. Oto co pisze w swych wspomnieniach marszałek Georgij Żukow:

"Najbardziej niepokojącym był przedświt wojny, kiedy narzekł Timoszenko w asyście mnie - wówczas szefa sztabu generalnego - Żukowa, weszli do gabinetu Józefa Stalina na Kremlu.

Byli tam już wszyscy członkowie Biura Politycznego K.C. Partii-bolszewików. Właśnie kuranty Kremlowskie wykijały dopiero godzinę - 2, minut 30 Stalin błędy siedział za stołem z niezapaloną fajką w ręku.

Powiedział krótko do zebranych "...trzeba zadzwonić do niemieckiej ambasady!... Reprezentantem Tężeciej Rzeczy w Z.S.R.F. by? wówczas hrabia Fryderyk Werner von Schulenberg, dyplomata starego pokolenia, gorąco oddany bismarckowskiej idei współpracy już najgłębiej tradycję w Rosji carskiej. Polityk o rosyjsko-niemieckich akcentach o trwałych zasadach i akcentach antypolskich.

Właśnie on polecał poważne zasługi osobiste podczas negocjacji, przebijając Stalina, które doprowadziły do paktu - Ribbentrop-Mołotow z dnia 23 sierpnia 1939 roku będąc jego podwalinami i podstawami, do współpracy z ministrem Mołotowym - naszym "polakotercem" starej daty...

Jak pisze o nim generał Charles de Gaulle "...ludzka bryła lodu, człowiek o awenturystycznych reakcjach, polityk który z niebывалым mistrzostwem umiał stosować dyplomację - martwego punktu i dobitnie wymawiać słowo - n i e !..."

Nie miał w tym sobie réwanch. Nie można go było wzruszyć, rozszaleć, czy rozgniewać"...

Właśnie takim był książę S k r i a b i n. Kienawidzi? nas Polaków!...

Jakkolwiek jego nazwisko jest bardzo dobrze zapisane i znane szerokiej opinii polskiej z czasu nagłej zmiany szczególnie Maksyma Litwinowa z Bender, nasz Polakom bardzo przychylnego-politycznego anglofila, właśnie z tej przyczyny nagłe odwołanego i prosto usuniętego ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, które jeszcze zajmował w okresie rokowań na Spiridonówce w Moskwie, a ambasadorem Niemiec von Papenem -

również nagle odwołany do Berlina!...

Wiedzieliśmy o tym, bardzo pilnie wchłaniając dzieje "wielkiej polityki na szachownicy politycznej świata" główną ofertą przetargową była moja Ojczyzna - P o l s k a!... Jakże tak wysłatać "rzeczy przychodzącą i odchodzącą" ale naród pozostaje ten sam!... więc?... byłam prosto zaszokowany!...
Mozetow, był to niewątpliwie bardzo dobry wykonawca poleceń Stalina - obdarzony przez naturę nieprzeciętnymi talentami dyplomatycznymi, miał za sobą staranne przygotowanie i co głównie - wychowanie, kochał Rosję. Miał za tym niezabędne warunki osobiste, by najakuteczniej bronić interesów Rosji na polach dyplomacji.

Za jego to głównie przyczyną doprowadzono do paktu z Niemcami hitlerowskimi i jest jego szczególną zasługą osobistą właśnie to że, będąc członkiem K.C. on zjednoczonym wysiłkiem sugerował pozostałym członkom K.C. Partii - wspólnie z Szulenbergen - skreślenie z mapy Europy - P o l s k i "Bokarta" - Traktatu Wersalskiego!...

Traktatu tak skwapliwie zaakceptowanego przez Stalina - urażonego osobliwie "dyplomacją" angielską i rządów samicyjnych pułkowników a przede wszystkim Józefem Beckiem - trzymającego niepodzielnie zakres spraw zagranicznych. Jak mówi przysłowia "Chrzan nie jest słodszy od redki".

Ba Rysz Smigły - otwarcie głosił że z "Niemcami stracim swą niepodległość, a z Rosją - swą duszę"!

Po tej samej zdaniem koniecznej dygresji, wracam do wypadków i ich przebiegu na Kremlu!...

"Jak pisze nasz korespondent - Żukow: Kiedy połączone Stalina z ambasadą niemiecką - ta specjalnie jakby czekała na ten telefon od dawna: "odpowiedź" i natychmiast że ambasador III- Rzeczy Niemieckiej, hrabia von Schulenberg - przesiadł Stalina o natychmiastowe przyjęcie go w celu sakramentalnego pilnej wiadomości z Berlina!

Stalin wówczas wypowiedział jednoznacznie słowa - jednak W o j n a! Którą chciał uniknąć za wszelką cenę!

Którą wydali i którą ja starannie odwlekał i muszony był płacić za to odroczenie - każdą cenę!

Później po odejściu ambasadora padły dobrane słowa znamienne - Józef Stalina... "dla nas ważną sprawą, najważniejszą sprawą, jest wytrwać - do czasu nadejścia pierwszej produkcji zbrojeniowej z Uralu, Syberii i rezerwy kadrowych - armii Syberyjskich.

Zaprzysiężony nam - N a o, trzymaj Japonię w szachu, zagrożając jej tyłem strategicznym!

I ciągnął dalej - N i c nie jest wieczne pod księżycem - nawet Hitler i jego awanturzysta polityka - panta rhei!... polityka podboju świata bez p a r d o n u!

I zapaliwszy dopiero teraz wciąż trzymane fajkę, bez pośpiechu - odrzucił

się znieśli? w osach zehraných do niepoznania.

Z jego oczu biła wola i potęga, widać było obudzoną energię i napięty na czas-obudzony już uśp, po bladeści twarzy nie pozostało najmniejszego śladu, bladeść nigdy już nie powróciła na jego twarz, był to już - Władca i Wódz - I/V. kuli ziemskiej, Generalissimus-twardo trzymający Ster Kraju nad w swym ręku - nieugięty w decyzjach walki o własną sęd do zwycięstwa - Ostatecznego!...

Takim właśnie był Iosif Wissarionowicz Stalin!

A ja, Zuchowaki po wszystkim przez mnie - widzianym, słyszonym i używanym, przeczytanym, doświadczonym, odczuty i przeżyty - zrozumiałem dopiero teraz tak wiele - bardzo wiele.

Jak już wspominałem klęska pierwszych dni wojny wywołała w narodzie Kraju nad duży szok, nie satysfakcja jednak ducha walki i oporu. Mimo, że znajdował się wtedy w osamotnieniu, z determinacją walczył nadal, potwie rżiły to niebezpieczeństwa - dysy nad Stalingradem, klęska załamane go nastarcia na Kaukaz Północny i spotkanie właśnie tu w celi więzienia Biedezego - Sigurandy-lesniaczy Orłow i jego gajowy-saper!...

Tak też było w podbitej Polsce, krótko po zakończeniu oficjalnych działań wojennych /kapitulacja Warszawy, Medlina, Belu, ugrupowania generała Franciszka K. eberga pod K. okiem/.

Kiedy dowódcy Wehrmachtu meldują o polskich oddziałach które nie zostały wzięte do niewoli. Byli to partyzanci majora Henryka Hubala-Łobrzańskiego w Łęka, poruczników Szyka i Kossaka w Lubelska, "Jastrzębia" w puszczy S. ndemierakiej, Jana Wachały /pseudonim/ "Iasik" na Połchalu oraz "Tatarskiego" w Mieszkowka.

"Verfluchte Banditen greifen wieder an" - Przeklęci bandyci znów sta kują" - brzmiały raporty policji i Wehrmachtu.

Nie trzeba dodawać, iż nie wywoływały one zadowolenia wśród wyższych oficerów niemieckich, Marszących w przyszłości o wspólnej walce z Polakami przeciwko - "Czerwonej Rosji".

Jakże świetnie opisanych i pokazanych w opowiadaniu Henryka Sienkiewicza w Bartku zwycięzcy, kiedy walczyli pod dźwięki Mazurka Dębrowskiego - brat przeciwko-brat.

Smutne to, ale jakże niestety prawdziwe. Czyż nie stał nasze ludowoprzywileżenie - mądry Polak po szkodzie!...

Jednak Gwizdingów w Polsce nie - b y ł o !...

Oto co napisał w swym pamiętniku były marszałek Sejmu - Rataj: "...był u mnie hrabia Adam Boniker, pełen uwielbienia dla Hitlera /porównywał go z Chrystusem i Konfucjuszem/podjął się mnie znaleźć w szeregu "podstawy polskiego". Namawiał mnie, abym zostałem premierem takiego rządu; odświeżem stanowisko i proszę by mnie więcej z tą sprawą nie nadchodził.

Jasno mi wytłumaczył: - panie hrabie, ludzie mają różne zajęcia, jed

en na zajęcie kycia, drugi - kate, niech pan hrabia wybiera. Ja się do takich spraw i zajęć nie nadaje".

Macieja/

Krótko po tej rozmowie Gestapo aresztowało Rataja i zamordowało pod czas egzekucji na Palmirach.

Marszałek Rataj, był głęboko przywiązany do kraju i godnie reprezentował jego interesy w Sejmie - Ustawodawczym Polski.

Propozycję odrzucił również ze wrogą Wincenty Witos, do którego przedstawiciele Wehrmachtu wracali się w więzieniu przeszkowski.

Zdecydowana większość społeczeństwa polskiego było przeciwko kolaboracji ze zniemiarżonymi hitlerowskimi okupantami.

Koncepcja hitlerowskiej generalicji i zwolenników wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych Trzeciej Rzeszy gdzie rodziła się myślenie utworzenia "polskiego państwa szczytkowego" t.j. Restant, obejmującego teren środkowej Polski nigdy - nie została zrealizowana w Polsce-Naloz akcji!... Jednak Niemcy próbowali to uczynić na terenach Kaukazu Północnego w Kabardino-Bałkarii ASSR, również utworzyć z Ouisingów swój marionetkowy rząd ale i tu ich życzenia się nie spełniły.

Polowanie Niemiec powoli, powolutku, niepostrzeżenie pogorszało się z dnia na dzień a inicjatywa coraz widoczniej na frontach wojny Ojczyźnianej przechodziła do rąk Armii Czerwonej, od Leningradu po Stalingrad i Kaukaz Północny.

Sytuacja pod Stalingradem stała się krytyczna, a VI-ta Armia w. Paulusa została zablokowana.

Manstein na rozkaz Hitlera w pośpiechu szykował się do jej przerwania, ale kierownictwo operacji przełożył na marszałka w. Becka.

Ostrożny Niemiec, doświadczony pod Moskwą, gwałtownie się obawiał, smutną wiadomością do Stalingradu nie przebiję się.

Wehrmacht już nie był ten sam co w roku 1939 i 1941.

Docierające bowiem do niego wiadomości o bestialstwach w stosunku do ludności okupowanych wschodnich prowincji i szczególnie do rosyjskich żołnierzy dokonywanych zarówno podczas działań bojowych, jak i po ich zakończeniu wywarły na nim pewen ślad. Dyscyplina i karność jego żołnierzy bardzo wyraźnie spadała.

Wehrmacht hitlerowski lat 1939-1943 pod tym względem notował niestety na upadek walczoności wojskowej.

Teraz działał już tylko "d r y l" - aleś marszickron i "b o f e l"!... Wzniesiony i twarde opór żołnierzy rosyjskich, mówił o tym są nasbyt przekonywujące. Nie kropla krwi a morze krwi niewinnie pomordowanych i masowe wyniszczenie jeńców w obozach śmierci zrodziły tę wolę walki i ten opór świętej wojny i święty gniew.

Sytuacja grupy "Armii Centrum" stała się beznadziejna. Odsiecz VI-tej armii w. Paulusa została zniszczona i uniesiona do szczytu, a front Wschodni

ni od brzołów Wołgi przesunął się pod mostów nad Donem!
Od Stalingradu nad Wołgę do Rostowa legła przestrzeń ponad dwadzieścia kilometrów drogi w linii prostej.
Stalingrad się bronił i obronił, jak i miasto Lenina-Leningrad.
Kółko wokół Stalingradu zostało bardzo szczelnie zamknięte, VI-ta armia
v. Paulusa jednak trwała, ale był to początek jej agonii i bliskiej - kapi-
tulacji!...

W między/czasie ja, w tym okresie kalendarzowym, w swym stroju, narzuconej
fufajce-watki, byłam mnie za sobą, w samych kałozach i butach z gło-
wą przykrytą kapturą, byłam prowadzony przez żandarmów do Głównej Siedziby
Siguraney na pierwsze przesłuchanie.

Bryła gwałtu górowała nad miastem i leżała w pobliżu aresztu ogólnego.
Kiedy mnie tak prowadził żandarm z karabinem w rękę, gotowym do strzału
przechodnie z zaciekawieniem się na mnie się oglądali, w taki sposób i pra-
wie goły!...

Więc poprosiłam żandarmów żeby na chwilę wpadł do leżącej na rogu ulicy
kamienicy i poprosił dla mnie o jakieś spodnie, kiedy się usłuchał i na-
leżając pod karabinem zapukał do domu w rogu ulicy i krzychał że
"fak"-krzys, kiedy się drzwi otworzyły wprowadził mnie do obszernego koiu i
kuchni.

Każde gorące wieca-węglarki kręciła się starsza już kobieta, a na stole
całkiem za półlitrowką męzysyma' czepstajac się kiliszkien.
Więc odrazu poczęstował żandarm i mnie, był już pod "gazem", jak się w
nas mówił się już dobrze w "czubie"-krzychał/nas tylko dwóch Józefów,
na krawie - On, a ja-tu!...

Był to były przewodniczący Pierwomajskiej Rady Narodowej - Józef Kogut,
pozostał tu, a jego córka pracowała w Prymarii-Urzędu miasta Pierwomajsk
jako tłumaczka. Był narodowości rosyjskiej, więc pozostał na miejscu.
Kamieniczykowi z usług jego córki-tłumaczki.

Wyprzedzając bieg wypadków i wydarzeń, powiem krótko, że właśnie ów Józef
Kogut i jego żona rozpoznali na zdjęciu moją podobiznę i potwierdzili
fakty użyczenia się starych bryczesów i wataki. W zamian pozostawili
mi swój. W roku 1950 kiedy byłam internowana w jednym z obozów dla ucho-
dów i to właśnie mnie uratowało od sądu i wyroku wygnania do zagrob.
Kamieniczyk ich zeznań nie budziła żadnych zastrzeżeń władz śledczych
M.G.B. a pułkownik "Smiersz", obecnie generał Michnikow powiedział mi
po oczyszczeniu ich zeznań - "gowerili prawidłowo, pamięć u was oberossaja,
wasz pobieg z plenu w zagrobie Potwierdził Józef Kogut i jego suprug!
Jak się później wydało ich córka pracowała dla wywiadu rosyjskiego
Po serdecznym podziękowaniu za poczęstunek i spodnie z watakiem, za
placki i kieliszek w towarzystwie żandarmów udaliśmy do miejsca siedzi-
by Siguraney.

W tym czasie Józef Kogut, podniósł na stole świeżą gazetę i wskazał

białą listówką z rzutów lotnictwa rosyjskiego górze sędziwym przeczytałem z pod uchylonej gazety, która przykrywała "uletkę".

"Siedemdziesiąt, ósmy luty, wojska Donskiego frontu pełnostiu zakończyli likwidację niemiecko-faszyjskich wojsk, okrążonych w rejonie Stalingradu. Nasze wojska sprotnie przeciwstawiły się przeciwnikowi, okrążającemu miasto Stalingrad, i wymusili jego sromotny koniec. Rozdaniem ostatniej części oporu w rejonie Stalingradu. 2 lutego 1943 roku historycznego zwycięstwa pod Stalingradem zakończyła pełną i całkowitą naszą zwycięską wojnę... Więc to stała się ta niezwykła uroczystość w towarzystwie własnej małżonki z samego ranku i nasz uczestnik przez - narazie tylko jednego Józefa. Kiedy Pani domu ucieszyła się podjętym słowami - cicho bądź bo ty Józef ale nie ten sam!...

To zastrzeżenie formalności przekazania więźnia na pokwitowanie, a tamże odzyskać, a ja zostałem wprowadzony do wąskiej, czystej, całej podwalnej o niskim suficie. U ściany odchylana wąska kolumna ruda, taki stół, kibel. Stawiona na lampka elektryczna paliła się pod siatką u samego sufitu. Ciepło w celi nie było wcale, paląca lampka nalewała bardzo rażąco światłem całą pojedynczą celę.

Nie dobrze pomyślałem, już sam fakt separacji, mówił sam za siebie i nie nastriajał optymistycznie.

Odcinek XIII.

Przez dwa tygodnie nie byłem włączony na przesłuchania, jak widzieć bieg wypadków i drugocząca kłótnia formacji ruskich pod Stalingradem, a później Armii W. Paulusa, pokierowana tak przez - Sigurancy.

- Więc, porządkowałem swoją pojedynczą celę żeby mi nie nudziło. Wikt sto - smutno dobry "czorba ku karne" i maszynka z krynka owczą. Była to pożywna ale bardzo kwaśna, własna "czorba" - barszcz po ruskim, z mięsem. Myślałem powracałem do swego domu, swego Bohdanuki-Bogdanuki - Ani i naszych dzieci, byłem pełen niepokoju czy - czyja, i jaki ich spotkał los teraz bez nęka i oja?.

Wracałem myślałem do Stalingradu i roku 1943 go który przyszedł w ogniu bitwy Stalingradzkiej, kiedy u jego ruin nad Wołgą spotkali się w śmiercielnym uścisku dwa miliony ludzi, a jednak wszystko wytrzymali i zwyciężyli pod ^{tytułem} akompaniamentem ^{tytułem} i stalowych kohort ^{tytułem} asygnowanych kiedy pod nimi drgała ziemia, tak obficie nasiąknięta krwią własną i najeźdźców z pod znakiem oplugawionego - hakenkranzen i swastyki hitlerowskiej, znaczącej tak krwawo swój szlak podbojów przez Warszawę, Smoleńsk, Mińsk, Kijów, Krym, Kaukaz Północny i Stalingrad!... Wprost nie do wiary, a jednak!...

A nad tym wszystkim - powietrzny bój!...

To właśnie było dzieło Józefa Stalina i jego - Partii.

Stalin, zdąży? w krytycznym momencie uruchomić i oszczędnie na czasie wyprzedkować nowy sprzęt wojskowy - doskonałe czołgi, artylerię, i lotnictwo.

Te właśnie powinno wszystko być - Stalin!?

Miał i drugą rękę - swój wojskowy przemysł okrętowy i niewyciętą flotę na morskach i oceanach świata, flotę która od momentu wybuchu wojny nie była zaskoczona jak Armia Czerwona, a oddawała z nawiąską udzielenia na morzu i ziemi, zasilała szeregi obrońców Odessy, Sewastopolu i Herosyjska z zatopionych okrętów, załogami ich marynarki i oficerów na wszystkich frontach od Murmańska i Leningradu, po Morze Czarne.

Gazety i radio całego świata o tym wciąż piszą, jak tak? Bez drugiego frontu - wciąż tylko milczenie obcego!?... Autorytet Kraju Rad i jego Armii Czerwonej urosł w opinii polityków zachodnich.

Mówi o tym młody uchylony skrawek gazety Józefa Koguta, uchylony tak sprytnie że towarzyszący mi śladem, zajęty konsumpcją i "cajką"-rodzajem wódki wytwarzanej w Rumunii t.c. "Sliwicy" nie o nic nie spostrzegł i nie zauważył kiedy blyskawicznie czytałam tę krótką ale wiele mówiącą wiadomość o całkowitym rozgromieniu VI-tej armii w Paulusie u ścian miasta noszącego Imię Józefa Stalina!..!

I wielkie to szczęście dla narodów Kraju Rad, że w tym tak krytycznym i odpowiedzialnym okresie wojny nastąpiła, właśnie stał Stalin i jego Partia-Przywódca Sił i Narodów Związku Radzieckiego, i nie ja go była wina że Kraj przeszedł tak krwawy okres Kolektywizacji i gwałtownie-Industrializacji, okres tak ważny historycznie, działo się to pod akompaniamentem walki zbrojnej z bandami generałów Siemionowa, -baronów-Ungierna, Wrangla, rozstrzelania 26-ciu Komisarzy ludowych w Baku, sabójstwa Wojkowa w Warszawie, ciągłego niepokoju na granicy z Polską Sanacją, samiecsek zbrojnych w Kraju i zamachów na Stalina. Wpęły były Zagry, był likwidowany Korpus Oficerski, były wyroki śmierci i, był gwałt i niedosyt ludności Kraju-Rad.

Był okrzykowany przez ich świat-srobniarzem i dyktatorem.

Był to akt zemsty za ich niepowodzenia i likwidacji piątej kolumny w Kraju, rozgrom interwencji Japońskiej pod Ełachin-Gełem, Jesiorem Hassem i wielu innych prowokacji, spisków, sabójstw podstępnych sabotażu przemysłowego.

Był to okres szczególny, kiedy Kraj jak drugi i szeroki-leżał w bezwładzie i ruinach po rozgromieniu przez nich organizowanej "Małej-Antanty" państw kapitalistycznych, tak dążących do podboju i podziału olbrzymich zasobów i bogactw naturalnych tego wielkiego i uroczego kraju, położonego nad Trzema Oceanami i pięciu mórzami świata!.

Będąc zamknięty w osamotnieniu, analizowałem w celi z judaszem w drzwiach i jednocześnie perszdkowałem w pamięci te złożone zjawiska, fakty i przeżycia, być może uproszczając te i inne problemy, ale właśnie tak a nie inaczej reasunowałem wydarzenia polityczne i reakcję na nie Stalina. Nie dodać nie ująć - historia na swoje sądy i osądziła te i inne fakty na zimno, bez emocji i pochlebstw.

Więc nie wina Stalina - że Siewoy śmierci i nienawiści, uprzedzeni do niego i ustroju komunistycznego wzrost patologiczną nienawiścią, hordy a skalpielen swaj nienawiści obnażali i propobowali tylko to co rzesce wiście było b.s. że i tragiczne, bez zastanowienia się co robi? - Stalin dla swoich, dla aspiadów, dla świata.

Rozmyślałem nad zjawiskami i problemami, a szczególnie faktami, co odebrali w spuszczaniu po Czarach Wielkiej-Rosji?!... Zandarnów - Polaki i wolności. Nad tym czym jest kres wytrzymałości ludzkiej? Poświęcenia i ofiar ludzkich? Ci którzy brali udział w bitwie Stalingradzkiej, świadczą o kresu nie ma!

W 1943 zimą pod Stalingradem rozgorzała wielka bitwa w historii ludzkości. Tu na ziemi stalingradzkiej na jednym metrze ziemi znajdowało się trzy miny, i śmierć przychodziła z podziemi co krok!...

Na lufach dział artyleryjskich rozgrzanych do kresu wytrzymałości - paliła się farba. Metal nie wytrzymywał morderczego ognia świetnej artylerii rosyjskiej.

Ludzie jednak wytrwali! Byli silniejsi od stali.

Ich męstwa i poświęcenia zamieszkała Kraj Rad te zwycięstwo.

"Bezustrwa chrabrych-pejon my sławu" - to Swiadome, "oczyszczające bezustrwa chrabrych, którzy pojął wieczny sławu" - wedy W o g i i Maria Czernogor!...

Prawda jednak jest, jak mówią Rosjanie "kak znoge my prosali-kak znoge sdeżali ossibok" i słusznie!

Nadczujności i jej skutkiem Kraj Rad zamieszkała te zbyteczne ofiary ludzkie, przykład "góry" by? skwapliwie podchwytany - właśnie na dole, przesadę górników i tych "kte rutsze znajet-kte, czto, i kte durak"!...

Kilka właśnie takich racjonalnych przykładów opisałem już w tych wspomnieniach poprzednio.

Po tej regresji, czas wracać do dalszych moich losów i przeżyć w Sigurancie Królewskiej Rumunii, oto one:

W między/czasie ja, skwapliwie wypełniałem wewnętrzny rozkaz więzennego życia. Otrzymaną od dozującego mnie wachmana - szczołkę i samoty, doprowadziłem kamioną podłogę swej celi do pożądanego połysku, ściemy i sufit starannie oczyściłem od kurzu i pajęczyny.

W ten sposób uzyskując uznanie wachmana, który mi powiedział: "drakula, sztyw" - co w wtłumaczeniu oznacza - czerecie znasz się na pracy.

Talke w początku następnego tygodnia oficer śledczy zawiaduje mnie na

dalejne przesłuchanie. Brunet, słusznego wzrostu, ale ubrany po cywilnemu
Rusm, świetnie mówiący po rosyjsku.

Pierwsze co mi zarzucili? że ja, - lotnik, akcesek z desantu spadochronowego
o na tyłach Wehrmachtu, świadczy o tym dobitnie moja bielizna wojskowa,
przynależąca wyłącznie "komunistom"-oficerom Armii Czerwonej, i lepiej
dla mnie będzie, jeżeli ja, powiem całą prawdę, jak się i kiedy to odbywa
to się?... Bo może być ze mną bardzo źle!... Potwierdza to również fakt
że ja, świetnie mówię po rosyjsku i skąd tak bardzo dobrze znam język Ro
syjski?... I konkludowałem że ~~dobrze~~ ja, Rosjanin-lotnik! I że już kilku z
nich oni już schrytali i mają u siebie!...

Na co ja odpowiedziałem bardzo krótko, prawie w unison, że Rosjanie nie
taki są głupi, żeby swych akceseków ubierać w bieliznę ich "komunistów".
Że jestem Polakiem-Polencem, w Armii Czerwonej nigdy nie służyłem bo Polacy
y są tam na indeksie i wogóle mają swoich ludzi do wojska.

Że Armia Czerwona w swym składzie klasowym składa się z robotników i chł
opów kołchozowych, że tego jestem krótkowidzem i że wojska nie podlegam,
mogą to stwierdzić ich własne lekarze w każdej chwili.

Jednak wszystkie moje usprawiedliwienia i wyjaśnienia wydać było że lekce
ważę, w ten sposób wymuszkowałem że poszukują lotników z desantu powiet
rznego, więc trzymałem się pilnie na uwadze, ściśle odpowiadając wyłącznie
na stawiane mi pytania przez śledczego. Twierdząc że mój autentyczny "Am
swais" mówi wyraźnie kim jestem rzeczywiście.

Coś mi wydać było zaletą, że wzmówić mi jednak że jestem-lotnikiem-akceskiem.
Podał mi kilka arkuszy czystego papieru i kazał ^{ros}szczegółowo opisać swój
biogram, z kąd pochodzi, miejsce urodzenia, kim byli rodzice i et cetera..

Wszystko ma być szczegółowo opisane i podane zgodnie z prawdą.

Więc pisałem prawdę, że urodzony w Dubnie, na Wołyniu, w rodzinie leśniczego.
Że matka z zawodu nauczycielka et cetera. Że w roku 1939 szedłem do Ro
sji przed Niemcami i dostałem się na Kaukaz-Rosyjski, gdzie jak stwierdza
wydany mi przez "Arbeitsamt-Muswajs"-pracowałem w charakterze Kierownika
Zakładu Wylęgu Drewna. Że znam świetnie swój zawód, gdyż Służbę Główną Gos
podarstwa Wiejskiego ubocznie w 1929 roku w Dublanach pod Lwowem i z
tąd dobra znajomość języka rosyjskiego, gdyż na kresach wschodnich było
wiele Rusinów, Białorusinów i Ukraińców.

Więc nie odemnie nie wyciągnęli i nacisnęli guzika wezwał do siebie
dwóch rosyjskich żandarów, którzy wprawyli rękami, nałożyli mi na ręce ka
janki, wykręciwszy ręce do tyłu i poprowadzili po schodach do piwnicy, ro
złożonych pod celami więzienia, i wpochnięli mnie do obszarnej celi, po
środku której stał wąski tapczan z drzewa, a na jego sukna, u nogi -
było specjalne urządzone z deski z wycięciami-wgłębienie.

Ściągnęli mi buty i fachowo położyli na wznak, na plecy na ten tapczan, a
moje nogi znalazły się w tych właśnie wycięciach.

Z góry była nałożona imna deska z wycięciami i naszkiciem na sznurkę tak że już nie mogłem widzieć swych nóg. W celi już był obecny plutonowy, wysoki Rumun, na cienkich nogach i szafestycznym wyrazem twarzy.

Za stolikiem siedział już inny śledczy z papierkami na stoliku. Widać rozkazał mi żeby powiedziałem prawdę to i tak to ze mnie oczywiście wyłazło że mają na to specjalne sposoby i środki.

Powiedziałem jak poprzednio, że nigdy nie służyłem w Armii Czerwonej, do tego w lotnictwie.

Więc skinął głową do plutonowego-rozkazał przystąpić do bicia mnie po piętach nóg. Pierwsze uderzenia od razu bardzo boleśnie i ostro.

Ból przeniknął mnie od stóp po głowę, wychodził że oddają pod siebie nos i że bardzo obficie, po prostu pływałem w swym nosie, a plutonowy bił i bił. Śledczy siedzący liasz uderzenia, kiedy nie wytrzymał bóle siedziałem, strzeżwione mnie wylaniem kuba zimnej wody na twarz, a śledczy zapytał mnie, lotnika podpisałeś teraz żeś lotnik?...

Woda spływając ze mnie, odprowadzana była samoczynnie razem ze śladami krwi do ścieków więzienia.

Przesilając ból wyjąknąłem - "jeden inżynier agryku" - Poloneu".

-Więc dostałem drugie dziesięć uderzeń gumową pałką używaną przez milicjantów. Ból jednak był już zupełnie ten, więc wytrzymałem już do końca bicia i wstałem ci zamiar poprzednio dwa szandaraj wzięli mnie do mojej specjalnej celi więziennej.

Na tym moje przesłuchania się skończyły. Kiedy oprzytomiałem i spojrzałem na moje nogi po prostu się zniechęciłem od stóp, sięgając nieco powyżej kolana były czarno-fioletowe i jakby z waty.

Ręczęta kamata pokręcała je swym kołosem, ten ból w okolicach pięt, dawał dużo do myślenia, że chyba są pęknięcia kości i uszkodzenia tkanek nych naczyń krwionośnych i syt.

Tak było faktycznie. Po dwadzieścia dwa dniach, byłem wspólnie z innymi transportem kolejowym w bydłoczych wagonach, przez Bukareszt, skierowany do Obozu Internowanych Nr-IV. w Płosztii.

W drodze dowiedziałem się że ten plutonowy nasywa się Cirka, że miał złe zaliczoną chorobę weneryczną-kłębą i że miała ataki wściekłości i jest właśnie używany przez Sigurancę do "makraj" roboty.

Boże pomyślałem, podczas Stwórcy Szlata-stworzyły tyle plugawstwa?...

Jeszcze mają tyle bezczelności spiewać "...jak Rumunia-Mała! Ukrainu-zabrała"!... Przy pomocy współtowarzyszy mogłem się poruszać, opuchlizna ponadu ustąpiła, ale pozostały trwałe ślady, dochożące do kolan nóg, t.s. -sińce.

Płosztii-Wielkie Zagłębie Naftowe-Rumunii, tu właśnie wytwarzane oleje i benzyna lotnicza, więc ochrona baterii przeciwlotniczych składała się w większości z Niemców, a nie Rumunów.

Jak przekonali się sejmowicy-letniakowie Kraju Rad i tu sobie poradziło dokonując suchwałych nalotów na Zagłębie Naftowe w Plesceci.

Po dotarciu do wielkiego obozu Nr-IV, w Plesceci, kolonna jeńców była postawiona na sprawdzania i badania: narodowość, zawód, partyjność i et cetera. Kiedy usłyszałem wywołane swoje nazwisko głośno powiedziałem: Polonez, inżynier-agrykół, bezpartyjny.

W obecności komendanta obozu, pisarsz skrzętnie notowałem pedantnie personalia i w ewidencji obozowej, i nastąpiła rozdział dla internowanych tu jeńców według narodowości.

Więc jako Polak trafiłem do baraków dla internowanych Polaków, którym przywodził kapitan Woźniak, postępujący się kłami, chyba ^{na} jeździł nogą, miał protezę, i śpieszo uchylił się przed postępującym.

Jak już wspominałem Obóz był bardzo duży, jednocześnie tu przebywało 8000 jeńców i Internowanych.

W przeważającej liczbie byli to Rosjanie, byłam bardzo zdumiony kiedy do wiedziałem się że są tu również Włosi i Hiszpanie z szantowanych formacji które się szantowały i odmówiły udziału w walce zbrojnej na Frontach Wschodnim, Wojska Włoskie znajdujące w Rosji, t.z. Korpus Armirantów przestały działać wojennych w wrześniu 1943 roku, z chwilą kapitulacji Włoch od 1.IX.1943 roku, dokonanej przez marszałka Badoglio. Wnierze włoscy w Rosji zostali internowani przez armię niemiecką.

Natemniast Dywizja Hiszpańska: białkita dywizja i oddziały hiszpańskie lotnicze - walczyli nadal.

Rzeczwiście pomyślałem kogucie piórka do ubiorów głowy nie na wiele się przydadli na szczele panującym w zimie 1943 roku, od Leningradu do Stalingradu i Kaukazu Północnego.

Kiedy już leżałem na pryczy w baraku, i była noc, zadawałem sobie pytanie że zamiast przysiąc się że jestem kandydatem Partii, ja - powiedziałem u siebie - bezpartyjny!... Ale kiedy w Sigurancji posiadałem dotkliwego bicia utraconego ze służby w szeregach Armii Czerwonej, a zeznałem że byłem uchodźcą z Polski w roku 1939 i unikaniem, więc dochożenia moralności i swe rozmyślenia na ten temat jak na rano postawiłem na ubożu.

Wojna Długoletnia Praw Czerwonej Soczewskiej Rewolucji Międzynarodowej po prostu uniemożliwia mi wspomnienie tego faktu.

To nie było jednak ubóstwem, a koniecznością, bo znów by mnie wziął i na "badania" przesłuchania i byłoby ze mną bardzo źle.

Mój Ausweis - zresztą autentyczny nie budził wątpliwości a już raz przez Sigurancję nie był uznany za mejs-alibi, wręcz odwrotnie, doprowadzono do właściwości kłosa pod Stalingradem swe bestialstwa udziesiętkrotnie nasilili, zresztą myślałem-komu ja, potrzebny będę martwy.

Z drugiej strony nie próbowałem przejść linii frontu na Kubaniu, doświadczenia leżałem krata noga szwagra - Bessoka.

Przejść przez cały antysemizm - Azygów i Czorkiesów i nawet uniknięcie podważenia gardła, co spotkało Sępana Lassokę. W najlepszym razie groził mi sąd wojskowy i rozstrzelanie, jak kuzynowi mojej Bohdanki-Bogdaneki, lejtnantowi - Szestak. Przeciwnie psychiza nadgorliwości i nadczujności trwała w najlepsze, pomimo dowodów rzeczowych jak w wypadku kuzyna And. Karakin, niemieckiego żołnierza i granatów ręcznych - rozstrzelanie.

I tak śle i tak nie dobrze.

Po prostu wypałem z szachownicy walki, jak utracony pionek. Z drugiej strony, moje skarpetki kawolnane wypchane białym fosforem, mówiły same za siebie, że w tej grze byłem nie pionkiem - a gońcem!...

Zresztą nie ma sytuacji bez wyjścia wzmiały mi od zarania mego dzieciństwa mój kochany dziadek Nikołaj Prawdnic-Zubczewski, Sołobuch-Sybieryjski. Tam dogmatyści mówiące "kutrze ścierć cześć faszystki plan" albo "kutrze umierić" stoja, cześć żit' na-koleniach", a tu ja, trafivszy do niewoli spowodowaną haniebną ucieską zoin ZIT-em - "Oficerów" Izraelitów, i po raz drugi w sekrecj bieliznie i to do faszystów mowszalka Iwony Antonoski!

I będę wdzięk człowieku, przed własnym zumiem? Niegodziwiec ty czy nie biec to roztrząsnąć czytelnicy, poprostu tak się złożyły okoliczności spowodowane podstępny uprowadzeniem mego wozu-ZITa w Stancji F. wetreick a, przez bezpośrednich zwierzchników Izraelitów z majorem Rubinem na czele! W tym właśnie okresie kalendarzowym w Płoszti, usłyszałem po raz pierwszy jak śpiewali jeńcy rosyjski wyprowadzeni do pracy w Rumuńskich Zakładach Haftowych, a słowa tej piosenki satyrycznej brzmiały:

Kukuryżka-Lacznany! Śwytje hitler- postuży!...

Antonoska - dał prikaz, cztob zabrali my Kaukaz!...

A Rumuni - pasz, pasz!

Na karuca i akasa!...

Charalny śpiew kolusny Rosjan, odbijający w takt tej piosenki swe kroki - mówił i świadczył bardzo wyraźnie, same za siebie. Ten śpiew kuśki? śpiew i wściekłość odprawiających bataliony robotnicze konwojentów rumuńskich, ale i swa? niewolnikom-jeńcom rosyjskim nadzieję przetrwania i wytrwania do zbliżającego dnia - w o l n o ś c i i.

Właśnie tak było faktycznie i tak "była" przestrzegana przez rząd mowszalk a Antonoska-Benowska D. Klarycja Praw Człowieka, zakazująca niewolnicę pracą jeńców wojskowych!... Jak i hasła ministra-III Rzeszy Niemieckiej, doktora Goebbelsa, nakładającego że "Jak długo będą wojny, będą jeńcy, ranni i ofiary w ludności cywilnej" Ten program faszystowskich Niemiec, był ściśle przestrzegany do ostatniego dnia wojny napastniczej, świadczą o nim obrazy zagłady Oswięcim, Majdanek, Stutthofu, Ravensbrück i wiele, innych miejsc kaźni jeńców i ludności cywilnej.

Po paru zaledwie tygodniach mojego pobytu w obozie w Płoszti, wszyscy są

ajdujące się w naszych barakach Polscy zostali wezwani na pozakolejny apel więźniów łagrów. Jak się okazało przybyła "wysoka-komisa" na czele z Człakiem Rządu Królewskiego - Ministrem Rolnictwa i Leśnictwa Rumunii. Był nim wielki obszarnik i fabrykant - Aurel Panu!

Jego majątek ziemski, sięgający ponad piętnaście tysięcy hektarów i udział w akcjach kilku cukrowni rumuńskich pilnie potrzebowały siły roboczej i fachowców w tej branży, więc administracja łagrów za symboliczną zapłatę, za każdego ochotniczo-zgłoszonego robotnika czy specjalistę otwierała przelew bankowy na swoje konto bankowe, a Komendant Obozu - krocie łapówki, więc interes szedł na całego.

W kluczach majątków ziemskich - Aurel Pana, poza Polakami pracowały reszta Rosjan i Ukraińców. Kiedy ja, zapytany przez żandarm obozu, czy chcę pracować na jednym z majątków Arystokrata - Domnu? Ministru? Agriku? Rumunii, powiedziałam - że tak, z zawodu jestem inżynierem rolnictwa, więc kasano mi wystąpić z szeregu, jak i tym wszystkim które woleli pracę na roli a nie w Zakładach Przetwórstwa Nafty.

Postawiono nas w dwuszerę i wyprowadzono za bramę główną łagrów, gdzie już oczekiwały na nas kryte wozy ciężarowe.

W asyście żandarmerii przydzielonych z administracji łagrów, zostaliśmy przewiezieni do wielkiego Kucza - majątków ziemskich - Floresti, Obwodu - Judea ul-Jalomicai. Jak się okazało żandarmi obozowi zostały przydzielone nam do końca prac rolnych - roku 1943-1944.

Wkrótce zostałem wezwany do Kancelarii Kucza i po wypełnieniu formularza - ankiety z zaznaczeniem wykształcenia inżyniera rolnictwa, po krótkiej przerwie zostałem wezwany do samego Domnu? - Ministra, Aurel Pana.

W obszernej gabinecie potentata ziemskiego za biurkiem rzeźbionym i obciernianą biblioteką w fotelu klubowym, obitym skórą, siedział sam Domnu? - Aurel. Obok niego stał pokornych rozmiarów sejf stalowy na tynku.

Nad biurkiem portret Króla - Radzele Nichaja.

Do przywitania, było to łokieć skinięcie głową, pan w starszym wieku, o sześć rękich byrach i piwnych oczach, otyły i miał już, jak zwykły wędź kręcenia, pod oczyma woreczki.

Przeznawiał przy pomocy tłumacza. Oświadczył mi, że jako Polonez i inżynier, będą skierowany do majątku Potestii. Za swoją pracę w charakterze "zagof stala" - odpowiednik naszego kurbowego, będą dostawał wynagrodzenie w gotówce - 3000 leji miesięcznie, oraz wikt i samicekowanie w osobnym pokoju u Domnu? - administratora - Aurela Popy. Będą jadł z Domnu? Aurelem za jedynym stołem, jako Polonez i inżynier rolnictwa.

Do tego co roku dostanię według swego wyboru - jednego tuczniaka.

Z mojej strony będzie wymagał przestrzegania agrominimium w uprawach i podniesienia wydajności z ha - zwłaszcza pszenicy.

Majątek położony w dolinie rzeki Jatońca, posiada gleby puzosoburaca one, więc dochodzi uprawa buraków cukrowych, koniacka i kukurydzy. Zasnaczył ze domu? Aureli jest już w starszym wieku i potrzebuje ręki takiego pomocnika. W majątku jest zatrudnionych stu sześćdziesięciu "prizieniczi"-jakoś rosyjskich podlegających ochronie landarnierii z obu stron, zamieszkujących wydzielone baraki specjalnie do tego przystosowane. Są więc wszystkie warunki do osiągnięcia wyznaczonych pól, i że kiedy już będą rozumiał i rozumiał po rumuńsku bez tłumacza, mogą być przez Domnik Aureli Popa, przedstawiony do premi umianowej Pana Ministra. Skinięciem głowy podał mi a ja wsiałem w już czekające auto i towarzysząc landarnierii udałem się do majątku Potentzi, w pobliżu miasta Katarass, nad granicą z Bułgarią-Cara Borysa - III.

Majątek jak i miasto graniczne dzieliła piękna rzeka rumuńska - Jatońca, po której poruszały się barki motorowe i statki rzeczne. Były to głównie wojskowe barki-motorowe Niemiec faszystowskich. Majątek jak i miasto graniczne - Katarass, był centrum Obozu Wojewódzkiego. Był ładny i bardzo czysty. Był to bardzo dobrze zagospodarowany i co głównie świetnie urządzony majątek rolny z rozwiniętą hodowlą bydła mlecznego i trzody chlewniej.

Oczy przybywa uferzał swoisty ład i porządek. Solidne zabudowania gospodarze i liczne śpiżnie i stodoły stanowiły swartość i świadczą o celowości swego przeznaczenia. Krótka mowa majątek był urządzone z sołde niemieckim rozmachem i programem rozwoju na lata przyszłe. Rzuciło się w oczu zabezpieczenie przeciw pożarowe i liczne gaśnice, skrzynie z pianką i narzędzia przeciw pożarowe.

Uwagę moją zwróciły przysmy-specjalnie ułożonego obronika, przykrywa no warstwą ziemi, chroniące obronik od wysychania i straty amoniaku. Więc było co zobaczyć i namowy się-właśnie tu, warsztat pracy był im pomijany! Po raz pierwszy zobaczyłem specjalnie na wysokich kosach, z otwartymi ściankami i zamaskowane długie i wąskie przechowywane "po rumuńsku"-kukurydzy w kolbach, zabezpieczające ją od pnia się. Cijag po wietrze i wiatr, świetnie chroni kolby-kaczany od gnicia i pleśni grzybnej. Woda cienia i samokierujący się wiatrak holenderski, zasila gospodarstwo w wodę i prąd elektryczny.

Inwestycje te były celowe i tanie. Migranty przeciwpożarowe i szlachy były rozmieszczone w miejscach do tego odpowiednich.

Kierunek hodowli był-Sementalski, trzody-Wielka Biała Angielska, typu bakenowego, tuczniaki rasy Rumuńskiej w czarne-białe łaty.

Kiedy to wszystko oglądałem i szacowałem, w oczu mi rzuciła się rana ca biegunowość społeczeństwa, z jednej strony bogactwo a z drugiej strony straszna w swej wymowie bieda, niedola i głód mas chłopskich.

Choroby płuc i anemia dzieci, dziesiątkowały te masy Królewskiej Rumunii, i to w tak błagotwionym klimacie pięknej kumunii, Jaglica u dzieci i dorosłych rzucała się w oczy przybysza. Zabudowa chłopska, zbudowana tandetnie i na wąskich polach chłopskich, jak u nas w Krakowskim i kieleckim, a z drugiej strony majetki potentatów ziemskich - jak Aurel - Pana i Ferny Państwowe. Kolej i przejazd w reku kapitału zagranicznego i bosów rumuńskich.

Wyżak, głód i nędza nas pracujących i nad tym wszystkim królowało hasło - Własność prywatna jest święta i nie dotykalna!...

Głównym pożywieniem nas chłopskich była kukurydza - "P, rusk" zawierająca zieleninę, która przy dłuższym okresie spożycia powodowała niedorozwój umyślowy, zwłaszcza u dzieci i młodzieży.

Tak, tak myślałem - bieda nie padnie mi tu w Rumunii a nie u nas w Polsce, nie mówiąc o skrajnie biedzie w Rosji, jak długa i szeroka.

Do tego tu w Rumunii - analfabetyzacja była powszechna.

Więc zato była - W o l n o ś ć i Król i Kościół - wyznania prawosławne i nie wielka liczba katolików i protestantów.

Świątynie bogate i pięknej architektury. Były tu i meczety i mniejsze świątynie tureckie, wyznania mahometańskiego.

Przez wielu wieków swej historii Rumunia, Bułgaria i inne narodowości bałkańskie były podbite przez Turków Otomańskich, były niewolnikami tureckimi. Pozostałości było bardzo wiele. Liczne rzesze Cyganów i innych narodowości uzupełniały bogaty folklor Rumunii, podkreślały te kolorowe stroje autochtonów i Cyganów, którzy w swych kibitkach ciągle kołowali po Besarabii i Rumunii, a ich tabory na tle malowniczego krajobrazu rumuńskiego - podkreślały tę biedę i niedożywienie nas chłopskich. W pięknym Bukareszcie, który tak wiele zawdzięcza Królowi - Karolowi II z dynastii Hohenzollernów, zwłaszcza piękny park urządzony jego sumptem - po byłych wyspiarskich świątyniach, czaruje oko przybysza po dzień dzisiejszy. Król Karol-II gławił romans z panną łapieszka w latach dwudziestych, porzucił królową - Matkę Helenę i syna Michała, biorąc rozwód i następnie ślub z bogatą Żydówką. W 1941 roku, abdykował powtórnie, gdyż nie chciał być Rumunią należąca do Osi - Berlin - Rzym - Tokio!.

Wówczas Michał objął tron i panował do roku 1947.

Całe kwartały stolicy Królewskiej Rumunii - Bukaresztu, zdobiły jak te liczne domy schadzki i burdeli, jak Kalia - Viktoria i inne.

Powszechne łapownictwo i "bakarysz" kwitł jak Rumunia długa i szeroka.

Rozwiązłość obyczajowa była w tych sferach eklektarzy i urzędników powszechna, piszący te wspomnienia, nie raz wysiadając z tramwaju był zaczepiany przez wykwitnie ubrane i nie brzydkie Rumunki mówiących "Domu te merita ku mine" - Panie, chodź ze mną, zabawimy się.

Choroby weneryczne były plagą społeczeństwa miast. Na wsi tego świństwa nie było, albo nie rzucało się tak bardzo w oczy, rzęziączka (węgółce - nie była uważana tu za chorobę/ traktowana jak katar.

Po tym koniecznym sobie zdaniem unikam od moich dalszych losach w Królewskiej Rumunii-Króla Michała-I go, czas wracać do moich przeżyć i pracy w charakterze "tagafetu": majutka - Foteszti.

Odcinek-XXIII.

Wtedy w towarzystwie odprowadzającego zarządcę, z karabinem, auto zajechało pod budynek główny majutka Foteszti, na jego ganek spotkał mnie starszy, przystojny, wysoki, ciwy mężczyzna. Jego oczy pod nawiśniętych brwi badały mnie silustrowały i usłyszałem "Buna ziuwa domnu? inżynieru?". Był to jak czytelnik zorientował się sam Administrator Domnu? Aure? Popa, jak nieco później zorientowałem się krewny samego ministra, arystokraty królewskiej Rumunii.

W tryczesach i oficerkach, na ramionach lekka marynarka i biała koszulka bez krawatu, podkreślały celowość i praktyczność jego dobrze uszytego garnituru roboczego. Był starannie ogolony a gęsta czupryna prawie całkowicie siwa podkreślała jego typową rumuńską twarz.

Był to inteligentny i wykształcony inżynier rolnictwa z zawodu i co go śmie-zamiłowania. Kiedy po wzajemnym przywitaniu i zapoznaniu, byłem przez obszerny hol, wprowadzony do mieszkania prywatnego i przedstawio ny-lukonis-pani domnu.

Była to przystojna i szcukała się w oczu przybyszowi, znacznie młodszą kobistą, agramna i ujmująca, z rodzaju tych o których pułkownik Daniłowicz mówił "do warta grzechu"!

Wzieliśmy ich różnica lat 18 tu. Wieli w armii jedynaka-syna podporucznika, był na froncie Kaukaskim. Pani domnu w sypialce pokojówki wprowadziła mnie do ładnego, schludnego pokoju i powiedziała że po rozmowie telefonicznej z Domnu? Aurellem, zostali zamówieni do pokój i wikt będą miał wspólny z nimi.

Siłustrowawszy mój strój, nie nie mówiąc wyszła a pokojówka przyniosła mi używane ale dobre ubranie ich syna i pidłanę nocną. Woda i ręczniki były w pokoju, stał tam duży fajansowy szklak i także sama wieszka do mycia. Brzybory do golenia, mydło i woda kolońska stały na półeczce toalety po kojowej. Wiąc podziękowałem pokojówce i zakrałem się do golenia, kiedy - po kilka minut powróciła pokojówka i położyła na łóżko czyste białizną i koszulę do kostiumu.

Wszystko pasowało, jak by szyte na zamówienie. Dopiero odczułem co to jest komfort-możliwość pożądanego się wyjęcia i uycia. Co za rozkosz na czysto wymyte ciało, należyć świeżą czystą białizną.

Oczwiciście swoją flanelową, przez którą tyle wycierpiałem starannie wyprażoną. To był początek mego życia na majątku Kozesati.

Byłem pod wrażeniem gościnności i okazanej troski o zupełnie obcego człowieka i do tego Polaka.

Jak w kalejdoskopie odżywały dni i noce od momentu wybuchu wojny napaściwej, ojczyźnianej i narodowej roku 1941 i jej skutki.

Podzwonne w III-iej Rzeczypospolitej, niemieckiej w wyniku klęski stalingradzkiej. Ogłoszonej "Za a 2 o b y" narodowej w Berlinie, pod akompaniamentem totalnej mobilizacji i rewanku za Stalingrad!...

Tak, tak, „y 2 a 2 o b y” to nie tylko karty historii i myśli o tym tak ważnym okresie obrony stalingradzkiej, to nie tylko kartki historii i bohaterstwa wielkiego wytrwania i całkowitego rozgrasa VI-iej armii w. Paulusa, ale i ważny okres mego życia i pokolenia młodych, silnych i oddanych Ojczyźnie i Partii, którzy oddali swe jakże młode życie za "Rodzinę za Stalina".

W szczególny sposób dźwięczy dla nas Polaków cisza esentaru Katynia, perfidnie wykorzystane przez Goebbelsa i sprytnie przersucanie winy za tę okropną mord na Stalina.

Wyrządzenie wielkiej szkody dla sprawy Polskiej. W wyniku zerwania układu między Sikorskim i Stalinem, pod churałny akompaniament - dwójkarzy z obozu sanacji w Londynie.

Zorganizowanie przez Goebbelsa, efektownej - "Komisji Czerwonego Krzyża" i wykorzystanie naszej odwiecznej patriotyzmu w myśl zasady - trzymaj zbrodnieja!

Albo-Dziel i Władaj, jak postępowali Rzymianie.

Jakoś te "Wysokie-Komisje" nie dopatrzyły się dwunastu milionów porzeczonych w obozach śmierci: Oświęcimia, Majdanku, Stutthofu, Birkenau i tysiący katowni gęstą siatką pokrywających miejsca męczeństwa i kaźni Europy!

Ale jakże skwapliwie uwierzyli, że te popełnili bolszewicy.

Grunt to "Kroniki wydarzeń w lasach Katynia i jego-Goebbelsa uletki o - "Zbrodni Katynskiej". Nawet wynaleźli "świadków" tej tragedii blisko 9000 tysięcy tu zamordowanych oficerów Polaków, a zwłaszcza amunicji i Niemieckiego Wehrmachtu, do tego mordu użytej, nie zauważyli?!!!!...

Świetnie to opisał Polak-Stanisław Jankowski w swej książce-Cisko-Cisko, opisującej grzebanie zwłok na mogiłkach porzeczonych i zasądzenia na nich lasu, w celu zacierania śladów jak w K a t y n i u !...

Szkoda i to bardzo wielka że Polacy oglądający te kroniki, jakoś nie dostrzegali i nie zwrócili uwagi na twarze młodych hitlerowskich żołnierzy - wtedy w osierwcu 1941 roku, na ich twarzach była pewność siebie, spokój, choć walki o "Wielkie Niemcy".

Właśnie Stanisław Jankowski - autor "Ciche-Ciemnych, jakże dokładnie opisał "Metody" - akropowada ręk ofiar drutem kolczastym, jak podawała "Wysoka - Komisja Szwajcarskiego Krzyża". Komisja działała pod lufą faszystowskiego pistoletu - Być albo nie Być - Państwowości Szwajcarii i wchłonięcia jej a wstąpienia jej banków, których groziła konfiskata, w skład III-iej Rzeszy Niemieckiej. To właśnie były motywy takiego a nie innego postępowania preniemieckiej komisji Czerwonego Krzyża, w Katyniu.

Nie ująć, nie dodać.

Jak stwierdziła - autorytetnie "Ciała pomordowanych w grobach Katynia były pokryte cienką warstwą nalotu-powłoki woskowej, występującej na skórach ludzkich, jak stwierdza medycyna po pierwszym okresie śmierci, a same skórki w ciągu roku postępująca całkowitą rozkładowi", a jak było właśnie w Katyniu!?!... Jak szybko rośnie las!

Na Wale Posańskim! Gdzie jeńców Polaków, powieszane drutem kolczastym a następnie żywcem spalane w pełnej stodole, poprzecznie zabijając drwi a później oblewając benzyną i podpalając!... Było to w Tresogubowej!

Właśnie twarze triumfatorów z Polski, Francji, Norwegii, Jugosławii, Grecji. Triumfatorów - nie zwycięzców.

Na tych twarzach, ile przeznaczenia śmierci. Jaki nieopisany ciężar kryje się w zwykłych żołnierskich hełmach po przegranej z królem pod Stalingradem. Pamiętaj jak dziś w roku 1941 - Dni obrony Twierdzy w Brześciu nad - Muchawcem, asturnowała słynna 45. Dywizja piechoty, słynna ze swego triumfalnego marszu: ona pierwsza weszła do Warszawy w 1939 a później do Paryża. Ona otworzyła pierwszą uroczystą defiladę w pierwszym zdobytym radzieckim mieście - Stolicy Białorusi - M i n s k u !.

Takich twierdz jak Brześć, było przecież jeszcze wiele w pierwszych dniach wojny. Twierdzą dla napastników był przecież każdy ckep przygraniczny a walczącego wewnątrz trzech żołnierza można było zabić, okaleczyć, rozbawić, dręczyć, wziąć do niewoli.

Nie można go było zabić, wziąć do przeszenia o s y c i e ...

W żadnym dokumencie nie ma tych kadrów, które zachowała pamięć piszącego to wspomnienia.

Nie ma obrony Żółwiewskich przepraw nad rzeką Dniepr, które przez 24 godziny bez przerwy minutowej z niemiecką metodycznością - bombardowali - hitlerowcy.

Nie ma dywersantów strzelających jak w Krasnym pod Odessą - byłej Kolonii niemieckiej, z wieży ich "Kirchen" gdzie pracował z żoną B. Hanką - Bogdaną. To byli ci, którzy umieli przetrwać wszędzie...

Nie ma wędrowców, którzy po wystrzeleniu ostatniego naboju, poszli do lasu. Nie ma obozwładniającego lepkiego upału lata 1941 roku, rozkładający

ca się trupów na poboczach dróg i tego garnusku wupy żołnierskiej którą jadłem w gościnnym domu kozaka Karpenki pod Kuzczowką - ojca polityka. Zawsze przypominam sobie te dni i noce z ich bohaterackiej postawy. Niezłomnej woli walki i wiary w nasze ostateczne zwycięstwo. To ich odwaga, tych którzy wyzwolili Charków, Sumy, Czernihów, Dniepropietrowsk, Kijów i Orzeł!

To ich odwaga i odwagę 5.VIII.1943 roku Moskwa salutowała z 222 działami artyleryjskimi, zwiastując Świątu zbliżający się ostateczny rozgrom Niemców hitlerowskich, po klęsce Wehrmachtu pod Kurakiem.

Miałem możność co dnia po odbytej kolacji u państwa Popów, wysłuchiwać trapiący ich niepokój i całą troskę o losach ich jedynaka-syna Piotra i jego-Piotrka, który był na froncie już Krymskim, po zmieszczeniu Korpusu i dywizji rumuńskich pod Stalingradem i na półwyspie Tamańskim.

Kierownictwo polityczne Anglii i Ameryki zaczęło poważnie się szykować dopiero teraz - do otwarcia drugiego frontu.

Byli zmieszani do tego przez Agencję Czerwoną i głównie obawą że Stalin - sam potrafi, i bez drugiego frontu wygrać tę wojnę!

Taka była wówczas sytuacja faktyczna a nie inna!

Radziecy żołnierze do końca nie opuścili swoich stanowisk bojowych i prawie wszyscy oddali swe młode jakże życie za Ojczyznę u ścian Stalingradu, w XII -ą Rocznicę tej bitwy - dziś dla bohaterów, pisze Dziennik "Krasnaja Zwiezda" - żeby nie zapomnieć ich śmierci i bardzo słusznie, bo zapomnienie jest powtórna śmiercią!

A jak było pod Kurakiem? Na ruku-Kurakin?... Marszałek Żukow poparł inicjatywę i wniosek generała pułkownika Konstantego Rokoszcowskiego w Kwaterze Głównej Wojska Naczelnego Armii Czerwonej - Stalina, na Radzie Wojskowej zatwierdził ten wniosek wówczas generała - P o l a k a i.

A oto koniec bitwy Kurackiej, pozostaływały trupy i kałuże krwi, do tego z obydwu stron barykady Kurackiej!

To też już historia która wcale nie wysyła wszystkich na ścianę i róg!
Jakże wielu autorów bez rzeźnickiej scenarii pisze - nie ma ofiarności, nie uwiadczenia się patriotyzmu, i nie ma bohaterstwa.

Bohaterem w ich pojęciu może być tylko poległy - i to ostatni poległy.

Czy - naprawdę?...

Kiedy resztki niedobitych hitlerowców pod Kurakiem, po parutygodniowym doświadczeniu natarciu zaprzestały walki straciwszy tylko w zabitych 41 procent swego składu osobowego "walczącego- Wehrmachtu"!

Inicjatywa strategiczna już nigdy nie powróciła do Wehrmachtu hitlerowskiego - pisze w swych pamiętnikach marszałek - Jodl!

Bedąc przez trzy lata w Rumunii, wiele nasłuchiwałem się o Stalinie i jego

okruciaństwach i głównych błędach przebywając w otoczeniu "prizoneri" jeńców wojennych w niwoli rumuńskiej. Byli to przeważnie szeregowi i nie wielka liczebnie grupa "komsosow"-oficerów którzy trafili do niewoli w roku 1941 pod Odessą. Opowiadali o rzeszących braku nie chleba a ostrej an unioji do dzia? i zwykłych żołnierskich karabinów -"obrasca 1897 goda"! . Wydebytych z zapasów arsenału skrojnego Odessy.

Bela?e ich że Stalin nie usłucha? wskazówek i rad stratega starej carak iej armii marszałka Borysa Szaposznikowa, będącego wówczas Naczelnikiem - Sztabu Głównego Armii Czerwonej-proponującego Stalinowi żeby główne siły i środki pozostać na uniesionej starej granicy państwowej, za naczymi z fertyfikacjami a w rejonu Zachodniej Ukrainy, Białorusji i Przewałtyki - wysunąć tylko lekkie ubezpieczenie w razie najasdu wroga, celem zabezpieczenia gotowości bojowej głównych si? armii, trwającej na dobrze uniesio nych punktach strategicznych natarcia nieprzyjaciela.

Ze te mądre propozycje nie były po ich wysłuchaniu zatwierdzone przez - Stalina, który uleg? atmosferze tych podchalimów i ich wnioskom -"Bit' wr aga, na jego teritrii"! .

Wśród których pierwszą skrypkę odgrywa? genera? Iwowa Mochlis-saufany - Stalina! . To sam który w obawie desantów powietrznych Wehrmachtu-zasna? jako "przedstawiciel stanki"- Stalina, do trzymania głównych si? armii gen erała Kuzniecowa na możliwych obszarach zagrożenia strategicznego - Kry mu, zamiast zebrać wszystkich w jeden potężny "kułak"- pięść by utrzyma? jedyne przejście na Krym - Perekopi! .

Ten sam którego Stalin uwiery? pod akompaniament innych "górlinów" że "należy główne magazyny amunicji artyleryjskiej i strzeleckiej zamagny nować w Słobiesz Białorusji - Minsku, który już w piątym dniu był openowa ny przez Wehrmacht.

Właśnie to było główną przyczyną niepowodzeń i klęsk Armii Czerwonej, - jak i likwidacja Korpusu Kadry Oficerskiej.

Dejiera czas wykasa? jakże słusne były wnioski Borysa Szaposznikowa i generała Kuzniecowa, żeby Stalin przetrawi? tą zasadę, że nie wssye tko jest słotem co na polyak.

Ci te "przyjacieli" i wrogowie - Stalina, wspólnym wysiłkiem okresu stali nizmu historycznego psują prawdziwą sylwetkę tego naprawię szolnego pra ywódcę I/V-głowa Z, emi- narów radzieckich.

O to co pisze o pierwszym okresie wojny napastniczej roku 1941 hitlerow ski genera?: "Główna strategiczna grupirowka Wehrmachtu, przed którą post awiono zadanie zdobycia stolicy K, aju Rad - Moskwy, była sziesiętkowana, pomimo powodzenia cechującego pierwszy okres natarcia na Moskwę. Natarcia prowadzonego przez trzy grupy Wehrmachtu, który w bitwie o Mosk

kwę stracił 750000 tysięcy w zabitych, bez armii sprzymierzonych. Straty te nie spowodowały głównych sił Armii Czerwonej do wycofania się a również nie podważyły ducha moralnego tej armii!

To nie był Zachód Europy a Wschód!

Stalin znovu wygrał potrzebny mu czas, żeby zebrać siły i przejść do kontrnatarcia i musiał wciągnąć do "akruczania" linii frontu w celach wyzwolenia rezerwy i uniknięcia klęski ostatecznej!

Zarysowało się widmo - Stalingradu, a co jeszcze gorsze - K u r s k a !
Nic dodać, nic ująć!...

Położenie Niemiec stało się beznadziejne, gdyż po porażce na Wschodzie w 1943 roku, i na początku 1944 roku, oraz po ofensywie Anglików i Amerykanów we Włoszech, nastąpiło lądowanie sprzymierzonych we Francji dnia 6.VIII 1944 roku, oraz zniszczenia armii "Centrum" na Wschodzie - koniec czerwca-początek lipca 1944 roku.

Rumunia drżała na te wieści. Przybywający ze Wschodu eszeloncy rannych ponawiała szansa po zabitych i pozostawionych tam swych jeńcach wojakowskich. Spowodowało to znacznie lepsze traktowanie tu w Rumunii jeńców wojennych Armii Czerwonej.

Rosło powszechne oburzenie przeciwko marzałkowi Antonescu, który wciągnął Rumunów w to piekło wojny z Rosją.

"Germani" już nie byli na świętyniku u sklepikarzy i obywateli ziemskich. Poprzednie lata ja, swój roboczy dzień zaczynałem punktualnie o godzinie 3-jej minut piętnastcie, bucsiłem stróż nocny, pakowaniem do okna mego pokoju i włożeniem panie do doju! Tak było przez dwa lata bez przerwy, kiedy zacząłem wyręczać od tych obowiązków Donna Aurella.

Tęcza to s inicjatywy tegoż Aurella-urwała się. Mówiącego mi, że przeciwni i tak tam są praktykanci z Szkoły Głównej G, gospodarstwa Wiejskiego. Nieuliczny zamach na Hitlera w dniu 20 lipca 1944, w którym uczestniczyli wybitni generałowie jak Witzleben, Beck, Hoepner, Felgebel - wykazywał że nadchodzi czas wyjścia Niemiec z wojny poprzez usunięcie - Hitlera. Nadchodził wrzesień tego 1944 roku, na przełomie września w związku z drugą ofensywą rosyjską przeciwko niemieckiej Grupie Armii w Rumunii - front się załamał i resztkowie ratowali się ucieczką.

Obszerowałem deserterów K, rpsu oficerskiego Królewskiej Rumunii i armii marzałka Iwony Antonescu, którzy w przebraniach cywilnych uciekali w głąb Rumunii.

Ta klęska była poprzedzona powstaniem w stolicy Bukaresztie dnia 23. VIII. 1944 roku, i wyjściem Rumunii z koalicji Niemiec hitlerowskich. Pamiętaj jak dzisiaj, kiedy przybiegła do mego pokoju w samym salafroku małżonka pana Aurella i oświadczyła mi żebym uciekał do Bukaresztu, cofające się resztki Armii niemieckiej likwidują jeńców w niewolli rumuńskiej, a Luftwaffe bombarduje stolicę - Bukareszt.

1 pałac Królewski Króla Michała-I go, który rozkazał aresztować marszałka Antonaszkę!

Ze Trawił ja niepokój o losach syna jedynaka. Opowiadała też że syn ministra Dumana - Petrovka i jego kierowca Mercedes zostali schwytani przez "prizonierzy" których poprzednio bestialsko bił swym pałaszem i szuszał do niemieckiego wysiłku w warsztatach i kuźniach, remontujących czołgi i inny sprzęt wojskowy Wehrmachtu.

Więc bestialsko go zamordowali jak i jego kierowcę.

Wiedzieliśmy że to - faszystki!

Więc długo się nie myśląc, przynajmniej ubrany w płaszcz lekki i takiż o lemoszary kapelusze, z podręczną walizką w ręku udałem się do pobliskiego dworca w Potesztii, i pospieszonym bez wykupienia biletu, do tego potrzebne było zaświadczenie faszystki, skierowaną w kierunku Bukaresztu.

Przy kontroli - zaniast biletu, wsunąłem konduktorowi 1000 lejów rumuńskich, zostałem umieszczony w przedziale pierwszej klasy i usłyszałem jego radę-ostrzeżenie: proszę pana wysiąść przed Bukaresztem, "Germani" kontrolują dworzec Główny! I po namyśle dodał że Hedzale Michaj-podpisał układ o przywróceniu do Stalina!

Więc to tak stoje sprawy, pomyślałem z zadowoleniem i niepokojem razem. Rzeczywiście, pociąg pospieszny jak mi mówił konduktor, zatrzymał się pod sygnałem wjazdu do dworca Głównego-Gara de Nord!

Korzystając z tej okazji pospiesznie opuściłem swój wagon pierwszej klasy i omijając posterunki niemieckie i rumuńskie, znalazłem się w stolicy Rumunii-Bukaresztie.

Skomplikowana sytuacja i charakter problemów osobistych, społecznych, psychologicznych na tyłach, zdarzeń i wydarzeń, zmienna sytuacja na froncie i tu w stolicy Rumunii-Bukaresztie, budziła uzasadniony niepokój i obawę o mój dalszy los!

Tak myślałem dopiero teraz role się odmięły i jest to bardzo ważny moment, świadczący o odwróceniu biegu wojny, o przejściu z desperackiej obrony w pamiętnym locie roku 1941 go, kiedy w dniach lipca zadano Armii Czerwonej straszliwą klęskę pod Mohylewem i Minakiem.

Było i przemięto z wiatrem, kiedy bohaterstwo i bohaterstwo, poświęcenie i dokonaństwo, dogmatyzm i humanizm działania egzystują obok siebie i to na równych prawach.

Teleszają się więc z sobą różne charaktery, różne racje i sposoby bycia i różne sposoby i style sprawowania władzy. Pomimo to jest faktem dokonania Armii Czerwonej przerwać front i zdobyć - Jassy.

W Bukaresztie słyszeliśmy gęstą strzelaninę i wybuchy bombowe.

Jest niedobrze i stymy myślni skierowałem swe kroki do kościoła.

Jak się okazało był to Kościół wyznania katolickiego, parafii węgierskiej.

Kiedy wszedłem do otwartego kościoła i tam o tym się dowiedziałem się od księdza bardzo życzliwego i ludzkiego. Kiedy dowiedziałem się, że jestem Polakiem, i że po odebraniu telefonie z Bukaresztu, przez państwa domu w Botashti, za jej radą w pośpiechu opuściłem majątek w obawie możliwej likwidacji majątków i internowanych przez wycofujące się w bezpaństwo jednostki formacji Wehrmachtu w składzie którego są specjalne formacje "SS" i Gestapo.

Działo się to najszybciej po osadzeniu w areszcie - dyktatora Rumunii - marszałka Iwony Antonescu.

Wybiegając nieco naprzód w ciężkich walkach o Jassy, zginął mój przyrodni brat - Jerzy Zuboszewski, kiedy desperacko odparł atak czołgowy i zostawiając już tylko sam z obsługi dział swej baterii, zmiażdżył trzy czołgi nieprzyjaciela.

Do Armii Czerwonej był powołany w pierwszym dniu wybuchu wojny, jako lejtnant. Zginął z całą częścią swego zgrupowania, artylerii przeciwczołgowej, kiedy pozostał już sam, był już nie tylko dowódcą ale i celem niszczycielskim. Postrzelany w zbiorowej mogile w której spoczywają dwadzieścia tysięcy żołnierzy i oficerów tej historycznej bitwy o Rumunię.

Tak zginął na polu Chwały - Kapitan Jerzy Zuboszewski, za tę bitwę pośmiertnie został odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy, a jego syn - Jerzy Zuboszewski, ukonńczył "Szwarcowskie Wojskowe Usiłowanie".

Dowiedziałem się i o zbrodniach w Lesie jego teścia Kuzma Bogdanowa i jego małżonki Anastazji Mętrofanaszany.

O trudnych dniach ich poniewierki i Lesie koczanta Kuzma Gawriłowicza, skazanego przez Sąd i rozstrzelanego.

A było to tak:...Kiedy stary Bogdan, pracując jako kierownik elewatoru w Pasukienciu, po przyjeździe do pracy, zobaczył kobietę i dwójkę małych dzieci, płaczących - byli głodni i przesiłani - mimo jesieni.

Więc Kuzma Gawriłowicz, litując się nad dziećmi i ich matką-wdową, kazał jej wejść do elewatora i wziąć, nabrał jej woreczek maki i drugi kasy jęczmiennej - Zakład pracował na potrzeby wojska.

Totem kazał kobiecie znieść miazgę kasy mącznej i wysypać do woreczków na makę i kaszę. Kiedy kobieta prosiła, podziękował mu za ratunek, stary Kuzak jej powiedział: o tym a mi słowa nikomu!

Jednak dalsze wydarzenia potoczyły się błądziwie. Kiedy porotawa na kobiecie-matka i wdowa, po poległym na wojnie, snuła płacki do niej wstąpiła sąsiadka, która poczęstowała płackiem, i płacząc opowiedziała - co to za zły i dobry człowiek Kuzma Bogdan.

Więc babaki język i gadólistwo. Aresztowanie i Sąd Wojakowy i wyrok śmierci - wydany przez niegodziwców i "niegodziwców"!!!

Takie a nie inne było w te czasy życie i takie a nie inne konsekwencje za "chisszenie"- socjalistycznej własności. Jak opowiadała mi Poldance Bogdanec, Ani, jej matka Anastasja Nitrofanowna, stary kozak nie prosił o łaskę, odwrotnie wprost powiedział - widoc było wam jeszcze przelanej, niewinnie krwi w łagrach śmierci, więc musiał zginąć!...

Działało prawo "nadesłności"- jak kosja długa i szeroka!

Stratylszy męża, syna Mikołaja, trapiena niepokojem o losach swych córek oraz losie ich dzieci, starsza, osłabiona z niedosytu, i braku przepustki powracała piechotą do Krasnodaru, z woreczkiem na plecach szła piechotą szerokim po horyzont stepem tatarskim z myślą przedostania się do swoich najbliższych, na Kuban.

Kiedy tak szła z trudem poruszając się na swych opuchłych z głodu nogach, dogonił ją siedzący na bryczce młody, przystojny mężczyzna i spytał - kosańska? - Tak! Padła krótka wiążąca odpowiedź, z Kubania? - tak! A czy czasem nie znała Riabowa? Toż mój kuz! Padła wiążąca odpowiedź - był stamtem w Stanicy Spawiańskiej, ach ta tak matka chrzestna odpowiedział jej młody człowiek, ja jego syn. Był on najmłodszy kiedy rostrzelano jego ojca. Teraz pracuje w charakterze kierownika Elevatoru i młyna siedzą matko! Wotem jakże nie zwykły sposób, znalazł ją jej chrzestny i po niedługim czasie wprowadził do rodziny lekarza który wracał z rodziną do Armawiru. Matka jego zmarła więc na transport zapisał Anastazję Nitrofanownę jako swoją matkę i przewiózł ją do Armawiru. Opiekę nad nią sprawował póki nie wyzdrowiała i nabrała się sił.

W zamian opiekowała się jego nieletnimi dziećmi, a po dziewięciu miesiącach przyjechała do Krasnodaru do swoich. Była uratowana - więc żyła. Taki a nie inny los spotkał starego Łozaka - Kawalera czterech krzyży Świętego Jerzego i tyłuż medali.

Straszne to były czasy i losy jak se wielu - bez winy-winowatych!

To były dni Wojny Narodowej i takie a nie inne było morale zastanawiających się nad problemami życia i śmierci - Sędów Wojskowych!

Tak było i w Ubozie Wojskowym w Abińskiej na Kubaniu w roku 1941 - rzest rzelanie dwóch górników z Zagłębia Donbasa, robotników jak i ich ojcowie dziadkowie i pradziadkowie. Dramatyczna zależność i jednorodność postępowania Sędów - była jednoznaczna. Taki wyrok miał i lejtnant Szostak, po udanej ucieczce z niewoli i tylko przez przypadkowe wtrącenie się do tej bolesnej sprawy mojej Ani-uratowało mi życie.

Takie a nie inna prawda o wojnie, przejmująca swą grozą, która "wycynia" z ludzmi takie hece, jakie nawet w majaczeniach chorego rzadko przyjdą się człowiekowi. Ta wojna - to praca dla frontu w straszliwie ciężkich warunkach, porozbijane rodziny, matki, żony i siostry.

Głód i poniewierka, oczekiwanie na listy od matów i ojców, zaginionych bez "w i e ś c i". Wojna nie daje zapomnieć o sobie, trua w innym oczwicie cie wmiarza i tutaj, na dalekim zapleczu swoich tyłów, które jest frontem. Wycisnęła swoją naturalną prawdę o trudzie wojny, jej ciężarze, na plecach zwykłych i zarazem nie zwykłych żołnierzy, które walczyli przez tysiąc czterysta osiemnaście dni i noc.

I to też jeden z głównych błędów Stalina, błędów mówiących presto, szerze, od serca o tym okresie, jak było naprawdę na wojnie i... Jak walczyli, żyli, padali z wyczerpania i wyczerpania i od ran i jak z nową podrywano ich do ataku w bojach i walkach odwrotowych w latach 1941-1942. Ta wojna zabrała i mi moją młodość i taki a nie inny wyrzą i wycisnęła ślad na moją osobowość i psychikę przeforyszanego najtrudniejsze - pierwsze miesiące najazdu, tragiczne dni odwrotu, marze klęsk. Puniżenia przez "nadmuzi", nakazujących wszystkim - "Juden und Polen" - noszenia specjalnego znaku przynależności narodowej. "P"!...

Odcinek XXIV.

Wróciłam jednak do punktu zwrotnego dalszych moich losów w Rumunii. Więc zgodnie z otrzymanymi wskazówkami, udzielenymi mi bardzo łyczliwie przez katolickiego księdza (Węgwa, udałam się do Doma P.skiego w Bukareszcie. Znajdowałam się w pobliżu kościoła.

Było to bardzo ładny budynek-Gmach, Polonii Rumuńskiej wybudowany przed wybuchem wojny 1939 roku. Na obszernym parterze znajdowała się restauracja-kafie teraz zamieniona na jadłodajnię i bufet.

Na piętrze-biura i pokoje gry w brydza, szachy i obszerny pokój, gdzie stały dwa stoły gry w bilarda, oraz biblioteka.

Było wszystko urządzone praktycznie i gustownie.

Długo dobiegałam się do drzwi wejściowych, dzwonek elektryczny nie działał, ale miałam wyzucie, że jestem obserwowany z wewnątrz budynku.

Nareszcie usłyszałam zblizające się kroki i zapytanie: Kto tam! Więc odpowiedziałam po polsku - Polaki!

Kiedy drzwi się otwarły i wpuszczono mnie przez obszerny hall, pierwsze co rzuciło mi się w oczu, było popiersie marszałka Polaki-Józefa Piłsudskiego, na tle barw narodowych-Polskich z Orłem w koronie, stojące na piedestale.

Więc w mig się zorientowałam co do orientacji i nastawienia politycznego oraz "ducha" tu panującego, ekipy tu rządzącej.

U góry na piętrze zobaczyłam przystojnego pana stojącego przy schodach wyłożonych czerwonymi chodnikami i zaproszenie, proszę Pana wejść do mego pokoju.

Był to były Prezes Urzędu Ziemiańskiego w Toruniu, gdzie mieściły się w ówczesnym województwie - Pan Konstanty, Eligiusz Ciecieniewski, obecny gospodarz Dómu Polakiego.

Przed wybuchem wojny z rąk swego Urzędu i stanowiska - następcy - Wojewody - wice-wojewoda, parolowa? majątki ziemskie właścicieli nie mieckich i był na liście poszukiwanych przez Gestapo, więc ratował się ucieczką przez Zaleszczyki do Rumunii.

Przywitałem się mówiąc po rumuńsku, "Suntce Polones"! Polak, padła od powieści więc mów po Polaku! Na co ja, "izwinitie, goworitie wy po ruski", na co pan Konstanty - oto drugiego było, poprosił za moją, i poprowadził mnie do pięknej biblioteki Dómu Polakiego, obok jego gabinetu. Siedząc tam prawie dwie godziny opowiadał mi losy jego dzieciństwa, losy Ojca - Kapitana pułku Dęgenów Czajkiewskich, a raczej imienia liły wojskowego, - o matce Hanozysielce, o matce Ojca Małgorzacie z Daszyńskich i ich gnicznej w Zbarażu, jej braciach, Feliksie - Proletariata, i Ignacym - Przywódcy partii PPS. O siostrze Helenie z Zubczewskich - Sikorskiej. O ojcu, który w swoim czasie opłdywał się imieniem "Władysław" tak nazywano w domu Zubczewskich przyszłego generała, męża stanu i Kierownika Wojsk Polskich na Zachodzie w Londynie, O swej prababce - Salomei, z Sołtychów - Zubczewskich, po mężu Potockiej, małżonce Namiestnika Alfreda Potockiego - generała w służbie Austriackiej, która terowała drogę życiową Władysława Budzińskiego Sikorskiego.

O majątku - Równie, który wzięła jako swe własne, stanowiące - setny majątek generała Alfreda Potockiego i stąd wywodziła się nazwa majątku - Ruwac. Mówił też dalej o swym dziedzictwie, nie ustannym różni.

O siostrze rodziny Zubczewskich po pierwszej wojnie, o swych latach junaka i pilnego uczenia w Szkolech Góspodarstwa Wjejskiego w Czerkasach i Migijowie. O podlubieniu mego kuzynki - B. hanki - B. gienki, losach jej Ojca - starego kozaka Kubackiego Kadzy Bohdana i szerego już o mego służbie w Armii Czerwonej, o klasce a odrocenie rozbitków do przedgórza Kaukazu - Północnego i Stalingradu, o mejej pracy w charakterze kierownika Zakładu Wyższego Drobni w Krasnodarze i ucieczce przed aresztowaniem z Krasnodaru. Miałem swój (Ausweis / i kartę Deklaracji Praw - Człowieka, wystawioną mi tak zyczliwie przez Rumana - Kapitana Czebanowa, o swym losie i co mnie spotkało w "Sigmundy de Rosdej" w Pierwomajsku, kiedy mi zarzucano że jestem szpiekiem i lotnikiem. O swych skarpetkach - nadsyłanych Białym - fosforem, mówiałem otwarcie, nie nie ukrywając, prawdę i tylko prawdę o losach mego pradziadka - Szymona Zubczewskiego, księdza Sirocina, byłym proboszczem w Owroca na Wpłyniu, o poruczniku Mielodimie i Szymonie, haniebnie powieszonych i egzekucji Szymona Sołtychów - Zubczewskiego i Sirocina, o losie doktora Szkalakiego i losie

nego dziadka-lekarza wojskowego-Sybyryjczyka, osiedlonego w Żytomierzu pod Kijewem. Konstanty Ciecieniowski, bardzo usatysfakcjonowany, nie puszczając wątków spowiedzi. Umiał słuchać innych.

Miał lat pięćdziesiąt Trzy i jak się okazało-znacznie później był Sztabs-Kapitanem pułku Kargopolskiego.

W roku 1914 wspólnie z Konstantym Rokossowskim wstąpili jako "wolno-opedielajuszczysje" do piątego pułku Dragonów-Kargopolskich i jako ochotnicy walczyli jak i większość narodu Polskiego z agresorem niemieckim. Pułk wchodził w skład V-jej Kawaleryjskiej Dywizji jak i V-jej Aleksandryjskiej gusarskiej, V-jej ułanów i V-tego Donskiego pułku, Kozackiego. Koncentrowano go w Kargopolu w celu obrony miasta Kozłowa i wywiezienia pamiątek wśród ludności cywilnej, posuwali się w kierunku do Warszawy.

Więc kiedy V-ta Kawaleryjska Dywizja była skierowana marszem do Warszawy na jej spotkanie ciągnęły się resztki ułanów i ułanów. Kargopolski pułk Dragonów, jeden z 22-ech dragonów pułków w składzie rosyjskiej armii przed pierwszą światową wojną był sformowany w roku 1707 z rekrutów Talskiego obwodu mobilizacyjnego. Uczestniczył w walkach pod Pułtuskim i Przewalsk-Elm w kompanii, 1806-1807 lat. W wojnie Ojczyźnianej roku 1812 w "bitwie narodów" pod Lipskiem w roku 1813.

W okresie wojny z Turkami w 1828-1829 lat pułk wyróżnił się w bitwie pod Boleszti w Małej Walechii, kiedy jak podaje "Wojenna Encyklopedia" znajdując się na prawej flance dzielnie atakował swymi szwadronami turecką kawalerię, zwyciężył ją i odciął i w ataku nocnym zdobył Boleszti. Na pamiątkę o tej bitwie na chętnach dragonów Kargopolskich był widoczny napis "Za otlicznie".

W krytycznej kompanii pułk walczył brał udział w walkach pod Żytomierzem i na rzece Czarna. Szwadronem w którym służył Ciecieniowski i Rokossowski, dowodził Polak major Zankowicz.

Tak jak i w pułku dragonów Gajdajewskich, gdzie służył mój ojciec, było wiele Polaków, Litwinów i Tatarów. Pułk formował się w Krasnym, w ciągu lat 1914-1915 do niego ochotniczo wstąpiło wiele Polaków, między nimi Konstanty Rokossowski i Konstanty Ciecieniowski.

Była w pułku Kargopolskim i swoja pieśń wojskowa na pamiątkę bitwy pod Szengrabnem, kiedy 5-00 tysięczna armia rosyjska pod dowództwem księcia Bagrationa wytrzymała i odparła natarcie 30 tysięcy korpusu armii francuskiej, co pozwoliło głównej sile armii feldmarszałka Ippariona, Michaiła Kutusowa, wykonać się i odejść. Działo się to w roku 1805, ale kwarta Bagrationowskich orłów przetrwała w tradycji oficerów wojskowych pułku. Stąd pochodzi właśnie nawiązanie do tradycji wojskowych generałissimusa Józefa Stalina, który po mistrzowsku doznał sukcesów armii Wehrmachtu Hitlerowskiego.

Wiecy dnia 8 sierpnia 1914 roku podjazdy Kargopelskiego pułku pod Nowy
z Miastem na rzece Pilicy, wytryli podjasdy nieprzyjaciela, należało ust
alić kierunku natarcia sił wroga. -

Szwadron majora Zankowicza otrzymał zadanie dokonania zwiadu sił niep
rzyjaciela, więc dowódca Zankowicz weswawszy do siebie - zbódy narybek,
zapropomował Kokoszewskiemu i Ciecieniewskiemu działkę przeszedłką na
tytu nieprzyjaciela i ustalenia sił wroga.

Wieczorem w cywilnym przebraniu, zbódzi adepci - "Boga wojny Marsa", prz
ebrani po cywilnemu i spokojnie, jak na spacerze, przemierzali ulice -
miasta i głównie dyslokacje sił nieprzyjacielskiego pułku kawalerii.
Ich odsaga i poświęcenie zostały wyróżnione przez Przystan. Świętego Jerzego
-IV-go stopnia.

Wojna dopiero się rozpoczęła, a Zankowicz w sporcie o zebrany przez wywi
ad informacji w suchwałym zakończeniu zniósł nieprzyjaciela. Biela było
zabitych i wziętych do niewoli w potyczce pod Nowym-Miastem i to w pie
rwszym spotkaniu z Niemcami.

W relacjach dowództwa przedstawiano je jak duży sukces.

W końcu sierpnia dywizja otrzymała rozkaz zbódyca przepraw na Wiśle po
z Sandomierzem, pułki strzeleckie piechoty rosyjskiej nie zdobyły zdoby
miasta Sandomierza. Wówczas na okopy strzeleckie zostały skierowani dra
gani którzy szercując zdobyli je, wyciągli amunicję, wielu zabierając do
niewoli, zdobywając miasto, przeprowy i szercując dział artyleryjskich.

W tej bitwie Konstanty Ciecieniewski został ciężko rany i skierowany po
ciężym sanitarnym do Lwowa, pod Kijowem, gdzie Komendantem Szpitala
Wojskowego był mój dziadek - pułkownik, lekarz Nikołaj Bożek Zubczew
ski, który opiekował się rodakiem trojkiwskim, a później wyzdrowiałem
Za tę bitwę Konstanty Ciecieniewski został nagrodzony - Złotą Szablą i
Krzyżem Oficerskim Świętego Jerzego z kantonem.

Szercując w składzie Szwadronu Zankowicza, dziarski junak pod ogniem
dział stojących-kartozami, doskoczył do niewolcy butarelli i działo go od
szyji mistrzowskim sięcią na głowę, więc to z tego źródła, słuchający m
nie bardzo uważnie Ciecieniewski, kajarzy w swej pamięci fakty z wojny
opowiedział, i stał jego wiara w prawdziwość tych życiowych niepowodzeń.
Więc tak a nie inaczej zbódyło się do, tracił chęć żeby trafionym właśnie
do Ciecieniewskiego!....

Zapiekował się mój mój opiekun zbóg wdzięczności osiągnięty w swoim
czasie u mego kochanego dziadka-lekarsa. -

Oczywiście ja o tym nie a nie nie wiedziałem. Szercując jak nieco pisan
ej opowiadał mi jego współpracownicy Konrad Dobinski, Kasiatierz Zosimic
ki-redaktor gazety "Polska Sbrojna" i inni, wyrażali obawę czy ja, nie je

stan "wtoczka" z ramienia NGBI...

Więc znova miałem dużo szczęścia, los sprawił że Ciecieniowski bardzo dobrze znał również rodzinę Zubozewskich i bywał w ich domu w Perespie, pod Luckiem, gdzie poprzednio pracował jako Inżynier Urzędu Ziemiańskiego, a później w Toruniu i znał również Helenę Zubozewską-Sikorską z Parchan, pod Inowrocławiem.

Kapłani Dębicki - radca Ambasady Polskiej w Bukareszcie, swego czasu należał do PPS - współpracował z dzieckiem moim Ignacym Daszyńskim, Drebnorem i Balićką. Więc już nie budziło w nich obaw że ja, były major Armii Czerwonej byłem tu specjalnie skierowany przez wywiad Radziecki! Więc pozostałem na okres kurateliwych zadaniach w Bukareszcie na cały miesiąc dni w domu Polackim, przebywając w niezwykłej bibliotece.

Po tym okresie wrócono mi Paszport Szwajcarskiej Ambasady w Bukareszcie, z zeznaczeniem że jestem - żonaty. Z zawodu inżynier-agronom.

Narodowość - Polska. Obywatelstwo - polskie!

Byłem zapoznany z Kazimierzem Swiderskim, który reprezentował władze rządu Polackiego w Londynie, i usiedzieliśmy w Obocie polskim Nr-VI, w Bukareszcie.

Więc znova dopisało mi szczęście - urodzonego w "czepku"!

W trakcie rozmów ze mną Konstanty Ciecieniowski miał zapytać?

Czy wykazałem w moim paszporcie mój stan cywilny - żonaty? Czy - kawaler?

Odpowiedziałem na to rzeczowo, że żonaty, mam syna Siergieusza i córeczkę Tatianę, i po wojnie jeśli są żywi poczynię starania o sprowadzenie ich do Polski. Mam dopiero 34 lata, więc jeżeli zostaną przy życiu, sędzię ich jeszcze odmalować i wychować.

W ten sposób byłem przez niego balany o swych postawach moralnych.

Jak się okazało Ciecieniowski bardzo dobrze znał i Adama Zubozewskiego z Bydgoszczy - lekarza okulisty, późniejszego dziekana Wydziału - Oftalmologii Akademii Medycznej w Szczecinie.

Więc byłem przyjęty przez Polonię w Bukareszcie, jako - swój, choć służyłem w czynnej Armii Czerwonej i to w stopniu majora służby Kwatermistrzowskiej. Krótko po skierowaniu mnie do Obozu Internowanych w Bukareszcie, zapoznałem się z byłym Szeferem Bułsetu w rządzie marszałka - Piłsudskiego, pułkownikiem Grosakiem - Groszkowskim, z wykształcenia - chemikiem. Znał on dobrze generała Sikorskiego i jego małżonkę Helenę, więcabrał mnie do swego pokoiku w Obocie, i odrazu zaczął mnie uczyć języka polskiego, nakazując mi czytać na głos trylogię Sienkiewicza a później z gramatyką i pisanką polską.

Pułkownik brał czynny udział w wojnie 1920 roku z Rosją Sowiecką i był odznaczony Złotym Krzyżem Wirtuti - Militari i szybko awansował, jako legionista. Bardzo dużo mi opowiadał o marszałku i jego bliższym otoczeniu, które niestety nie opisało się jego zdaniem najlepiej.

tworząc kotłarnie i kilka pułków, a chorążym marszałek był pod jej wpływem, ale był przy nim do końca i jego lekarzem osobistym - pułkownik Szmidt, mówiący wyśmienicie po rosyjsku i niemiecku. Nie znający języka polskiego, czuli się Polakami.

Mówił o tym - jak mi się zdawało z wielkim wysiłkiem i gorącem, że są ludzie wśród nich, którzy we wszystkim widzieli i widzą tylko swoje kariery i dobro osobiste, więc według tych kryteriów oceniali i nadawali imięna. Więc kiedy się zorientowali że generał Sikorski swoim zaufaniem darował pułkownika Scibora Spychalskiego, więc swiekłowali Scibora na tor bo czny. Według relacji pułkownika Gasiewicza mówiącego z gorącem, że pułkownik mimo zaufania Sikorskiego nie objął stanowiska w Kraju Komendanta Armii Krajowej, gdyż miał brata Mariana, o zaopatrzeniach lewicowych. Więc nie objął stanowiska Komendanta Armii Krajowej w Kraju.

Mówił że te same kotłarnie nie wykonały sugestii testamentu "Zjuka"-Piłsudskiego, który między innymi typował właśnie na swego następcę generała Władysława Sikorskiego, ponieważ jego opozycji co do polityki marszałka, na jego następcę, i to wśród różniących ich podejść i opinii dotychczas się Polaki.

Kolejnym frontem, jaki miał przeciw sobie Sikorski, była znana opozycja na emigracji, trwająca po dziś, która podkopywała generała i dążyła do jego ustąpienia.

Przywołał tym opozycyjnym kapłanem generał Anders, który w swych listach do Prezydenta Raczkiewicza i Sikorskiego, niesłusznie dowodził że "dla sprawy polskiej rząd powinien z transztem ustąpić i ułatwić przez to pracę nowym ludziom". Sikorski reagował na to z wielkim spokojem i godnością. Jego odpowiedź była wykładnią jego stanu.

Apelował o utrzymanie w wojsku jedności i dyscypliny, wyrażał żal, że właśnie Anders, nie tylko się dał wciągnąć w działalność dwójkowców i intrygantów, od których - jako wojskowy i dowódca powinien był być jak najdalej, a nie stać na czele tej Kierowni, intrygantów-zgranych i skompromitowanych w oczach kraju, którzy wciąż podjudzają środowiska emigracji o chorych nerwach.

Więc to jego zdaniem było podstawą - spisku, i tragedii G. Krótkarckiej w lipcu roku 1943go. Stąd pochodził źródło przestrożki sir Umshila i dwu osobiste telefony do córki generała Zofii Lesniewskiej, przed podróżą na Srodkowy Wschód.

Czynił to także pułkownik Zygmunt Berkowski - konsultant Lesniewskiej i inni. Więc stąd decyzja Lesniewskiej towarzyszyć w tej podróży swemu ojcu, jako parasolem ochronnym. Wtedy przed tym nie latała z ojcem, więc nie przypadkowa była jej decyzja towarzyszenia generałowi w tej ostatniej podróży.

Nie/szycie ptwierdzają te jej dwukrotnie powtórzone słowa pobegnalno do swej ciotki-Janiny z Zambosewskich-Kyci przez ciotkę opiekując się mamą, kiedy mnie zjedną ryby!... Myślała że sbrodnioza ręka Andersa i pułkowników w tej sytuacji-wstrzyma się od nie uniknionej hanby-wykazania spisku na życie jej kochanego Ojca, ofiarę którego sama padła jak i najbliższe otoczenie generała Sikorskiego.

Stąd odciąganie się od zajęcia ostatecznego stanowiska przez Anglików, a znanych ze swej pedantyczności i respektu prawa w opublikowaniu po 30 latach dokumentów o prawdziwym wydarzeniu-spisku na generała Sikorskiego dokonanego przy współudziale pułkowników Tompсона i Makfry, a głównie Andersa, i ścigającego jessene pilota.

Sikorski nie podzielał zastrzeżeń gen. Andersa, w gre wchodziły zasadniczo o różnice dzielące obu generałów. Wina Sikorskiego było że szeroko chciał współdziałania ze Związkiem Radzieckim, Andersowi i emigracji w L. i dyktando ta linia zupełnie nie odpowiadała. Zabrani to dosyć mocno, mówił generał Berling, ale nie wyjechał się tego powieścić.

Była niestety ofiarą dla Polaki, że to właśnie jego generał Sikorski powołał dowództwo armii w ZSRR. I, a osłówek nadawał się dla Anglików i to konserwatywnie usposobionych, ale nie tam, gdzie w 1941 roku postanowiono Rzecz nie sprowadzała się jeszcze tylko do jego koncepcji politycznych.

On w ogóle miał dla swarych ludzi-wiele pogardy. Uważał się za coś lepszego. Wtem to dosyć dobrze, bo wiele rozmawialiśmy na ten temat w gronie koleżanek mojej żony z oboma i potem z Pomocniczej Służby K. b. i t.

A były to śniowczy, przed których oknem niewiele się ukryje.

Dzisiaj to już jeszcze żadna tajemnica, że Anders od początku prowadził politykę-wymierzoną w Sikorskiego.

Generał Zygmunt Berling-absolutnie nie zgadza się z linią polityczną dowódcy armii Andersa. Uważał ją wręcz za samobójczą, jeśli chodzi o interesy Polaki.

Na wrogości wobec ZSRR niczego przecież nie można było budować.

Jeśli chodzi o osobiste kilkakrotne spotkania z generałem Andersem, Berling nie ukrywał swoich poglądów, włącznie z tymi dotyczącymi podstawowych kwestii politycznych.

Stąd odciąganie rządu Anglików-pani Thatcher od zajęcia ostatecznego stanowiska przez Anglików, znanych z każdą indziej, ze swej pedantyczności i respektu wobec prawa w wykonaniu testamentu Heleny Sikorskiej złożonego u angielskiego notariusza w Londynie.

Na wypadek jego zgonu-stwierdza dokument-wyznaczeniem wykonawcą mojej woli i wyłączenie jego szwagra, Marcellego Kyci, zamieszkałego w Londynie dla kontynuowania i załatwienia spraw rodzinnych, a szczególnie ekshumowania zwłok jego żony s. p. Władysława Sikorskiego i przeniesienia z cmentarza Newark,

w Anglii do Polski na Wawel".

Testament wdowy po generałach miał być nazwany - ^{nasz} - prawo musi być prawem. Te słowa wypowiedział 86 letni Marcełi Kycia w rozmowie z przerwami - Rady Państwa, profesorem Henrykiem Jabłońskim w Warszawie. W tym samym duchu wypowiedział się Marcełi Kycia przed kamerami BBC, która 100 lecie urodzin Władysława Sikorskiego poświęciła specjalny program telewizyjny. A jednak?...

Te same siły, które spowodowały spiszek na życie Sikorskiego zrzeszone w Organizacji Kombatanckiej, która "opracowała" się stanowczo reżimowi w Polsce przemieszczenia prochów gen. Sikorskiego, jak i prasa "Dziennik Polski" wie wiedzą jedno: "reżim" chce nas oszukać.

Comwiśoi, wśród ponad 100-tysięcnej rzeszy brytyjskiej Polonii, tylko niektórzy myślą w ten sposób.

Zapamiętali wiać że Polska - leży nad W i s t ą nie nad Taniszą.

Smutne to, ale jakże prawdziwe. Nie darmo nasze polskie przysłówie - mówi, Najry Polak, po szkodzie!...

Możny przeżyć bardzo wiele, ale nie zawsze potrafić to przeżyć i spisać.

Odcinek- XXV.

W krótkim napomniałem się z przyrodnim bratem Ciecieniewskiego, panem Robertem, byłego Dyrektora Departamentu Polskich Kolei Państwowych w Kraju. Studia inżynierskie ukonczył on w Sankt-Petersburgu, nad Nową "Politech-nieszkij Iⁿstitut Putiej Seobszczeszij" przed pierwszą wojną światową.

Był do mnie sam, jak i jego rodzina, bardzo mile życiowo usposobiony.

W Bukareszcie był bardzo dostatnie, pomagała mu żydowska rodzina, którą w swoim wagonie wywiózł do Królewskiej Rumunii, z której wyemigrowała do Ameryki północnej, i regularnie go zasilała przekazami z USA.

Kiedy w 1944 roku Rumunia była zajęta przez Armię Czerwoną, za jego namową powrócił do Polski, jak i Konstanty Ciecieniewski, Burchard - były dyrektor Lotu w Warszawie, i wielu innych, z pułkownikiem Groszkowskim na czele. Mieli już po sobie uszy uprzedzeni co do ślepek przyszłych losów w Kraju ze strony "reżimu". Za swoją wydatną, sumienną i porzutyteczną pracę dla Polski Ludowej - zostali odznaczeni Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

Więc nie taki był straszny diabeł, jak go przedstawiała zgrana klika emigracji polskiej w Londynie, niestety jeszcze do dnia dzisiejszego myśląca o powrocie do Polski na-Białym już "reganowakim" kontinui...

Ale to już przeminęło z wiatrem i to na zawsze.

W międzyczasie w ciągu niespełna dwóch tygodni w Obozie dla Internowanych Nr-VI w Bukareszcie, zaszyły sześcienne i poważne zmiany.

Jednego pięknego dnia, ochronę Obozu już pełnili nie żołnierze rumuńscy, lecz jednostka wydzielona NKWD.

Komendantem Obozu był już Polak Kaspszak, a nie pułkownik Grosssek-Crosskowski. Nowym Komendantem pełnił swe funkcję z ramienia Związku Patriotów Polskich, a ja zostałem wyznaczony na magazynera aprowizacyjnego, tak zadecydowały władze obozowe. Więc nadal mieszkaliśmy w jednym pokoju z pułkownikiem i wspólnie z Komendantem Dębińskim robiliśmy swoje zakupy i prowadziliśmy ewidencje obozową. Było trochę kłopotliwe, ale jakś sobie radziliśmy. Konrad Dębiński był skarbnikiem i rachmistrzem, ja śledziłem za blokami aprowizacyjnymi i prowadziłem ewidencję inwentarzy obozu, - najwięcej było kłopotów z kasami i poczta.

Gospodarzem Doma Polskiego nadal pozostał Konstanty Ciecieniewski, z tym, że w holi zostało usunięte popiersie marszałka Piłsudskiego i zastąpione popiersiem - Stalina, na tle barw narodowych i Godło - Orzeł Biały, lecz już bez korony.

Były zmiany świadomości o poglądach ideologicznych i jakościowych w administracji obozowej, i nie tylko w obozie!

Oboz teraz podlegał Komendantowi miasta Bukaresztu - pułkownikowi Guślewski. Wykazy i kolejność transportów do Polski prowadził Związek Patriotów Polskich i zatwierdzał Komendant miasta pułkownik Guślewski.

Specjalna komisja badała wszystkich tu obecnych "podlegali prowierki" kta i cste"kiego reprezentują.

Była to już przysłowiowa mustarda po obiedzie, gdyż ci co reprezentowali poglądy polityczne władz emigracyjnych i byli uzależnieni od rządu w Londynie już zawieszono z Bukaresztu - "czmykneli", zgodnie z zasadą nie wywołuj wilka z lasu, a był wówczas przy apetycie!

Ja, osobiście byłem przesłuchiwany przez pułkownika Guślewa, więc czekałem pracując jako magazynier na wyniki badań, czy będę zakwalifikowany do transportu do Polski, czy Związek Radziecki.

Nastąpiła zima roku 1945go.

Trzeba przyznać że pracę Komisji Specjalnej - wysłannice usługi oddała - kszuka polaka - "Napisał Kim By?"! Wydana w Warszawie, gdzie zagęszczając barwy swych saskug w wojnie z "bolszewikami", na wyścigi wykazywali swój antybolszewizm i szczególną wrogość do Rosji, i to nie tylko pułkownicy ale i inteligencja polska.

Kiedy ja zabaczyłem u Kaspszaka - pomyślałem, rzeczwiście na grupę - nie na lekarstwa, a Kaspszak mówił mi - patrz majorze tak u nas nastęty było w Polsce Samodzielnej i okresie - Berezny Kartuskiej.

Trzeba jednak z uznaniem przyznać, że przedstawiciele "SMIERSZU" oficerowie śledczy, postępowali przebiegle i z dużym taktem do osób przez nich badanych, byli inteligentni i potrafili już odróżnić - siarno od plewi!

Już nie rębano staryj sad, kiedy płatki kwiecia cicho, cicho - opadali...
To właśnie był początek i przełom zasadniczy w myśleniu i co głównie na
stawieniu do badanych.

Właśnie w tym okresie kalendarzowa do Obozu zaczęli masowo przybywać
Polacy z armii narzątku Lity w Jugosławii, więc po paru salodwie dniach
dowódcą jednego z przybyłych oddziałów zaproponował mi, że wciągnie i ma
ie na listę walczących w partyzance Lity!... Nie namyślałam za wiele od-
parłam mu - a po co to mi? Nigdy nie byłam w Jugosławii i w Lity, podałam Kom-
sji jak było rzeczwiście. Efekt tej "propozycji" był taki, że po paru dniach
tygodnia ja już figurowałam na liście wyznaczanego transportu do Polski,
a nie Związku Radzieckiego...

W odbytej rozmowie zonną pułkownik Góślew oświadczył mi - że kierują nas
do Polski, gdyż właśnie tam - badaje oddanych sprawie i ideologii socjalis-
-tycznej ludzi. A jeśli coś od nich ja, ukrytem to - oni i w Polsce mnie ma-
ją!... Na liście wyznaczanego już transportu - figurowałam wspólnie z Kasp-
szakiem, Ciecieniowskim, Dębinkim, Burchardem, Wosniaken - znanego z obozu
w Pleszci i wielu innymi...

Tragiczna katastrofa Gibraltarska i śmierć generała Władysława Sikorskie-
go przyspieszyły tę decyzję wyjazdu do Polski Ludowej a nie Londynu.
Oni znające do głębi Rosję i naród rosyjski, tak jak i Sikorski który wi-
erszy państwem angielskim w początkowej fazy działalności na eks-
ponowanym stanowisku - Premiera ^{przez} rządu, po podejrzanej - awarii swego samolotu
dokonał samodzielnego przewartościowania swego postępowania i myślenia
przeanalizował swój stosunek do Anglii i rzeczywistość tej polityki dotyc-
zącej sprawy polskiej, słusnie rozumując że najkrótsza droga do Polski
prowadzi z Rosji.

Właśnie na to przejęcie tej polityki - Sikorski padł ofiarą spisku uknu-
tego przez Anglików i klikę andersonowską!

Trzecia transportem powrócił do Polski, która opuściłam w roku 1916 ja-
ko osmioletni, wyrosnięty chłopiec.

Trasa wiodła przez Węgry i Bułgarię, gdzie transport stał na boczni -
try trzy dni. Ochronę transportu pełnili żołnierze wojsk NKWD z Rumunii.

Miełam całe trzy dni do swiedzania Stolicy bratniej Węgry i jej history-
cznych wadyżów, oczywiście tylko z zewnątrz, byli nie czynne.

Jak wynikało z sytuacji, transport był przytrzymywany w Bułgarii w zwią-
zku z działalnością bandy Ukraińskiej Armii Podziemnej z podległym Ban-
dy. Dalesza trasa prowadziła przez Czechy, przez Senek do Polski.

Cały miesiąc i dziesięć dni trwała podróż do Warszawy.

W Sanoku Urząd do Spraw Repatriacji wystawił nam zaświadczenia o obywatel-
stwie polskim w myśl Uchwały Komisji Międzynarodowej do spraw uchodźstwa.
Przy okazji przejazdu i wymuszonego postoju przez dziesięć dni, poznałam

"Złota-Praga" jak i inne sabytki Stolicy Czech, oczywiście tylko z nową
natras, zamek królewski na Bratczanach.

Przez całych dziesięć dni transport dwukrotnie był przetrzymywany ze
względu na bandy na terytorium Czech.

Dnia I.XI.1945 roku byłem w Warszawie i po potwierdzeniu obywatelstwa
wa polskiego przez Urząd Repatryacyjny miasta Stołecznego w Warszawie
z zaznaczeniem że jestem wnukiem Ignacego Daszyńskiego Wprost z Urzędem
udałem się na Alaję Szucha i zameldowałem się u szefa Stalina-
gen. Iwa Zachariewicza Mechlisa.

Przyjął mnie z koleżeńską, po wysłuchaniu mnie, spytał "Sami przy
i moją twierdzącą odpowiedź - tak, padło następne pytanie? - Komunist
mojej odpowiedzi - tak! Zdecydował tak jak i pułkownik G_uśiew w Rumuni
"Zdiesz tutaj ludzi, budzicie roboty w Polsce!"

Następnie skierował mnie do ministra Przemysłu-Minca w Warszawie/
elając mi urlopu z Armii Czerwonej, do odwołania.

-Więc nie nie ukrywając przed władzami rosyjskimi i polskimi przez
ministra Minca byłem skierowany do Centralnego Zarządu Przemysłu Cu
rowniowego i skierowany do pracy w Opolskim w cukrowni i rafinerii
"Wróblin" w Lubieniu w charakterze wicedyrektora i kierownika dzia
szrocowego.

Przez władze wojewódzkie w Opolu, byłem wyznaczony do komisji przy
ia mienia polenickiego od władz Radzieckich, jak: cukrownie, m^uzyny,
jarnie, była i konie dla osadników na ziemiach odzyskanych.

W ten sposób zapoznałem się z generałem Aleksandrem Zawadzkim i je
ekipa-Polnomoconika Rządu do Spraw Zagospodarowania Ziemi Odzyskanych
wśród nich z byłym działaczem PPS-Bolesławem Drehnerem.

Dyrektorem cukrowni "Wróblin" w Lubieniu Brzeskim, był chemik Bronisław
Nowakowski. Studia Polityczne ukończył w Pełtawie na Ukrainie, po
pierwszą wojnę światową. Ożeniony był z Nienką z domu v. Brauchwitsa.
Świetnie znał języki-rosyjski i niemiecki.

Był starym działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, osobiście na
Daszyńskiego, Dobnera i Cyrankiewicza.

Z ramienia Partii-PPS, został mianowany dyrektorem Cukrowni i Rafin
w Lubieniu Śląskim, pod Brzegiem.

Za jego namową wstąpiłem do PPS i pokrótce byłem wybrany na Sekre
P_ostawowej Organizacji Partyjnej przy Cukrowni, a nieco później S
arzem Komitetu M_usta w Lubieniu.

Cukrownia wówczas była w posiadaniu władz wojskowych Armii Czerw
więc rozpoczęłem usilne starania u władz Wojskowych w Legnicy i
u generała Aleksandra Zawadzkiego.

Wkrótce już przejmowane od Armii Czerwonej - Cukrownie i inne objekty Przemysłowe w Lubieniu, Brzegu, Cerekwi, Szczulinie i inne, gaz młyny, olejarnie i browary. Muszą być potrzebować gwałtownego zabezpieczenia i zorganizowania przez władze polskie.

To co było, domnie ma być. Przeszło do historii. Trzeba z uszanowaniem odjąć nakrycie głowy, kiedy wspania się lata wojny.

Niekiedy człowiek zastanawia się jednak, czy to tylko historia.

To było całkiem niedawno, kiedy do Cukrowni "Arbilla" w godzinach porannych przybiegł z przestraszoną rogatywką sekretarz komisji PPR przy cukrowni towarzyszył Zygmunt Matias, kula snajpera przebiła jego rogatywkę tuż nad Orzełkiem Kłostowickim. Był blady i przestraszony.

Do jego indagacji - gdzie, kiedy do niego padł strzał, wskazał mi rejon oskoły z dachem uszkodzonymi peciakami.

W 1945 roku zamieszkałem tam przy cukrowni, uzbrojony w swój pistolet "TT" w eskorcie dwóch wartowników ze straży przemysłowej cukrowni niezwłocznie udałem się na poszukiwania sprawy.

Do drożdży wstąpiłem do jednostki władz Urzędu Bezpieczeństwa w Lubieniu, gdzie zastąpiłem tylko dyżurnego, kompania wojska była w akcji w terenie.

Nie mógł mi niczym pomóc, jednak na swój wniosek powiadomił Urząd Bezpieczeństwa w Brzegu - siedziby władz powiatowych, a ja w asyście swoich wartowników uzbrojonych w karabiny udałem się w rejon oddanego do Matiasa strzału.

Traf chciał, że miejscowa Komsomołki w obawie żeby ich nie pociągnięto do odpowiedzialności w charakterze świadków za ten strzał do ubranego w uniform żołnierza polskiego Matiasa, wskazał mi naprzód sburzony dach oskoły.

Kiedy skrycie podcałaliśmy do bryły gacha, wskazałem jednemu żołnierzowi z asystą drabinę przeciwpożarową, zamontowaną w ścianę i prowadzącą na dach, ^{zob.} do wejścia na dach skrycie obserwowaliśmy - wyjście na dach, a sam w towarzysztwie drugiego bezszaleście wspieliśmy się po schodach z helu wejść na strych oskoły. Urząd tym rzucił krótko - ubezpieczaj!

Mój wartownik załadował nabój do lufy karabinu i spokojnie odpowiedział - tak jest, rozkaz towarzysza majora.

Kiedy my skradając podchodziliśmy do wejścia na strych oskoły trzymający karabin w pogotewiu do oddania strzału, osobnik który strzelał do Matiasa widział zapewne? ciekawego pierwszego żołnierza w oknie strychu i w momencie jego chwilowej nieuwagi, korzystając z światła które przenikało z części nie rwanego peciakami dachem ja zauważyłem N. w portance z antenami w rękach gotowych do strzału.

Na je krótkie i stanowcze - Haha! ha! zakończył N. ^{momentem}

Rzucił bredniami, w tym właśnie momencie żołnierz na dachu wciągnął się przez wybitą wybuchem futrynę okna i podniósł rzucony antenat.

Zaskoczony w dwa ognie, nie miał żadnych szans skutecznego oporu. Kiedy prowadziłyśmy jedną ładność niemiecka ukrycie obserwowała nas z czołwką.

Po odprowadzeniu schrytanego do jednostki wojskowej, dyżurny nasłuchał -pojąknego i zawiadonił Komendę w Brzegu. Po niecałej godzinie przyjechał wóz wojskowy z Komendantem Urzędu Bezpieczeństwa podporucznikiem - Wieraszewskim.

Po krótkim zapoznaniu się zabrał mnie i moim podkoszulnym w izbierni w celu podskokowania i zabrał mnie do siedziby Komendy w Brzegu, gdzie wystrawił mi legitymację na mój pistolet "TT" oraz zaopatrzył mnie w naboję. W krótkim czasie była wyłapaną grupą "Herren-Wolff", w cukrowni -w kanałach wykryto skrytkę z bronią, amunicją i płaszcami gumowymi, oraz części zamienne do wyposażenia maszynowni nieczynnej cukrowni. Wkrótce, ja zostałem urzędowo wezwany do Komendy U.B. w Brzegu, celem odobrania nagrody pieniężnej.

Podziękowałem uprzejmie porucznikowi i oświadczyłem że to drobniąg, że robiłem to nie za pieniądze.

Po tygodniu, albo nieco więcej byłem wezwany do Wrocławia do Województwa, gdzie Bolesław Drobner mi przyznał ^{zaproponował mi} stanowisko-Wojewody. Po chwili zastanowienia i namysłu odrzuciłem że bardzo dziękuję za ciekawość mi samemu, ale nie jestem prawnikiem i kopaki będąc na mnie -Wojewoda, ale jako inżynier remontów, ja lepiej przysłużyć się do odbudowy Kraju, do tego moja-polachozyszna mówi sama za siebie.

Na to towarzyszy Drobner-ale nie szkodzi, będącemu Pan uczyć poprawnej polachozysznie. Więc długo nie nazywając odpowiedzialnym: i tak fama nie się-że w Polsce rządzą "Rusaki", a to stanowisko nie tylko administracyjne a i polityczne.

Po uczestowaniu mnie kawa serdecznie mnie potęgnał i przypomniał że bardzo dobrze znał rodzinę Daszyńskich i jego dziadka Ignacego, ale on reprezentował sam PPS-Lewicę.

Za tym urzędem wojewody we Wrocławiu z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej -objął Stefan Piasecki, którego z racji zajmowanego stanowiska osobicie poznałem.

Dzięki opinii wystawionej mi przez porucznika Wieraszewskiego zapoznałem się również z towarzyszem Aleksandrem Zawadzkiem, generałem i członkiem Rady Wojskowej-Wojaka Polskiego i na jego poparcie przez ministra Wojskiego-sprowadziłem do Polski swoją rodzinę, byli szczególnie trudności bo małżonka była Rosjanką.

Był to znany rewolucjonista, były górnik, cieszący się ogromną popularnością wśród nas pracujących Polaki Ludowej i lubiany przez społeczeństwo. Był to człowiek wielkiego rozumu i autorytetu, rozbijający prostoty i ki piącej energii.

Podobnie jak i generał Zygmunt Berling, pomimo że był zawodowym wojskowym-legendą i uczestnikiem wojny z hitlerowcami najedźcą w 1939 roku, przejął bardzo dobrze klikę generała Andersa i postanowił kontynuować walkę w szeregach polskich oddziałów, które szły ramię w ramię z żołnierzami Armii Czerwonej.

Był to człowiek solidny, poważny, dobrze prezentujący się dowódcą i mąż stanu. Swoją wiedzę, doświadczenie i zapach, zaprawiony w bojach, znający swe rzemiosło żołnierz bez zastrzeżeń oddał służbie Polsce Ludowej.

Panorama i szeroka współpraca tych mężów stanu, była bogata, szeroka i interesująca, służąca bez zastrzeżeń w budowie Polski Ludowej i Socjalistycznej w nowych warunkach a granicach Polski-Piastów. P.K.W.N.

Oparta na Manifestie Krajowej Rady Narodowej wydany w Lublinie w 1944 roku oraz Sojuszu Robotniczo-Chłopskim.

Świeże są jeszcze w pamięci wydarzenia, kiedy wrogowie Polski Ludowej, działający zarówno wewnątrz Kraju, jak też poza jego granicami, planowali demontaż socjalizmu.

Zasilali podziemie swymi emisariuszami i ukrytobójczymi strażnikami likwidowali działaczy PPR.

Nie powstrzymywali się również przed poddawaniem w wątpliwość efektywność i historycznej słuszności współpracę radziecko-polskiej.

Próby te okazały się daremne. Po raz kolejny potwierdziła się prawda: To co odpowiada interesom narodu i co zostało przez niego stworzone, nie podlega żadnym "rewizjom".

Rozbieżności i gąsienice, jednak sprawa socjalizmu na ziemi polskiej - jest nienaruszona.

S. Zubczewski

Autor-Stefan Zubczewski.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Patronem rodu Prawdziców Zubczewskich-Sołtuch był św.
Jerzy Zwycięzca.

Na szczęście dla rodziny kilka kluczów majątków ziemskich,
położonych na Litwie nie na Wołyniu, nie zostało zabranych
przez władze cesarskie. Stosunkową siedzibą rodziny i całej
familii był klucz w Rosieniu, do którego należało kilka
folwarków wyspecjalizowanych w hodowli ogierów pełnej krwi
i koni znanych z dobrej kopy w Litwie i Koronie. Konie
te rok rocznie były odstawiane na potrzeby wojska.



-P R A W D Z I C-

herb rodu

Z U B C Z E W S K I C H

© ARCHIWUM WSKRZASZCIE

JERZY ZUBCZEWSKI
ul. Dolna 37, tel. 5-36-49
43-322 Czechowice-Dziedzice
województwo Katowice



© ARCHIWUM WSCHODNIE

4/15/14

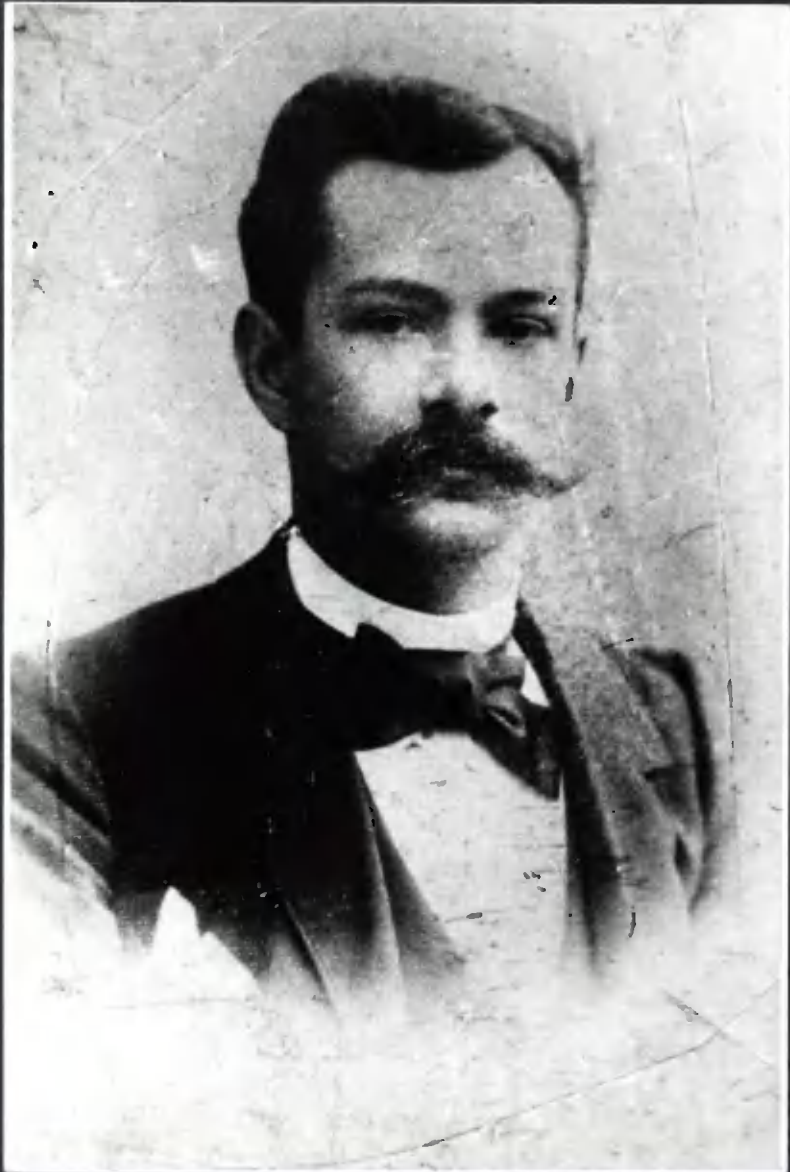
(12)



15/20/19

13

© ARGENTINIUM HSCRODNE



810251

© ARCHIWUM PSYCHONIE



nr 7

© ARCHIWUM WŚCIBORNE

II/5 2013

(79)



151017

81

NS

© ARCHIWUM WSKŁONIE



© ARCHIWUM WSKŁADNIE

SW

910151 II





nr 16

(28)

II 1520/5

© ARCHIWUM NACJONNE



MW 22 II 1520/10

(19)

© ARCHIWUM WSKŁADNIE



Wydruk z 1888. (przepracowane dane)
według "Madno" - Wł. Szwed
moj ojciec - Szymon Stefan Urbanski

II/570/1

bratowa zwa Marjanna Szwedowa

mój dziadek (zwa zwa) pte. Ochocki Piotr Strzelec

Wł. Szwed

mama babcia (mama zwa) - Marjanna z d. Danylo

(bratowa zwa)

bratowa zwa Julia z d. Szwed - Laciuk

brat mój dziadek Mikołaj Szwed Urbanski (brat

Wł. Szwed)

brat: pte Szwed Albert © ARCHIWUM WSKRONIE

Włodzisław Urbanski

(1) mój ojciec zwa - Maria Urbanska - Antypoul

Wł. Szwed

syn mój mój zwa Piotr Szwed - Laciuk



AP

1520112

© ARCHIWUM WSKŁADNIE



1936 год

(40)

Зор. Красногор.

II/1520/11

Эт. 30

© ARCHIWUM WŚCHODNIE